



AGATA
PRZYBYŁEK

Żona na pełen etat



Opowieść
matżeńska
na wesoło!
**Joanna
Szarańska**

Zona na peten etat

AGATA
PRZYBYŁEK

Żona na pełen etat



Copyright © Agata Przybyłek, 2018
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadząca: Sylwia Smoluch
Redakcja: Kinga Gąska
Korekta: Barbara Borszewska
Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki: Maciej Sobczak
Fotografia na okładce: shutterstock.com / IVASHstudio

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2018

eISBN 978-83-7976-870-7

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
fax: 61 853-80-75
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Rozdział 1

Myśleliście kiedyś o tym, co się dzieje z bohaterami waszych ulubionych historii po słynnym: *A potem żyli długo i szczęśliwie?* Mnie to pytanie zawsze nurtuje po przeczytaniu dobrej powieści albo obejrzeniu wciągającego filmu. Wpatruję się w ekran albo strony książek z niedowierzaniem. Czy naprawdę można żyć bez problemów? Czy pula nieszczęść kiedyś się wyczerpie? Cóż. To wątpliwe, choć bardzo chciałabym wierzyć, że tak. Niestety, przynajmniej w moim życiu raczej się to nie sprawdza.

Wraz z nadejściem nowego roku szkolnego nastał w końcu lepszy czas dla mojego małżeństwa. Sporo przeszliśmy, a Ludwik z potwora albo innego złoczyńcy jakby przemienił się w księcia. Takiego z milionem wad, oczywiście. Może nadal daleko mu było do ideału, ale już dawno pogodziłam się z faktem, że one nie istnieją. W końcu nie ma sensu łudzić się w nieskończoność. Warto doceniać to, co się posiada. Nie od dziś wiadomo, że przecież lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. Podobnie rzecz ma się z drugą połówką. Ważne, żeby była. Choćby robaczywa.

W naszym życiu zapanował ład i względny spokój. Zaczęliśmy z Ludwikiem spędzać ze sobą więcej czasu, przede wszystkim na długich, szczerych rozmowach, których ostatnio między nami zabrakło. Znow zaczęliśmy okazywać sobie uczucia i zwracać uwagę na potrzeby tej drugiej strony, nie tylko na swoje.

O ironio, prawda? Jakby to wszystko nie mogło zadziać się w wakacje, kiedy oboje z Ludwikiem mieliśmy więcej czasu i energii. Przynajmniej teoretycznie.

– Daj spokój, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, a co cię nie zabiło, to chociaż cię wzmocni – zażartowała Beatka, moja przyjaciółka, podczas naszego pierwszego dnia pracy po wakacjach.

– Mamy złotą jesień – odparłam rozbawiona.

– Dobrze, że jesień, nie gody. – Beata parsknęła śmiechem. Od lat pracowała jako woźna w tej samej szkole, w której byłam przedszkolanką. W tym semestrze, jak i w ubiegłych latach, znow pełniłyśmy rano dyżury przy naszym ulubionym kaloryferze na szkolnym korytarzu i oddawałyśmy się ploteczkom oraz rozważaniom pseudofilozoficznym. Oczywiście czujnie pilnując bawiących się dzieci, które czekały na rozpoczęcie lekcji.

Po dwóch miesiącach przerwy od obcowania z kadrą nauczycielską i rodzicami naprawdę było o czym rozmawiać! A to musiałyśmy podzielić się refleksjami na temat nieplanowanej ciąży naszej czterdziestoletniej koleżanki

z ciała pedagogicznego, a to obgadać jedną z matek, która chyba spędziła ostatnio zbyt wiele czasu w solarium, czy pożartować z Leny, naszej ulubionej lokalnej hipochondryczki, bibliotekarki. Tematem numer jeden był natomiast fakt, że w końcu pogodziłam się z moim ślubnym. W naszym małżeństwie nareszcie wzeszło słońce i po kilku miesiącach trudności Ludwik znów stał się czarującym mężczyzną, w którym swego czasu się zakochałam. Wygląda na to, że czarne chmury dotychczas wiszące nad nami postanowiły odpłynąć nad głowy innych.

– Aż ci tego zazdroszczę! – powiedziała Beata, kiedy opisałam jej jeden z ostatnich wakacyjnych poranków, gdy Ludwik z własnej, nieprzymuszonej woli sprezentował mi bukiet polnych kwiatów. – Ale na pewno nie przysłałaś go sobie sama? – zażartowała, przypominając mi pamiętny początek wakacji. Wtedy robiłam wszystko, by odzyskać uwagę męża. Na przykład przysyłałam samej sobie kwiaty.

– Mam nadzieję, że to już przeszłość – odparłam, po czym poruszyliśmy z Beatą kwestię mojego problemu z Markiem, który pojawił się wraz z powrotem do szkoły. Ponieważ w wakacje byłam bardzo bliska wdania się z przystojnym wuefistą w romans, spędzanie z nim kilku godzin dziennie pod jednym dachem wydawało się trochę dziwne. I bardzo, ale to bardzo niezręczne.

– Nie przesadzaj – skwitowała moje obawy Beata. – Przecież oboje jesteście dorośli. Po prostu udawaj, że nic między wami nie zaszło i tyle.

– Ja to wiem.

– Więc w czym problem?

Zerknęłam na Beatę z ukosa.

– Myślisz, że Marek będzie w stanie wzbić się ponad to wszystko, co się wydarzyło, i nie chować do mnie urazy?

Jak na zawołanie Mareczek już po kilku minutach od naszej rozmowy dał mi dobitnie do zrozumienia, że nie zamierza puścić wakacji w niepamięć. Wszedł do szkoły sprężystym krokiem i z uśmiechem na ustach. Ze złocistą opalenizną oraz przeciwśłonecznymi okularami we włosach wyglądał jak aktor ze słonecznego patrolu. Był w dobrym humorze, lecz gdy tylko mnie dostrzegł, ostentacyjnie odwrócił głowę i przemknął do pokoju nauczycielskiego niczym urażony uczeń.

– Szczeniak – skomentowała jego zachowanie Beata. – Mówi się co prawda, że mężczyźni dojrzewają później, ale jego chyba nigdy to nie czeka.

W odpowiedzi zaśmiałam się melodyjnie.

– Może dlatego podrywa nastolatki? – przypomniałam sobie młodą dziewczynę, którą Marek przyprowadził do mojego domu pewnego wieczoru.

Na szczęście na myśl o tym już nie czułam ukłuć w okolicach klatki piersiowej, a mój żołądek nie wywijał koziółków. Ponieważ wszystkie napięcia oraz niedomówienia między mną a Ludwikiem zostały wyjaśnione, nabrałam dystansu do swojej relacji z Markiem i teraz mogłam się już z tego wszystkiego nawet śmiać. Albo ubolewać nad własną głupotą, gdy miałam gorszy humor. W towarzystwie Beatki ten drugi nigdy mi jednak nie groził.

– Czytałam ostatnio w jakiejś gazecie, że to się nazywa hebefilia – powiedziała Beata.

– Ale co? – Z powodu swoich rozmyślań zgubiłam wątek. – Umawianie się z nastolatkami?

– Tak, przez dorosłych mężczyzn – wyjaśniła. – Taka pedofilia, tylko z innym początkiem. Chodzi jednak o to samo.

– No popatrz, czego to ludzie nie wymyślą. – Pokręciłam głową, starając się zapamiętać nowe pojęcie.

– To nie jest wymysł Zuzka, tylko poważne zaburzenie. Wiesz, że Markowi za umawianie się z kilkunastoletnią dziewczynką mógłby grozić nawet kryminal? To jest przestępstwo!

– Co ty nie powiesz...

– Mam nadzieję, że Mareczek w żaden sposób jej nie skrzywdzi, bo nie chciałabym być w jego skórze.

Zamierzałam coś odpowiedzieć, ale drzwi szkoły znów się otworzyły i na korytarz weszła nasza ulubienica, bibliotekarka Lena. Swego czasu została aresztowana w związku z zarzutami o podżeganie do przestępstwa sklepowej, która chciała mnie przejechać, lecz została z nich oczyszczona. Mimo wszystko, jak zawsze, na jej twarzy malował się smutny wyraz, który nazywałyśmy z Beatką miną męczennicy. Oczywiście tylko między sobą.

– Cześć dziewczyny. – Lena podeszła do nas i westchnęła głośno, po czym zgarbiła plecy.

– Cześć – odpowiedziałyśmy niemal jednocześnie.

– O czym rozmawiacie? – spytała tak cicho, że ledwie słyszalnie.

– O hebefilii – wyjaśniła jej Beata.

– A co to?

– To takie zaburzenie.

– Och, pewnie ja też to mam. – Lena pokiwała głową i znów teatralnie westchnęła. – Ostatnio przypałytały się do mnie kolejne choroby. Jakbym nie miała dość zmartwień.

– Ojejku...

– Najgorzej, jak człowiek nie ma zdrowia, dziewczyny. Najgorzej – westchnęła smutno.

Posłałyśmy sobie z Beatką wymowne spojrzenia.

– Cierpię już na tyle przypadłości, że sama nie wiem, co leczyć najpierw.

– Więc pewnie wakacje spędziłaś na wizytach u lekarza? – z udawaną troską zapytała Beata, która nie znosiła Leny chyba jeszcze bardziej niż ja.

– Nie miałam wyboru... – odparła bibliotekarka. – W lipcu zwichnęłam sobie nadgarstek i trafiłam na pogotowie. Kilka dni później, podczas rutynowych badań lekarze wykryli, że mam niedoczynność tarczycy. Całe lato spędziłam na wizytach u endokrynologa, dietetyka i wielu innych. A ile na to wydałam pieniędzy... Ja chyba zbankrutuję!

– Ponoć na zdrowiu nie warto oszczędzać.

– Też tak myślę. Zresztą mój mąż każe mi się o to nie martwić. Mówi, że

najwyżej weźmiemy pożyczkę.

– No widzisz? Dobrze mieć takiego męża.

– W obliczu tych wszystkich chorób, które ostatnio mi wykryto, to nie wiem, czy powinnam się cieszyć. Ale chociaż odkryłam, co jest przyczyną tych moich problemów skórnych i wypadania włosów, na które skarżyłam się ostatnio.

Beata uważnie jej się przyjrzała.

– Rzeczywiście jesteście jakaś taka łysawa... – stwierdziła.

– O matko? Naprawdę?! – Lena obrzuciła ją spojrzeniem wystraszonej sarny i zaniepokojona pobiegła do łazienki, by jakoś swoją łysinę zakamuflować. Choć, oczywiście, była to czysta złośliwość Beaty. Bibliotekarka miała tyle samo włosów, co każdy inny. Może poza mną, bo ja zawsze nosiłam na głowie prawdziwą burzę rudych loków, nad którą często nie mogłam zapanować.

– Nie jesteś dla niej zbyt surowa? – zapytałam Beatę, kiedy Lena ze łzami w oczach zniknęła za drzwiami łazienki.

– Może. – Beata wzruszyła ramionami. – Ale dobrze wiesz, że ona działa na mnie jak płachta na byka. Nie mogę odmówić sobie odrobiny złośliwości.

– Na mnie też, ale czasem zastanawiam się, czy nie jesteśmy dla niej zbyt okrutne. W końcu to też człowiek. Ma swoje uczucia.

– Ja nie miewam takich wątpliwości. – Beata skrzyżowała dłonie. – Zresztą myślisz, że ciebie ludzie nie obgadują? Nie musisz być miła dla całego świata, jeśli świat nie jest miły dla ciebie.

– Słyszałaś ostatnio jakieś plotki na mój temat? – Odwróciłam się z ożywieniem w stronę Beatki.

– A bo to mało?

– Na przykład?

– Że mieszkałaś pod jednym dachem z byłym narzeczonym, że urządzaliście sobie z Ludwikiem i Teodorem upojne wieczory w trójkącie, a nawet, uważaj, bo to zabawne, że masz z Teodorem dziecko i to dlatego tak przytyłaś.

– Przytyłam? – Odruchowo spojrzałam na swój brzuch. Może i nie był płaski jak deska, ale nie zauważyłam, żebym ostatnio przybrała na wadze.

– Chyba za uszami – prychnęła Beata.

– Skąd ci ludzie biorą te wszystkie durne pomysły? – wróciłam do tematu plotek. – Przecież to już nie pierwszy raz, kiedy posądzają mnie o coś, z czym nie mam zupełnie nic wspólnego! Pamiętasz, jak to było, gdy wprowadziła się do mnie Kasia? – przypominałam Beacie o nienawiści mieszkańców Jaszczurek do nastoletniej siostrzenicy Ludwika.

– Pamiętam. A odpowiadając na twoje pierwsze pytanie... Bo ja wiem? – Beata odgarnęła za ucho niesforny kosmyk włosów. – Niektórzy mają tak bujną wyobraźnię, że powinni spróbować napisać książkę. Pewnie wyszłoby im z tego arcydzieło na miarę tych wszystkich poematów, na które dzieciaki narzekają czasem przed lekcjami. I nie myśl, że podsłuchuję! Po prostu głośno mówią, kiedy biegam ze szczotką po korytarzach, to słyszę. Zresztą wcale im się nie dziwię. Niektóre lektury chyba naprawdę powstawały, gdy autorzy byli na haju.

– Na haju? Ty znasz takie słowo?

- Usłyszałam kiedyś z ust Izki.
- Ale z tą ciążą... - Zmarszczyłam brwi, wciąż myśląc o plotkach.
- No? - Beata popatrzyła na mnie pytająco.
- Chcemy z Ludwikiem zacząć starać się o dziecko - wyjaśniłam.
- Ojej, super! Gratulacje! To idealny czas na powiększenie rodziny. Marcel już odchowany, a wy wciąż jesteście jeszcze młodzi... Ależ się cieszę, Zuzka! - Beata tak podekscytowała się tą wiadomością, że omal nie rzuciła się mnie wyściskać. Mnie jednak nie było do śmiechu.
- Dzięki - powiedziałam, siląc się na uprzejmość, ale zaraz przybrałam poważny wyraz twarzy. - Tylko co będzie, jeśli ludzie pomyślą, że wcale nie jestem w ciąży ze swoim mężem, tylko z Teodorem? Wiesz, jak to jest w Jaszczurkach. Ludzie szybko dają wiarę plotkom i snują głupie domysły.
- Beata zmarszczyła brwi. Ona też doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Rozdział 2

Na szczęście nie miałam czasu zbyt długo rozważać usłyszanych z ust Beaty plotek, ponieważ parę minut później rozległ się szkolny dzwonek zwiastujący pierwszą lekcję. Jak to miałam w zwyczaju, zarzuciłam swoją torbę na ramię i podeszłam do kraty przed schodami, przed którą tłoczyły się nieznane mi jeszcze maluchy oraz ich rodzice. Beata otwierała ją zawsze dopiero po dzwonku, by dzieci nie biegały po schodach i nie przesiadywały na górze bez opieki.

– Dzień dobry – powiedziałam grzecznie, wysilając się na uśmiech, po czym zerknęłam na przestraszonego, kilkuletniego chłopca, który tulił się do mamy. Początek roku szkolnego z perspektywy przedszkolanki zawsze wyglądał tak samo. Podczas gdy inni nauczyciele mogli prowadzić lekcje organizacyjne, ja cały dzień spędzałam, słuchając lamentów i płaczów nie tylko przestraszonych dzieci, ale także rozhisteryzowanych matek. Śmiem nawet twierdzić, że większość z nich była bardziej denerwująca niż ich własne pociechy.

W tym roku też trafiła mi się taka przewrażliwiona mamuśka. Dostrzegłam ją już, idąc do klasy, gdy niosła swoje czteroletnie dziecko na ręku, jakby nie miało nóg. Kiedy natomiast dzieciak już trochę się zaaklimatyzował w nowym miejscu i zaczął bawić się zabawkami z grupą, na co zawsze pozwalałam im na początku dnia, kobieta podeszła do mojego biurka z listą prośb, gróźb i zażaleń. Dosłownie, ponieważ miała przed sobą plik kartek.

– Czy mogłabym zająć pani chwilkę? – zapytała, po czym, nie czekając na odpowiedź, usiadła na fotelu obok mojego biurka.

– Proszę – odparłam i nawet wysiliłam się na uśmiech. Starłam się nie nastawiać do kobiety negatywnie, choć było to trudne.

– Chciałam panią poinformować o pewnych kwestiach związanych ze zdrowiem Michałka – powiedziała, zerkając na swojego synka, który grzecznie bawił się z dziećmi.

– Michał na coś choruje?

– Ma sporo alergii, głównie pokarmowych. Przygotowałam dla pani listę. – Podała mi jedną z kartek.

Szybko przebiegłam po niej wzrokiem. Na pierwszej pozycji oczywiście widniał modny ostatnio gluten, ale dalej wcale nie było lepiej. Mleko, dynia, marchew, pomidory, jęczmień... Wyglądało na to, że Michał jest uczulony prawie na wszystko.

– Sporo tego. – Spojrzałam na siedzącą obok okularnicę.

- Niestety.
- Pewnie w związku z tym Michał nie będzie jadł obiadów z innymi dziećmi?
- Oczywiście, że nie. Nie mam najlepszych doświadczeń związanych z korzystaniem z cateringu i w ogóle z jedzeniem w miejscach publicznych. Wie pani, jak oni kłamią? - Nachyliła się do mnie i kontynuowała konspiracyjnym tonem: - Mówią na przykład, że jedzenie nie zawiera orzechów, a raz Michaś omal się nie udusił, gdy jedliśmy pizzę. Wyobraża sobie to pani? Za nic mają zdrowie, a nawet życie swoich klientów. Będę sama przygotowywać dla Michasia jedzenie.
- To bardzo rozsądne. Więc alergia objawia się u chłopca dusznościami?
- Tak, przeważnie. Czasem dostaje też wysypki, kataru i łzawienia oczu.
- Zażywa jakieś leki?
- I to dość sporo. Pani też będzie musiała mu podawać pewne lekarstwa, ponieważ przyjmuje je w porze obiadowej. - Okularnica podała mi kolejną kartkę. - Rozpisałam pani godziny i dawki. Przywiozłam też spory zapas. - Otworzyła torebkę, po czym wyjęła z niej reklamówkę z lekami. Było ich tak dużo, że nie miałam tylu nawet w swojej domowej apteczce.
- Czy to konieczne? - Wzięłam ją od niej, choć już dopadły mnie wątpliwości. Czy na pewno niczego nie pomyłę? Chyba powieszę sobie tę kartkę, którą mi wręczyła, w widocznym miejscu i na wszelki wypadek skseruję ją kilka razy, gdyby się zgubiła.
- Niestety. - Mama Michała pokiwała głową. - Gdyby miała pani jakieś problemy z rozczytaniem tej rozpiski, tutaj ma pani mój numer telefonu i adres. Jest też kontakt do mojego męża i babci Michałka. - Podała mi następną kartkę. Dołożyłam ją do powoli rosnącego stosiku na biurku.
- Coś jeszcze? - zapytałam, widząc, że kurczowo ściska kolejne karteluszki.
- Tak. W czwartki i piątki Michasia będzie odbierała babcia, a w środy ciocia, ponieważ ja chodzę na pilates. Przygotowałam już stosowne oświadczenia.
- Świetnie.
- Mam też kilka próśb, jeśli chodzi o podawanie Michałkowi napojów.
- Słucham. - Wysiliłam się na kolejny uśmiech, chociaż robiło się to coraz trudniejsze.
- Przede wszystkim Michaś nie może pić przez słomkę, ponieważ czytałam, że to powoduje wady zgryzu.
- Och. Rozumiem. - Pomyślałam o Marcelu, który uwielbiał pić napoje przez słomkę, a na razie miał idealnie proste ząbki. Nie ośmieliłam się jednak wspomnieć o tym swojej rozmówczyni. Może, gdy będę mało rozmowna, to szybciej sobie pójdzie?
- Każdy soczek Michałka musi być też wcześniej podgrzany do odpowiedniej temperatury.
- Mam dolewać do niego gorącej wody z czajnika?
- Żeby stracił smak? - Mamuśka spojrzała na mnie z wyrzutem. - Wystarczy, że położy go pani godzinę wcześniej na grzejniku. Szybko się ogrzeje.
- Niestety, w szkole ogrzewanie jest włączane dopiero od października.

- Ale jak to? – zdziwiła się okularnica.
- Taki mamy regulamin.
- Przecież wcale nie jest tak ciepło! – oburzyła się, słysząc te słowa, choć dziś na dworze było, bagatela, ponad dwadzieścia pięć stopni Celsjusza. Wakacyjne upały postanowiły jeszcze trochę nas porozpieszczać. I dobrze.
- Nie ja o tym decyduję – wyjaśniłam mamie Michałka.
- A kto?
- Pani dyrektor, proszę zgłosić się do niej.
- Czy wystarczy rozmowa, czy trzeba napisać jakieś pismo?
- Może niech pani zacznie od rozmowy. Gabinet pani dyrektor mieści się na parterze naprzeciwko schodów.
- Chyba będę musiała iść tam jeszcze dziś, bo nie mogę pozwolić, by Michaś marzył.
- Oczywiście. – Pokiwałam głową, w duchu głośno się zaśmiewając. Marzył? Przy temperaturze dwudziestu pięciu stopni? Dobre sobie. Z trudem powstrzymałam chichot.
- Coś jeszcze?
- Kwestia wychodzenia na dwór. – Okularnica podała mi kolejną kartkę z następną szczegółową rozpiską. – Michaś nie może biegać, bo się przeziębi. Ma skłonność do infekcji górnych dróg oddechowych i niską odporność. Nic dziwnego, skoro jest trzymany pod kloszem, pomyślałam, lecz nie ośmieliłam się tego wyartykułować.
- Należy mu też zakładać czapkę i chusteczkę na szyję, nawet, gdy jest stosunkowo ciepło.
- Po co, żeby się zapocił?, chciałam zapytać, ale znowu ugryzłam się w język. Zresztą przez moją głowę przebiegła myśl, że może to i lepiej, że z Michasia taki chorowitek. Im więcej nie będzie go w szkole, tym rzadziej będę spotykała także jego mamusię. (Tak, wiem, że jestem okropna, ale nauczyciel też człowiek... Ma swoje granice, cierpliwości na przykład).
- Czasami przewiewa mu uszy – wyjaśniła okularnica, jakbym miała problemy z dedukcją.
- Podejrzewam, że jak wszystkim dzieciom.
- Michałek ma do tego większe skłonności. – Obrzuciła mnie nieprzychylnym spojrzeniem, w odpowiedzi na co grzecznie pokiwałam głową.
- Rozumiem. A ostatnia kartka?
- Tutaj jest lista tematów, których wolałabym, żeby pani przy nim nie poruszała. – Dostałam ostatnią rozpiskę. – Michałek ma kilka traum. Przede wszystkim nie lubi szpitali, bo nie kojarzą mu się zbyt pozytywnie, a ostatnio dość często tam bywamy, niestety. Nie rozmawiamy też z rodziną przy nim o zwierzętach, ponieważ kilka miesięcy temu zdechł nam ukochany kotek i Michaś bardzo to przeżył. Chodzi nawet na terapię.
- Na terapię? – zdziwiłam się, zastanawiając się już, jak w tych warunkach zrealizuję program nauczania, w którym znajdował się zarówno temat o zwierzętach, jak i o służbie zdrowia. W dodatku na liście tych zagadnień

było znacznie więcej.

– Do dziecięcego psychologa w miasteczku – wyjaśniła przewrażliwiona mamusia. – Ma spotkania raz w tygodniu jeszcze przez dwa miesiące.

– Mam nadzieję, że terapia przynosi skutek?

– O tak, choć nadal boimy się z mężem przygarnąć kota, by nie wywołać złych wspomnień.

– Rozumiem. – Pokiwałam głową, coraz bardziej współczując temu dziecku, a potem wysłuchałam jeszcze wykładu na temat tego, że pod żadnym pozorem mam nie zwracać się do Michałka pełnym imieniem, lecz je zdrabniać, bo rodzice nie chcą mu odbierać dzieciństwa.

W dodatku pod koniec dnia przyszła do mnie jeszcze jedna taka matka z kolejną tyradą. Wracałam więc do domu, tęskniąc za chwilami bez kontaktów z rodzicami, którzy, z roku na rok, robili się coraz trudniejsi, bardziej męczący i roszczeniowi. Na szczęście w domu czekała już na mnie moja normalna rodzina, choć może to określenie nie było aż takie znów adekwatne, bo czasem naprawdę daleko nam było do normy. I to nawet tej dość szeroko rozumianej.

Rozdział 3

Kiedy tylko przekroczyłam próg domu, przywitał mnie zapach przyrządzanego przez Kasię obiadu. Ponieważ zdecydowała, że nie pójdzie w tym roku na studia, ale zostanie z nami, z nudów przejmowała czasem rolę gosposi. W takie dni jak ten, byłam jej za to niewyobrażalnie wdzięczna.

Zmęczona odłożyłam swoją torebkę na szafkę w korytarzu. Zdjęłam buty, po czym zajrzałam do kuchni, wcześniej potykając się o rozrzucone kaptcie Ludwika i omal nie upadając.

– Jak znam życie, znowu zasnął i zbierał się do pracy na ostatnią chwilę – bąknęłam pod nosem, po czym odstawiłam kaptcie pod ścianę. Po dzisiejszym dniu w pracy ani myślałam spędzać popołudnia na pogotowiu, gdy któryś z domowników wywinie orła albo rozkwasi sobie nos.

Kasia krzątała się po kuchni przewiązana w pasie kraciastym fartuszkim. Wyglądała jak rasowa kura domowa. No może przesadzam. Wyglądałaby. Gdyby była mniej zadbana i o kilka lat starsza.

– Cześć – przywitałam ją, sięgając po stojącą na blacie butelkę z wodą. Ponieważ przez dwa miesiące wakacji nieco odwykłam od ciągłego mówienia, już pierwszego dnia pracy zdarłam sobie gardło, próbując przekrzyczeć swoich uczniów. Bardzo chciało mi się pić.

– Cześć. – Kasia odwróciła się do mnie, zostawiając na chwilę krojenie pomidora.

– Co pichcisz?

– Postanowiłam przyrządzić faszerowane kabaczki. Twoja mama przyniosła kilka, gdy ciebie nie było, znalazłam też w lodówce mięso mielone, więc zdecydowałam się trochę pokucharzyć. Zaraz wkładam je do piekarnika. Mam nadzieję, że lubicie z Ludwikiem kabaczki?

– Ja bardzo, a Ludwik po powrocie z pracy zje wszystko, jeżeli tylko podstawisz mu to pod nos.

– A Marcel?

– Marcel raczej wydlubie samo mięso, ale nie przejmuj się nim. Pewnie zjadł obiad w przedszkolu.

Kasia wróciła do krojenia pomidora.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego nie zapisałaś go do swojej szkoły – zagadnęła.

– Nie byłoby wygodniej, gdyby chodził do ciebie do klasy?

– Może i tak, miałabym ciągle go na oku, ale uznaliśmy z Ludwikiem, że lepiej, żeby nie uczyła go mama. To zdrowsze dla dzieci.

– Pamiętam, że mnie uczyła w podstawówce jakaś przyjaciółka matki, do której mówiłam zawsze per ciociu. Trudno mi było w szkole przestawić się na nazywanie ją panią.

– No widzisz. – Posłałam Kasi uśmiech, po czym sięgnęłam po czajnik i wstawiłam wodę na kawę. – Napijesz się też? – Wyjęłam z szafki filiżankę.

– Nie, dzięki. Piłam już jedną. Nie chcę wypłukać sobie z organizmu całego magnezu. Kawa nie jest zbyt zdrowa.

– W moim przypadku już chyba na to za późno – stwierdziłam z goryczą, ale ani myślałam rezygnować z kofeiny. – A jak ci minęło przedpołudnie? Nie nudziłaś się sama w domu?

– Tomek podwiózł mnie na rozmowę o pracę około dziewiętej, wróciłam dopiero godzinę temu.

– Praca? Nic nie mówiłaś o tej rozmowie.

– A tam. – Kasia machnęła ręką, w której trzymała nóż. – Jakiś czas temu wysłałam CV w odpowiedzi na kilka ogłoszeń znalezionych w internecie, ale nie sądziłam, że ktoś się odezwie.

– Powinnaś bardziej w siebie wierzyć.

– To nie kwestia wiary. Wszyscy dookoła trąbią, że nie ma pracy dla młodych, zwłaszcza z dala od większych miast.

– Moim zdaniem to tylko głupie gadanie...

– Na szczęście wczoraj wieczorem dostałam telefon z zaproszeniem na rekrutację.

– Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś?

– Bo nie chciałam zapeszać. Zresztą tylko dodatkowo byś się stresowała. Wolę ci tego oszczędzić.

– Jedno zmartwienie więcej nie zrobiłoby mi różnicy.

– No właśnie – zaśmiała się Kasia, podczas gdy ja sięgnęłam po puszkę z kawą. – Widzisz, ile ich masz?

Zignorowałam ten komentarz.

– To co z tą pracą?

– Dostałam ją – powiedziała Kasia bez entuzjazmu.

– Super, gratulacje!

– To nie żadne wysokie stanowisko, więc nie musisz się tak cieszyć.

– Gdzie będziesz pracować?

– W salonie jednej z sieci komórkowych w miasteczku. Będę konsultantką. Zaczynam od przyszłego tygodnia.

– A zarobki? Satysfakcjonujące?

– Na utrzymanie rodziny by nie starczyło, ale ja jestem zadowolona. Postanowiłam, że z pierwszej wypłaty dorzucę wam się do rachunków. Wstyd mi, że tak żeruję na waszej uprzejmości.

– Nie gadaj takich głupot, bo pacnę cię ścierką. – Spojrzałam na nią z wyrzutem. Traktowałam Kasię jak pełnoprawnego członka rodziny i ani myślałam brać od niej pieniądze.

– Jesteś niedzisiejsza – stwierdziła, słysząc moje słowa.

- Dlaczego?

- Miałam w Warszawie taką starszą koleżankę, która już była na studiach. Kiedyś pojechała na weekend w rodzinne strony i zepsuła blender rodzicom, gdy robiła sobie koktajl. Kazali jej go odkupić.

- Naprawdę? - Nie mieściło mi się to w głowie. Miałam zupełnie inny obraz rodzicielstwa.

- A kiedy zaczęła zarabiać jakieś pierwsze pieniądze, pracując przy kasie w sklepie odzieżowym, kazali jej rezerwować sobie hotel, gdy chciała wracać na weekend w rodzinne strony, no bo przecież zarabia, więc ją stać. Przerobili jej pokój na garderobę.

- Co za ludzie... - Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

- Tak że widzisz - mruknęła Kasia. - Jesteś niedzisiejsza.

Zalałam sobie kawę, ale nie zdążyłam upić nawet łyka, ponieważ usłyszałyśmy z Kasią trzask drzwi wejściowych. Ludwik z Marcelem wrócili już ze szkoły i od progu rozległo się ich wołanie.

- Jesteśmy! - oznajmił Ludwik, zaglądając do kuchni.

- Mamo, wróciliśmy! - Chwilę później wpadł do kuchni rozradowany Marcel. Przywitał się ze mną wylewnie, po czym wtulił się w Kasię, która, odkąd z nami zamieszkała, była jego ulubienicą.

- Jak ci się podobało w przedszkolu? - Kasia zmierzwiła mu włosy. - Nie nabroiłeś za bardzo? Nie będziemy musieli się za ciebie wstydzić?

- Byłem grzeczny jak aniołek, słowo! - Marcel energicznie uniósł rękę do góry i skrzyżował dwa palce.

- No dobrze. Powiedzmy, że mnie przekonałeś - zaśmiała się Kasia.

- Co dziś robiliście, syneczku?

- Pani pozwoliła nam przez cały dzień się bawić! Było ekstra! Wiesz, że mamy w klasie nowe zabawki? I takie wypasione samochody!

- Masz jakiś nowych kolegów? - spytałam, upijając łyk kawy.

- Kilku. Mam też nowe koleżanki. Tylko straszne z nich beksy. Od rana płakały.

- Pewnie stresowały się przyjsciem do nowej szkoły - powiedziałam łagodnie. - Tęskniły za rodzicami.

- Ja też za tobą tęskniłem mamusiu, ale byłem dzielny i nie płakałem.

- Nasz mały twardziel - zaśmiała się Kasia.

Parę minut później do kuchni zajrzał też Ludwik, który podczas naszej rozmowy z Marcelem wymknął się do łazienki, by się odświeżyć. Ponieważ wyszłam rano do pracy wcześniej niż on, dopiero teraz zobaczyłam, jaki był dzisiaj elegancki.

- Koszula? No, no... - Cmoknęłam z zachwytem, gdy zbliżył się do mnie, by pocałować mnie w czoło. - I te perfumy...

- Chciałem zrobić dobre wrażenie na dzieciakach w pierwszym dniu zajęć - oznajmił, po czym musnął mnie ustami w skroń.

- To się chwali - stwierdziła Kasia.

Ludwik objął mnie i stanął tuż obok. Przytuliłam się do jego klatki piersiowej

i dopiero teraz dostrzegłam, że na jego koszuli znajdowały się dwie duże tłuste plamy oraz coś czerwonego, jakby ślad po pomidorze.

– Ale przecież ona jest brudna – powiedziałam, wyswabadzając się z jego objęć.

– Brudna? Gdzie?

– No tutaj. Zobacz. – Wskazałam na plamy.

– Przecież to nówka sztuka, czyściutka. Miałem ją na sobie dopiero trzy razy.

– A była między tymi trzema razami prana? – zaśmiała się Kasia, a ja posłałam Ludwikowi karcące spojrzenie.

– Dlaczego chodzisz do pracy w brudnych ubraniach? I dlaczego nie wkładasz ich po zdjęciu z siebie do kosza na brudną bieliznę, tylko wieszasz do szafy?

– Nie wiem, nie zwróciłem na to uwagi. – Ludwik wzruszył ramionami. – Zresztą rano trochę się spieszyłem. Nie przyglądałem się temu, co na siebie zakładałem. To przecież tylko ubrania.

– Tyle wyszło z twojej elegancji... – Pokręciłam głową z dezaprobatą. Cały Ludwik! – Zdejmij tę koszulę i wrzuć do kosza na brudną bieliznę. Wstawię dziś pranie.

– E tam. Skoro i tak jest brudna, to pochodzę w niej do wieczora. – Ludwik sięgnął po jabłko leżące w koszyczku z owocami.

– Ani mi się waż. – Zgromiłam go wzrokiem. I to bynajmniej nie za wzięcie jabłka. – To jedna z twoich najlepszych koszul, a ty pewnie zaraz pójdziesz do garażu. Jeszcze ubrudzisz ją jakimś smarem i wtedy na pewno jej nie dopiorę. Przebieraj się i to już!

Ludwik wywrócił oczami.

– Jesteś przewrażliwiona.

– Wcale nie, po prostu doskonale cię znam.

– Dobra, dobra. – Ludwik pokręcił głową, wgryzając się w jabłko. – Za ile będzie obiad?

– Za jakieś pół godziny – odpowiedziała Kasia, do której nadal przytulał się Marcel.

– Ty też mógłbyś się przebrać. – Spojrzałam na synka.

– To może pójdziemy razem? – Marcel przeniósł wzrok na Ludwika.

Mój mąż zawahał się, jakby dziecko proponowało mu wysiłek na miarę tego, jaki wiąże się z pracą w kopalni.

– Wypada dać dobry przykład dziecku – mruknęłam pod nosem.

Dopiero wtedy Ludwik łaskawie zabrał syna na górę i poszli się przebrać.

– Jak to dobrze, że Tomek jest czyściochem – stwierdziła Kasia, kiedy już poszli.

– Jeszcze. – Roześmiałam się, słysząc jej słowa. – Nie chcę cię martwić, ale Ludwik też taki był. Dopiero po ślubie przeobraził się w brudasa.

– Weź mnie nie strasz, okej? – Kasia spojrzała na mnie z ukosa. – Już teraz jak czasami patrzę na tego swojego wujaszka, to czuję wstręt do instytucji małżeństwa. Nie musisz dolewać oliwy do ognia.

Kolejny raz głośno parsknęłam śmiechem, a potem zaczęłam rozstawiać

talerze i sztuce na stole. Chciałam powiedzieć Kasi, że bycie mężatką wcale nie jest takie złe, ale pewnie i tak by mi nie uwierzyła. Ach. Cały Ludwik...

Rozdział 4

Po obiedzie Ludwik niespodziewanie odciągnął mnie na bok i oznajmił, że mam zarezerwować dla niego wieczór. Kasia z Marcelem kręcili się po kuchni i wkładali naczynia do zmywarki, a ja z trudem ukryłam zdziwienie. Takie rzeczy nie zdarzały mu się zbyt często, więc byłam mile zaskoczona.

– Rozumiem, że to w związku z naszym staraniem się o dzidziusia? – szepnęłam mu do ucha, w odpowiedzi na co gorąco mnie pocałował. Tym też trochę mnie zaskoczył, bo przez ostatnie miesiące naszego małżeństwa porzuciłam nadzieję, że jeszcze tak umie, ale widać tego się nie zapomina.

Uśmiechnęłam się na samą myśl, że po tych problemach, które mieliśmy, wszystko wraca do normy i w końcu wychodzimy na prostą.

– Czytasz mi w myślach. – Ludwik odsunął się nieco i pogładził mnie dłonią po przedramieniu. – Jadę teraz do miasta, to mogę nawet kupić wino.

– Wino? – Spojrzałam na niego kokieteryjnie. – Ostatni raz piliśmy je chyba...

– ...nie kończ, bo znów zrobi mi się wstyd, że tak cię zaniedbałem.

– No dobrze. – Posłałam mu uśmiech. – Więc szykuje się naprawdę miły wieczór.

– Przecież powiedziałem. Życzysz sobie coś jeszcze?

– Tylko ciebie – szepnęłam mu do ucha z obawy, że usłyszą nas dzieci.

Ludwik cicho się zaśmiał.

– To masz jak w banku.

– A dlaczego jedziesz do miasta?

– Kumpel kupił wykrywacz metalu. Chce, żebym wpadł zobaczyć, czy to dobry sprzęt. Dopiero zaczyna swoją przygodę z poszukiwaniem skarbów, za bardzo się na tym nie zna.

– Mój ty fachowcu. – Wspięłam się na palce i cmoknęłam go w policzek. – A zrobiłbyś po drodze zakupy?

– Wiedziałem, że ten całus nie był bezinteresowny.

– Skoro i tak będziesz w sklepie w miasteczku...

– Dobrze już, dobrze. Zrób mi tylko listę. Dokładną! Bo nie chciałbym znów kupić mozzarelli zamiast fety, gdy powiesz mi, że chcesz biały ser.

Roześmiałam się, słysząc jego słowa.

– Chodź do kuchni, zrobię ci tę listę – powiedziałam, po czym opowiedziałam Ludwikowi historię o nadopiekuńczej mamusi, która z samego rana zrobiła mi wykład o tym, jak traktować jej dziecko.

– Ci rodzice naprawdę robią się coraz trudniejsi – skwitował Ludwik, po czym

zaczął się zbierać do wyjścia. – Lecę. Do zobaczenia wieczorem! – pożegnał się zwięźle, a ja zostałam z Marcelem sama w domu, ponieważ Kasia już wcześniej ulotniła się do Tomka.

– Może pójdziemy do babci i cioci Ani? – zaproponowałam synkowi, chcąc odciągnąć go od telewizora. – Mógłbyś pobawić się z Pawełkiem, a ja porozmawiałabym z ciocią.

– Super! – zgodził się entuzjastycznie Marcel i wyłączył telewizor.

Zamknęłam więc dom, po czym przeszliśmy przez furtkę w ogrodzeniu na podwórko mojej siostry, która mieszkała po sąsiedzku. Pawełek bawił się żołnierzami w piaskownicy, Marcel chętnie do niego dołączył. Już po chwili dobiegły do mnie ich bojowe okrzyki.

– Tylko bądźcie grzeczni – powiedziałam na wszelki wypadek i udałam się do rodzinnego domu. Bez pukania weszłam do środka i zdjęłam buty w korytarzu. Kiedyś zawsze krzyczałam cześć już od progu, ale odkąd Ania urodziła Zosię, wolałam tego nie robić, by jej nie zbudzić. Po cichu przeszłam więc do kuchni, gdzie zastałam Anię. Zmywała właśnie naczynia odwrócona tyłem do drzwi.

– Cześć – rzuciłam, wchodząc do pomieszczenia.

– O cześć – ożywiła się na mój widok. – Nie słyszałam, jak weszłaś.

– Nie chciałam przypadkiem obudzić Zośki.

– To akurat dobrze, bo właśnie udało mi się ją uśpić. Od rana kaprysiła. Na wszelki wypadek wygoniłam Pawła na podwórko, żeby jej nie zbudził.

– Dokooptowałam mu do zabawy Marcela, więc masz go z głowy na jakiś czas.

– Usiadłam do stołu. – Niech skorzystają z ładnej pogody. Podobno to ostatnie dni lata, potem ma zrobić się chłodniej.

– Napijesz się czegoś? – Ania sięgnęła po czajnik.

– Może herbaty. Piłam już dwie kawy. Sama jesteś?

– Tak. Jurek wybrał się do znajomego. Ma z nim pojechać, żeby dowiedzieć się o pracę na budowie.

– A mama?

– Nic nie mów... – Ania pokręciła głową i wytarła dłonie w kraciastą ścierkę. – Znowu napsuła mi nerwów.

– Co się stało?

– Przez kilka godzin siedziała przed telewizorem. Oglądała jakieś programy o wypadkach i katastrofach, po czym zdenerwowała się, że dla innych ludzi Bóg jest łaskawszy, bo pozwala im wcześniej umrzeć, a ona musi się męczyć. Nazwała ich nawet szczęśliwcami, rozumiesz?

– Ech...

– W dodatku kiedy zwróciłam jej uwagę, że mogłaby mieć więcej szacunku do swojego życia, stwierdziła, że nic nie rozumiem, obraziła się na mnie i wyszła do ogródka. Od kilku godzin snuje się bez celu po sadzie i płacze.

Pokręciłam głową ze współczuciem.

– Masz naprawdę anielską cierpliwość do tej kobiety.

– Wcale nie. Czasami, gdy zwrócę jej uwagę, jak gada głupoty, a ona się na mnie obrazi, to mam wrażenie, że jestem najgorszą córką na świecie.

– Doskonale wiesz, że nią nie jesteś – spróbowałam dodać siostrze otuchy. – A mamie na pewno do wieczora złość przejdzie.

– Oby – mruknęła Anka. – Nie chcę nawet zastanawiać się, co pomyślą sobie sąsiedzi, gdy zobaczą ją taką zapłakaną. Może dopowiedzą sobie, że ją biję.

– Dramatyzujesz.

– Ja? To ona to robi, ale lepiej zostawmy ten temat. Opowiedz, co u ciebie. Jak pierwszy dzień w pracy?

– Jak to zawsze na początku roku szkolnego. Płacze, lamenty, nadopiekuńczy rodzice...

– I kto tu ma anielską cierpliwość – zażartowała Ania i położyła rękę na swoim brzuchu, który powoli się zaokrąglił. Ponownie była w ciąży.

– Jak się czujesz? – spytałam, widząc ten gest.

– Dobrze, choć gdyby mama i Zośka nie dawały mi tak bardzo w kość, żyłoby mi się lepiej – stwierdziła, po czym zalała nam herbatę i dosiadła się do mnie do stołu.

– A co u Teodora? – zagadnęłam, mieszając w kubku. – Nie widziałam go już od kilku dni.

– Zajrzał do mnie wczoraj. Lekarze zdjęli mu już gips z nogi. Cieszy się, że znów może chodzić.

– Doskonale go rozumiem. Ja też jestem szczęśliwa, że nie mam już tego utrudniacza życia. – Pomyślałam o tym, jak bardzo męczyłam się z tylko jedną sprawną ręką.

– Coraz częściej zagląda też do niego Renata.

– To dobrze. Nikt nie powinien tak długo jak on być sam.

– Naprawdę tak myślisz? – Anka przyjrzała mi się wnikliwie. Chyba nadal było jej trudno uwierzyć, że jesteśmy z Teodorem tylko przyjaciółmi i nie łączy nas żadne uczucie.

– Jasne. – Skinęłam głową. – Zasługuje na szczęście, a ta Renata wydaje się całkiem sympatyczna.

– Myślałam, że po tym całym zamieszaniu związanym z naszymi, nie będziesz za nią przepadać.

– Co było, to było. Najważniejsze, że Ludwik nie ma żadnego romansu. – Machnęłam ręką.

– No właśnie, a jak układa się między tobą a Ludwikiem? Naprawdę zażegnaliście swój kryzys?

– Na to wygląda. – Upiłam łyk herbaty. – Ludwik bardzo się stara, zresztą ja też. Nie mów tego jeszcze mamie, ale planujemy drugie dziecko.

– To wspaniale! – Ania zareagowała tak samo entuzjastycznie jak wcześniej Beata. – Nie chcę nic mówić, ale to najwyższa pora, by Marcel na dobre nie przyzwyczaił się do bycia jedynakiem.

– Też tak sędzę.

– Zresztą Zośka i nasz drugi dzidzius mieli by za płotem towarzystwo w podobnym wieku. – Dotknęła swojego brzucha, po czym ponownie przeniosła wzrok na mnie. – Jeśli chcielibyście z Ludwikiem mieć wieczór tylko dla siebie,

śmiało podrzucaj Marcela do mnie.

– Przecież nie będę dokładać ci obowiązków. I tak masz na głowie niezłą gromadkę.

– I same zmartwienia. – Anka nagle posmutniała. – Jurek nadal nie znalazł pracy, a pękł nam piec.

– O nie!

– Niestety. Jurek zorientował się wczoraj, gdy przepalał w nim, żebyśmy mieli ciepłą wodę.

– I co teraz?

– Jeszcze sama nie wiem. Albo będzie trzeba go pospawać, albo wymienić na nowy, na co zupełnie nas teraz nie stać.

Westchnęłam, wyobrażając sobie, w jak trudnej są sytuacji.

– Jurek dzwonił do swojego kolegi, który zajmuje się takimi rzeczami, ma niedługo do nas podjechać. Teraz jest ciepło, więc jakoś sobie poradzimy, ale zbliża się jesień.

– I piec będzie potrzebny.

– No właśnie, więc widzisz, że mamy same nieplanowane wydatki. Poza tym coraz trudniej nam się pomieścić w dwóch pokojach w czwórkę, a za chwilę będzie nas piątka. Mieliśmy z Jurkiem pomysł, żeby wyremontować poddasze i tam zrobić sypialnię, ale ponieważ Jurkowi nie wypaliła ta praca za granicą, nie mamy na to środków i wszystko zostanie na razie jedynie w sferze planów. – Ania spuściła wzrok, po czym uśmiechnęła się gorzko. – Ale to jest przewrotne, co? U ciebie zaczęło się w końcu układać, to u mnie wszystko się sypie.

Wyciągnęłam rękę przez stół i dotknęłam jej dłoni, by dodać siostrze otuchy.

– Będzie dobrze, zobaczysz – szepnęłam kojąco. – To tylko przejściowe trudności.

– Obyś miała rację. – Anka spojrzała mi w oczy, a ja jeszcze długo po powrocie do domu zastanawiałam się, co mogłabym zrobić, żeby jej pomóc.

Rozdział 5

Po spotkaniu z Anią nieco pogorszył mi się humor. Martwiłam się o nią, stanowczo za długo trwały te ich problemy finansowe. Nastrój poprawił mi dopiero powrót do domu Ludwika i widok butelki wina, którą ze sobą przywiózł.

– Widzę, że nasze plany są aktualne – stwierdziłam uradowana, gdy wniósł do kuchni torbę z zakupami i zaczęłam je rozpakowywać.

– Kupiłam nawet jakieś świece, były w promocji, żeby stworzyć romantyczny klimat. Są w którejs z toreb.

– Naprawdę? – Spojrzałam na niego z podziwem. Chyba nie był taki romantyczny nawet za czasów narzeczeństwa!

Z zapalem zaczęłam przeszukiwać kolejne reklamówki w poszukiwaniu rzeczonych świec, jednak ich nie znalazłam. Wygrzebałam jedynie wkłady do zniczy.

– Chyba wypadły z reklamówki gdzieś w samochodzie podczas jazdy – oznajmiłam Ludwikowi, który wstawiał właśnie wodę na herbatę.

– Jak to? – Odwrócił się w moją stronę. – No przecież są. – Wskazał na komplet białych wkładów, który postawiłam na blacie.

Popatrzyłam z niedowierzaniem to na niego, to na świece, zastanawiając się w duchu, czy naprawdę jest taki ślepy, czy po prostu głupi. A może to skutek częstego przebywania z moją mamusią, która uwielbia funeralne tematy?

Postanowiłam tego nie komentować. Zmusiłam się do uśmiechu i nawet wymamrotałam: „Dziękuję”. Na wszelki wypadek jednak przed naszym wspólnym wieczorem wyniosłam opakowanie białych świec do garażu i dokładnie schowałam je przed Ludwikiem, by nie miał możliwości rozstawić ich w sypialni.

– Co robisz? – Gdy stamtąd wracałam, natknęłam się na Kasię i Tomka.

– Musiałam wynieść parę gratów – odparłam wymijająco.

– Ja też kilka dni temu robiłem w domu porządki – odpowiedział Tomek, czule obejmując Kasię. Byli uroczą parą, stanowili piękny obrazek. Zwłaszcza na tle bujnej zieleni naszego ogrodu, który rozświetlały promienie słońca. Aż pozazdrościłam im młodości.

– Ale dziś nie będziemy sprzątać, tylko oglądać film. – Kasia cmoknęła go w policzek. – Chcę się nacieszyć ostatnimi wolnymi dniami, nim zacznę pracę.

– A ty Tomek? – Spojrzałam na chłopaka. – Rzeczywiście nie wracasz na studia i będziesz pomagał tacie w sklepie?

– Tak. Może praca za ladą nie jest szczytem moich marzeń, ale jak trzeba, to

trzeba. Ojciec sam sobie nie poradzi. Zresztą gdy zostanę w Jaszczurkach, łatwiej nam się będzie spotykać. – Zerknął na Kasię z czułością i pogładził ją dłonią w talię.

– A w przyszłym roku może nawet uda nam się razem zamieszkać? – Kasia spojrzała mu w oczy.

Uśmiechnęłam się do nich. W ich wieku też snułam takie dalekosiężne, optymistyczne plany z Teodorem, ale nic z nich nie wyszło. Wolałam jednak nie psuć tych sielankowych wizji. Może w ich przypadku będzie inaczej?

– Chodźcie do domu, zrobię jakąś kolację – zaproponowałam młodemu, żeby nie wystawać na podwórku.

Było po dziewiętnastej. Marcel oglądał bajki, Ludwik czytał jakieś pismo dla historyków, a ja zaczęłam krzątać się po kuchni. Ponieważ nie miałam pomysłu na coś wyszukanego, zrobiłam po prostu dzbanek kakao oraz wielki talerz kanapek. Rodzinnie usiedliśmy do stołu, a potem pozmywałam i zagoniłam Marcela do łazienki. Po kąpeli natychmiast wskoczył w piżamę, po czym razem pomaszerowaliśmy do jego pokoiku.

– Wiesz mamusiu – powiedział, kładąc się do łóżka. – Ja naprawdę wolę te dni, gdy chodzę do szkoły od wakacji.

– Dlaczego? – Przysiadłam na materacu i opatuliłam go kołdrą.

– Bo wtedy przynajmniej się nie nudzę, a ty z tatusem mniej się złościacie – wyjaśnił, a następnie upomniał się o całusa i wtulił w poduszkę.

Czekałam aż zaśnie, rozważając jego słowa. Skoro nawet dziecko dostrzeżało, że nie sprzyja nam wolne, to może naprawdę coś w tym było? Gdy Marcel zasnął, wymknęłam się z jego pokoju i poszłam pod prysznic. Wcześniej przygotowałam sobie komplet ładnej bielizny, którą kupiłam, gdy Ludwik nie odróżniał mnie od szafy w naszej sypialni. Chciałam wtedy zaskarbić sobie jego uwagę, ale nie wyszło. Oby tym razem było inaczej.

Po prysznicu wskoczyłam w skąpy kostium i owinęłam się satynowym szlafrocikiem. Zrobiłam przed lustrem delikatny makijaż, rozpuściłam włosy, a nawet spryskałam się perfumami, których używałam jedynie od święta. Ludwik kupił mi je kilka lat temu na gwiazdkę, a ja parę dni później natknęłam się na nie w drogerii. Ich wygórowana cena skutecznie sprowokowała mnie do tego, by odstawić je na półkę i nie użyć od razu. Oczywiście przemówiła też przeze mnie mania oszczędzania i po powrocie do domu nakrzyczałam na niego, ostrzegając, że jeśli jeszcze raz wyda tyle pieniędzy na jakiś prezent, to będzie jadł do końca miesiąca jedynie chleb z masłem. Od tamtej pory kupował mi już tylko podróbki i szerokim łukiem omijał ekskluzywne marki. Ale przynajmniej starczało nam na chleb i drobne przyjemności.

Zawinięta w szlafrok przysiadłam na brzegu wanny, by pomalować sobie na czerwono paznokcie u dłoni i stóp. Gdy lakier wysechł, wyszłam na korytarz. Upewniłam się, że Marcel śpi i ruszyłam w stronę sypialni. Kasia z Tomkiem już od kilkunastu minut w ciszy oglądali film, więc mieliśmy z Ludwikiem wieczór tylko dla siebie.

Podeksytowana otworzyłam drzwi do sypialni i weszłam do środka. Mój mąż

już tam na mnie czekał, w dodatku zadbał o nastrój, i to wcale nie za pomocą wkładów do zniczy. Zaciągnął rolety w oknie, przez co w pokoju panował przyjemny półmrok, a na etażerkach po obu stronach łóżka rozstawił świece, które rzucały cienie na ściany i meble. Na jednej z szafek stała również butelka wina oraz pękate kieliszki. Ludwik siedział natomiast na zaścielonym łóżku i wpatrywał się w ekran telefonu. Na mój widok odłożył go jednak i zlustrował mnie wzrokiem.

– Już zapomniałem, że tak dobrze wyglądasz. – Uśmiechnął się, gdy zamknęłam drzwi i podeszłam do łóżka.

Ponieważ byłam w dobrym humorze, puściłam mimo uszu tę jego obelgę. Mężczyźni...

– Widocznie nie przyglądasz mi się zbyt uważnie.

– Albo ty nie ubierasz się tak ponętnie zbyt często.

– A dziwisz mi się? Nie chcesz mnie w nocy przytulać, a w takich skąpych ciuszkach nie jest za ciepło podczas snu – zaśmiałam się, kładąc mu dłonie na ramionach.

Ludwik wykorzystał ten moment i sprawnym ruchem przyciągnął mnie do siebie. Przysunął twarz do mojej twarzy i zaczął całować.

– Nawet pachniesz jakoś inaczej – zauważył, odrywając na chwilę usta od moich warg. – To nowe perfumy?

– Sam mi je kiedyś kupiłeś.

– Naprawdę? – Pocałował mnie w szyję.

– Ludwik!

– Widocznie mam dobry gust.

Całowaliśmy się przez parę minut, przypominając sobie tym samym czasy młodości, gdy wprost nie mogliśmy oderwać od siebie rąk. W końcu Ludwik zaproponował, żebyśmy otworzyli wino i uczcili tę chwilę prywatności. Usiadłam po swojej stronie łóżka, wyciągając przed siebie nogi, podczas gdy on otworzył butelkę i napełnił kieliszki.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakowało. – Podał mi jeden z nich.

Z przyjemnością zanurzyłam usta w winie i upiłam pierwszy łyk. Po moim podniebieniu rozszedł się przyjemny smak przydymionych owoców.

– Jest dokładnie takie, jak lubię.

– Cieszę się. – Ludwik głęboko popatrzył mi w oczy. Przez chwilę delektowaliśmy się winem. Dopiero po paru minutach odstawił swój jeszcze nieopróżniony kieliszek na szafkę. Przesunął się na łóżku i przejechał dłonią po moim udzie. W odpowiedzi na jego dotyk wzdłuż mojego kręgosłupa rozszedł się przyjemny dreszcz. Aż dostałam gęsiej skórki!

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie – wyszeptał Ludwik, wyjmując mi z dłoni kieliszek i odstawiając go na szafkę. Następnie nachylił się nade mną, by znów zacząć całować, ale wtedy na korytarzu rozległy się podniesione głosy Kasi i Tomka.

– Nie wierzę, że jesteś na tyle głupia, żeby mu odpisywać! – krzyczał rozzłoszczony Tomek. – Ile to już trwa?! I dlaczego nie powiedziałaś mi

wcześniej?

– Właśnie dlatego! – odparowała mu Kasia, a ja zorientowałam się po jej głosie, że płacze. – Wiedziałam, że tylko się zdenerwujesz i chciałam ci tego oszczędzić.

– A dziwisz mi się? – wykrzyknął jeszcze głośniejszym głosem Tomek. – Przecież on jest nieobliczalny! Jeszcze coś ci zrobi!

– Nie przesadzaj, dobrze? Naprawdę nic się nie stało.

– Nie przesadzam. To ty wszystko bagatelizujesz – warknął Tomek, a po chwili do moich uszu dobiegł głośny tupot jego stóp. Najwidoczniej zbiegał po schodach.

– Tomek! – próbowała zatrzymać go Kasia. – Dokąd idziesz?! Tomek!

Popatrzyliśmy po sobie z Ludwikiem, nieco się od siebie odsuwając. Żadne z nas nie za bardzo wiedziało, co o tym wszystkim myśleć. Młodzi nigdy tak głośno nie krzyczeli pod naszym dachem, a już na pewno Kasia nigdy nie obudziłaby Marcela.

– Chyba coś się stało – powiedziałam, sięgając po szlafrok. – Nigdy się tak nie kłócili.

– No właśnie – zaniepokoił się Ludwik.

– Może pójde to sprawdzić, co? – Popatrzyłam na niego przepaszająco. Nie chciałam psuć tego wieczoru, ale z powodu tych krzyków romantyzm i tak gdzieś się ulotnił. Poza tym naprawdę martwiłam się o Kasię. Nieczęsto płakała.

– Idź – przytaknął mi Ludwik, po czym zapalił lampkę nocną, która stała po jego stronie łóżka. – Dowiedz się, o co chodzi, a ja poczekam tutaj na ciebie.

– Zaraz wrócę. – Pospiesznie pocałowałam go w usta, po czym zawiązałam w pasie satynowy pasek i założyłam kaptcie. Wyszłam na korytarz i ruszyłam ku schodom. W domu panowała cisza, ale schodząc na parter, słyszałam już pochlipywanie Kasi.

Znalazłam ją zwiniętą na kanapie w salonie. Chowiała twarz w dłoniach, ponieważ oczy zapuchły jej już od łez. Na mój widok spróbowała je otrzeć, jednak na niewiele się to zdało, bo z jej oczu natychmiast popłynęły kolejne.

– Tomek już poszedł? – Przysiadłam się do niej, niepewna, czy powinnam otoczyć ją ramieniem.

W odpowiedzi jedynie pokiwała głową. Zignorowałam swoje obawy, czy życzy sobie mojej bliskości, i odgarnęłam jej z policzka wilgotne włosy.

– Pokłóciliście się – bardziej stwierdziłam, niż zapytałam, próbując zacząć rozmowę.

Na dźwięk moich słów Kasia załkała i głośno pociągnęła nosem. Podniosłam się więc z kanapy i poszłam do kuchni po kawałek papierowego ręcznika. Podałam jej go, by wydmuchała nos i otarła łzy.

– Dzięki. – Kasia wzięła ode mnie papier. Dokładnie wytarła nim twarz, rozmazując przy okazji makijaż.

– To coś poważnego?

– Według mnie nie, ale Tomek uważa inaczej – wydusiła, starając się opanować płacz.

Pogłaskałam ją czule po plecach.

– O co wam poszło?

– O głupie wiadomości na Facebooku – wyjaśniła, a jej ciałem wstrząsnął kolejny szloch.

– To znaczy?

– Jakiś czas temu wypatrzył mnie w internecie taki chłopak z miasteczka i pisze do mnie niekiedy głupie wiadomości. Że się we mnie zakochał, czy wyjdę za niego za mąż i takie tam... – Znów pociągnęła nosem i utkwiała wzrok w podłódze. – Zwykle ignorowałam te jego zaczepki, ale ostatnio pisze do mnie częściej i w pewnym momencie zaczęło mnie to już wkurzać. Wczoraj nie wytrzymałam i napisałam temu gościowi, że ma się ode mnie odczepić, ale to tylko go nakręciło, bo dzisiaj przysłał mi tych wiadomości już kilkanaście. Jedna z nich przyszła, gdy oglądaliśmy z Tomkiem film. Tomek to zobaczył i wkurzył się, że nie powiedziałam mu o tym, że ktoś mnie prześladowuje.

– Dziwisz mu się? – Sama się zaniepokoiłam. – Co to za człowiek?

– Ja go nie znam, ale Tomek podobno tak. Powiedział, że to jakiś ćpun, który zadaje się z podejrzanym towarzystwem i może być groźny.

– Kasia, na litość boską! Nam też mogłaś o tym powiedzieć. – Teraz wystraszyłam się nie na żarty.

– Ale ja przecież o tym nie wiedziałam! – zapłakała i zaczęła się usprawiedliwiać. – Myślałam, że to po prostu jakiś chłopak, któremu się nudzi i tyle. Skąd miałam wiedzieć, kim on jest? Wcale go nie znam.

– I o to pokłóciliście się z Tomkiem?

– Wkurzył się porządnie i wybiegł na dwór. Powiedział, że nie zostawi tak tej sprawy i rozliczy się z tym gościem za to, że mnie nęka.

– Myślisz, że chce mu coś zrobić?

– Wygrażał się, że jeszcze dzisiaj pojedzie do miasteczka. Próbowałam go zatrzymać, ale tylko mnie odtrącił i pobiegł do domu. Boję się Zuzka... – Mimo ciemności Kasia popatrzyła mi w oczy. – A jeśli on zrobi coś temu chłopakowi? I jeszcze będzie miał z tego powodu problemy?

Nerwowo przełknęłam ślinę. Kasia miała rację. Tomek był dość porywczy, a w emocjach trudno się kontrolować.

– Nie wiem, co robić... – Kasia wtuliła się w mój rękaw, podczas gdy ja gorączkowo zastanawiałam się nad jakimś rozwiązaniem.

– Pójdę po Ludwika – odezwałam się w końcu. – Poproszę go, żeby pojechał do domu Tomka i zobaczył, czy naprawdę zamierza zrobić coś głupiego.

– A jeśli tak?

– Poproszę go, żeby obudził jego ojca i by razem pojechali go powstrzymać. Może jakoś im się uda, nie wiem. – W bojowym nastroju podniosłam się z kanapy i pognałam na górę. Weszłam do sypialni, gdzie Ludwik leżał właśnie na łóżku z Marcelem.

– A on co tu robi? – Wskazałam na dziecko.

– Wystraszył się krzyków i zapytał, czy może dziś z nami spać. Nie chciał wrócić do siebie, a ja nie miałam serca mu odmówić – odpowiedział mi szeptem

Ludwik. – Wygląda na to, że nici z naszego upojnego wieczoru. – Popatrzył na Marcela wymownie. – No chyba, że przeniosę go do jego łóżka.

– Nie budź go, niech śpi. – Machnęłam ręką. – Zresztą i tak musisz się ubrać i jechać do sklepu.

– Po co? O tej porze jest przecież zamknięty.

– Oj, nie na zakupy – mruknęłam ściszym głosem, nie chcąc zbudzić Marcela. – Ubierz się i zjeżdż na dół. Zaraz wszystko ci wytłumaczę – rzuciłam do Ludwika, po czym wróciłam do Kasi. Nadal zalewała się łzami.

Mój ślubny dołączył do nas za kilka chwil. Wyjaśniłyśmy mu, co się wydarzyło i również uznał, że ktoś powinien skontrolować Tomka. W pośpiechu wybiegł z domu i otworzył bramę, a potem odpalił swój terenowy samochód. Dobrze, że zdążył upić tylko kilka łyków tego wina. Inaczej nie mógłby prowadzić.

– Daj nam znać, jak będziesz coś wiedział! – zawołałam za nim, gdy opuszczał podwórko, a potem usiadłam z Kasią w salonie i starałam się ją pocieszyć. Nadal płakała, ale łzy z chwili na chwilę płynęły jej z oczu coraz mniejszymi strumieniami.

– Chcesz się czegoś napić? – zapytałam, gdy nieco się uspokoiła.

– Może wody.

Podaliśmy jej więc chłodną szklankę i zerknęłam na swój telefon, który położyłam na stole. Sama również niepokoiłam się o Tomka, dlatego obie siedziałyśmy jak na szpilkach, co rusz patrząc na wyświetlacz komórki. Zamiast cieszyć się upojnym wieczorem z mężem, spędziłam go z rozdygotaną siostrzenicą. Aczkolwiek biorąc pod uwagę fakt, jakie miałam ostatnimi czasy szczęście, mogłam to przecież przewidzieć i domyślić się, że coś pójdzie nie tak.

Rozdział 6

– Ale jak się ta sprawa z Tomkiem skończyła? – następnego ranka zapytała Beata. – Interwencja Ludwika była potrzebna?

Stałyśmy przy naszym ulubionym grzejniku i właśnie opowiadałam jej, że zamiast romantycznej randki z mężem miałam zupełnie nieromantyczną, prawie nieprzespaną noc z zalewającymi się łzami, zasmarkaną siostrzenicą. Oraz Marcelem, który budził się niemal co godzinę wystraszony, że dzieje się coś złego i do rana spał w naszym małżeńskim łóżku, kopiąc nas co jakiś czas i wymachując rękami.

– Niestety, tak – odpowiedziałam Beacie. – Tomek ma bardzo porywczy charakter i od razu po powrocie do domu wsiadł na motor, po czym udał się do miasteczka.

– Znalazł tamtego chłopaka?

– Jeździł po ulicach niedaleko miejsca, w którym mieszka i go szukał. Ludwik powiedział o całej tej sytuacji jego ojcu i pojechali za nim. Na szczęście znaleźli go, nim zdołał zrobić coś głupiego i wpakować się w jakieś kłopoty.

– To cud, że wszystko dobrze się skończyło.

– Ludwik z jego ojcem do późna w nocy tłumaczyli mu, żeby się opamiętał.

– Ach, ta młodzieńcza energia. Mój Darek pewnie palcem by nie kiwnął z takiego powodu. No, ale co z Tomkiem, dał sobie spokój z tą zemstą? – spytała Beata, krzyżując ręce na piersi.

– Mam nadzieję, że popatrzy dziś na to wszystko rozsądnie i dojdzie do właściwych wniosków – powiedziałam, jednocześnie lustrując wzrokiem trzy dziewczynki, które grały właśnie w gumę niedaleko nas.

– A co z waszym staraniem się o dziecko? – Beata ściszyła głos. – Zostałam ciocią?

– No coś ty, do niczego nie doszło. Postanowiliśmy to przełożyć na inny dzień. Co się odwlecze, to nie uciecze, a wczoraj oboje z Ludwikiem straciliśmy dobry humor.

– Rozumiem, że wcześniej dobrze się bawiliście?

– Nie uwierzysz, ale Ludwik kupił nawet z tej okazji wino.

– No coś ty? – Beata nie kryła zdziwienia.

– Co prawda wypiliśmy zaledwie po kilka łyków, ale było naprawdę smaczne.

– Trochę ci tego zazdroścę. Mój Darek już dawno zapomniał, że wypada od czasu do czasu spędzić trochę czasu z małżonką.

– Może też powinniście zacząć starać się o dziecko? – Spojrzałam na Beatę

wymownie.

– Żartujesz? – oburzyła się na te słowa. – Nie dość, że w naszym wieku już nie wypada biegać z wózkiem i żadne z nas nie ma chęci wracać do czasu, gdy tonęliśmy w pieluchach, to co ty sobie myślisz, że jestem nieodpowiedzialna? W życiu nie poczęłabym dziecka w tym wieku, wiedząc, jakie jest ryzyko zaburzeń i chorób genetycznych, z którymi mogłoby się urodzić! Teraz to zostaje mi już tylko czekać na wnuki. Zresztą byłabym szczęśliwa. Większość moich koleżanek to już babcie.

– Izka jest na studiach, z tego co mówiłaś, ma chłopaka... Kto wie.

– Lepiej to odpukaj – westchnęła Beata. – Ostatnio ten jej macho przyjechał do nas na weekend.

– O, nic o tym nie wspominałaś. – Obróciłam głowę w jej stronę. – Jak było?

– Pewnie byłoby wspaniale, gdyby nie mój szanowny małżonek – mruknęła Beata. – On ma obsesję.

– Na punkcie czego?

– Na punkcie seksu.

Zaśmiałam się głośno.

– Darek? Naprawdę?

– Tak. Szkoda tylko, że nie naszego, ale Izy.

– Co masz na myśli?

– Przez całą sobotę gdy dzieciaki siedziały w pokoju, szwendał się po domu, nasłuchując jakiś niepokojących odgłosów dochodzących z góry i rzucał jakieś aluzje, że mogłabym do nich zajrzeć i dowiedzieć się, co robią. A żebyś ty widziała, jakie później kierował w ich stronę podejrzliwe spojrzenia podczas kolacji! Aż mi było tego biednego chłopaka żal.

– Żartujesz. – Wyobraziłam sobie męża Beatki w tej roli i znowu zachciało mi się śmiać.

– Właśnie nie. – Pokręciła głową. – Myślałam, że go zabiję, gdy co pół godziny męczył mnie, żebym poszła do nich i spytała, czy nie mają ochoty na herbatę albo coś do jedzenia, bo, uważaj, byli według niego stanowczo za cicho! I za nic nie dał mi się przekonać, że oglądają film. Uparł się, że robią coś nieprzyzwoitego i do tej pory nie mogę mu wybić z głowy tego wyobrażenia o Izce.

– Ale z niego zazdrośnik – stwierdziłam, nie powstrzymując uśmiechu, który cisnął mi się na usta.

– I to do kwadratu! – prychnęła Beata. – W życiu nie przypuszczałam, że będzie zaborczy w stosunku do Izy.

– To świadczy tylko o tym, że jest dobrym ojcem.

– Dobrym? Akurat. Dobry ojciec ma trochę zaufania do swojego dziecka, a ten ubzdurał sobie, że Izka na pewno zaszła w ciążę. Ja wiem, że w tych czasach młodzi bardzo szybko zaczynają współżyć, ale znam Izkę i jej priorytety. Myślisz, że skazałaby się na studiowanie z dzieckiem u boku? Wątpię. Jest rozsądna.

W odpowiedzi na wywód Beaty pokiwałam głową. Miała rację, Izka był bardzo

mądrą dziewczyną. Nawet jeżeli rzeczywiście sypiałaby z jakimś chłopakiem, to na pewno zadbałaby o to, żeby nie zajść w ciążę.

– No, ale mojemu mężowi nie mogę tego przetłumaczyć – skwitowała Beata i zapatrzyłyśmy się na bawiące się na korytarzu dzieciaki oraz kilka matek, które stały przy gabinecie pani dyrektor. Dostrzegłam w tym gronie także nadopiekuńczą okularnicę, ściskającą w dłoni białą teczkę. Widać naprawdę zamierzała napisać podanie o palenie w piecu nawet w ciepłe dni, by jej Maciuś broń Boże się nie przeziębził.

Chwilę później weszła do szkoły przygnębiona Lena i jak zawsze podeszła do nas. Beata wywróciła na jej widok oczami, jednak zmusiła się do uśmiechu. Szkoda tylko, że wyszedł niezwykle sztucznie. Na szczęście Lena zdawała się tego nie dostrzegać. Może to przez jej urojoną wadę wzroku, o której opowiadała nam w tamtym roku?

– Cześć – rzuciłam do Leny, starając się zignorować jej smutny wyraz twarzy. Uparcie wyginała usta w podkówkę i już zdążyły porobić jej się od tego drobne zmarszczki. Kiedyś zastanawiałam się nawet, czy nie zasugerować jej, że mogłaby chociaż od czasu do czasu się uśmiechnąć, tak dla zdrowia, ale znając Lenę i tak nie wzięłaby sobie do serca mojej rady w tej kwestii. A jeszcze mogła się obrazić.

– Cześć dziewczyny – westchnęła przesadnie. – Jestem dziś taka niewyspana... Co ja miałam za noc.

– Nie tylko ty – mruknęłam, w duchu przygotowując się już na jakieś wyznanie, którym zaraz nas uraczy.

– Odkąd tylko położyłam się do łóżka, męczyły mnie koszmary. Przez kilka godzin przewracałam się z boku na bok, a nad ranem zaczęłam odczuwać kołatanie serca i duszności. Aż musiałam obudzić męża. Zabrał mnie na pogotowie, bo bałam się, że mam stan przedzawałowy. Niby nie jestem taka stara, ale podobno zawały przytrafiają się coraz młodszym osobom. A ponieważ od kilku dni drętwiała mi lewa ręka, wolałam nie ryzykować.

Spojrzałyśmy na siebie z Beatą wymownie. Znałyśmy Lenę na tyle dobrze, by wiedzieć, że wcale nie jest z nią tak źle i uwielbia podkolorowywać rzeczywistość. Zwłaszcza w zakresie chorób. Nie pierwszy raz pomyślałam, że perfekcyjnie dogadałaby się w tym temacie z moją mamusią. Ona też lubiła opowiadać o swojej cukrzycy i uskarżać się, jak bardzo jej źle. Może powinnam urządzić im wieczorek zapoznawczy?

– Ale rozumiem, że nic ci nie jest? – zapytałam, siląc się na uprzejmość.

– Poza tym, że jest chora na głowę – mruknęła do mnie Beatka, po czym głośno zakaszłała i zerknęła na Lenę przepaszająco.

– Na szczęście to był fałszywy alarm – powiedziała Lena i z niepokojem popatrzyła na Beatę. – Ty też jesteś chora?

– Skąd taki wniosek?

– Zakaszłałaś, a czytałam ostatnio na pewnym portalu internetowym, że z powodu nieszczepienia dzieci powracają dawno zapomniane choroby, na przykład gruźlica.

– No co ty nie powiesz?! – Beata zrobiła wielkie oczy, jakby Lena dokonała właśnie odkrycia co najmniej zasługującego na Nagrodę Nobla.

– Badałaś się ostatnio? – Lena wyglądała na coraz bardziej zaniepokojoną.

– Staram się omijać lekarzy. Nie wszyscy lubią szpitale tak samo jak ty.

– A powinnaś. – Lena na wszelki wypadek cofnęła się o krok. – Jeszcze nas tu wszystkich pozarażasz – powiedziała z wyrzutem, po czym uciekła do pokoju nauczycielskiego przed rzekomą gruźlicą Beaty.

Roześmiałyśmy się głośno z jej reakcji, po czym Beata zerknęła na zegarek. Była już ósma, więc poszła do szatni, by zadzwonić dzwonkiem i poinformować, że zaczyna się lekcja. Ja tymczasem zabrałam swoją torebkę i podeszłam do krat przed schodami, gdzie zebrały się już dzieci oraz kilka matek.

– Dzień dobry – pozdrowiłam je serdecznie, modląc się w duchu, by nie zaczepiła mnie nadopiekuńcza mamusia Maćka. Na szczęście była tak zaabsorbowana oczekiwaniem na panią dyrektor, by tym razem to jej zawracać głowę, że nawet mnie nie dostrzegła. Uspokojona weszłam więc z dziećmi na górę i już na samym początku zarządziłam zabawę w „Kółko graniaste”.

Rozdział 7

Godziny pracy upłynęły mi w mgnieniu oka i nawet nie zauważyłam, kiedy mogłam wrócić do domu. Uprzątnęłam swoje biurko i zamknęłam klasę. Wychodząc ze szkoły, pożegnałam się z Beatą, która właśnie myła podłogę w jednej sali.

– Do zobaczenia! – pozdrowiła mnie serdecznie, a ja ruszyłam ku drzwiom. Niestety, dziś nie miałam tyle szczęścia co wczoraj i natknęłam się na Marka. A może natknęłam to za mało dosadne określenie w tej sytuacji, ponieważ z impetem zderzyłam się z nim w drzwiach.

– Przepraszam – bąknęłam, odsuwając się w bok, podczas gdy on zlustrował mnie nieprzychylnym spojrzeniem.

– Tak, ja też – powiedział beznamiętnie, poprawiając swoje okulary przeciwsłoneczne. Wyminął mnie bez słowa i pognął czym prędzej do sali gimnastycznej, jakby bał się, że za nim pobiegnę.

– Palant – mruknęłam pod nosem, w odpowiedzi na jego zachowanie i w końcu powolnym krokiem udałam się do domu. Przy szkolnym płocie spotkałam jedną z matek, która czekała na swoje dziecko. Zamieniłam z nią dwa słowa i przeszłam po pasach na drugą stronę jezdni. Od czasu wypadku, który wydarzył się właśnie w tym miejscu, za każdym razem wchodząc na ulicę, odczuwałam niepokój, jakby miało stać się coś złego. Tym razem szybko jednak o nim zapomniałam, ponieważ dostrzegłam Teodora. Szedł po chodniku w kierunku domu Ani, a w dłoni trzymał reklamówkę z zakupami z naszego wiejskiego sklepu. Od razu poczułam się bezpieczna.

– Będiesz gotował coś dobrego? – zagadnęłam go, robiąc parę kroków w jego kierunku.

– Dziś tylko makaron z sosem – zaśmiał się, odsłaniając zęby. Musiałam przyznać, że w białej koszulce i beżowych krótkich spodenkach prezentował się naprawdę dobrze. Co prawda przez ostatnie tygodnie nieco ucierpiała jego dobra kondycja, którą zwykle utrzymywał na wysokim poziomie, mimo iż już nie był żołnierzem, ale nadal budził zaciekawienie i podziw u płci przeciwnej. W tym również i we mnie. Był jednym z tych mężczyzn, którym wiek nie odbiera uroku, a wręcz przeciwnie, stawał się przystojniejszy wraz z upływem lat.

– Dobrze i to – odpowiedziałam, zatrzymując się w bramie Ani. Teodor podszedł do mnie i przywitał się cmoknięciem w policzek.

– Niby jesteśmy sąsiadami, a tak rzadko się ostatnio widzimy – zauważył, poprawiając na nosie swoje okulary przeciwsłoneczne.

– To samo chciałam ci powiedzieć – odparłam. – Chyba już naprawdę o nas zapomniałeś! Mógłbyś czasem wpaść, choćby na herbatę.

– Wiem, wiem, ale oboje z Ludwikiem wróciliście do pracy i chciałem dać wam trochę spokoju. Pewnie macie teraz jeszcze więcej obowiązków niż w wakacje.

– Niby tak, ale dla przyjaciół zawsze znajdzie się czas.

– Awansowałam na przyjaciela rodziny? – spytał kokieteryjnie.

– Zastanowię się nad tym, jeśli wciąż nie będziesz nas odwiedzał.

– Obiecuję poprawę, żeby nie stracić tego pięknego miana – zażartował, posyłając mi uśmiech. – Wracasz z pracy? – Zerknął na budynek szkoły za moimi plecami.

– Tak, właśnie skończyłam zajęcia.

– Pewnie jesteś bardzo zmęczona?

– Nie aż tak bardzo, żeby nie zaprosić cię do mnie na kawę. Wejdiesz na chwilę, czy bardzo spieszysz się do siebie, żeby gotować ten obiad?

– Późno jadłem dzisiaj śniadanie, więc nie zdążyłem zgłodnieć – odparł bez zastanowienia.

Odwróciliśmy się w stronę mojego domu i ruszyliśmy w jego kierunku. Ulicą przejeżdżała właśnie na rowerze jedna ze starszych pań mieszkających w Jaszczurkach i nie umknęło mojej uwadze jej karcące spojrzenie. Aż się wzdrygnęłam. Czyżby rzeczywiście miejscowa ludność wierzyła w te plotki, że zdradzam Ludwika z Teodorem? I na dodatek mam z nim dziecko?

Postanowiłam zachować te refleksje dla siebie i zaprosiłam Teodora do domu. Ludwika i Marcela jeszcze nie było, Kasię też gdzieś wywiało.

– Wygląda na to, że jesteśmy sami. – Poprowadziłam Teodora do kuchni. – Czego się napijesz?

– Poproszę czarną kawę.

– Już się robi. – Skinęłam głową i wskazałam mu meble w salonie, by usiadł. Pokój oddzielał od kuchni tylko blat kuchennych mebli, przy którym stały barowe stołki, więc nadal mogliśmy swobodnie rozmawiać.

– To co u ciebie? – zagadnęłam, wstawiając wodę na kawę.

– Wszystko dobrze. – Teodor rozsiadł się wygodnie w jednym z foteli. – Powoli wracam do formy. Noga już nie boli, więc zaczynam poszukiwanie pracy. Trochę nudzi mnie ta bezczynność.

– No tak. Zawsze należałeś do osób, którym trudno usiedzieć w miejscu.

– A dziwisz mi się? Co ja mam tutaj do roboty poza czytaniem książek? Gdyby nie było Jurka, nadal pomagałbym Ani w gospodarstwie, a tak zajmuje się tym jej mąż i jestem bezużyteczny.

– Masz rację, pewnie też dostałabym kota.

– Renata obiecała popytać wśród swoich znajomych, czy nie słyszeli o jakiś wolnych etatach.

– Ania wspominała ostatnio, że nadal się spotykacie. – Zerknęłam na Teodora, po czym wyjęłam z szafki filiżanki. Ustawiłam je na blacie i nasypałam do nich mieloną kawę.

– Można powiedzieć, że nasza znajomość kwitnie. – Teodor uśmiechnął się

szeroko. – Wcześniej nie znaleźliśmy się za dobrze, zresztą tygodnie, gdy nie mieliśmy kontaktu, też zrobiły swoje. Staramy się to nadrobić.

– Rozumiem, że wasze relacje nie są tylko przyjacielskie?

– Nie chcę zapeszać, ale chyba coś z tego będzie. Renata bardzo się stara.

– A ty?

Teodor pochylił się do przodu i mimo dzielącej nas odległości popatrzył mi w oczy.

– Ja też – wyznał szczerze, a jego głos zabrzmiał bardzo poważnie. – Nie zrozum mnie źle Zuzka, ale chyba nie chcę już żyć tylko przeszłością.

– Dlaczego mi o tym mówisz? – Udałam, że nie wiem o co mu chodzi.

Teodor podniósł się z fotela i podszedł do barku. Stał przy nim wprost naprzeciwko mnie.

– Przecież dobrze wiesz, z jakiego powodu. – Uśmiechnął się delikatnie. – Nadal jesteś dla mnie bardzo ważna i myślę, że w pewnym sensie zawsze będę cię kochał, ale ostatnie tygodnie, które spędziłem w Jaszczurkach, uświadomiły mi, że niezależnie od tego, czy jestem przy tobie, ty doskonale sobie radzisz i jesteś szczęśliwa. Pogodziłaś się z przeszłością i poszłaś dalej. Ja też powinienem. A przynajmniej chciałbym spróbować. Przychodzi taki moment, że trzeba pozwolić odejść duchom z szafy, prawda? Rozmawialiśmy już o tym.

Skinęłam głową. Jego słowa tak mnie wzruszyły, że trudno mi było cokolwiek powiedzieć. Rozczuliła mnie okazywana przez niego troska.

– Nie masz nic przeciwko? – zapytał Teodor, ku mojemu zdziwieniu.

Popatrzyłam na niego zaskoczona.

– Dlaczego miałabym mieć? Jak sam zauważyłeś jestem szczęśliwą mężatką i mamą. Doskonale wiem, że ty też zawsze marzyłeś i pewnie nadal marzysz o założeniu rodziny. Nie chcę stawać ci na przeszkodzie. Zresztą nie mam do tego prawa.

– Na pewno?

– No jasne – zapewniłam, może trochę przesadnie entuzjastycznie. – Będę cię wspierać w twoich decyzjach i dobrze ci życzyć.

– Jesteś... – Teodor zawahał się, szukając odpowiedniego określenia. – Jesteś najlepsza – dokończył, choć miałam wrażenie, że chciał użyć przymiotnika *kochana*. Biorąc pod uwagę fakt, że kiedyś byliśmy narzeczeństwem, wydawało się to jednak zbyt niestosowne.

– Tylko mi nie słódź. Zachowaj tego typu komplementy dla Renaty – odpowiedziałam z uśmiechem, po czym zalałam nam w końcu kawę i usiedliśmy do stołu. Oczywiście przedtem musiałam zgarnąć z kanapy samochodziki porozkładane wczoraj przez Marcela, bo inaczej wbiłyby mi się w pośladki.

Po paru minutach dołączyli do nas moi powracający ze szkoły mężczyźni. Marcel wrócił z przedszkola z koralami z jarzębiny na szyi, a Ludwik wniósł do domu jego plecak i swoją torbę. Przywitali się z Teodorem przez podanie rąk.

– Cześć mamó, cześć wujku! – Marcel wpadł do salonu.

– Cześć kochanie. – Przytuliłam go do siebie. – Piękne masz koraliki –

pochwalałam jego biżuterię.

– Sam je zrobiłem – ogłosił dumnie. – Nawet najszybciej z całej klasy!

– No, to widzę, że rośnie wam tutaj mały krawiec, skoro tak sprawnie poradził sobie z nawlekaniem nitki – powiedział Teodor.

– Nie wujku, ja nie chcę być krawcem! – przystopował go Marcel.

– A kim? – spytałam, trochę już gubiąc się w jego planach, ponieważ zmieniał zdanie średnio co kilka dni.

– Krewetką! – wykrzyknął mój synek.

– Krewetką? – Zrobiłam wielkie oczy. No tego jeszcze nie było! W przeszłości owszem, zdarzało mu się marzyć o roli czarownicy albo wilka. Ale krewetka?

– A dlaczego? – zagadnął Marcela zaciekawiony Teodor.

– Bo chciałbym kiedyś zobaczyć żołądek człowieka od środka. Ciekawe, jak wygląda takie zjedzone jedzenie. Myślicie, że już w żołądku przypomina kupę?

Popatrzyłam to na Ludwika, to na Teodora, ale obaj bezradnie rozłożyli ręce.

– I właśnie dlatego chciałbyś zostać krewetką?

– No tak, przecież jedliśmy je z Kasią kilka dni temu. Wpłynąłbym komuś z was do brzucha i rozejrzał się dookoła, a potem wyszedł na zewnątrz przez pupę.

– Cóż, to jest jakaś logika... – mruknęłam, nie chcąc uświadamiać swojemu czteroletniemu jeszcze dziecku, że przed jedzeniem trzeba by go było usmażyć lub ugotować. A do tego pogryźć. Za wiele by wtedy nie zobaczył, ale nie zamierzałam pozbawiać synka marzeń. Niech fantazjuje sobie o byciu krewetką, jeśli chce. Doskonale wiedziałam, że za parę dni i tak mu przejdzie i zamarzy na przykład o byciu Scooby Doo lub Robertem Lewandowskim. Ostatnio dość szybko zmieniał zdanie w tej kwestii.

Zamiast się więc tym przejmować, spokojnie dopiliśmy z Teodorem kawę, a potem pożegnałam go i zabrałam się do przygotowywania obiadu. Trochę zainspirował mnie jego pomysł, więc przyrządziłam spaghetti. Zjedliśmy je we trójkę, ponieważ Kasia nadal była poza domem. Ludwik opowiadał mi o tym, że musi wymienić jakąś część w swojej terenówce. Słuchałam go mało uważnie, bo i tak niewiele z tego rozumiałam. Jego wywody o motoryzacji były zazwyczaj dla mnie po prostu bełkotem. Nawet, jeśli się wysilałam, szybko gubiłam wątek.

– Jeśli musisz, to jedź do mechanika – mruknęłam i wzięłam się do zmywania. Wyniosłam też w końcu wino i kieliszki z sypialni, ponieważ uznaliśmy z Ludwikiem zgodnie, że przełożymy staranie się o dziecko na inny wieczór. Po ostatniej nieprzespanej nocy byliśmy tak bardzo zmęczeni, że marzyliśmy jedynie o odpoczynku, a nie o romantycznych igraszkach.

Gdy wstawiałam kieliszki do zmywarki, aż uśmiechnęłam się pod nosem. Ot, jak w rzeczywistości wygląda pożycie małżeńskie. Nie ma nic wspólnego z pięknymi wizjami snutymi przez narzeczonych. Stanowczo zbyt często wygrywa w nim rutyna, obowiązki dnia codziennego oraz spowodowane nimi zmęczenie. Dorosłość.

Rozdział 8

W czwartek po pracy zaczepiła mnie moja mamusia. Dostrzegłam ją już po wyjściu ze szkoły, a kiedy przechodziłam po pasach przez drogę, nie miałam najmniejszych wątpliwości, że to ona. Stała skulona, opierając się o przęsło płotu i patrzyła w moją stronę.

– Nie za gorąco ci? – zapytałam, darując sobie powitanie. Mimo ciepłego dnia mamusia miała na sobie bowiem wełniane rajstopy, skarpety frotté, czarną sukienkę, a na to założyła jeszcze bardzo gruby sweter.

– E tam. – Machnęła ręką na swoje ubranie. – Może chociaż umrę z przegrzania.

– Mamo...

– Wiem, wiem, nie lubicie z Anią, kiedy opowiadam o swojej śmierci, ale ja naprawdę nie mogę się już tego doczekać.

Westchnęłam, znów bardzo się o nią martwiąc. Powoli traciłam nadzieję, że zainteresowanie tematem umierania kiedykolwiek jej przejdzie. A przecież nie była znów taka stara, jak uparcie wszystkim wmawiała. I mimo choroby trzymała się całkiem nieźle.

– To o tym chciałaś ze mną porozmawiać? – zapytałam rozczarowana, ponieważ wcale nie miałam ochoty kolejny raz wysłuchiwać jej uzalania się i rozważań na temat tego, jaki kupić nagrobek. Dzieciaki w szkole wystarczająco dały mi w kość. Po kilku godzinach spędzonych w hałaśliwej sali marzyłam tylko o świętym spokoju.

– Poniekąd – odparła mamusia. – Ale mam na głowie większe zmartwienie.

– Coś się stało?

– Porozmawiamy w domu, bo nie chciałabym roztrząsać naszych problemów rodzinnych na ulicy.

– To mamy jakieś problemy rodzinne? – Zmrużyłam oczy, zastanawiając się, do czego pije. Czyżby do problemów finansowych Ani i Jurka?

– Dziś rano się o nich dowiedziałam, chodź do mnie na kawę – powiedziała tajemniczo mama, a mnie nie pozostało nic innego, jak przystać na jej propozycję.

– No dobrze – zgodziłam się, choć oczyma wyobraźni widziałam już niezadowolonego Ludwika, który wróci do domu i mnie w nim nie zastanie. A co za tym idzie, nie będzie też na niego czekał domowy obiadek.

– Tylko złap mnie pod rękę – zażyczyła sobie mamusia. – Ostatnio bolą mnie nogi. Ledwie mogę chodzić. Już ta wyprawa do ciebie kosztowała mnie sporo

wysiłku. Widzisz, jak ja się dla ciebie poświęcam? – Spojrzała na mnie z wyrzutem, jakbym to ja była winna całemu złu tego świata.

– Chodź. – Posłusznie ujęłam ją pod rękę, choć doskonale znałam jej skłonności do dramatyzowania i wiedziałam, że przesadza. Zresztą nic dziwnego, że bolały ją nogi, skoro jakiś czas temu całe popołudnie spędziła, chodząc po sadzie i zalewając się łzami. Nie powiedziałam jednak tego na głos.

Mamusia złapała mnie pod ramię i ruszyłyśmy w stronę mojego domu rodzinnego. Co kilka kroków przypominała mi, żebym szła wolniej, bo nie jest już taka młoda jak ja i powinnam uszanować jej chorobę.

– Wy z Anią w ogóle nie rozumiecie, jak wiele wyrzeczeń i cierpień wiąże się z cukrzycą – zakończyła swój wykład. – Naprawdę chciałabym już umrzeć. Spotkałabym się w końcu z Jankiem. On jeden zawsze mnie wspierał i nie popędział – dodała z wyrzutem, a ja postanowiłam pozostawić jej słowa bez komentarza. I tak nie wybije jej z głowy pragnienia, by jak najszybciej pożegnać się z tym światem. Szkoda tylko, że ostatnio coraz częściej mieszała w to ojca.

Gdy dotarliśmy w końcu do kuchni, mamusia klapnęła na jedno z krzeseł, a ja zaparzyłam nam herbatę. Ponieważ piłam kawę w pracy, nie miałam ochoty na kolejną.

– A gdzie Ania z Jurkiem i dzieciaki? – spytałam, trochę niepokojąc się z powodu niespotykanej ciszy w tym domu.

– Pojechali na zakupy do miasteczka, żeby kupić Pawełkowi resztę podręczników i przyborów szkolnych. Zabrali też Zosię.

– Rozumiem. – Skinęłam głową i postawiłam gorące szklanki z herbatą na stole. Usiadłam nieopodal mamusi i sięgnęłam po cukierniczkę.

– Schowam go kiedyś przed wami – skomentowała to mamusia.

Popatrzyłam na nią pytająco.

– Cała rodzina nadużywa cukru, w ogóle nie licząc się z konsekwencjami. Wszyscy będziecie mieli cukrzycę, zobaczysz! I dopiero wtedy mnie zrozumiecie! Wszyscy bez wyjątku – zagroziła, unosząc głos.

– Na coś trzeba umrzeć – zażartowałam, ale zaraz ugryzłam się w język. – To o czym chciałaś ze mną porozmawiać? – spytałam, by zmienić temat. Rozmowy dotyczące kwestii funeralnych zawsze trwały dość długo, a ja nie miałam dużo czasu. Wolałam więc ominąć tę studnię bez dna i przejść do meritum.

Mamusia westchnęła głośno, zamiast odpowiedzieć, i podparła głowę ręką.

– Człowiek nawet umrzeć nie może w spokoju, bo ciągle problemy – wymamrotała enigmatycznie.

– Ale jakie problemy?

– Była dziś u mnie rano koleżanka i dowiedziałam się kilku niepokojących rzeczy.

– Na przykład?

– Och Zuzka... – Mama popatrzyła na mnie z taką miną, jakby miała zaraz się rozplakać. – Jak ty możesz mi robić takie rzeczy? I to tuż przed śmiercią? – powiedziała z wyrzutem.

– Ale jakie rzeczy mam? O co ci chodzi?

– Aniela otworzyła mi oczy na to, co się dzieje w naszej rodzinie. Opowiedziała mi o twoim romansie z Teodorem. Podobno już całe Jaszczurki o tym mówią. Tylko ja się dowiaduję ostatnia. Ja, rozumiesz? – W jej oczach zebrały się łzy. – Twoja matka!

– Ach, o to chodzi... – mruknęłam, zastanawiając się, jakich użyć argumentów, by wybić mamie z głowy te plotki.

– I jeszcze tak bezwstydnie się do tego przyznajesz! – Mama rozplakała się na dobre. – Naprawdę myślałam, że lepiej cię wychowałam – zaczęła biadolić.

– Ale mammo... – Popatrzyłam na nią niepewnie. – Ja nie mam żadnego romansu.

– Akurat! Jak chcesz, to okłamuj wszystkich dookoła, ale serca matki nie oszukasz. I po co my pozwoliliśmy mu tu zamieszkać? Stara miłość nigdy nie rdzewieje. Nigdy! Mogłam przewidzieć, że gdy znów pojawi się w naszym życiu, będą z tego tylko problemy. Znowu nas wszystkich skrzywdzi!

– Niby dlaczego miałabym znowu spotykać się z Teodorem?

– A bo ja wiem? Ludzie robią głupie rzeczy, gdy są zakochani.

– Ale ja nie jestem w nim zakochana, mammo! – uniosłam głos, jednocześnie omal nie przewracając szklanki z herbatą. – Co też ci przyszło do głowy?

– Powtórzę się kochanie, ale stara miłość nie rdzewieje – ciągnęła mama, jakby była zupełnie głucha na moje słowa. – Kilka razy widziałam, jak na siebie patrzycie, mogłam domyślić się wszystkiego wcześniej... Ale stary człowiek to i głowa wolniej działa. Ach ja naiwna i głupia!

– Mammo...

– Tylko co teraz będzie z Ludwikiem? I Bogu ducha winnym Marcelkiem?

– Mammo, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Ja nie mam żadnego romansu! Kocham Ludwika i za nic w świecie nie zostawiłabym Marcela. Opamiętaj się. Nie możesz wierzyć we wszystko, co powiedzą ci plotkary ze wsi.

– W każdej plotce jest ziarno prawdy.

– Akurat – prychnęłam. – A pamiętasz, jak było z Kasią? Ludzie ze wsi szybko zrobili z niej narkomankę.

– Przecież kiedyś nią była.

– Mammo! – Podniosłam się z krzesła, tracąc cierpliwość do tej kobiety. – Nie mam żadnego romansu – powtórzyłam po raz trzeci, tym razem o wiele bardziej zdecydowanym tonem. – Ani z Teodorem, ani z nikiem innym. Jeśli chcesz, mogę ci to nawet przysiąc.

– Ani mi się waź! – Mamusia spojrzała na mnie karcąco. – Przysięganie to świętokradztwo.

– No to jak mam cię inaczej przekonać?

Mama pokręciła głową i zapatrzyła się przez okno.

– Takie nieszczęście i to tuż przed moim pogrzebem... – westchnęła. – I to teraz, kiedy Teodor zaczął na nowo układać sobie życie z Renatą. Naprawdę nie miałaś lepszego momentu, by do niego wrócić? Nie wystarczyło ci, że raz cię skrzywdził? Teraz będziesz przez niego cierpieła nie tylko ty, ale my wszyscy!

– Wiesz co? – Te słowa rozżłościły mnie na dobre. – Nie mogę tego już słuchać!

– krzyknęłam, tracąc panowanie nad sobą. – Jak chcesz, to wierz sobie we wszystko, co opowiadają ci te twoje plotuśnice. Szkoda, że bardziej ufasz ich słowom niż własnej córki! – dodałam, po czym wyszłam z jej domu, próbując po drodze opanować emocje. Mamusia podnosiła mi ostatnio ciśnienie tak skutecznie, jak wszyscy pozostali ludzie razem wzięci. I robiła się bardziej uparta od stada osłów!

Zdenerwowana zbiegłam po schodkach przed domem i natknęłam się na podwórku na rodzinę Anki. Właśnie wrócili z Jurkiem i dzieciakami z zakupów, wypakowywali rzeczy z samochodu.

– Dokąd ci tak spieszo? – spytała Ania, widząc moje energiczne ruchy.

– Uciekam jak najdalej od mamy. – Rzuciłam jej przelotne spojrzenie.

– Po tonie twojego głosu wnioskuje, że znów załazła ci za skórę.

– Nic nie mów! – Zerknęłam z wyrzutem na jej dom, jakby to on był winny głupocie i naiwności mamusi. – Oskarżyła mnie, że mam romans z Teodorem, dasz wiarę? W dodatku za nic w świecie nie pozwoliła mi się przekonać do tego, że jest inaczej. Uparta oślica!

– To pewnie przez tę plotkę, która krąży po Jaszczurkach. – Ania wskazała mi ruchem głowy, żebyśmy odeszły kilka kroków od Jurka i Pawełka. – Nie chcę cię martwić, ale niektórzy mówią nawet, że jesteś z Teodorem w ciąży. Sama słyszałam, jak kobiety rozmawiały o tym w sklepie.

– Czy ci ludzie naprawdę powariowali?

– Być może.

Westchnęłam głośno.

– Powoli mam dość tej wsi. Ciągłe coś tym ludziom we mnie przeszkadza. Szkoda, że o innych tak nie plotkują jak o mnie!

– Widocznie stwierdzili, że jesteś warta uwagi. Nie zapominaj, że nadal uznają cię za gwiazdę.

Z przykrością pomyślałam o filmie dokumentalnym na temat wypadku, który powstał jakiś czas temu.

– Chyba się stąd wyprowadzę, bo tego już nie sposób wytrzymać – stwierdziłam ze złością. – Jak nie urok, to sraczka.

– Nie przesadzaj, pogadają i zapomną. Zresztą nie możesz zostawić mnie samej z mamusią. Ciebie jeszcze czasem słucha, mnie już w ogóle.

– Akurat – bąknęłam na samą myśl o rozmowie z rodzicielką, którą właśnie odbyłyśmy. – Ale zaraz, Anka... Dlaczego ludzie zaczęli plotkować o moim rzekomym romansie, gdy Teodor się wyprowadził? Przecież widzą, że spotyka się z Renatą. Ona dość często tutaj przyjeżdża i sama parę razy widziałam, jak spacerują po wsi albo w stronę parku nad rzeką.

– A bo ja wiem? – Ania wzruszyła ramionami. – Może dopiero teraz ta informacja wydała im się warta uwagi, skoro oboje z Teodorem jesteście w związkach? Wiesz... Jest pikantniej.

– A wcześniej, gdy Teodor mieszkał u mnie, nie wydawało im się to podejrzane?

– Nie wiem, co ci powiedzieć, Zuzka. Jak chcesz, możemy się nad tym

zastanowić, ale znasz mentalność mieszkańców Jaszczurek, ich czasem trudno zrozumieć.

– Niestety.

– Wejdiesz do nas na chwilę? Będziemy mogły spokojnie porozmawiać.

– Nie, nie, wracam do domu. – Potrząsnęłam głową i burza moich rudych loków zakołysała się delikatnie. – Mama zaczepiła mnie, gdy wracałam ze szkoły, muszę się zabrać do obiadu.

– To może wpadnę do ciebie wieczorem i wtedy pogadamy?

– Jasne, jeśli tylko znajdziesz czas, to zapraszam – zgodziłam się na jej propozycję, po czym wróciłam w końcu do domu.

Z tych nerwów zagapiłam się i oskrobałam aż kilogram marchewki.

– Co dobrego gotujesz? – Ludwik zajrzał do kuchni.

– Miały być placki ziemniaczane i surówka, ale zrobię zupę krem z grzankami.

– O, brzmi pysznie. Zupa z czego?

– Z marchewki. – Wskazałam na pełną miskę, która stała na blacie. Czy on zawsze musiał być tak mało domyślny?

– Widzę, że będziemy ją jedli do niedzieli – zaśmiał się Ludwik, ale czując na sobie moje złowrogie spojrzenie, natychmiast zamilkł. Profilaktycznie wycofał się z kuchni i na wszelki wypadek zaszył się w garażu.

Reszta domowników też uznała, że lepiej mnie dziś nie drażnić i w domu zapanowała cisza. Całe popołudnie spędziłam więc sama w kuchni, tocząc bój z marchewką i próbując zapanować nad zszarganymi nerwami. Niestety, było to dość trudne, dlatego znów przełożyliśmy z Ludwikiem nasz romantyczny wieczór na kolejny dzień. Byłam tak zła, że zupełnie straciłam ochotę na amory.

Rozdział 9

W piątek postanowiłam, że niczemu i nikomu nie dam popsuć sobie humoru. Nie zamierzałam odkładać poczęcia kolejnego dziecka w nieskończoność, bo zegar biologiczny z dnia na dzień tykał coraz głośniej. Przecież moja trzydziestka zbliżała się dużymi krokami! Marcel też robił się starszy, a naprawdę nie chciałam wychować rozpieszczonego, egoistycznego jedynaka. Może i nie przejawiał na razie żadnej z tych cech, lecz wołałam dmuchać na zimne.

Gdy poszłam do pracy, wysłałam Ludwikowi SMS-a, że ma dzisiejszy wieczór zarezerwować dla mnie. Tak na wszelki wypadek wołałam go uprzedzić. Potem głośno westchnęłam. No bo do czego to doszło, by musieć umawiać się na takie rzeczy z własnym mężem...

Po szkole zajrzałam do Ani i zapytałam, czy mogłaby przemocować dziś Marcela. Miałam nadzieję, że jej propozycja nadal będzie aktualna.

– No pewnie! – Przyjęła ten pomysł entuzjastycznie. – Pawełek na pewno bardzo się ucieszy, a wy z Ludwikiem będziecie mieli w końcu chwilę dla siebie.

– Jestem ci niewyobrażalnie wdzięczna. – Posłałam jej ciepły uśmiech, po czym wróciłam do domu i zaczęłam snuć plany dotyczące kolacji, którą zamierzałam przygotować na wieczór.

Usiadłam z tabletem w salonie i przeglądałam blogi kulinarne w poszukiwaniu ciekawych, ale nieskomplikowanych przepisów. Rzuciła mi się w oczy przede wszystkim tarta z malinami, burakami i słonym serem, sernik ze słonym karmelem oraz indyk z migdałami. Zapiisałam wszystkie trzy przepisy, bo nie mogłam wybrać, który najbardziej mi odpowiadał. Następnie udałam się na szybkie zakupy do miasteczka. Po drodze włączyłam radio w samochodzie, lecz trafiłam akurat na wywiad z Matyldą Mak. Psycholożka głosiła swoje chore teorie na temat odbudowy zaufania w związku, gdy któryś z partnerów dopuścił się zdrady.

– Głupia baba! – mruknęłam pod nosem, jednocześnie kolejny raz wyrzucając sobie w myślach, jak mogłam być tak naiwna i wierzyć w rady tej kobiety. Chyba musiałam mieć jakieś zaćmienie umysłu, jak to pięknie określiła kiedyś łatwowierność Beatka, ponieważ kobieta o zdrowych zmysłach nigdy nie dałaby się wciągnąć w podobne szaleństwo.

Co się jednak stało, to się nie odstanie. Odetchnęłam głęboko, by ukoić nerwy. Ostatnio coraz częściej przychodziło mi na myśl, że dostanę przez te stresy wrzodów.

Wjechałam do miasta i udałam się do pobliskiego supermarketu. Ostatni raz przejrzałam zapisane przepisy i zdecydowałam się na tartę oraz sernik. Powinny pasować do wina, które nadal czekało, aż wypijemy je z Ludwikiem.

Błyskawicznie zrobiłam zakupy, nie chcąc tracić ani odrobiny cennego czasu, który został mi do wieczora. Gdy stałam już przy kasie, dorzuciłam na taśmę łakocie dla Kasi i Marcela, a po uiszczeniu rachunku doczłapałam się z reklamówkami do auta.

– Przydałby się pani tragarz – zagadnęła mnie na parkingu jakaś obca kobieta.

– Jak się nie ma, co się lubi, to jakoś trzeba sobie radzić. – Posłałam jej uśmiech, po czym zapakowałam torby do bagażnika. Wyciągnęłam ulotkę, którą ktoś zdążył mi już włożyć za wycieraczkę i wróciłam do Jaszczurek.

Kasia z Marcelem bawili się na podwórku, więc od razu zabrałam się do gotowania. Zagniotłam ciasto na tartę, a potem posmarowałam je śmietaną i posypałam ziołami. Rozkruszyłam na to słony ser i dodałam maliny oraz kawałki buraków. Całość włożyłam do piekarnika. Ponieważ nie chciałam jednocześnie piec deseru, postanowiłam odpowiednio przygotować na wieczór sypialnię.

Zmieniłam pościel i porządnie wywietrzyłam pokój. Uprzątnęłam zbędne rzeczy oraz wyniosłam do łazienki kupkę ubrań Ludwika, które, mimo moich próśb, uparcie składował na fotelu, zamiast wrzucać do kosza na brudną bieliznę. Na końcu rozstawiłam na meblach zapachowe świece i zaciągnęłam rolety w oknach. Wyjęłam też z szuflady swoją satynową koszulę nocną, żałując, że nie mam dwóch ładnych kompletów bielizny. Tamtego nie zdążyłam jeszcze wyprać, a zwykle chodziłam w bawełnianych, trochę babcynych majtkach. Te koronkowe może i dobrze wyglądały, ale nie były wygodne. Kiedyś, jeszcze gdy byłam na studiach, kupiłam sobie kilka par i wybrałam się w nich na uczelnię. Wpijały mi się w pupę tak niemiłosiernie i tak poobcierały mi pośladki, że wierciłam się przez cały dzień.

– Masz robaki? – zapytała otwarcie jedna z moich koleżanek, a ja omal nie spaliłam się ze wstydu. Aż tak było widać, że coś mi doskwiera?

Parę minut później wymknęłam się z wykładu i pobiegłam do łazienki. Bezceremonialnie zdjęłam czerwone ustrojstwo i wrzuciłam je do kosza. Pewnie pani sprzątaczką, której przyszło wieczorem wyrzucić śmieci z toalety, pomyślała, że jakaś parka urządziła tam sobie dziką orgię, ale nie zamierzałam się tym przejmować. Z uśmiechem na ustach wróciłam na salę wykładową, a parę dni później, gdy opowiedziałam o wszystkim koleżankom, głośno się z tego śmiałyśmy.

Teraz jednak nie było mi do śmiechu. Przez moją głowę przebiegła myśl, że żadna ze mnie seksbomba, skoro posiadam jedynie bawełniane, w dodatku w większości stare i sprane majtki. Tylko jak miałam to zmienić, skoro te ładne były takie niewygodne?

Mimowolnie pomyślałam o Kasi. Ponieważ dokładała swoje rzeczy do prania, miałam pełen przegląd jej bielizny. W przeciwieństwie do mnie nosiła jedynie

skąpe majtki, które bardziej przypominały pozszywane sznurkami kawałki materiału niż prawdziwą bieliznę. Jak ona w tym wytrzymała? Postanowiłam kiedyś ją o to podpytać. Ale może to zależało od miejsca urodzenia? Może kobiety urodzone w mieście i kilka lat po mnie, najzwyczajniej w świecie posiadały inne tyłki?

Cóż... Na szczęście nie miałam ani ochoty, ani czasu, by dłużej nad tym dywagować. Wyprasowałam swoją satynową koszulę, po czym wróciłam do kuchni. Tarta powoli się rumieniła, dlatego zabrałam się do przygotowania sernika. Przepis nie był zbyt skomplikowany, więc zrobiłam to dość szybko.

Przerwę w pichceni zafundowała mi Beata, która zadzwoniła do mnie, by poskarżyć się na swojego męża. Biadoliła, że Darek wstawił sobie wodę na herbatę i później zapomniał o niej na co najmniej dwie godziny. Nie powiedział jej, że to robi, a dodatkowo nie założył na czajnik gwizdka. Beata była na piętrze i prasowała stertę wypranych ubrań, dlatego woda zdążyła się wygotować, a czajnik przypalił.

– A był taki ładny! Dopiero co go kupiłam.

– Ech... – westchnęłam. – Faceci. Co poradzisz?

– I jak tu żyć z takim pod jednym dachem? Przecież jak on się kiedyś zapomni, nie daj Boże przed wyjściem do pracy, a mnie nie będzie w domu, to puści mi z dymem całą chałupę! To już drugi czajnik w tym roku.

– Nie martw się – powiedziałam, chcąc ją pocieszyć, a potem opowiedziałam jej historię, która przydarzyła się niegdyś krewnym Ludwika.

Jego wujek uwielbiał w wakacje jeździć do lasu i zbierać jagody, więc jego żona nie miała wyjścia i przerabiała je na dzemy, którymi później namiętnie obdarowywała znajomych i krewnych. W któreś wakacje wybrali się z mężem nad morze, ale ponieważ wuj znów przywiózł jej wiaderko jagód dzień przed wyjazdem, z samego ranka postanowiła je przerobić i ugotowała dzem. Powkładała go do słoiczków, a te poukładała w garnku i wstawiła na gaz. Niestety, w pośpiechu przed wyjazdem oboje z mężem o nich zapomnieli i zostawili je na kuchence na weekend.

– O matko! – rzuciła Beata, gdy skończyłam opowiadać. – Dom im się od tego nie zapalił?

– Na szczęście nie, ale teściowa opowiadała, że po powrocie ciotka zastała na kuchence czarny jak węgiel garnek i kupkę popiołu w środku. Rozpadły się nawet słoiki.

– Co za historia...

– Więc nie martw się spalonym czajnikiem. Stał na gazie tylko przez dwie godziny.

Beata odetchnęła głęboko.

– Jeśli koniecznie muszę szukać plusów tej sytuacji, to chociaż się odkamienił. Kiedy zaczęłam go czyścić i przepłukałam wodą, wypłynął wraz z nią cały osad. Popękał i skruszył się od wysokiej temperatury.

– No widzisz? – zaśmiałam się, podchodząc z telefonem do zlewu. – Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

– Dzięki Zuzka, poprawiłaś mi humor. Ale i tak nawrzeszczę na Darka, gdy tylko wróci do domu. Pojechał gdzieś, ale nie ucieknie dziś przed moim wybuchem złości.

– Nie oszczędzaj go! – zażartowałam, po czym pożegnałyśmy się z Beatką. Odłożyłam telefon na szafkę i zabrałam się do zmywania. Potem wyłączyłam piekarnik i wyszłam na dwór, żeby spędzić trochę czasu z Kasią oraz Marcelem. Ruszyłam przez ogródek w stronę huśtawki.

– Mogę do was dołączyć? – spytałam, podchodząc do nich. Marcel siedział właśnie na bujaczce, a Kasia stała za nim i lekko go popychała.

– Chyba nie ma tu dla ciebie miejsca, mamusiu – powiedział Marcel, trzeźwo oceniając sytuację.

– No cóż... – Musiałam przyznać mu rację. Mieliśmy tylko jedną huśtawkę, a obie role, jakie można było przy niej pełnić, zostały już obsadzone. – To chociaż stanę sobie obok i na was popatrzę, dobrze? – zaproponowałam ugodowo.

– Tyle to chyba możesz. – Marcel pokiwał głową. – Tylko żebyś się tutaj nie zanudziła na śmierć. W końcu nie jesteś już taka młoda. Babcia mówiła mi ostatnio, że ludzie w twoim wieku często umierają.

– Postaram się – odparłam, posyłając Kasi rozbawione spojrzenie i stanęłam przy bujaczce.

Pogawędziłyśmy sobie chwilę, a na koniec rozmowy Kasia poinformowała mnie, że zamierza nocować dzisiaj u Tomka, czym rozwiązała mój problem, jak dyskretnie zasugerować jej, że chcielibyśmy mieć dziś z Ludwikiem dom tylko dla siebie. Uradowana odprowadziłam po osiemnastej Marcela do Anki i zaczęłam przygotowania do romantycznej kolacji ze swoim mężem. Nie mogłam się jej doczekać!

Rozdział 10

Przed wieczorną kolacją z Ludwikiem odczuwałam niemal takie samo trzepotanie motyli w brzuchu, jak przed naszymi pierwszymi randkami. Wróciłam do domu od Ani i zaczęłam krzątać się po kuchni. Chciałam dopiąć przygotowanie kolacji na ostatni guzik i oczarować Ludwika nie tylko pysznym jedzeniem, ale i swoją osobą. Nim więc nakryłam do stołu, wzięłam szybki prysznic, a po nim zrobiłam makijaż. Przyglądając się sobie w lustrze, pierwszy raz od dawna nie zwracałam uwagi na drobne zmarszczki wokół oczu czy poszarzałą cerę, ale przede wszystkim patrzyłam na blask moich oczu, które już dawno nie lśniły tak jak dziś. Jednak jest sporo prawdy w stwierdzeniu, że najpiękniejsze kobiety to te, które kochają i są kochane. Oczom pełnym miłości nie potrzeba makijażu.

– Chyba będę namawiać Ludwika na takie wieczory we dwoje o wiele częściej – zaśmiałam się sama do siebie, po czym mimo wszystko pociągnęłam rzęsy tuszem. Moje spojrzenie natychmiast nabrało głębi.

Potem upięłam swoje niesforne rude loki w koczek z tyłu głowy i pokryłam policzki cienką warstwą różu. Owinięta w duży ręcznik przemaszerowałam boso do sypialni i przebrałam się w przygotowaną wcześniej koszulę. Spryskałam się perfumami sprezentowanymi niegdyś przed Ludwikiem i zesłam na dół, by nakryć do stołu. Postanowiłam wyjąć z kredensu ręcznie malowane talerze, które mama podarowała mi zaraz po ślubie. Rzadko ich używałam, ponieważ nie chciałam przypadkiem stłuc tak pięknej zastawy, ale tym razem nadarzyła się odpowiednia okazja. Rozstawiłam więc talerze na stole, po czym rozłożyłam sztućce. Na środku ustawiłam niewysoki świecznik, by dodać wieczorowi swoistej magii i odrobiny romantyzmu.

Parę minut później wrócił do domu Ludwik.

– Kochanie, już jestem! – zawołał od progu.

Przerwałam nakrywanie stołu i boso wyjrzałam na korytarz. Oparłam się o futrynę drzwi i posłałam Ludwikowi długie spojrzenie.

– No, no! – Uśmiechnął się na ten widok, skupiając wzrok na mojej figurze. – Widzę, że poczyniłaś już stosowne przygotowania do dzisiejszej nocy – powiedział niskim głosem, po czym podszedł do mnie niespiesznie i wziął w ramiona. – Kocham cię – wyszeptał, przysuwając się bliżej, by złożyć na moich ustach czuły pocałunek.

– Ja ciebie też – zdążyłam odpowiedzieć, nim odnalazł moje wargi. Zarzuciłam

mu dłonie na szyję i całowaliśmy się przez kilka chwil, przypominając sobie, jak to było, gdy byliśmy młodzi i zakochani.

W końcu Ludwik odsunął się nieco i zerknął w stronę salonu.

– A co tak ładnie pachnie? – zapytał, pociągając nosem.

– Przygotowałam kolację.

– Ale wiesz, że już nie musisz trafiać do mojego serca przez żołądek? – Ludwik spojrzał mi w oczy. – Mieszkasz w nim na stałe.

Jego słowa tak mnie wzruszyły, że wspierałam się na palce i tym razem to ja go pocałowałam.

– Po prostu pomyślałam, że moglibyśmy coś zjeść, zanim przejdziemy do sypialni.

– A nie boisz się, że przedtem ktoś nam przeszkodzi? Może trzeba skorzystać z ciszy i spokoju od razu?

– Rozważałam to, ale chyba nie ma takiej możliwości. – Zerknęłam na niego zalotnie.

– Jak to?

– Odprowadziłam Marcela do Ani, odbiorę go dopiero jutro rano. Kasia natomiast nocuje dziś u Tomka, więc...

– ...dzieci nie ma, chata wolna – dokończył za mnie Ludwik.

– Dokładnie.

– Wygląda na to, że naprawdę będziemy mieli dziś miły wieczór.

– Na wszelki wypadek możemy zamknąć drzwi na klucz. – Pogłaskałam go po torsie.

– Podoba mi się ten pomysł. – Ludwik cmoknął mnie w nos. – Dasz mi parę minut? Chciałbym wziąć prysznic przed kolacją.

– Jasne. – Skinęłam głową. – Zmykaj do łazienki, a ja zamknę drzwi i dokończę przygotowywanie jedzenia.

– A może pójdziesz pod prysznic ze mną? – Ludwik złapał mnie za rękę, nim zdążyłam umknąć do kuchni.

Zaśmiałam się, widząc jego gorące spojrzenie.

– Kusząca propozycja, ale zajmę się jedzeniem. I tak za chwilę będziesz tylko mój – stwierdziłam, po czym Ludwik w końcu udał się na górę do łazienki.

Ja natomiast na wszelki wypadek przekręciłam klucz w drzwiach, by tym razem nikt nie przeszkodził nam w chwilach przyjemności. Potem przeszłam do kuchni i rozłożyłam na talerze podgrzane jedzenie. Pachniało pięknie, a smakowało jeszcze pyszniej. Może to nieskromne, lecz byłam naprawdę dumna ze swojego dzieła. Powinniśmy z Ludwikiem jadać kolacje tylko we dwoje częściej. Przynajmniej miałabym pretekst, żeby poszaleć w kuchni i spełnić się kulinarnie.

Zdażyłam postawić jedzenie na stole i rozlać wino do kieliszków, gdy do salonu wszedł Ludwik. Choć nie musiał ubierać się elegancko, miał na sobie białą koszulę rozpiętą pod szyją oraz ulubione, ciemne jeansy, które niegdyś mu kupiłam. Jego włosy były jeszcze lekko wilgotne po prysznicu, a wokół unosił się przyjemny zapach perfum oraz mydła. Prawdę mówiąc, najchętniej

darowałabym sobie całą tę kolację i już teraz złapałabym go za rękę, by poprowadzić do sypialni. Powstrzymałam się tylko dlatego, że nie chciałam, by mój wysiłek kulinarny poszedł na marne. Poza tym odwiekane przyjemności lepiej smakują, jeśli wiecie, co mam na myśli...

– To co, jemy? – Ludwik zlustrował wzrokiem nakryty stół, nad którym wznosiły się błyszczące, pękate kieliszki napełnione winem.

– Oczywiście. – Odstawiłam butelkę i zasiedliśmy do posiłku. Oboje z zapałem zabraliśmy się do pałaszowania tarty, która, nie chwając się, wyszła mi obłudnie. Podczas jedzenia aż trzęsły nam się uszy.

– Nie obraż się, ale czy na pewno sama ją przygotowałaś? – zapytał nawet Ludwik, za co posłałam mu karcące spojrzenie.

– To, że nie gotuję takich rzeczy na co dzień, nie znaczy, że moje zdolności kulinarne ograniczają się jedynie do usmażenia schabowych albo ugotowania pomidorówki.

– Oj, przecież wiesz, że nie miałem nic złego na myśli. Po prostu ta tarta jest taka pyszna, że najchętniej zjadłbym całą blachę.

– Jeśli masz ochotę na dokładkę, mogę ci przynieść. Zostało jej jeszcze trochę w kuchni.

– Naprawdę?

– Tak. – Pokiwałam głową, po czym wyciągnęłam rękę po jego talerz.

– Nie, nie, ty sobie jedz. Ja pójdę. – Ludwik postanowił mnie jednak zaskoczyć i osobiście pofatygował się do kuchni. Wodząc za nim wzrokiem, pomyślałam, że chyba ktoś podmienił mi męża. Zwykle oczekiwał, że będę jego służącą, a tu nagle sam przynosi sobie jedzenie. Czy ktoś mógłby mnie uszczypnąć?

Rozpromieniona dokończyłam swoją porcję tarty i napiłam się wina. Poczekałam, aż Ludwik też skończy jeść i dopiero wtedy przyniosłam nam deser. Ułożyłam kawałki sernika na białych talerzykach i przyozdobiłam ciasto bitą śmietaną.

– Jesteś chyba najlepszą kucharką na świecie. – Ludwik i tym razem uraczył mnie komplementem. Delektował się wypiekiem, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Przesadzasz – mruknęłam, choć fakt, że mówi mi czułe słówka, bardzo mi się podobał. Jadłam swoją porcję sernika z uśmiechem, a gdy już skończyliśmy, podparłam brodę dłońmi i lekko pochyliłam ją w bok, nie mogąc oderwać wzroku od Ludwika. Wodziłam spojrzeniem po jego twarzy i torsie, zastanawiając się, dlaczego ostatnio tak rzadko dostrzegałam w nim mężczyznę, którym, bezapelacyjnie, wciąż był. Przystojny, troskliwy, szarmancki... Pomimo upływu lat nadal bardzo mi się podobał. Oby te czasy, gdy trwaliśmy w kryzysie, minęły bezpowrotnie.

– O czym myślisz? – zapytał Ludwik, gdy przez parę minut przyglądałam mu się z podziwem.

– O tobie.

– Mam się bać? Masz dziwne spojrzenie.

– Nie, wręcz przeciwnie. Po prostu przypominam sobie, dlaczego za ciebie

wysłałam.

– I do jakich doszłaś wniosków?

– Że nie chcę, by rutyna zacierała to, co do ciebie czuję – wyznałam szczerze. – Już nigdy.

Ludwik uśmiechnął się na te słowa.

– Nie wiem, czy to możliwe, ale postaram się zrobić co w mojej mocy, żebyś już nigdy nie poczuła się zaniedbana.

– Naprawdę? – zapytałam raczej retorycznie.

– Masz moje słowo – zapewnił, po czym odsunął swoje krzesło od stołu i wstał.

– Chodź tutaj. – Wyciągnął do mnie rękę, a ja bez wahania podałam mu dłoń. Przyciągnął mnie do siebie i objął w pasie tak, że przylgnęliśmy do siebie całymi ciałami. Było mi w tej pozycji najlepiej na świecie. Schowana w jego ramionach czułam się naprawdę bezpiecznie.

– Kocham cię, Zuzka – wyszeptał Ludwik, a ja musiałam bardzo się wysilić, by pohamować napływające do oczu łzy wzruszenia. – Jesteś najwspanialszą kobietą, jaką spotkałem. Jeżeli kiedykolwiek bym o tym zapomniał, to znaczy, że jestem głupcem – zapewnił, po czym nachylił się nade mną i zaczął mnie całować. Najpierw powoli, ale każdy jego pocałunek był coraz mocniejszy i bardziej zachłanny. Przyciągał mnie przy tym do siebie tak, jakby nie chciał już nigdy wypuścić mnie z rąk, a ja z chwili na chwilę pragnęłam go coraz bardziej.

– Ja też cię kocham – wyszeptałam między pocałunkami.

Ludwik uśmiechnął się ciepło.

– Chodźmy do łóżka. – W końcu pociągnął mnie do sypialni, a ja ani myślałam protestować. Wyminęliśmy stół i ruszyliśmy ku schodom, trzymając się za ręce. Mniej więcej w połowie drogi na górę Ludwik nie wytrzymał i znów zaczął mnie całować.

– Jesteś taka piękna... – wymruczał, biorąc mnie na ręce, jakbym była leciutkim piórkiem. Bez najmniejszego trudu wniósł mnie na górę, a potem położył na łóżku. Przez chwilę taksował mnie wzrokiem, ale w końcu nachylił się nade mną. Wykorzystałam ten moment i zaczęłam rozpinać guziki u jego koszuli. Uśmiechał się, gdy specjalnie muskałam przy tym palcami jego skórę, przedłużając tę czynność.

– Znęcasz się nade mną – mruknął, kiedy zatrzymałam się przy ostatnim z guzików.

– Wcale nie – zaprotestowałam i przesunęłam dłońmi po jego skórze.

– Akurat. – Ludwik zdecydowanym ruchem sam rozpiął ten guzik i sprawnie posłał koszulę w kąt sypialni.

– Ej, dopiero co ją wyprałam! – upomniałam go, lecz skutecznie zamknął moje usta pocałunkiem. Po nim nie miałam już najmniejszej ochoty zwracać mu uwagi.

Po koszuli powędrowały na podłogę kolejne części garderoby, lecz dobry nastrój przerwał nam głośny dzwonek do drzwi. W pierwszej chwili mieliśmy z Ludwikiem nadzieję, że przesłyszeliśmy się i mamy urojenia, ale gość

zadzwoił jeszcze raz, więc popatrzyliśmy na siebie z niepokojem.

– No nie wierzę... – wyszeptał Ludwik. – Czy w tym domu naprawdę nie można mieć choćby godziny prywatności?

– Widocznie nie – odparłam, dokładnie w tym samym momencie, w którym dźwięk dzwonka rozszedł się pod domu po raz trzeci. – Co robimy? – spytałam, konspiracyjnie ścisząc głos.

Ludwik odsunął się nieco.

– Chyba będzie trzeba iść i sprawdzić kto to.

– A może poczekamy, aż sobie pójdzie? – zaproponowałam. Tak bardzo nie chciałam, by Ludwik zostawił mnie teraz samą...

– To może potrwać, a sama widzisz, że gdy rozlega się to potworne dryndanie z romantyzmu nici. Zaraz kota dostanę od tego dźwięku. Które z nas kupowało ten upiorny dzwonek?

– Wydaje mi się, że to ty.

– Chyba po to, żeby samego siebie wykończyć... – mruknął Ludwik i sięgnął po spodnie. – Sprawdzę kto to i postaram się go spławić.

– A może ja to zrobię?

– Nie. Ty dasz się wciągnąć w rozmowę i czekałbym na ciebie do rana. Ja jestem bardziej asertywny. Bez urazy, oczywiście. Spławię naszego gościa i wrócę tutaj za minutkę.

– Obiecujesz? – Złapałam go za rękę.

– No pewnie! – Pocałował mnie szybko w usta, po czym ruszył do drzwi, przeklinając pod nosem ten cholerny dzwonek, którego dźwięk z chwili na chwilę stawał się coraz bardziej irytujący.

Pozostało mi więc tylko czekać i liczyć na to, że nas gość szybko zrozumie, iż nie jest mile widziany. Przekręciłam się na brzuch i ułożyłam wygodnie na łóżku, po czym przymknęłam oczy, by nie pozwolić całkowicie ulotnić się romantycznemu nastrojowi, w który wprowadził mnie mój mąż.

Już po paru minutach przekonałam się jednak, że te starania były niepotrzebne, ponieważ Ludwik głośno wykrzyknął moje imię.

– Zuzka! – rozległo się po całym domu. – Chodź na dół!

Choć naprawdę tego nie lubię, przeklełam w myślach. Niech to szlag! Czyżby znów nici z naszego romantycznego wieczoru?

– Idę już, idę! – krzyknęłam ze złością, po czym podniosłam się z łóżka i rozejrzałam po sypialni w poszukiwaniu czegoś, co mogłabym włożyć. W końcu wyciągnęłam z szafy luźną sukienkę i niezadowolona pofatygowałam się na dół, gdzie Ludwik czekał już na mnie w towarzystwie naszych sąsiadów.

– Dzień dobry. – Popatrzyłam na twarze pana Kazia i pani Celi. Było to starsze małżeństwo, które mieszkało po sąsiedzku, odkąd tylko się tutaj wprowadziliśmy.

– Dzień dobry! – odpowiedzieli niczym na komendę, a ja popatrzyłam pytająco na Ludwika.

Ten jednak tylko spuścił wzrok. Ot, jego asertywność!

– Państwo mają problem i potrzebują twojej pomocy – mruknął, nadal

unikając mojego spojrzenia.

– I to niecierpiący zwłoki, jeśli można dodać – dopowiedział pan Kazio, który miał na sobie flanelową, kraciastą koszulę rodem z poprzedniej epoki.

– Z falami! – wtrąciła pani Cela z takim przejęciem i zaangażowaniem, jakby właśnie chciała ogłosić koniec świata. – Przepraszamy, że was obudziliśmy, ale to naprawdę nie może czekać – dodała na swoje usprawiedliwienie. – Ludwik powiedział nam, że właśnie kładliście się do snu.

– Postaram się... rozbudzić. – Kolejny raz spiorunowałam wzrokiem Ludwika.
– Napiją się państwo czegoś?

– Nie, nie! Tutaj nie ma co się rozgadywać, tylko trzeba działać. I to szybko!

– No dobrze – poddałam się i przysiadłam na fotelu. Wiedziałam aż za dobrze, że nie wygram z szaleństwami tego starszego małżeństwa, jeśli na coś się uprą.

– To co państwa sprowadza?

– No fale! – powtórzyła pani Cela tak samo dobitnym tonem, jak powiedziała to wcześniej.

Popatrzyłam pytająco na Ludwika, lecz ten tylko bezradnie rozłożył ręce.

– A jakie konkretnie? – Nachyliłam się do starszych państwa, niewiele z tego wszystkiego rozumiejąc.

Małżeństwo również wymieniło spojrzenia, jakby zastanawiając się, czy przyszli ze swoim problemem do odpowiedniej osoby.

– To może ja pani wytłumaczę – zaproponował w końcu pan Kazio.

– Będę wdzięczna.

– Chodzi o to, że Cela miała parę dni temu urodziny – zaczął, zerkając na żonę.

– O, to wszystkiego najlepszego pani Celu! – wtrącił Ludwik, za co znów został ukarany moim surowym spojrzeniem. Czy on naprawdę nie rozumiał, że jeśli będzie zagadywał naszych sąsiadów, to wrócą do siebie ciemną nocą i możemy zapomnieć o naszym upojnym wieczorze?!

– A dziękuję bardzo. – Sąsiadka obdarzyła Ludwika szerokim uśmiechem. – Na szczęście Bóg pozwolił mi dożyć sędziwego wieku, chociaż powiem ci kochany, że ostatnio mam sporo powodów do narzekania na zdrowie... – zaczęła, a ja znowu przeklełam w myślach i szturchnęłam Ludwika nogą pod stołem. Chciałam mu dać znać, że to nie jest dobry moment na sąsiedzkie pogawędki. Na szczęście zrozumiał.

– A wracając do sprawy... – nieco niegrzecznie przerwałam pani Celi.

– Ach tak! – zreflektował się pan Kazio. – Bo widzi pani, chodzi o to, że nasz syn, Filip, on... – Popatrzył na żonę wyraźnie zaniepokojony.

– On... – podjęła pani Cela, po czym nerwowo przełknęła ślinę. – On chyba chce nas otruć! – dokończyła w końcu takim tonem, jakby zaraz miała się rozplakać.

Popatrzyliśmy z Ludwikiem na siebie, nic z tego nie rozumiejąc.

– Ale jak to Filip chce państwa otruć? – spytałam, zdziwiona. Znałam syna starszych państwa już od dawna i wydawał mi się bardzo spokojnym, łagodnym człowiekiem. W życiu nie pomyślałabym, że chciałby skrzywdzić swoich

rodziców, a już na pewno, że gotów ich otruć! Czyżby pozory myliły?

– Przywiózł na te urodziny jakieś nieświeże jedzenie? – odezwał się Ludwik. Widać przejął się tą sprawą podobnie jak ja. I nic dziwnego!, pomyślałam natychmiast. W końcu tyle się ostatnio słyszy o przemocy wobec starszych... Często nie zdajemy sobie sprawy, w jakiej biedzie i nędzy przychodzi im żyć, bo niewdzięczne dzieci odbierają im renty i emerytury, a potem pozostawiają bez opieki. Brr! Gdy to sobie wyobraziłam, aż rozszedł się wzdłuż mojego kręgosłupa zimny dreszcz.

– Nie, nie – odpowiedział na pytanie Ludwika pan Kazio.

– Gorzej! – dodała pani Cela. – On na to za sprytny.

– Co pani ma na myśli?

– Filip mi kupił na urodziny mikrofalówkę! – ogłosiła w końcu pani Cela, po czym razem z mężem wstrzymali oddech, jakby właśnie dotarła do nich informacja na miarę tej, że w okolicy wybuchła elektrownia jądrowa.

– Ale jak ma się mikrofalówka do chęci otrucia państwa? – Spojrzałam bezradnie na Ludwika, usilnie zastanawiając się, co też siedzi w głowie sąsiadów. Za nic jednak nie mogłam zrozumieć, jak Filip chciał zabić rodziców mikrofalówką.

– No przecież od dawna wiadomo, że takie fale są rakotwórcze! – wyjaśnił mi pan Kazio.

– Nie słyszałaś, Zuzka, o GMO? – zapytała z przejęciem pani Cela, a my z Ludwikiem omal nie buchnęliśmy śmiechem, widząc ich poważne miny. – Toż my od tej mikrofalówki pomrzemy! – dodała, po czym ukryła twarz w dłoniach i zaczęła zanosić się płaczem. – A człowiek wszystko robił, by mu w dzieciństwie nieba przychylić... – szlochała, mówiąc o Filipie.

– Tak nam się na stare lata odpłaca! – zawtórował żonie pan Kazio.

– Ależ co państwo mówią... – podjęłam się wytłumaczenia sąsiadom, iż mikrofalówka wcale nie wywoła u żadnego z nich raka. Ponieważ jednak byli bardzo pewni swojego, spędziliśmy z Ludwikiem na tej czynności prawie dwie godziny, a na koniec poszliśmy obejrzeć rzeczoną mikrofalówkę i ostatecznie przekonać sąsiadów, że nic złego im się nie stanie, jeśli podgrzeją w niej zupę czy mleko. Pani Cela uparła się bowiem, że jesteśmy z Ludwikiem sędziami kompetentnymi w tej sprawie i jeśli nie zobaczymy tej mikrofalówki, to pan Kazio jutro z samego rana wywiezie ją na złom.

Na szczęście, tak jak się spodziewaliśmy, mikrofalówka była najnormalniejszą w świecie kuchenką i nic nie wskazywało na to, że mogłaby spowodować uszczerbek na zdrowiu naszych sąsiadów, o czym żarliwie przekonywałam panią Celę. Szkoda by było, gdyby taki fajny, nowy sprzęt bez powodu trafił na złomowisko. A i Filipowi na pewno byłoby bardzo przykro, gdyby dowiedział się o losie danego mamie prezentu.

– Gdyby nie wy, młodzi, to człowiek już dawno miałby problemy, by odnaleźć się w tej całej technologii – podziękowała mi na koniec wylewnie pani Cela. – Pędzi ten świat do przodu na łeb, na szyję, a my tu żyjemy z Kaziem na uboczu, można powiedzieć: zaściankowo, i tyle nas omija... – dodała.

Uściskaliśmy ją z Ludwikiem i zapewniliśmy, że zawsze mogą z mężem liczyć na naszą pomoc, po czym Ludwik otoczył mnie ramieniem i wróciliśmy do domu.

– Ot, tyle wyszło z naszej upojnej nocy – mruknęłam, gdy szliśmy chodnikiem, choć tak naprawdę nie było mi przykro. W głębi duszy cieszyłam się, że mogliśmy pomóc sąsiadom. Pewnie kiedyś my z Ludwikiem również pogubimy się w nowinkach technicznych i będziemy potrzebować pomocy naszych dzieci. A raczej dziecka, bo drugiego nadal nie było w drodze. I to wcale nie z naszej winy.

Rozdział 11

Mieliśmy zamiar spożytkować z Ludwikiem chociaż wolny poranek bez dzieci, który nam pozostał, lecz nim zdążyliśmy się obudzić, wyrwał nas ze snu głos Kasi. Widać nie zamierzała zbyt długo zabawić u Tomka i tym samym sabotowała nasze chwile uniesień.

– Jakoś mnie to nie dziwi – mruknęłam leniwie do Ludwika, przytulając się do niego w łóżku. Wylegiwaliśmy się pod kołdrą, jednocześnie nasłuchując z dołu odgłosów, które wskazywały na to, że Kasia przygotowuje śniadanie.

Ludwik przygarnął mnie do siebie i pocałował w czoło.

– Widocznie posiadanie rodziny nie służy dalszemu jej planowaniu – wymamrotał, po czym zaczął głaskać mnie czule po przedramieniu. Przez chwilę rozkoszowałam się jego dotykiem, aż w końcu przekręciłam się na brzuch i podparłam dłońmi głowę.

– Musimy coś z tym zrobić, bo gdy wszyscy będą nam przeszkadzać, w życiu nie będziemy mieli kolejnego dziecka – stwierdziłam, patrząc Ludwikowi w oczy.

– Trochę to smutne.

– Ale prawdziwe. Po prostu otacza nas za dużo ludzi.

– Przed którymi nie da się uciec – mruknął Ludwik, przypominając sobie wczorajszy upór sąsiadów w dobijaniu się do naszego domu.

– Masz jakieś pomysły? – spytałam z nadzieją, po czym zaczęłam rysować palcami na jego torsie niewielkie kółeczka.

– Może wyślijmy ich wszystkich w kosmos?

– To byłoby pewnie trudne do zorganizowania. I na pewno drogie. Przypominam ci, że mamy dość ograniczony budżet.

– Więc może wcześniej urządzę napad na bank?

– I zamkną cię w kryminale. Nie wiem, jak chcesz spłodzić dziecko przez pleksę w sali rozmów – zażartowałam.

– No tak, to byłaby dość skuteczna antykoncepcja. Ale słyszałem, że gdy żony odwiedzają mężczyzn w więzieniach, mają czasem odrębny pokój.

– Wiesz... Jakoś średnio to romantyczne. – Wyobraziłam sobie scenę zbliżenia z Ludwikiem na jakiejś starej, zużytej kanapie, na której dzieją się przeróżne rzeczy. Nie bardzo podobała mi się ta wizja. Zwłaszcza, że za ścianą pewnie staliby więzienni strażnicy.

– To może po prostu wyjedźmy gdzieś na kilka dni? – zaproponował Ludwik już zupełnie serio.

– Nie chcę cię martwić, ale dopiero co skończyły się wakacje. Oboje pracujemy

– zauważyłam.

– Ale w weekendy nie. Moglibyśmy wyskoczyć gdzieś w piątek wieczorem i wrócić w niedzielę.

– Mówiąc *gdzieś*, co masz dokładnie na myśli?

– Może jakieś spa ukryte w głuszy?

Choć zwykle irytowały mnie pomysły Ludwika, tym razem spodobała mi się ta wizja.

– W głuszy nasza rodzinka raczej nas nie znajdzie.

– Albo w hotelu nad morzem...

– Taki weekendowy wyjazd to niezły pomysł. Trzeba by tylko poszukać jakiejś rozsądnej oferty.

– Na pewno będzie w czym wybierać. Takich miejsc, do których można pojechać na weekend, jest przecież bez liku. Nawet w naszej okolicy.

– Wolałabym jednak wyjechać gdzieś dalej. Im mniej kilometrów będzie nas dzieliło od domu, tym większa szansa, że ktoś z domowników albo rodziny nas dopadnie.

– Racja. – Ludwik zaśmiał się, po czym cmoknął mnie w rękę.

– Poprzezglądałam oferty w internecie i dam ci znać, gdy znajdę coś sensownego.

– Byłoby świetnie.

– Tylko co zrobimy z Marcelem? I naszym domem? Ktoś musi przecież nakarmić psa.

– To akurat najmniejszy problem. Kasia jest już dorosła i na pewno chętnie popilnuje naszego dobytku.

– A Marcel? – Przyłożyłam dłoń do twarzy Ludwika i pogłaskałam go po policzku. Prawdę mówiąc, mimo pewnych obaw, w mojej wyobraźni rysowała się już wizja wspólnego wypadu tylko we dwoje. W dodatku do miejsca, w którym będziemy oddaleni od Jaszczurek przynajmniej o kilka godzin drogi.

Wyobraziłam sobie, jak spacerujemy z Ludwikiem jakąś leśną ścieżką wokół urokliwego pensjonatu, a potem jemy kolację na werandzie pod gwiazdami przy dźwiękach spokojnej muzyki. Następnie mój mąż porywa mnie do naszego apartamentu, gdzie czeka na nas gorąca kąpiel i zaścielone białą pościelą łóżko. Ach... Już myśląc o tym, poczułam się trochę jak księżniczka.

– Kasia jest na tyle odpowiedzialna, że może zostać z Marcelem. – Ludwik rozwiał moje wątpliwości związane z opieką nad dzieckiem podczas naszej nieobecności. – Poza tym za płotem mieszka twoja siostra i mama. W razie potrzeby na pewno jej pomogą. Podobnie, jak i Tomek. Szczerze mówiąc Zuzka, to według mnie oni będą zachwyceni tym, że zostawimy im do dyspozycji cały dom. Doskonale pamiętasz, jak to było w młodości, gdy z niecierpliwością wyczekiwało się momentów, aż rodzice znikną chociaż na parę godzin.

– Właściwie, to masz rację. – Nie mogłam się z nim nie zgodzić. – Kwestia opieki nad Marcelem, domem i psem jest naszym najmniejszym problemem.

– No właśnie. – Ludwik uśmiechnął się czule. – Aż grzech nie skorzystać! Taka okazja może się szybko nie powtórzyć.

– To co, jedziemy? – zapytałam, by upewnić się, że mam zacząć wyszukiwać

jakieś korzystne oferty na weekendowy wyjazd dla dwojga.

– Jedziemy! – orzekł Ludwik, po czym przyciągnął mnie do siebie i zaczęliśmy się całować. Po kilku minutach przeszkodził nam w tym jednak pies, który zjawił się w sypialni z kawałkiem bułki w pyszczku. Sprawnie wskoczył z nim na łóżko i nie zważając na naszą obecność, zagrzebał go pod moją poduszką.

– Sara! – zganiłam ją, po czym wyciągnęłam pieczywo z pościeli.

– No co, przyniosła ci śniadanko do łóżka – stwierdził ze śmiechem Ludwik.

– Wolałabym, żeby to robił ktoś inny. – Spojrzałam na niego wymownie.

– Jeśli sobie tego życzysz, mogę ci takowe przygotować. Szkoda tylko, że zwykle to ty wstajesz wcześniej ode mnie i nie pozwalasz mi się wykazać.

– Po prostu nie jestem takim śpiochem – mruknęłam, kątem oka zerkając na Sarę, która siedziała w nogach na łóżku i przyglądała się naszym poczynaniom.

– Wstajemy? – Przeniosłam wzrok na Ludwika. – Trzeba by wypuścić psa na dwór. Kasia pewnie na to nie wpadła.

– Ach, ta proza dnia codziennego... – westchnął Ludwik, ale usiadł na łóżku. Przeciągnął się, jak to miał w porannym zwyczaju, i dopiero wtedy odrzucił na bok kołdrę i sięgnął po szlafrok.

Poszłam w jego ślady z tym, że pomyślałam jeszcze o pościeleniu łóżka. Dopiero gdy wygładziłam wszystkie fałdy na kołdrze i nakryłam ją narzutą, zarzuciłam na plecy szlafroczek. Ludwik poszedł do łazienki się odświeżyć, a ja zeszłam na dół. Najpierw wypuściłam na dwór Sarę, która tylko na to czekała, a potem przeszłam do kuchni, gdzie krzątała się Kasia. Mimo wczesnej pory była ubrana w ładną, czarną sukienkę i miała zrobiony pełny makijaż. Wyglądała świeżo i kwitnąco. Nie to, co ja. Nawet nie zdążyłam umyć twarzy.

– O, cześć – zdziwiła się na mój widok i oderwała od przygotowywania owsianki. – Mam nadzieję, że was nie obudziłam?

– Obudziłaś, ale to dobrze – rzuciłam, podchodząc do kuchenki i zdejmując z niej czajnik, by napełnić go wodą. – Za każdym razem, gdy wyleguję się w łóżku dłużej niż do ósmej, mam potem poczucie, że zmarnowałam czas.

– Wiesz, że to niezdrowe? Trzeba odpoczywać.

– Pogadamy, jak sama zostaniesz żoną i matką. Odpoczynek jest wtedy, kiedy możesz ustać przy desce do prasowania i przez kilkadziesiąt minut oddawać się tej czynności bez wysłuchiwania prośb, skarg i zażaleń domowników. I tego głośnego *mamooo*, które pada z ust Marcela średnio co kilka minut.

– Nie chcę cię martwić, ale naprawdę zniechęcasz mnie do małżeństwa i macierzyństwa.

– Przykro mi, po prostu to robota na pełen etat. A jeśli dołożyć do tego pracę zawodową, to już w ogóle można zapomnieć o odpoczynku.

– Lepiej zmieńmy temat, jeśli nie chcesz mieć później na sumieniu mojego staropanieństwa.

– Biorąc pod uwagę fakt, że spotykasz się z Tomkiem, to raczej ci to nie grozi.

– Podeszłam do szafki z naczyniami i wyjęłam z niej dwa kubki. Dla siebie i dla Ludwika, ponieważ Kasia popijała już zieloną herbatę. – No właśnie, a co u Tomka? Pokłóciliście się, że wróciłaś tak wcześnie?

– Nie, po prostu jechał do hurtowni po zaopatrzenie do sklepu. Jego ojciec miał na głowie kilka innych spraw do załatwienia i Tomek postanowił mu pomóc. Zresztą z nim nie da się porządnie pokłócić, ma za dobry charakter – stwierdziła Kasia i wkroiła do swojej owsianki banana. – Nawet, jeśli się zdenerwuje, tak jak ostatnio, to szybko mu przechodzi. Czasami nawet sam mnie przeprasza za to, czego nie zrobił.

– Przeszła mu już złość na tamtego chłopaka, który cię zaczepiał?

– Mam nadzieję. Zablokowałam go na Facebooku, żeby Tomek nie musiał się już więcej wściekać. Teraz już nie może przysyłać mi wiadomości.

– To dobrze. Jest na świecie tylu świrów, że lepiej dmuchać na zimne.

– O jakich świrach mówicie? – wtrącił się do rozmowy Ludwik. Wraz z nim wpadł do kuchni intensywny zapach męskiej wody po goleniu i perfum.

– Nieważne. – Kasia zakończyła poprzedni temat i postawiła miskę ze swoją owsianką na barku. Sprawnie wskoczyła na jedno z wysokich krzeseł i zabrała się do jedzenia śniadania.

– Dla mnie też będzie owsianka? – zapytał z napięciem w głosie Ludwik, który nie przepadał za nabiałem i prędzej chodziłby do południa głodny, niż zjadł na śniadanie płatki na mleku.

– Myślałam o jajecznicy – rozwiąłam jego wątpliwości.

– Po prostu anioł, nie kobieta! – rzucił z przesadnym entuzjazmem, po czym podszedł do mnie i czule mnie pocałował.

– Nie wiem, czy zauważyliście, ale jestem tutaj – zaśmiała się Kasia. – Moglibyście przystopować z tą czułością, bo niezbyt to apetyczne.

– A jak ty na naszych oczach całujesz się z Tomkiem, to jest okej? – żartobliwie wytknął dziewczynie Ludwik.

– To co innego. My chociaż jesteśmy młodzi.

– A my to nie? – Ludwik otoczył mnie ramieniem. – Dziewczyno, my z Zuzką jesteśmy jeszcze przed trzydziestką!

– Ale jesteście pokoleniem mojej matki. Patrzenie na to, jak się obściskujecie, po prostu jest dziwne.

– To zamknij oczy, bo znów będziemy się całować – polecił jej Ludwik, ale zamiast pocałunku podarowałam mu kuksańca pod żebra.

– Teraz śniadanie, nie amory – przystopowałam jego zapędy i odeszłam w kierunku lodówki. – Z ilu jajek chcesz jajecznicę?

– Z czterech – odparł, przysiadając się do Kasi, i tak właśnie upłynął nam sobotni poranek. Na swobodnych rozmowach, przekomarzaniu się oraz wybuchach śmiechu.

Rozdział 12

Po południu udałam się do Anki, by odebrać Marcela. Chciałam to zrobić już po śniadaniu, lecz ubiegła mnie, wysyłając mi SMS-a, że chłopcy świetnie się bawią i poprosiła, żebym im nie przerywała. W spokoju pozmywałam więc naczynia i zabrałam się do porządków. Ponieważ w tygodniu po pracy zwykle nie miałam już sił na sprzątanie oraz skutecznie utrudniał mi je potrzebujący uwagi Marcel, to właśnie sobota była moim dniem na porządki. Zwykle spędzałam na tej czynności prawie całą dobę, ale odkąd zamieszkała z nami Kasia, która chętnie mi pomagała, uwijałam się z tym o wiele szybciej. Kasia ścierała kurze i chowała zbędne rzeczy z mebli, a ja odkurzałam i myłam podłogi. Stanowiłyśmy świetny, wydajny duet i czasem aż łapałam się za głowę, jak radziłam sobie z tym wszystkim bez niej.

Gdy więc po południu szłam po Marcela, miałam już posprzątany niemal cały dom. Pozostały mi do ogarnięcia jedynie łazienki, lecz te zostawiłam sobie dopiero na wieczór. Kasia wzięła sztalugi i poszła malować pejzaż nad rzekę, a Ludwik zapakował swój sprzęt i udał się z kolegami na poszukiwania skarbów gdzieś pod Warszawę. Miał wrócić dopiero wieczorem, dlatego postanowiłam nie tylko odebrać Marcela, ale i zostać na kawie u Ani i mamy. Nie przepadałam za samotnym przesiadywaniem w domu, zresztą ciekawa byłam, czy Anka z Jurkiem zreperowali już swój pęknięty piec.

Energicznie przeszłam przez swoje podwórko, po czym weszłam na działkę mamy i siostry. Nikogo nie zastałam przed domem, więc skierowałam się ku drzwiom. Gdy weszłam na schody, mój wzrok przyciągnęła idealnie wypielona grządka, której widocznie mamusia poświęciła przedpołudnie. Miała bzika na punkcie kwiatów i chętnie oddawała się swojej pasji. Ach, żebym tylko ja miała tyle zapału do uprawy roślin, które Kasia posadziła późną wiosną w moim ogródku, pomyślałam, przechodząc przez próg.

Na korytarzu omal nie zderzyłam się z Jurkiem, który właśnie wychodził.

– O, cześć Zuzka – zdziwił się na mój widok, zakładając buty. – Pewnie przyszłaś po Marcela?

– I na ploteczki z twoją żonką – wyjaśniłam.

– Ucieszy się. Nie jest w najlepszym humorze.

– Dlaczego?

– Trochę się pokłóciły z mamą.

– Znowu? – jęknęłam. – O co tym razem?

– Teściowa poszła skoro świt do ogródka pielić rabaty. Efekt jest niezły,

przyznaję, ale po pracy udała się do szopki z narzędziami, by zostawić tam haczkę i przewróciła się o jakieś wiadro. Wykręciła sobie nogę w taki sposób, że nie była w stanie wstać i gdyby Ania nie poszła tam rano przy okazji karmienia kurczaków, być może leżałaby tam do wieczora. Oczywiście zdążyły się przy tym z Anią pokłócić. Teściowa zwyzywała ją od nieczułych bab, które nie widzą nic poza czubkiem własnego nosa i za nic mają niedolę schorowanej staruszki.

– Cała mamusia – westchnęłam. – Byliście z nią u lekarza?

– Tak, zabrałem ją na pogotowie, gdy tylko udało mi się ją przetransportować z powrotem na podwórko. Oczywiście protestowała, więc zmusiłem ją do tego, niemal używając siły. Na szczęście noga nie jest skręcona.

– To dobrze.

– Lekarz przepisał jej jakąś maść przeciwbólową i kazał w najbliższych dniach się nie przemieszczać.

– Mam nadzieję, że go posłucha.

– Ja też – skwitował z uśmiechem Jurek. – A teraz wybacź, bo spieszę się do pracy. Kumpel załatwił mi robotę w okolicy, nie chciałbym się spóźnić.

– Jasne, nie zatrzymuję cię. Dobrego dnia! – Przepuściłam go w drzwiach i w końcu zdjęłam buty. Weszłam do domu, ale było w nim tak podejrzenie cicho, że zwątpiłam, czy Jurek przypadkiem się nie pomylił i czy kogokolwiek w nim zastanę.

Zajrzałam do kuchni, gdzie zwykle przesiadywała Anka i mama, lecz żadnej z nich tam nie było. Po cichu wycofałam się więc na korytarz i ruszyłam ku drugiej części domu, gdzie mieściły się pokoje zajmowane przez Anię i Jurka. To właśnie w pierwszym z nich znalazłam swoją siostrę. Siedziała na kanapie, kołysząc w wózku zasypiającą Zosię i wpatrywała się w ekran swojej komórki z markotną miną.

– Cześć – powiedziałam tak cicho, że niemal szeptem.

– O, Zuzka. – Anka ożywiła się na mój widok i odłożyła telefon.

– Co u was taka cisza? – Podeszłam do kanapy i zajrzałam do wózka, w którym leżała Zosia. Uśmiechnęłam się na jej widok. Ta mała była urocza i rozczulająca. Sama chciałabym mieć taką cudowną córeczkę.

– Jak widzisz, usypiam małą. – Ania wskazała na wózek. – Poza tym mama zasnęła po porannych przygodach i wolę jej nie budzić, by nie posłała mi kolejnej wiązanki mało przyjemnych epitetów i nie zarzuciła, że o nią nie dbam.

– Jurek wspominał mi o porannym... incydencie – zawahałam się, szukając odpowiedniego słowa.

– Nic nie mów – mruknęła Anka. – Ta kobieta wiecznie powtarza, że marzy o śmierci, ale obawiam się, że to mnie pierwszą wpędzi do grobu. I to niedługo, bo kiedyś nie wytrzymam tego jej narzekania.

– Przecież wiesz, że to wszystko z powodu jej wieku. Obyśmy mając jej lata, nie były jeszcze gorsze.

– Mało to pocieszające, wiesz? – Anka spojrzała na mnie smutno, nadal kołysząc wózkiem. – Mam wrażenie, że już cała okolica wie, że jestem najgorszą córką na świecie. A na pewno osoby, które spotkały dziś naszą mamusię na

pogotowiu. Żebyś ty wiedziała, co ona tam wygadywała...

Westchnęłam głośno, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. Znałam mamusię nie od dziś i zdawałam sobie sprawę z tego, że czasem ponosi ją fantazja. Tak jak na przykład z tym moim rzekomym romansem z Teodorem. Jeśli ta kobieta wbije sobie coś do głowy, to chyba tylko sam Bóg byłby w stanie udowodnić jej, że nie ma racji. Żaden śmiertelnik nie mógł tego dokonać.

– A gdzie chłopcy? – spytałam, przypominając sobie o właściwym celu swojej wizyty.

– Grają na komputerze. Zamknęłam ich w ostatnim pokoju i kazałam im być cicho.

– To dobrze, niech sobie jeszcze trochę pograją.

– Chcesz coś do picia?

– Wpadłam na kawę, ale skoro mama śpi w pokoju obok kuchni, to może lepiej jej nie budzić?

– Daj spokój, ona ostatnio gorzej słyszy. Na pewno nie zbudzi jej gotowanie wody. Uśpię tylko Zosię i zaraz zaparzę ci kawę.

– To może ja ją pokolyszę? – Wskazałam na wózek. – Przypomnę sobie, jak to jest. Obawiam się, że wyszłam z wprawy.

– Jeśli tylko chcesz, to bardzo proszę. Mnie czasem odpadają ręce. – Ania wstała, więc zajęłam jej miejsce. – Jaką chcesz kawę? Sypaną czy rozpuszczalną?

– Rozpuszczalną z mlekiem.

– Okej, zaraz wracam. – Pokiwała głową, po czym odwróciła się i po cichu poszła do kuchni.

Ja tymczasem miarowo kołysałam w wózku Zosieńkę, zastanawiając się, gdzie też Ludwik schował wózek po Marcelu. Czy był gdzieś w garażu, czy przypadkiem go komuś nie wydaliśmy? To dość istotny fakt, skoro na poważnie myśleliśmy o powiększeniu rodziny. Gdy tylko zajdę w ciążę, będzie czekało nas sporo wydatków...

A może lepiej jednak kupić nowy? Technologia poszła do przodu, na rynku jest duży wybór urządzeń wielofunkcyjnych. Można mieć zarazem nie tylko klasyczny wózek, ale i spacerówkę, nosidło i Bóg wie co jeszcze!

Te rozmyślania przerwała mi dopiero Ania, która wróciła do pokoju z kubkami z kawą (dla niej bezkofeinową) oraz talerzem ciastek.

– Częstuj się. – Postawiła naczynia na ławie przede mną i zajrzała do Zosi. – Zasnęła. Możesz już przestać ją bujać – powiedziała, po czym złapała za rączkę wózka i odstawiła go pod ścianę.

Sięgnęłam po cukierniczkę i posłodziłam swoją kawę.

– A co z waszym piecem? – zagadnęłam Ankę. – Już wiesz, czy musicie go wymieniać?

– Na szczęście wystarczy spawanie. Jurek jest już umówiony z kolegą na któreś popołudnie w tym tygodniu.

– To chyba dobrze.

– Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło – wyznała Anka. – Przynajmniej jeden kłopot

spadł mi z głowy.

– Nie powinnaś tak się zamartwiać. – Spojrzałam znacząco na jej zaokrąglony brzuch.

– Wiesz, że tylko łatwo się o tym mówi. W praktyce wychodzi gorzej – zaśmiała się gorzko, po czym posłodziła swoją kawę – No, ale dość o mnie. Wybacz niedyskretne pytanie, ale udało wam się z Ludwikiem upojny wieczór?

Pokręciłam głową rozbawiona na samo wspomnienie wczorajszej wizyty sąsiadów i w skrócie wyjaśniłam Ani, dlaczego nie jestem w ciąży.

– Kurczę, to trzeba im było powiedzieć, że przeszkadzają wam w staraniach o dziecko – skomentowała moją opowieść Anka. – To starsi ludzie, ale pewnie by zrozumieli.

– Ciekawe, jak niby miałam im o tym powiedzieć. – Wyobraziłam sobie, jak rozmawiam z panią Celą i panem Kaziem o prokreacji. – Przepraszam, ale przeszkodzili nam państwo nie w spaniu, ale w wyprawianiu innych rzeczy w sypialni? Już wyobrażam sobie minę pana Kazia. I zgorszona panią Celę.

Ania zaśmiała się cicho.

– No dobrze, faktycznie byłoby to trochę niezręczne. Ale przecież co się odwlecze, to nie uciecze.

– To kultowy tekst ostatnich dni, wiesz? Niby tak, ale w tej sytuacji musimy chyba z Ludwikiem poczekać do odpowiedniego momentu w moim następnym cyklu.

Ania pokiwała głową.

– Mamy plan, żeby wyjechać po koniec września na weekend tylko we dwoje – kontynuowałam. – Może z dala od domu nikt nie będzie nam przeszkadzał.

– To całkiem dobry pomysł, tylko co z domem?

– Pomyśleliśmy, że Kasia z Tomkiem mogliby się nim zająć. Marcelem i Sarą też. Muszę z nimi o tym porozmawiać.

– W razie czego ja też służę pomocą.

– Wiem, ale nie chcę dodatkowo cię obciążać. I tak masz dużo na głowie.

– Czasami aż za dużo. – Anka głośno wypuściła powietrze z płuc, widocznie wracając w myślach do wydarzeń dzisiejszego poranka. Spróbowałam ją pocieszyć, ale wychodząc od niej z Marcelem, miałam przeczucie, że na nic się to zdało.

– Nie martw się tak, już sama rozmowa z tobą pomogła – zapewniała, odprowadzając mnie do drzwi, lecz trudno mi było w to uwierzyć. Mimo wszystko pożegnałam się z nią i ruszyłam w stronę domu. Po drodze natknęłam się na Teodora, który siedział na trawie pod drzewem rosnącym nieopodal furtki prowadzącej na moje podwórko i wpatrywał się w niebo.

– Zostałeś filozofem? – zagadnęłam go, widząc jego zamyśloną minę.

Na dźwięk mojego głosu potrząsnął głową, jakby dopiero się ocknął.

– O, Zuzka. – Popatrzył na mnie trochę nieprzytomnie. – Mówiłaś coś? Wybacz, zamyśliłem się i nie usłyszałem, o co pytałaś.

Zaśmiałam się i podeszłam do niego, pozwalając Marcelowi pobiec już na nasze podwórko.

– Co kontemplujesz? – Spojrzałam w niebo, podobnie jak Teodor przed chwilą. Nie dostrzegłam jednak nic niezwykłego poza błękitem i kilkoma chmurami, które sunęły leniwie na zachód.

– Właściwie to nic nadzwyczajnego. Po prostu czekam na Renatę. Ma wpaść z wizytą za kilka chwil.

– Och, czyli rozmyślasz o swojej wybrance. – Uśmiechnęłam się znacząco i wskazałam dłonią na trawę obok niego. – Mogę się przysiąc?

– Jasne, będzie mi rażniej. – Uklepał ją ręką. – Wyznam ci, że czasem brakuje mi towarzystwa. Niby wszędzie dookoła kręcą się ludzie, ale nie mam przyjaciół, z którymi można by wyskoczyć na piwo albo zwyczajnie usiąść wieczorem w kuchni i głośno się pośmiać.

– Zawsze możesz przecież wpaść do mnie i Ludwika. Nasz dom stoi dla ciebie otworem.

– Czyżbyś zmieniła status byłej narzeczonej na dobrą kumpelę? – Teodor z rozbawieniem zerknął mi w oczy.

– Mówiłam ci ostatnio, że traktujemy cię jak przyjaciela rodziny – Uśmiechnęłam się lekko. – A jak układa wam się z Renatą? – spytałam.

– Docieramy się, tak bym to określił. Widzę, że bardzo jej na mnie zależy. Zresztą staram się nie pozostawać jej dłużnym.

– Cieszę się, że wasz związek kwitnie – powiedziałam, a kilka sekund później na podwórko Anki wjechał czarny samochód.

– O wilku mowa. – Teodor podniósł się z trawy.

– To auto Renaty?

– Tak. Kupiła je jakiś czas temu.

– Niezła fura – mruknęłam pod nosem, ale Teodor najwidoczniej już mnie nie słyszał. Z wyczekiwaniem wpatrywał się w drzwi po stronie kierowcy, które otworzyły się po chwili i Renata wysiadła z samochodu.

Dopiero teraz dostrzegłam, jakie miała długie i zgrabne nogi. Ubrała się dzisiaj w krótkie szorty i luźną bluzkę, ale mimo wszystko bez trudu dostrzegłam jej idealną figurę, która nijak się miała do mojego nieco obwisłego brzuszka. Ale nie powinno mnie to dziwić. Skoro Renata wzięła udział w wojskowej misji, nie mogła dyszeć po przebiegnięciu dwustu metrów, co zdarzało mi się czasem, gdy goniłam po placu zabaw niesforne przedszkolaki. Za zaniedbanie figury mogłam winić tylko siebie. To mnie nie chciało się ćwiczyć po porodzie, by zrzucić zbędne kilogramy. A od tego momentu minęło, bagatela, prawie pięć lat.

Zamiast rozważać nad drobnymi defektami swojej sylwetki, skupiłam uwagę na czułym powitaniu Renaty oraz Teodora. Rzucili się ku sobie niczym zakochane nastolatki, by zatopić usta w gorącym pocałunku.

– Dobrze cię widzieć, kochanie – powiedział do Renaty Teodor, gdy już się od siebie odsunęli. Ujął ją za rękę i poprowadził w moim kierunku. Gdy podeszli bliżej, odniosłam wrażenie, że Renata posłała mi niezbyt przychylne spojrzenie, ale szybko wyrzuciłam z głowy tę myśl, zwalając ją na jakieś swoje podświadome uprzedzenia do tej kobiety. Mimo iż dobrze im życzyłam, gdzieś w głębi ducha włączał mi się tryb psa ogrodnika i czułam ukłucie zazdrości. Na

szczęście szybko nad tym zapanowałam, pozbywając się jakichkolwiek sentymentów wobec przeszłości. Teraz już nic mnie z Teodorem nie łączyło, poza przyjaźnią. Naprawdę życzyłam mu szczęścia.

– Właśnie czekaliśmy tutaj na ciebie z Zuzanną – powiedział Teodor do Renaty, stając z nią naprzeciwko mnie.

Kolejny raz odniosłam wrażenie, że Renata popatrzyła na mnie z urazą, jakbym przejechała jej kota. Chyba naprawdę popadałam w paranoję. Może w ten sposób odreagowywałam chwile, gdy cała wieś nienawidziła mnie, lustrowała wzrokiem od góry do dołu i plotkowała za moimi plecami?

– Dobrze cię widzieć. – Wysiliłam się na uśmiech i wyciągnęłam do niej rękę.

Wyglądało to tak, jakby przez chwilę wahała się, czy podać mi dłoń, ale w końcu to zrobiła.

– Cześć – powiedziała sucho i wtuliła się w Teodora, jakby chciała zademonstrować, do kogo teraz należy.

– Zaprosiłabym was do siebie na kawę, ale pewnie macie swoje plany – zaproponowałam po przyjacielsku.

Teodor otworzył usta, prawdopodobnie po to, żeby się zgodzić, lecz Renata ubiegła go z odpowiedzią.

– Teo obiecał mi spacer nad rzekę. Pewnie wybierzemy się tam od razu, żeby nie tracić ładnej pogody. Prawda, kochanie? – Czule spojrzała mu w oczy, choć wydało mi się to trochę sztuczne i na pokaz. Ale, jak już wiemy, po prostu jestem przewrażliwiona.

– No tak. – Teodor pokiwał głową i zerknął na mnie przepraszająco.

– Nie szkodzi. – Posłałam mu uśmiech. – Może innym razem.

– Wpadniemy na pewno.

– Mam nadzieję – rzuciłam, po czym pożegnałam się z nimi i poszłam w stronę domu. Kiedy przechodziłam przez furtkę, odniosłam wrażenie, że Renata szepnęła coś na mój temat do Teodora. Czułam na sobie jej wzrok, dopóki nie dołączyłam do Marcela, który beztrudnie bawił się w piaskownicy.

– Masz dziwną minę, mamusiu – powiedział na mój widok. Nie zamierzałam mu jednak tłumaczyć, że chyba jestem paranoiczką i wydaje mi się, iż nowa dziewczyna mojego byłego narzeczonego niezbyt mnie lubi. To nie były informacje przeznaczone dla uszu kilkulatka.

Rozdział 13

Niedziela upłynęła naszej rodzinie dość spokojnie, co było miłą odmianą po ostatnich szaleństwach. Kasia z Tomkiem zaszyli się w swoim pokoju i włączyli jakiś film, Marcel drzemał po obiedzie w naszej sypialni, a Ludwik udawał, że ogląda telewizję na kanapie w salonie. Tak naprawdę już jakiś czas temu poszedł w ślady naszego syna.

– Lepiej wyłącz to ustrojstwo i idź się położyć do łóżka – zaproponowałam mu, słysząc jego pochrapywanie.

– Ale przecież ja nie śpię! – zaprotestował, kręcąc głową, jakbym oskarżyła go o przestępstwo. – Nie śpię, Zuzka – dodał, przewracając się na bok i za chwilę jego oddech znów stał się podejrzanie miarowy.

– To może chociaż przykryję cię kocem – mruknęłam sama do siebie i przyniosłam z góry cienki pled. Otuliłam Ludwika, który nawet nie drgnął, gdy otoczył go miękki materiał. Na pewno jednak, gdybym później zapytała, czy pamięta ten fakt, uparcie twierdziłby, że wcale nie zapadł w sen.

Posnułam się chwilę po domu, aż w końcu zaparzyłam sobie herbatę. Rozsiadłam się z nią w fotelu w salonie i wzięłam na kolana leżącego na stole laptopa. Ponieważ podczas obiadu Ludwik podtrzymał wolę romantycznego wyjazdu ze mną do jakiegoś fajnego miejsca, postanowiłam poprzeglądać oferty w internecie. Nie miałam w tym wprawy, ponieważ zwykle jeździliśmy gdzieś rodzinnie, w dodatku najczęściej wyjeżdżaliśmy rano, a wracaliśmy w nocy, przez wzgląd na małego Marcela. Musielibyśmy targać ze sobą tyle rzeczy na jeden nocleg poza domem, że już sama myśl o ich pakowaniu przyprawiała mnie o ból głowy.

Natomiast jeśli chodzi o romantyczne wyjazdy z Ludwikiem tylko we dwoje... Cóż. Ostatni taki odbyliśmy chyba jeszcze, gdy byłam w ciąży. W dodatku udaliśmy się do domku jego rodziców niedaleko Mrągowa, co pamiętam doskonale, ponieważ zapomnieliśmy kluczy.

– I co teraz? – Popatrzyłam na Ludwika bezradnie, gdy po raz kolejny obeszliliśmy domek w poszukiwaniu jakiegoś uchylonego okna.

Wcześniej chyba z dziesięć razy przetrzepaliśmy też samochód i sprawdziliśmy każdy kąt w poszukiwaniu pęku kluczy, którego oczywiście nigdzie nie mogliśmy znaleźć. Oboje byliśmy już nieco sfrustrowani.

– A bo ja wiem... – Ludwik podrapał się po głowie. – Chyba musimy wrócić do moich rodziców.

– Ale to przecież taki kawał drogi – jęknęłam, myśląc o mdłościach, które

ogarnęły mnie pod koniec podróży. Wcale nie marzyłam o tym, by pokonywać tę trasę jeszcze dwa razy.

Ludwik przez chwilę zastanawiał się w ciszy, szukając jakiegoś wyjścia z opresji.

– Może skoczę do sąsiadów – zaproponował w końcu.

– Zapomnij. Nie mam ochoty spędzić tego weekendu, mieszkając u obcych ludzi. Nie znamy ich, Ludwik! Zresztą to nieładnie zwać się komuś na głowę.

– Ale ja przecież nie chcę pytać, czy nas przenocują. – Ludwik popatrzył na mnie, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. – Może mama zostawiła komuś z nich zapasowe klucze.

– No na pewno... – Wydało mi się to raczej mało prawdopodobne.

– To może mają chociaż jakiś łom – zdecydował Ludwik i nie czekając na moje dalsze protesty, odwrócił się w stronę bramy.

Pobiegł do pobliskiego domu, a ja wróciłam do samochodu i rozsiadłam się na siedzeniu pasażera. W milczeniu spoglądałam na drewniany domek schowany między drzewami. Pięknie komponował się z otaczającą go zielenią. Pamiętam, że pomyślałam wtedy, iż mogłabym w nim nawet zamieszkać na stałe. Co z tego, że był oddalony od cywilizacji i niewielki. Po obronie pracy magisterskiej i poprzedzającej to wydarzenie sesji egzaminacyjnej, marzyłam jedynie o chwili oddechu od codzienności i spokoju. Takie miejsce wręcz to gwarantowało.

Ludwik wrócił z łomem po kilkunastu minutach. Zdażyłam zwątpić w powodzenie jego misji, więc naprawdę mnie zaskoczył.

– Chcesz wyłamać drzwi? – spytałam, wysiadając z auta.

– Sąsiad mi to odradził.

– Więc po co ci to? – Wskazałam na kawałek metalu, który ścisnął w dłoni.

– Bo będę wyważał, ale nie drzwi, lecz okno. Podobno to łatwiejsze. I szybciej można potem naprawić uszkodzenia.

– Rozumiem, że to pomysł sąsiada – mruknęłam pod nosem.

– A masz inny? – Ludwik spojrzał na mnie znacząco.

Pokręciłam głową.

– No właśnie. Lepsze to niż wybijanie szyby, na co zdecydowałbym się w ostateczności – ogłosił, po czym dzielnie ruszył w stronę domku i wybrał jedno z tylnych okien na parterze.

– Na pewno sobie poradzisz? – zadrżałam, gdy dumał, jak zabrać się do tej mało pożądanej moralnie czynności. – Może lepiej zawrócimy i przyjedziemy z kluczami?

– Zmarnujemy wtedy cały dzień na jeżdżenie tam i z powrotem. Zresztą ustaliliśmy już, że żadne z nas nie ma ochoty na tę podróż. Wyłamię okno i będziemy mogli dostać się do środka.

– Tylko ostrożnie, dobrze? Nie uszkodź ściany albo coś w tym rodzaju... Nigdy tego nie robiłeś i...

– Miło wiedzieć, że mnie wspierasz. – Ludwik zerknął na mnie wymownie, więc postanowiłam zamilknąć. Odsunęłam się kilka kroków w tył i w ciszy śledziłam jego poczynania. Jeszcze przez parę minut rozważał, jak posłużyć się łomem,

ale w końcu zabrał się do pracy i poradził sobie z tym świetnie. Po okolicy rozszedł się niegłośny trzask, a potem okno ustąpiło i Ludwik pchnął je do środka.

– Gotowe – ogłosił z dumą, jakby dokonał czegoś arcyważnego.

– No, no... – Podeszłam do niego, wnikliwie oceniając efekt jego pracy. Co zaskakujące, udało mu się przy okazji nie zniszczyć za bardzo ani futryny, ani ściany, co widziałam już oczami wyobraźni. Jego rodzice na pewno nie byliby zadowoleni, gdybyśmy zdemolowali im domek.

– Mógłbyś zostać zawodowym włamywaczem, kochanie – szczęśliwa pochwaliłam Ludwika.

– Prawdę mówiąc, nie wiem czy to dobrze, czy źle – zaśmiał się głośno. – Ale rozważ tę propozycję, skoro mam taki fach w ręku.

– Obyś nie mówił tego na serio – mruknęłam, po czym podeszłam jeszcze bliżej okna. – Wchodzimy do środka? – Odwróciłam się do Ludwika. – Chciałabym skorzystać z łazienki.

– Jasne, łom odniosę sąsiadom później. Poczekaj, wejdę pierwszy i podam ci jakieś krzesło, żebyś miała coś na kształt schodka – zaproponował rycersko i wspiał się po ścianie. Okno nie znajdowało się bowiem najniżej i z zaokrąglającym się coraz bardziej brzuszkiem mogłabym mieć problemy, by się przez nie przedostać, gdyby nie krzesło. A tak weszłam na nie bez trudu i po chwili znajdowałam się już w przytulnie urządzonej wnętrze, które pachniało drewnem oraz żywicą.

– Ładnie tu – stwierdziłam, gdy Ludwik przyglądał się framudze okna.

– Mama ma gust – mruknął z nosem przy listewce.

– Gdzie jest łazienka?

– Prosto i na prawo. Za schodkami na górę – wyjaśnił, a ja bez trudu odnalazłam toaletę. Przez resztę wyjazdu wchodziliśmy i wychodziliśmy z domku przez okno, ponieważ nie mogliśmy otworzyć drzwi od środka, a Ludwikowi wstyd było przed rodzicami przyznać się, że zapomniał kluczy.

– Cieszę się, że nie jesteś w dziewiątym miesiącu, ponieważ musiałybyś wtedy chyba spać w samochodzie – stwierdził za którymś razem, pomagając mi wgramolić się na parapet. – Pewnie nie byłabyś taka zwinna jak teraz.

– I nie skakałabym niczym sarenka – zaśmiałam się, chociaż miałam ochotę odpowiedzieć swojemu lubemu, że musiałyby spać w tym samochodzie ze mną, bo sama umarłabym ze strachu.

Na szczęście w moim ówczesnym stanie nie okazało się to problemem. Zachowując ostrożność, sprawnie pokonywałam przeszkodę i mogliśmy z Ludwikiem w pełni cieszyć się wyjazdem. Chodziliśmy nad pobliskie jezioro, a wieczory spędzaliśmy na działce wokół domku, rozkoszując się błogą ciszą, zapachem igliwia oraz grillowanym jedzeniem. Problem stanowiło jedynie zabezpieczanie wyłamanego okna na noc, by nie zaglądali nam do domku nieproszeni goście, w tym insekty i leśne zwierzęta. Może i okolica była spokojna, lecz woleliśmy dmuchać na zimne i na wszelki wypadek Ludwik co wieczór zastawiał okno szafą, którą przyciągnął w tym celu z przedpokoju.

– Chyba zapamiętamy ten wyjazd do końca życia – zaśmiał się, gdy wyjeżdżaliśmy, i teraz, kiedy siedziałam z laptopem na kolanach w naszym salonie, musiałam przyznać mu rację. Tego nie dało się zapomnieć. Pewnie obecnie wołałabym po prostu wrócić do domu po klucze, niż gimnastykować się kilka razy dziennie i wspinać na parapet po chybotającym się krześle.

– Ach, młodość – westchnęłam sama do siebie, włączając stronę internetową pobliskiego spa, o którym opowiadała mi kiedyś Beatka.

– Coś się stało? – Moja reakcja obudziła Ludwika.

– Nie, nie. Po prostu pomyślałam, że przejrzę oferty jakiś wyjazdów dla dwojga. Wiesz, w związku z tym naszym romantycznym weekendem.

– O! – Ludwik usiadł na kanapie i rozprostował kości. – Może chodź tutaj do mnie i poprzeglądamy je razem?

– Więc już się obudziłeś? – Posłałam mu rozbawione spojrzenie. Na jednym z policzków miał odciśnięty wzorek z poduszki, a jego wzrok nie był jeszcze zbyt przytomny.

– Przecież nie spałem! – Udał obrażonego, ale gdy tylko obok niego usiadłam, natychmiast się rozchmurzył i zaczęliśmy razem przeglądać oferty.

Rozdział 14

Spędziliśmy z Ludwikiem dwie godziny na wyszukiwaniu miejsca, do którego chcielibyśmy udać się na weekend, lecz po tym czasie zaczęło brakować mi siły. Mój ślubny okazał się bowiem tak wybredny, że momentami miałam ochotę rzucić w niego laptopem i oznajmić, że nigdzie nie jadę.

W pierwszej kolejności przeglądaliśmy strony internetowe pobliskich pensjonatów albo resortów spa. Kilka z nich miało według mnie przygotowane naprawdę kuszące oferty dla zakochanych par. Szczególnie spodobała mi się Willa Marianna, położona około sześćdziesięciu kilometrów od nas, w malowniczym otoczeniu nad jeziorem. Był to staromodny, odrestaurowany dworek pochodzący z czasów przedwojennych. Przeglądając piękne zdjęcia i czytając zachęcające opisy, nie miałam najmniejszych wątpliwości, że to miejsce prowadzone przez ludzi z pasją i stworzone właśnie dla nas. Sypialnie, zresztą podobnie jak reszta pomieszczeń w dworku, były urządzone w stylu retro, a ja chętnie spędziłabym weekend w klimacie rodem z poprzedniej epoki.

– Czyś ty na głowę upadła? – Niestety Ludwik był innego zdania i nie podzielał mojego entuzjazmu. – Przecież to łóżko musi być cholernie niewygodne.

– To hotel kochanie. Może i wygląda nieco staromodnie, ale właściciele na pewno dbają o komfort swoich gości.

– Akurat – prychnął, wpatrując się w zdjęcie jednej z sypialni. – Zobacz, tutaj napisano, że klienci willi będą mogli na własnej skórze przekonać się, jak żyło się na początku dwudziestego wieku. A ponieważ jestem historykiem Zuzka, zapewniam, że nie chciałabys spać w takich warunkach. Wtedy ludzie wysypiali się, nawet śpiąc na słomie. Nie chcę wrócić z tego weekendu z kontuzją pleców.

Popatrzyłam na niego niechętnie, szukając w głowie jakiejś odpowiedzi. To miejsce naprawdę bardzo mi się podobało. Już nawet nie chodziło o sam klimat zabytkowego dworu i piękne, trochę bajkowe otoczenie posesji, ale o samą ofertę i jej względnie niską cenę. Właściciele proponowali romantyczną kolację przy blasku świec na tarasie kameralnej restauracji w piątkowy wieczór, posiłki z możliwością serwowania do pokoju, pakiet masażów dla dwojga w sobotę oraz przejażdżkę rowerową po okolicy. Właśnie tak wyobrażałam sobie nasz wspólny weekend – jako czas uniesień z mężem, ale także wypoczynku na łonie natury.

– Pogryzą nas tylko komary i kleszcze, zobaczysz, tyle z tego będzie – marudził Ludwik, gdy mu o tym powiedziałam. – Jeszcze wrócimy z tego romantycznego wyjazdu z boreliozą.

– Szkoda, że gdy biegasz po lasach i innych chaszczach z kolegami, to się tym

nie przejmujesz – zauważyłam ze złością. – Wtedy niestraszne ci kleszcze?

– To co innego. Przede wszystkim pryskam się wtedy specjalnymi preparatami, a po drugie ja to ja, złego licha nie bierze. Martwię się raczej o ciebie. Jesteś taka delikatna i krucha...

– Nie wykręcaj się, dobrze? – rzuciłam ostro. – Przecież wiem, że to tylko wymówka i nie podoba ci się to miejsce.

– No dobrze, przyznaję. Nie jest za bardzo w moim stylu.

– Rustykalna wizja nie jest w stylu historyka? – Spojrzałam na niego z ukosa.

– Chcę tam jechać odpocząć, a nie zwiedzać. Może i to miejsce jest piękne, w dodatku na pewno ma duszę, ale spodziewałem się czegoś innego.

– Na przykład?

Ludwik przeniósł wzrok na ścianę i zadumał się nad odpowiedzią.

– Jeśli mam być z tobą szczerzy, to myślałem o większych luksusach.

– O jakich dokładnie?

– No wiesz, o sypialni z przeszkloną ścianą, przez którą widać niebo... O dużej wannie dla dwojga...

Westchnęłam, słysząc jego wyznanie.

– To chyba nie przy naszych zarobkach. Nie chcę cię martwić kochanie, ale nie stać nas na weekend w hotelu z pięcioma gwiazdkami. Nie zamierzam przeznaczyć całej swojej wypłaty na chwilę przyjemności.

– Czy ty zawsze musisz być do bólu racjonalna? – Udał obrażonego.

– Ktoś musi sprowadzać cię na ziemię. – Pogłaskałam go po rękę. – Naprawdę nie podoba ci się ten dworek? – spytałam z nadzieją, tęsknie patrząc na zdjęcie Willi Marianna, które wyświetlało się na ekranie laptopa.

– Widzę, jak błyszczą ci oczy, ale wolałbym coś innego.

Ostatni raz spojrzałam na piękny budynek w otoczeniu zieleni, ale zamknęłam tę stronę. W końcu ten weekend miał być przyjemnością dla nas obojga, a małżeństwo jest sztuką kompromisów. Zaczęliśmy z Ludwikiem szukać czegoś innego. Sporo ofert musieliśmy odrzucić z powodu zbyt dużej odległości albo za wysokiej ceny.

– Człowiek użera się z tymi dziećmi całe dni, a nie stać go nawet na weekend z własną żoną w jakimś fajnym miejscu! – zdenerwował się Ludwik, gdy zamykałam stronę kolejnego luksusowego hotelu nieopodal stolicy.

– Trzeba było skończyć zawodówkę. Jako elektryk albo monter pewnie zarabiałbyś więcej. Zachciało ci się studiów, to teraz cierp – zażartowałam, choć było to dość przykre.

– Gdybym wiedział, na pewno nie zatrudniłbym się w budżetówce. Harujemy za głodowe pensje.

– Oj, nie marudź, na chleb i bieżące wydatki nam wystarcza. Reszta to tylko przyjemne dodatki, bez których można się obejść.

– Chyba obejść się smakiem – wymamrotał. – Niedługo nauczyciele będą pracować od świtu do nocy i to charytatywnie.

– Ale z ciebie maruda! Może i nie zarabiamy kokosów, ale przecież mamy wakacje.

– Marna mi pociecha, skoro niedługo ogłuchnę od pracy w ciągłym hałasie, przestanę mówić, bo w końcu moje struny głosowe odmówią mi posłuszeństwa i będę musiał nosić aparat słuchowy jak połowa moich kolegów.

– Ludwik...

– Nie wspomnę już o wieczorach zarwanych na sprawdzanie klasówek i przygotowywanie się do lekcji. Ludzie mają mylne pojęcie o pracy nauczyciela. Przecież doskonale o tym wiesz.

– Po prostu już się pogodziłam z tym, że nie na wszystko nas stać. Tobie też to polecam. Nie warto żyć z głową w chmurach.

– Boże... dlaczego poślubiłam taką racjonalistkę. – Ludwik odetchnął głęboko. – No dobrze, skończmy już tę dyskusję. A może kliknij w tę ofertę? – Wskazał jedną z ikonk, które wyświetlały się na ekranie. – Wygląda dość atrakcyjnie.

– Zobaczmy. – Posłusznie spełniłam jego prośbę i wyświetliłam ofertę hotelu ze spa, który mieścił się około stu kilometrów od nas. Budynek przedstawiony na zdjęciu nie wyróżniał się niczym nadzwyczajnym, ale był schludny i zadbane. Otaczało go zielone podwórko z kilkoma miejscami do wypoczynku oraz budynek gospodarcze.

– Spędź weekend na mazowieckiej wsi – przeczytał nagłówek strony Ludwik. – Gwarantujemy liczne lokalne atrakcje.

– Ciekawe, co mają na myśli.

– Mam nadzieję, że nie dojenie krowy i ubijanie mleka.

– Sprawdźmy. – Kliknęłam w ikonkę z napisem *atrakcje* i już po chwili ze smutkiem stwierdziłam, że Ludwik miał rację. Właściciele hotelu naprawdę stawiali na ukazanie swoim gościom uroków życia na wsi. Hodowali kozy, które można było wydoić za odpowiednią opłatą, króliki, które potem przerabiali na pasztet, oraz krowy, które miały dodać otoczeniu uroku.

– Średnio mi się to podoba. – Spojrzałam na Ludwika. – Jakbyśmy nie mieli tego na co dzień.

– Może chociaż przejrzymy ich ofertę zabiegów spa?

Najechałam kursorem na kolejny napis u góry strony.

– Proponują kąpiele w mleku lub wodzie z warzonym przez nich piwem, maseczki z miodu albo koziego sera i hirudoterapię.

– Hirudo... co? – zapytał Ludwik.

– To takie zabiegi z użyciem pijawek.

– Faj! – Na samą myśl o tym Ludwik aż się wzdrygnął. – Nie ma opcji, żebyśmy wybrali się w to miejsce.

– Sam kazałeś mi obejrzeć tę ofertę – zachichotałam, widząc obrzydzenie na jego twarzy. Wyglądał naprawdę zabawnie.

– I bardzo tego żałuję. – Ludwik przyznał się do błędu. – Wiesz, jak nie cierpię robali. Wróciłbym z takiego weekendu z pakietem koszmarów na każdą noc przez najbliższy miesiąc.

– Może właściciele powinni dodać to do swojej oferty – zaśmiałam się, ale nie chciałam bardziej rozdrażnić Ludwika. By udobruchać mojego ślubnego, cmoknęłam go w policzek i zjechałam na dół strony, gdzie wyświetlało się

jeszcze kilka propozycji na spędzenie romantycznego weekendu w otoczeniu natury. Niestety, żadna z nich nie przypadła nam do gustu. A to hotel znajdował się niedaleko kurników, a to pokoje nie miały osobnych łazienek, a w ostatnim, do którego od biedy moglibyśmy pojechać, trwał właśnie remont i nie było już wolnych pokoi w interesującym nas terminie.

– Chyba nic dziś nie wybierzemy – stwierdziłam, powoli tracąc cierpliwość. – Odnoszę wrażenie, że nie istnieje miejsce, które by nam odpowiadało.

– Oczywiście, że jest takie! – ożywił się Ludwik. – Musimy tylko je znaleźć.

– Obawiam się, że to graniczy z cudem. Sam widzisz, ile przejrzelśmy propozycji.

– Może po prostu źle szukamy?

– Co masz na myśli?

– No wiesz, już sporo w Polsce zwiedziliśmy.

– Na pewno nie zamierzam jechać na jeden weekend za granicę. Ta gra nie jest warta świeczki.

Ludwik jakby posmutniał, słysząc moje słowa.

– No cóż... – westchnął. – Ale pomyśl, jak cudownie musiałby wyglądać zachód słońca podziwiany z balkonu jakiegoś urokliwego pensjonatu w Chorwacji... – puścił wodze fantazji.

– Ludwik, na litość boską, czy ty sam siebie słyszysz?! Chorwacja? Może jeszcze zaproponuj mi szybki wypad do Paryża!

– No wiesz, to podobno miasto zakochanych...

– Akurat! – rzuciłam. – Równie dobrze można okrzyknąć takim mianem nasze Jaszczurki. Tu też jest sporo szczęśliwych par.

– Dlaczego jesteś taka małomiasteczkowa? Fajnie by było pojechać gdzieś za granicę.

– Powtórzę się, ale zjeżdż na ziemię, dobrze? Na tę chwilę stać nas co najwyżej na wyjazd do Ciechocinka.

– Właściwie to całkiem niezła propozycja... Te tężnie i...

– Ludwik! – nie dałam mu skończyć. – Czy ja wyglądam jak emerytka?! Możesz mnie zabrać w takie miejsce, jak już będę po pięćdziesiątce. Nie zamierzam starać się o dziecko w otoczeniu niedołączonych emerytów.

– Przesadzasz. Byłem tam już kiedyś i to mit, że jeżdżą tam sami starsi ludzie. Zresztą od kiedy tak ich nie lubisz?

W odpowiedzi posłałam mu tylko mroźne spojrzenie.

– No dobrze, przepraszam. Już nic nie mówię – zreflektował się. – To co proponujesz?

– Beatka była z Darkiem wiosną w takim fajnym hotelu ze spa na Mazurach. Wróciła bardzo zadowolona. Mogę jutro w pracy podpytać ją, co to za miejsce, i poprosić o jakiś kontakt.

– O, to dobra myśl. Może ja też porozmawiam ze znajomymi z pracy. Jednak najlepiej byłoby pojechać w sprawdzone miejsce – zdecydował Ludwik i na tym skończyły się nasze niedzielne poszukiwania. Kładąc się wieczorem do łóżka, byłam nimi tak zmęczona, jakbym już odbyła całą tę podróż. I to co najmniej

dwukrotnie!

Rozdział 15

W poniedziałek przed rozpoczęciem pracy wzięłam od Beatki adres miejsca, w którym byli niegdyś z Darkiem, i skrupulatnie ukryłam kartkę w torebce, by przypadkiem jej nie zgubić.

– Wolę dmuchać na zimne – wyjaśniłam Beacie. – W takim tempie starania się o dziecko nie znajdę w ciąży szybciej niż po czterdziestce. Średnio uśmiecha mi się późne macierzyństwo.

– Nie inspirują cię te wszystkie gwiazdy, które chwala się na prawo i lewo, że urodziły w połowie życia?

– Jakoś nie bardzo. Może jestem staromodna, ale wolę nie narażać ani siebie, ani dzidziusia na ryzyko wszystkich tych zaburzeń i chorób, o których trąbi się w mediach.

– To dość zdroworozsądkowe podejście – skomentowała Beata, po czym oddałyśmy się porannym ploteczkom. Tym razem naszym tematem numer jeden stała się pewna mamusia, która codziennie przyjeżdżała ze swoim dzieckiem do szkoły o wpół do ósmej w pełnym makijażu i eleganckim stroju.

– Ona chyba wstaje o piątej – mruknęła Beata nieco złośliwie, choć trochę zazdrościłyśmy rzeczonyj pani perfekcyjnego wyglądu o tak wczesnej porze. – Albo jest robotem, którego wystarczy podładować.

– Ja obstawiam jakąś bardziej prawdopodobną opcję. – Spojrzałam na Beatę.

– Na przykład jaką?

– Może jej mąż chrapie jak lokomotywa i biedulka marzy tylko o tym, by jak najszybciej wyrwać się z łóżka? A potem z nudów staje przed lustrem i z braku laku otwiera swoją kosmetyczkę?

– Albo ma nerwicę i budzą ją w nocy duszności i kołatanie serca.

– Skąd przyszedł ci do głowy taki pomysł? – spytałam zaciekawiona.

– Darek ma problemy z sercem – odparła, poprawiając włosy. – Mówiłam ci już kiedyś, że biega po kardiologach, bo nikt nie potrafi postawić mu diagnozy.

– Wspominałaś o tym. A nie robił badań w kierunku nadciśnienia?

– Ostatni z lekarzy zasugerował, żeby Darek wybrał się do psychiatry.

– Dlaczego?

– Jego problemy mogą mieć podłoże lękowe. Niektóre rodzaje nerwic dają podobne objawy do chorób serca.

– Naprawdę? – zdziwiłam się szczerze.

– Tak powiedział Darkowi lekarz.

– Umówił się już do psychiatry?

– Ciągłe z tym zwleka – westchnęła Beatka, po czym poprawiła sznureczek od bluzki, który dyndał jej na brzuchu.

– Ale dlaczego? Przecież w naszym miasteczku jest specjalista. Wiesz, ten w Poradni Zdrowia Psychicznego nieopodal szpitala. Podobno zna się na rzeczy.

– Tak, tak, słyszeliśmy o nim. – Beata pokiwała głową. – Problem w tym, że Darek zastanawia się, czy do niego iść, bo obawia się ludzkiego gadania.

– Ach, o to chodzi... – Nagle jakby mnie olśniło. – Przez moment zapomniałam, że żyjemy w takiej społeczności, dla której pójście do psychiatry to jak przyznanie się do bycia świrem i wyrzutkiem. Ludzie tak szybko przypinają tutaj łatki.

– Nie wiem, czy to się kiedykolwiek zmieni – mruknęła Beata. – Obawiam się, że dopóki żyje nasze pokolenie, ta opinia będzie pokutować w społeczeństwie. Jakby przyznanie się do choroby stanowiło powód do wstydu. Przecież to tylko nerwica, a nie na przykład kiła! Na szczęście moja Izka ma już do tych spraw zupełnie inne podejście.

– To znaczy? – Skrzyżowałam ręce.

– Powiedziała Darkowi, że jest z niego dumna, że zamiast wypierać wieść o możliwej chorobie, zamierza się leczyć i odwiedzić psychiatrę. Jeśli ta teza z nerwicą będzie trafna, oczywiście.

– To może poszukajcie z Darkiem lekarza gdzieś dalej? Skoro ma pomóc, to chyba warto się przemęczyć i pojechać do większego miasta?

– Taki mamy zamiar. Moja siostra ma poszukać kogoś w swoich stronach. Pewnie się tam udamy.

– Trzymam kciuki, żebyście trafili na dobrego lekarza – powiedziałam, a Beata zerknęła na zegarek, który od lat konsekwentnie nosiła na ręce.

– Już ósma – powiedziała, po czym wskazała na drzwi do szatni. – Idę zadzwonić na lekcje.

Pokiwałam głową i zaczęłam zbierać swoje rzeczy. Razem z przedszkolakami ruszyłam do klasy, a potem zabrałam się do uzupełniania dziennika. Dzieciaki bawiły się zabawkami przez jakieś czterdzieści minut, a ja nie miałam serca od razu zaganiać ich do pracy z książkami.

W okolicach dużej przerwy zajrzała do mnie Beata. Ścisnęła w dłoni elegancki notesik, który z impetem położyła na moim biurku.

– Czyżbyś zainspirowała się tą nadopiekuńczą okularnicą i przyniosła mi swoją listę skarg, próśb i zażaleń?

– Nawet tak nie żartuj – mruknęła Beata. – Raczej postanowiłam podzielić się z tobą przepisem na pyszne rogaliki, który udało mi się wydobyć od Leny.

– Mam nadzieję, że nie siłą – zażartowałam, kątem oka zerkając na dzieciaki, które właśnie jadły śniadanie przy swoich stolikach. Na szczęście tego dnia od rana panował w klasie przyjemny spokój i względna cisza.

– Spokojnie, tym razem powstrzymałam się i do rękoczynów nie doszło. Było trudno, ale obesłam się smakiem – szepnęła Beata, nie chcąc gorszyć moich małych uczniów. – Przepisz sobie na jakąś kartkę tę tajemną wiedzę, bo rogaliki Leny są naprawdę pyszne.

– Nie wiedziałam, że z naszej hipochondryczki taka cukierniczka. – Posłusznie zabrałam się do poszukiwań jakiegoś długopisu na swoim biurku zagraconym szpargałami (oczywiście wszystkie były mi bardzo potrzebne i niezbędne do pracy, jakże by inaczej).

– Ja też się zdziwiłam, ale do tej pory czuję smak tych rogalików w ustach, gdy o nich myślę.

– Gdzie ty właściwie je jadłaś? – spytałam, jednocześnie przepisując na kartkę składniki na ciasto.

– Lena przyniosła je pod koniec roku szkolnego do pokoju nauczycielskiego. Postawiła na stole cały talerz i udała się do biblioteki. Z początku niechętnie patrzyłyśmy z dziewczynami na te wypieki, bo wiesz, jaka jest Lena... Obawiałyśmy się, że dosypała do nich melisy na uspokojenie, bo na przykład uznała, że ciało pedagogiczne jest zbyt znerwicowane, albo jakiegoś innego dziadostwa, którym w najgorszym wypadku gotowa nas otruć.

– Ale rozumiem, że w końcu ich spróbowałyście? – Zerknęłam na Beatkę, z trudem powstrzymując chichot. Nauczycielce nie wypadało przecież zachowywać się jak rozchwianej emocjonalnie gimnazjalistce. Nawet, jeśli pracowałam w oddziale przedszkolnym.

– Tak pięknie pachniały, że odważyłam się zaryzykować.

– Chyba naprawdę było warto, skoro nie zapomniałaś o nich przez całe wakacje.

– A żebyś wiedziała! Nie kazałabym ci przepisywać tego przepisu, gdyby pieczenie tych rogalików nie było warte zachodu.

– Tak mnie zachęcasz, że chyba po południu utknę w kuchni.

– Ja tak samo! – wykrzyknęła Beata. – Tylko nie zdziw się, jak jutro wtoczę się do szkoły, zamiast do niej normalnie wejść.

– Daj spokój, na pewno nie będzie tak źle.

– Przytyłam ostatnio kilka kilogramów.

– Nie zauważyłam.

– To idź do okulisty – zażartowała Beata, a ja skończyłam przepisywać przepis i oddałam jej notesik. Złapała go mocno, jakby była w nim zapisana jakaś tajemna wiedza, na przykład na wyhodowanie sobie w domu drzewka z pieniędzmi.

– To ja lecę, nie będę ci dłużej przeszkadzać – powiedziała jeszcze tylko i już jej nie było.

Ja natomiast, skutecznie zachęcona do zabawy w cukiernika, spokojnie przeczytałam przepis i wynotowałam na osobnej karteczce składniki, których nie miałam w domu. Ponieważ naszła mnie tego dnia ochota na słodczyce, zaraz po pracy udałam się do sklepu, by kupić potrzebne produkty. Przerzuciłam swoją torebkę przez ramię i niespiesznie ruszyłam chodnikiem w stronę monopolowego. Był bardzo słoneczny i względnie ciepły dzień, więc spacer sprawił mi ogromną przyjemność. Podobnie zresztą jak myśl o pysznościach, które zamierzałam upiec.

Humor popsuły mi dopiero dwie kobiety, które właśnie robiły zakupy

w sklepie, gdy do niego weszłam.

– Jest i nasza gwiazda – mruknęła jedna z nich.

Ja natomiast nie mogłam otrząsnąć się ze zdumienia. Jak szybko zmieniają się nastroje u mieszkańców tej wsi! Kilka miesięcy temu wszyscy pałali do mnie nienawiścią z powodu przybycia do Jaszczurek Kasi, a jakiś czas później uwielbiali i gloryfikowali, gdyż jedna ze stacji telewizyjnych nakręciła film dokumentalny o moim wypadku. A teraz... Cóż, teraz sama za bardzo nie wiedziałam, co ci ludzie o mnie myślą. Może doszli do wniosku, że skoro zostałam wielką gwiazdą telewizji, to uderzyła mi woda sodowa do głowy i stąd te plotki o romansie? O zgrozo...

– Dzień dobry. – Zamiast jednak zapytać o to kobiety, grzecznie skinęłam głową i stanęłam w kolejce. Za ladą stał właśnie ojciec Tomka, który przyjmował zamówienie od jednej z kobiet.

– Dla kogo dobry, dla tego dobry – rzuciła do mnie zaczepnie jedna z nich.

Ekspedient popatrzył na mnie ze współczuciem, lecz nie zdobył się na żaden komentarz. Widać nie chciał się wtrącać do rozmowy, która na pewno nie będzie przyjemna. Sama również doskonale to przeczuwałam. Po mieszkańcach Jaszczurek można było spodziewać się wszystkiego, a już na pewno tego, że mówią to, co myślą i nie zastanawiają się, czy kogoś urażą swoimi słowami.

– Nie bardzo wiem, co ma pani na myśli – odparłam, choć prawdopodobnie lepiej by było, gdybym po powitaniu zamilkła. Niestety, czasem mój cięty język działał szybciej niż moja głowa i nie zdążyłam się w porę w niego ugryźć.

– Biednego pana Ludwika, a kogo – burknęła jedna z kobiet. – Żaden chłop nie jest szczęśliwy, gdy dowiaduje się, że małżonka doprawia mu rogi. I to z kim? Z sąsiadem, który do niej kiedyś smalił cholewki!

– A może ten romans rozpoczął się już wcześniej, gdy Teodor u was mieszkał, co? – zapytała mnie obcesowo druga.

– Albo trójkącik!

Muszę przyznać, że na dźwięk jej słów aż mnie zamurowało.

– Te współczesne kobiety to wstydu nie mają! – Pierwsza z pań energicznie machnęła ręką. – Rodzina za nic!

– A cudze dzieci uczy i taka niby święta... – Druga z kobiet pokręciła głową z niedowierzaniem. – Oto co z ludźmi robi kariera.

– Drogie panie... – odważył się zainterweniować ojciec Tomka. – To chyba nie jest czas na takie dyskusje.

– Żaden nie jest dobry na słuchanie prawdy, która w oczy kole! Ot, co!

– Rozumiem... Ale może dokończy pani zakupy? – zasugerował, jednocześnie zerkając na mnie przepraszająco.

– Nie szkodzi – powiedziałam niemal bezgłośnie, by dwie bojowo nastawione panie nie zdołały mnie usłyszeć. Na szczęście jego interwencja przyniosła oczekiwany skutek, bo kobiety ograniczyły swoją agresję jedynie do złowrogich spojrzeń w moim kierunku i dokończyły robienie zakupów we względnym spokoju.

– Przepraszam za nie – powiedział ojciec Tomka, gdy wyszły. – Nie wiem, co je

napadło.

– Chyba powoli przywyknę do tego, że mieszkańcy Jaszczurek uwielbiają plotkować na mój temat.

– Jest pani lokalną gwiazdą i w pewnym sensie osobą publiczną. Nic dziwnego w tym, że ludzie gadają i jest pani na cenzurowanym.

– Jaka tam pani, po prostu Zuzanna. – Wyciągnęłam rękę przez ladę.

– Adam – przedstawił się, choć doskonale znałam jego imię.

– Miło mi. – Posłałam mu uśmiech i wyjęłam z torebki listę zakupów. Na ostatnim miejscu widniała nazwa piwa, które było potrzebne do przygotowania ciasta.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz zapijać smutków z powodu tych plotek? – zapytał z troską Adam.

– Nie, jest mi potrzebne do pieczenia rogalików – odparłam z uśmiechem, bo miło mi się zrobiło z powodu jego słów.

– To dobrze, bo znam sporo ludzi, którzy od tego zaczęli i nie wiedzieć kiedy popadli w alkoholizm.

– Mnie to na szczęście nie grozi – zapewniłam, po czym zabrałam sprawunki i wróciłam do domu, gdzie czekali już na mnie Marcel z Ludwikiem.

Mój mąż rycersko wziął ode mnie reklamówkę i postawił ją na kuchennym blacie. Zaczął rozpakowywać zakupy, podczas gdy ja witałam się z Marcelem, ale w pewnym momencie podszedł do mnie i czule mnie objął.

– Stało się coś? – zapytałam zdziwiona jego reakcją.

– Po prostu mam najlepszą kobietę na świecie – wyszeptał Ludwik i nie zważając na dziecko, pocałował mnie w ucho.

– Miło mi to słyszeć.

– Ale skąd wiedziałaś, że uwielbiam to piwo?

Już otwierałam usta, by odpowiedzieć mu, że kupiłam je do pieczenia rogalików, ale tym razem w porę ugryzłam się z w język.

– Takie rzeczy po prostu się wie. – Pogłaskałam go po policzku, nie chcąc mu sprawić zawodu, a parę minut później znów pognałam do sklepu.

– Poproszę jeszcze jedną butelkę piwa – powiedziałam do Adama, który popatrzył na mnie z uśmiechem.

– Znów na rogaliki?

– Zrobię dwie porcje ciasta – skłamałam, po czym niemal wybiegłam ze sklepu z butelką piwa i pognałam do domu, zupełnie nie zwracając uwagi na wścibskie spojrzenia napotkanych po drodze kobiet.

Rozdział 16

Gdy we wtorek rano weszłam do szkoły z pudełkiem rogalików w dłoni, odniosłam wrażenie, że coś jest nie tak. W pierwszej chwili nie bardzo wiedziałam, o co chodzi, ale już po kilku krokach nie miałam najmniejszej wątpliwości, że stojące przy drzwiach matki dziwnie się na mnie patrzają i szepczą za moimi plecami.

– Cześć – powiedziałam do Beatki, niepewnie zerkając przez ramię.

– Cześć – odpowiedziała, przesuwając się trochę, bym mogła również oprzeć się o nasz ulubiony grzejniki.

– Nie wiesz, o co im chodzi? – Wskazałam na ożywione mamuśki, jednocześnie zdejmując jeansową kurtkę, którą włożyłam przed wyjściem z domu.

Beata milczała przez chwilę, ale w końcu popatrzyła na mnie jakby ze współczuciem.

– Pewna nie jestem, mogę się tylko domyślać.

– Tylko nie mów, że znowu chodzi o mój rzekomy romans z Teodorem, bo nie ręczę za siebie. – Zagotowałam się ze złości i zaczęłam ścisnąć kurtkę w dłoni. Posłałam wpatrującym się we mnie plotkarom groźne spojrzenie, lecz to tylko je ośmieliło i zaczęły szeptać między sobą jeszcze głośniej.

– Obawiam się Zuzka, że jest jeszcze gorzej – mruknęła Beata, w odpowiedzi na co spojrzałam na nią niepewnie.

– Co tym razem wymyśliły? Że biorę ślub z księciem Harrym? A może, że urodzę bliźniaki jakiemuś arabskiemu miliarderowi? Zawsze marzyłam o tym, by zostać żoną szejka i zostać jedną z kobiet w jego haremie.

– To by było całkiem zabawne... – zaśmiała się Beata, ale natychmiast ją za to zganiłam.

– Zła pora na żarty – mruknęłam. – Powiesz mi w końcu, o co chodzi?

Beata skinęła głową i nerwowo przełknęła ślinę.

– Nie, żebym wierzyła tym plotkom, ale dotarły mnie słuchy, że masz już nie tylko romans z Teodorem, ale i Adamem – wyjaśniła Beata konspiracyjnie.

W pierwszym momencie nie skojarzyłam, że chodzi jej o ojca Tomka, ale w końcu to do mnie dotarło.

– No chyba żartujesz! – wypaliłam, bezradnie rozkładając ręce, co spotkało się z kolejną lawiną szeptów między wścibskimi plotkarami.

– Chciałabym – szepnęła Beata.

– Nie wierzę... – W akcie desperacji przyłożyłam palce do skroni i wykonałam nimi nieduże kółeczka. Zrobiłam też kilka głębokich wdechów, by się uspokoić,

lecz byłam tak wzburzona, że nie przyniosło to żadnego efektu.

– Obiło mi się o uszy, że w ostatnich dniach chodzisz do sklepu o wiele częściej niż zwykle i to kilka razy dziennie. W dodatku wybiegasz stamtąd rozanielona. I żeby nie było! – dodała na swoją obronę. – To nie są moje słowa. Ja tylko cytuję, co usłyszałam.

– Ale przecież ja tam chodzę po zakupy! – zaczęłam się bronić, jednocześnie ubolewając nad spostrzegawczością i bujną wyobraźnią sąsiadów. – Czy ci ludzie nie mają co robić, tylko śledzą każdy mój ruch?

– Mnie się nie musisz tłumaczyć – powiedziała uspokajająco Beata.

– Życie w tej wsi to jakiś koszmar... – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – Byłam wczoraj w sklepie dwa razy, owszem, ale po składniki na rogaliki. – Wskazałam na przyniesione ze sobą pudełko. – Czy ci ludzie mają mnie za wariatkę?

– Czy za wariatkę to nie wiem, ale za kobietę lekkich obyczajów na pewno – stwierdziła Beata, ale szybko ugryzła się w język i popatrzyła na mnie przepraszająco.

– Daj spokój, wyartykułowałaś tylko to, co wszyscy o mnie myślą. – Machnęłam na to ręką. – Tylko dlaczego mają mnie za zdzirę? Przecież ja nic złego nie robię.

– A bo ja wiem... – zaczęła się zastanawiać Beata. – Młoda jesteś, ładna...

– Prawdziwa ze mnie Miss Polonia! – wypaliłam, bliska załamania, dokładnie w momencie, w którym drzwi do szkoły otworzyły się gwałtownie i energicznie wszedł do niej Marek. W dodatku ruszył w moim kierunku i stanął przede mną, po czym wyciągnął do mnie rękę.

– O co ci chodzi? – Spojrzałam na niego zdezorientowana.

– Chciałem ci tylko pogratulować.

– Ale czego?

– Nowego faceta! – wypalił. – Miałem o tobie lepsze zdanie, ale teraz już się nie dziwię, że nie chciałaś się ze mną spotykać. Gdy ci się znudziłem, natychmiast wymieniłaś mnie na nowy model.

– Na litość boską, przecież ja mam męża!

– I może jeszcze jesteś mu wierna. – Marek zaśmiał się ironicznie. – Naprawdę chcesz mi wciskać takie kity? Mi? – Popatrzył na mnie, jakbym była kosmitką, po czym ze złością oddalił się w kierunku pokoju nauczycielskiego.

– A temu o co chodziło? – spytała Beata, gdy zniknął.

– Widocznie jego męska duma nie pozwala mu pogodzić się z moim kolejnym fikcyjnym romansiem – mruknęłam, po czym przejechałam dłońmi po twarzy. – Nie wierzę, że to wszystko dzieje się naprawdę... – wyszeptałam sama do siebie, po czym z miną męczennicy udałam się na lekcje pod obstrzałem złowrogich spojrzeń matek moich uczniów.

– Taka to powinna się zastanowić, czy nie zmienić zawodu – usłyszałam słowa jednej z nich, ale nie odważyłam się ich skomentować. Ukryłam się w klasie z nadzieją, że ten koszmar dobiegnie końca, nim wrócę do domu. Przez całe przedpołudnie gorączkowo zastanawiałam się, co z tym fantem zrobić. Niestety,

żadne rozwiązanie nie przyszło mi do głowy. Wróciłam do domu z zamiarem odcięcia się od tego cyrku i porozmawiania o wszystkim z Ludwikiem, jednak tam czekało na mnie kolejne niezbyt przyjemne zaskoczenie.

– A ty nie jesteś w pracy? – zdziwiłam się na widok zapłakanej Kasi.

Pomyślałam, że skoro jest o tej porze w Jaszczurkach, to pewnie z jakiegoś powodu została zwolniona i dlatego teraz zalewa się łzami. Porzucając na moment swoje strapienia, podeszłam i zamierzałam ją przytulić, lecz odepchnęła mnie gwałtownie i zerwała się z fotela.

– Ani się waż mnie dotykać! – warknęła już nawet nie ze złością, lecz prawdziwą furią.

– Ale Kasia... – Stałam jak wryta, ponieważ zupełnie się tego po niej nie spodziewałam. – O co chodzi? Coś się stało?

– Nie ośmieszaj się Zuzka! – krzyknęła, ocierając łzy i popatrzyła na mnie, jakbym zrobiła jej krzywdę. – Naprawdę po tym wszystkim, co zrobiłaś, masz czelność pytać mnie, co się stało?!

– Ale ja... – Z wrażenia aż nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć.

– Nie spodziewałam się tego po tobie! – rzuciła oskarżycielsko, zalewając się łzami. – Myślałam, że jesteśmy rodziną i po tym wszystkim, co spotkało mnie w życiu ze strony matki, chociaż ty nie zrobisz mi nigdy świństwa! Zdawało mi się, że się przyjaźnimy!

– Przecież tak jest! – zapewniłam żarliwie i zrobiłam krok w jej kierunku, by wyjaśnić całą tę sytuację, lecz odskoczyła w tył niczym spłoszona sarna.

Stałam w miejscu, powoli uświadamiając sobie, że pewnie już dowiedziała się o moim rzekomym romansie z Adamem.

– Kasiu, ja... – zaczęłam niepewnie, nie wiedząc, jak jej to wszystko wytłumaczyć. – Te plotki to nie jest prawda...

– Mnie też chcesz oszukać?! – Kasia nie dała mi skończyć, a chwilę później po salonie rozległ się jej głośny szloch, od którego omal nie pękło mi serce. – Może i nie jesteśmy spokrewnione, ale jesteś moją ciotką! Jak mogłaś mi zrobić takie świństwo i zacząć spotykać się z ojcem mojego chłopaka?! – zapłakała. – Przecież doskonale wiesz, jak zależy mi na Tomku! Mówiłam ci o tym nie raz i myślałam, że chociaż ty będziesz mnie wspierać, skoro moja matka nawala.

– Przecież ja cię wspieram, Kasiu!

– Akurat! Zdradzając Ludwika z moim przyszłym teściem! Do cholery... – Naprawdę puściły jej nerwy. – Przecież to prawie kazirodztwo! – rzuciła z przerażeniem w oczach, po czym gwałtownie odwróciła się ku schodom i pobiegła na górę.

– Kasia! Stój! – Ruszyłam za nią, ale ani myślała się zatrzymać. Wbiegła na górę tak szybko, jak jeszcze nigdy i z hukiem zatrzasknęła drzwi do swojego pokoju. Chwilę później dobiegł do moich uszu jej kolejny przeszywający szloch.

Przez moment stałam przy schodach, zastanawiając się, co z tym wszystkim począć, ale w końcu nie wytrzymałam i również się rozpłakałam. Po moich policzkach zaczęły płynąć gorące łzy będące oznaką bezradności i całodziennego frustracji, z którą zmagalam się, odkąd tylko dowiedziałam się o tych plotkach.

Nagle poczułam się tak bezsilna, że zabrakło mi sił także fizycznie. Bez życia opadłam na schody i ukryłam twarz w dłoniach, przeklinając dzień, w którym postanowiliśmy z Ludwikiem zamieszkać w Jaszczurkach. W tym momencie zdawało mi się, że w każdym miejscu na świecie byłoby mi lepiej niż tu. I jak nigdy dotąd naprawdę pragnęłam uciec jak najdalej od tego miejsca i ludzi, którzy skutecznie zatruwali mi życie.

Rozdział 17

Ludwik z Marcelem wrócili do domu niewiele później i zastali mnie w takim stanie, w jaki popadłam po kłótni z Kasią. A może nawet i gorszym, ponieważ kilkanaście minut płaczu zrobiło swoje i śmiało mogłabym uchodzić teraz za zmoreę z dziecięcych koszmarów. Miałam spuchnięte i zaczerwienione powieki, a tusz do rzęs spłynął mi wraz z łzami i utworzył okropne czarne plamy na moich policzkach. W dodatku czarna była także część mojej bluzki, którą starałam się go otrzeć, co przyniosło zupełnie przeciwny efekt do zamierzonego.

– Zuzka! – Na mój widok Ludwik aż upuścił swoją teczkę i pędem rzucił się w moim kierunku. – Kochanie, co się stało? – Wziął mnie w ramiona, a ja w odpowiedzi zaczęłam płakać jeszcze rzewniej i głośniejsze niż dotychczas.

– Mamusiu jesteś chora? – wystraszył się Marcel, który stał w drzwiach i przyglądał się tej scenie z przerażeniem na twarzy.

Na dźwięk jego słów Ludwik nieznacznie się ode mnie odsunął.

– Mamusia jest po prostu smutna – wyjaśnił Marcelowi, po czym szepnął mi do ucha, że zaraz o wszystkim porozmawiamy i zaprowadził przestraszonego malucha do Anki.

– Co się stało z buzią mamy? – dobiegło do moich uszu jeszcze pytanie Marcela, nim zamknęły drzwi.

Kolejny raz głośno zawyłam. Ponownie usiadłam na jednym ze schodków i zalewając się łzami, zaczęłam wyrzucać sobie również, że jestem fatalną matką, która straszy własne dziecko. Już nie mówiąc o tym, że narażam go na szykany ze strony otoczenia, które na dobre zdążyło mnie już określić jako puszczalską!

Kres mojemu fatalnemu samopoczuciu, przynajmniej po części, przyniósł dopiero powrót Ludwika. Chociaż nigdy nie był mistrzem empatii, przysiadł się do mnie i wziął w ramiona, pozwalając mi wypłakać się w jego koszulę.

– Ale przecież tylko cię pobrudzę – załkałam, lecz w ogóle się tym nie przejął.

Przytulił mnie do piersi i głaskał po głowie, szepcząc, że wszystko będzie dobrze, tak długo, dopóki chociaż trochę się nie uspokoiłam. Wtedy odsunął mnie nieco od siebie i otarł palcami moje słone łzy. Z czułością pocałował mnie w czoło, a ja zamknęłam oczy. Zdawało mi się, że jestem najgorszą kobietą pod słońcem i nie zasługuję na jego uczucie. W dodatku wcale nie miałam tu na myśli złego wyglądu. Żaden mężczyzna nie powinien być z kobietą, o której inni ludzie sądzą, że jest zdziwa. To było jak policzek albo cios prosto w serce. Ostatnia rzecz, jakiej chciałam, to by Ludwik cierpiał z mojego powodu.

Zwłaszcza teraz, gdy dopiero co wyszliśmy na prostą.

– Już lepiej? – zapytał Ludwik łagodnie.

Mimo iż wewnątrz wciąż byłam w rozsypce, lekko skinęłam głową.

– Dasz radę opowiedzieć mi, o co chodzi?

Zamiast zarzucić Ludwika lawiną słów, objęłam go za szyję i położyłam głowę na jego ramieniu. Potrzebowałam jeszcze przez chwilę pocieszyć się bliskością, która dawała mi komfort psychiczny i świadomość, że nie jestem z tym wszystkim sama. Dopiero po paru minutach byłam gotowa opowiedzieć Ludwikowi o przykrych wydarzeniach, które mnie dziś spotkały.

– Chodźmy do salonu, zrobię ci melisę – zaproponował i nie czekając na moją odpowiedź, wziął mnie za rękę. Posadził mnie na kanapie, a sam poszedł do kuchni, by wstawić wodę.

Zapatrzyłam się przez okno na podwórko, gdzie powoli zaczynał padać deszcz. Drobne krople wody kapały na ziemię, zraszając trawę oraz parapety. Jakby natura współgrała z moimi emocjami, pomyślałam, i podciągnęłam kolana na kanapę, niczym mała dziewczynka. Szkoda, że już nią nie byłam.

Ludwik w tym czasie napełnił czajnik wodą i postawił go na gazie. Wyjął z szafki kubek i opakowanie z melisą. Wrzucił jedną saszetkę do naczynia, a następnie przyszedł do mnie i usiadł obok.

– Opowiesz mi, co się stało? – poprosił, głaszcząc mnie lekko po plecach.

Na dźwięk jego słów znów zachciało mi się płakać, jednak wiedziałam, że łyzy nie rozwiążą mojego problemu. Odetchnęłam głęboko i wzięłam się w garść. Spojrzałam w ciepłe oczy Ludwika, szukając w nich wsparcia. Znalazłam je i to mnie ośmieliło. Nerwowo przełknęłam ślinę, po czym zaczęłam mu opowiadać o tych paskudnych plotkach, a przede wszystkim o awanturze z udziałem Kasi.

Ludwik słuchał mnie w skupieniu, co rusz zadawał pytania, jeśli chciał coś wyjaśnić. Gdy powiedziałam mu już wszystko, zasepił się na chwilę, utkwivszy wzrok w niewysokim wazoniku, który stał na stole.

– Cóż... – powiedział w końcu. – Przyznaję, że nie najlepiej to wszystko wygląda.

– Jakbym sama tego nie wiedziała – westchnęłam, nadal starając się nie dopuścić do kolejnego potoku łez. – Ale ja naprawdę cię nie zdradzam Ludwik – podjęłam, zerkając mu w oczy. – Ani z Adamem, ani z Teodorem. Mogę to przysiąc i...

– Zuzka. – Ludwik nie dał mi skończyć i ujął moje ręce. – Ja ci wierzę, nie musisz mi się tłumaczyć.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Inaczej nie siedziałbym tutaj i nie starał się znaleźć wyjścia z tej sytuacji, ale pakował właśnie walizki, zastanawiając się, u kogo mógłbym przenocować.

Jego wyznanie sprawiło, że poczułam ulgę. Nie rozwiązało mojego problemu, lecz już świadomość, że mam jego wsparcie, podziałała na mnie kojąco.

– Kocham cię – szepnęłam w przypływie ciepłych uczuć.

– Ja ciebie też. – Ludwik nachylił się i pocałował mnie w czoło. Nim zdążył

cokolwiek dodać, gwizdek czajnika przypomniał o wodzie, którą wstawił. Poszedł więc do kuchni, by zaparzyć melisę, a potem przyniósł kubek do salonu i postawił go przede mną na stole.

– Najbardziej martwi mnie sprawa z Kasią – powiedział, ponownie siadając na kanapie. – Ludzie mogą myśleć o nas cokolwiek, ale Kasia jest członkiem rodziny. Nie powinna traktować nikogo z nas jak wroga, nawet jeśli ta niechęć opiera się tylko na plotkach. Rodzina ma być bezpieczną przystanią. Zawsze.

– Nawet nie chcę sobie wyobrazić, jak się poczuła, gdy usłyszała o tym rzekomym romansie... – szepnęłam. – Mnie na jej miejscu chyba pękłoby serce.

– Musimy postarać się to wszystko wyjaśnić, przede wszystkim właśnie Kasi. Aczkolwiek męska duma każe mi natychmiast wybiec na wieś i zacząć szukać winnego całego tego zamieszania. Wszyscy jakiś czas temu aż nader dobitnie przekonaliśmy się, do czego prowadzą takie plotki – powiedział, a ja od razu pomyślałam o wypadku, w którym byłam ofiarą. Wzdłuż mojego kręgosłupa rozszedł się zimny dreszcz. Gdyby nie Teodor, być może już by mnie teraz nie było.

– Masz rację – przytaknęłam. – Próbowałam wyjaśnić wszystko Kasi, ale na razie nie chce mnie znać.

– Może ja spróbuję z nią porozmawiać?

– Mógłbyś? – Spojrzałam na niego z nadzieją.

– Oczywiście. W końcu jestem panem tego domu. – Uśmiechnął się, a ja poczułam ciepło w okolicy serca. Czasami naprawdę nie doceniałam tego faceta. Był taki czuły i opiekuńczy...

– Co później? – spytałam, nie chcąc jednak udawać, że problem z plotkami nie istnieje.

Ludwik odetchnął głęboko.

– Na razie sam nie wiem, ale obiecuję, że coś wymyślę.

– Nie mam pojęcia, dlaczego mieszkańcy Jaszczurek tak się na mnie uwzięli. – Spuściłam wzrok, czując nadchodzącą kolejną falę smutku. – To nie jest pierwszy raz, gdy jestem ich kozłem ofiarnym. A przecież nic złego nie robię ani nie robiłam.

– Kochanie... – Ludwik pogładził mnie po ręce. – Przecież wiesz, że w małych społecznościach ludzie muszą mieć o czym plotkować.

– Ale dlaczego akurat o mnie?

– Znają cię, jesteś popularna...

– Akurat – prychnęłam. – Żadna ze mnie gwiazda.

– Oni myślą inaczej. Pamiętasz tego chłopaka z Jaszczurek, który swego czasu wygrał jakiś ogólnopolski konkurs, śpiewając w zespole disco polo?

– Pamiętam. Miał na imię Janek.

– O nim też ludzie nieustannie gadali, a dla nas nie był wielką gwiazdą.

– To nie jest dobry przykład.

– Dlaczego?

– Nie pamiętasz już, jak ten chłopak skończył? Wyprowadził się do miejscowości położonej kilkadziesiąt kilometrów stąd i to bynajmniej nie

dlatego, że marzyło mu się wielkowiejskie życie, ale właśnie z powodu tego ludzkiego gadania. Zapomniałaś, jak lokalne plotkary szykanowały swego czasu jego rodzinę? Raz urządzili nawet protest pod jego domem i przyszli z transparentami.

– O co im wtedy chodziło?

– Zarzucali mu, że nie promuje w swoich piosenkach Jaszczurek, a mogłyby się stać przecież miejscowością turystyczną, gdyby usłyszała o nich cała Polska.

– No faktycznie. – Ludwik dopiero teraz sobie to wszystko przypomniał i zreflektował się, że przytoczył zły przykład. – Ale nie martw się, my nigdzie nie wyemigrujemy.

– Teraz tak mówisz. Po dzisiejszych wydarzeniach zastanawiam się, czy to nie byłoby najlepsze wyjście z tej sytuacji.

– Kochanie... – Ludwik dotknął moich pleców. – Poradzimy sobie z tym wszystkim.

– W tym momencie wołałabym po prostu się od tego odciąć. Jestem tak zmęczona, że chętnie schowałabym się pod kołdrę z nadzieją, że to wszystko to tylko zły sen.

Ludwik delikatnie pocałował mnie w usta.

– Co robisz? – spytałam, odsuwając go ręką. Nie miałam teraz ochoty na amory. Czy on zgłupiał?

– Budzę cię z tego koszmaru pocałunkiem prawdziwej miłości – powiedział, a do moich oczu znów napłynęły łzy. Przyłgnęłam do niego, dziękując w duchu za takiego mężczyznę. Wyglądało na to, że choć wcześniej nie poczuwał się do obowiązku chronienia naszej rodziny, teraz naprawdę zamierzał wejść w rolę rycerza w lśniącej zbroi.

I dobrze, pomyślałam, wtulając nos w jego ramię. Ja najchętniej uciekłabym z tej wstrętnej bajki gdzie pieprz rośnie i zamieniłabym ją na inną. Coraz bardziej potrzebowałam tego naszego weekendowego wyjazdu tylko we dwoje. Do planu poczęcia dziecka dopisałam w głowie również odpoczynek psychiczny i oderwanie się od problemów, które chyba przywiązały się do mnie aż za nadto. Czy ja posiadam jakiś wewnętrzny dar przyciągania kłopotów, o którym nie wiem?!

Rozdział 18

Udało mi się uspokoić dopiero wieczorem. Na wszelki wypadek nie poszłam osobiście odebrać Marcela od Ani, ale wysłałam po niego Ludwika. Po tym jak mamusia oskarżyła mnie ostatnio o romans z Teodorem, wolałam nigdzie się na nią nie natknąć. Strach pomyśleć, jakim epitetem obdarowałyby mnie, jeśli dotarłyby do niej plotki o moim kolejnym rzekomym związku. W dodatku z mężem mojej byłej dręczycielki i ojcem chłopaka Kasi. A że to się stanie, nie miałam najmniejszych wątpliwości. Po prostu wolałam odwlec moment konfrontacji najdłużej, jak się da.

Ludwik rycersko i bez protestów odebrał od Ani Marcela, a potem, jak zapowiedział, wziął na siebie rozmowę z Kasią.

– Jesteś pewny, że chcesz to zrobić? – zapytałam, gdy ruszył ku schodom na górę. – Mogę sama spróbować, jakoś to wszystko załatwić.

– Kochanie, na pewno byś sobie z tym poradziła, jednak wiesz, jaka jest Kasia. To dobra dziewczyna, ale kapana w gorącej wodzie. Przyda się mediator w tym waszym sporze – powiedział, po czym ruszył na górę.

Zostałam na dole, jednak obserwowałam jego poczynania. Widziałam dokładnie, jak zbliża się do drzwi od pokoju Kasi, a potem lekko w nie puka.

– Nie mam ochoty rozmawiać! – warknęła Kasia, lecz ani myślał jej posłuchać.

– Uważam, że powinnaś – powiedział łagodnie, nie odrywając wzroku od klamki.

– Nie jesteś moim ojcem, żeby mówić mi, co mam robić! Zresztą i tak zaraz się od was wyprowadzam! Już dzwoniłam do Tomka!

– Może i nie jestem twoim ojcem, ale zależy mi na tobie i nie chcę, żebyś zrobiła coś, czego będziesz żałować z powodu głupiego nieporozumienia. Wpuść mnie – poprosił. – Możemy pogadać jak dorośli z dorosłym?

Po jego słowach na górze zapanowała cisza, jednak ostatni argument podziałał na Kasię. Co prawda niechętnie, ale otworzyła Ludwikowi drzwi i zgodziła się na rozmowę. Wpuściła go do środka, a ja zostałam na dole, jeszcze przez chwilę wpatrując się w drzwi, za którymi zniknęli. Zastanawiałam się, czy mój ślubny odniesie sukces w tym starciu. Nie chciałam, by plotki zepsuły dobrą relację, którą z Kasią zbudowałyśmy. Dziewczyna była jednak twardym i upartym zawodnikiem. W pewnym momencie zorientowałam się, że dosłownie trzymałam kciuki za Ludwika. Ale czy było w tym coś dziwnego? W końcu walczył o moje dobre imię.

Żeby czymś się zająć i nie wystawać pod schodami jak kołek, wróciłam do

salonu, gdzie przebywał Marcel. Siedział przy stole pochylony nad kartką papieru i tworzył barwny rysunek. Usiadłam obok niego i przyjrzałam się jego ruchom. Całkiem dobrze radził sobie z rysowaniem jak na swój wiek.

– Nieźle ci idzie – pochwaliłam go zwięźle.

– Dzięki. – Spojrzał na mnie, na chwilę odrywając się od pracy. – Pani w przedszkolu też powiedziała, że jestem w tym niezły.

– To chyba dobrze.

– Chyba tak. – Marcel wzruszył ramionami i wrócił do kolorowania. – Pochwaliła mnie też za oryginalne pomysły.

– Ooo... – ożywiłam się na dźwięk tych słów. – Jakie dokładnie?

– Graliśmy dziś w przedszkolu w taką grę, że trzeba było wymieniać części ciała.

– Pewnie wymieniłeś ich dużo?

– Nie, tylko jedną. – Marcel potrząsnął głową.

– I wtedy pani pochwaliła cię za kreatywność? – spytałam, zastanawiając się, co też mógł wymyśleć.

– Tak, tylko nie wiem dlaczego, bo powiedziałem: miód w uszach. – Marcel dość szybko rozwiązał moje wątpliwości.

– No cóż... To rzeczywiście dość oryginalne – mruknęłam, a potem wyjaśniłam mu, że miód w uszach wcale nie jest częścią ciała.

Akurat skończyłam, gdy po domu rozszedł się dźwięk kroków Ludwika i Kasi, którzy schodzili po schodach. Mimowolnie napięłam mięśnie z obawy, że jednak nie udało mu się przekonać jej, że wszystko, co dziś do niej dotarło na mój temat, to brednie wyssane z palca.

Ludwik wszedł do salonu pierwszy i zatrzymał się zaraz za progiem.

– Wytłumaczyłeś Kasi wszystko? – zapytałam z nadzieją, lecz nie uraczył mnie odpowiedzią. Wychyliła się za to zza niego Kasia i popatrzyła na mnie zaczerwienionymi od płaczu oczami. Wyglądała niemal tak samo tragicznie jak ja jeszcze kilka godzin temu.

– Mogę cię prosić, Zuzka? – zapytała cicho, wymownie zerkając na Marcela.

Spojrzałam na Ludwika pytająco, ale ten tylko skinął głową, dając mi znak, żebym poszła, a on zajmie się dzieckiem.

Odetchnęłam głęboko i nerwowo przesunęłam dłońmi po udach.

– No dobrze... – Podniosłam się w końcu z fotela i podążyłam za Kasią, która poprowadziła mnie na górę do swojego pokoju.

– Nie chciałam rozmawiać przy Marcelu – wyjaśniła, gdy już do niego weszłyśmy.

– Rozumiem. – Skinęłam głową, zatrzymując wzrok na okazałym stosie zużytych chusteczek higienicznych, który leżał przy kanapie, na której sypiała Kasia. Byłam pewna, że wypłakała w nie prawdziwe morze łez.

– Usiądziesz? – zaproponowała po chwili, podążając wzrokiem za moim spojrzeniem i wskazała na kanapę.

– A, tak, jasne... – mruknęłam nerwowo, po czym zajęłam miejsce nieopodal dwóch białych poduszek.

Kasia przymknęła drzwi i przeszła przez pokój. Powoli usiadła obok mnie, a potem zaplotła palce dłoni. Przez chwilę w milczeniu wpatrywała się w dywan. Wiedziałam, że bije się z myślami i zastanawia się, co powiedzieć, dlatego nie zamierzałam jej pospieszać. Oddychałam głęboko, wsłuchując się w ciszę i rozmyślałam nad tym, co też powiedział jej Ludwik, że zgodziła się na tę rozmowę.

– Przepraszam cię, Zuzka – odezwała się w końcu Kasia i popatrzyła w moją stronę.

Na dźwięk jej słów natychmiast ogarnęło mnie wspaniałe uczucie ulgi. Poczułam, jakby ktoś zdjął z moich pleców jakiś większy ciężar i po raz enty tego dnia do moich oczu napłynęły łzy.

– Nie powinnam była wierzyć gadaniu obcych ludzi – kontynuowała Kasia, ze skruchą w głosie. – A już przede wszystkim powinnam dać ci szansę przedstawić mi swoją wersję wydarzeń, a nie od razu zarzucać cię lawiną oskarżeń.

– Daj spokój, byłaś wzburzona.

– To mnie nie usprawiedliwia. Zamiast ulegać emocjom, mogłam pomyśleć.

– Czasami już tak jest – powiedziałam mało elokwentnie.

– W ogóle to nie wiem, co mnie napadło... – Kasia spuściła wzrok. – Przecież ty nigdy nie zdradziłaś Ludwika, a już na pewno nie z ojcem Tomka. Nie mogłabyś nam czegoś takiego zrobić.

– To miłe, że tak o mnie myślisz.

– Szkoda tylko, że doszłam do tych wniosków już po tym, jak na ciebie naskoczyłam – wyznała ze skruchą, a ja nie mogłam zwalczyć w sobie chęci, by ją objąć. Przesunęłam się w jej stronę i otuliłam ją ramieniem.

– Wszyscy popełniamy błędy – spróbowałam dodać jej otuchy. – A już zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o naszych bliskich.

– Jeszcze raz cię przepraszam. – Kasia uniosła głowę i spojrzała mi w oczy. – Naprawdę nie masz do mnie żalu?

– Było mi przykro, przyznaję, ale nie zamierzam długo chować urazy. Słowo.

– A ja obiecuję, że zacznę najpierw myśleć, a potem działać.

– Nie martw się, też jestem kobietą i doskonale wiem, że czasem emocje biorą górę nad zdrowym rozsądkiem.

– Wstyd mi, że tak cię oskarżyłam.

– Po prostu więcej nie wierz takim plotkom.

– Nie będę – zapewniła Kasia. – Co planujesz z tym wszystkim zrobić?

– Jeszcze nie wiem, ale nie mam już dziś siły się nad tym zastanawiać – wyznałam. – Najważniejsze, że my się pogodziłyśmy. Reszta wsi może poczekać na poznanie prawdy. Liczy się dla mnie przede wszystkim zgoda w rodzinie. Musisz wiedzieć, że nigdy, ale to przenigdy nie chciałam cię skrzywdzić. A już na pewno nie zrobiłabym tego z premedytacją i w taki okropny sposób, o jaki mnie posądziłaś.

Kasia uśmiechnęła się lekko, po czym mocno mnie przytuliła.

– Jesteś najlepszą przyszywaną matką na świecie, wiesz? – szepnęła tak

cicho, że ledwie ją usłyszałam.

Tym razem nie udało mi się zahamować łez i kilka słonych kropel pociekło mi po policzku.

Rozdział 19

Kolejny dzień upłynął mi nieco mniej dramatycznie, a przynajmniej do południa, gdy byłam w pracy. Co prawda weszłam rano do szkoły z duszą na ramieniu i obawami, że znów zostanę zaszczuca przez lokalne plotkary, lecz, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, tak się nie stało.

– Znów coś, o czym nie wiem? – Podeszłam do Beaty, zdejmując swój płaszczyk. – Czyżby wybuchła wczoraj większa afera, która przyćmiła swoją siłą moje rzekome podboje miłosne? Korea wystrzeliła w niebo raketę balistyczną? Wybuchł jakiś wulkan? – spytałam, nie rozumiejąc zachowania zgromadzonych nieopodal drzwi matek.

– Nie zgadłaś.

– Więc o co chodzi?

– Chyba masz w tej szkole swojego dobrego ducha – powiedziała tajemniczo Beata.

– Słucham? – Zrobiłam wielkie oczy.

– Zanim przyszałaś, nasza pani dyrektor ukróciła nieco zapędy tych plotkar.

– Powiedz, że żartujesz...

– A skąd! Szefowa odbyła z nimi z samego rana dość... – Beata zawahała się, szukając odpowiedniego słowa – ...skuteczną i przekonującą pogadankę.

– Co dokładnie im powiedziała?

– Według dyrektorki budynek instytucji, w której się znajdujemy, to nie jest miejsce na plotki i oczernianie kadry pedagogicznej. Zwłaszcza, że są to bzdury wysane z palca.

– Użyła dokładnie takich słów? – Nie mogłam się temu nadziwić.

Beata pokiwała głową.

– Dokładnie takich – przytaknęła. – I chyba w piąty im poszło, bo od tamtej pory stoją z nosami na kwintę i nie odezwały się ani słowem, odkąd weszłaś. – Spojrzałam w stronę mamusiek. Dopiero teraz dostrzegłam, że rzeczywiście są jakby przygaszone i smutne.

– No ładne rzeczy... – mruknęłam, nie bardzo wiedząc, czy cieszyć się z interwencji dyrektorki, czy raczej nie. Więc te ploty dotarły także i do niej...

– Rozchmurz się trochę. – Beata szturchnęła mnie łokciem. – Przynajmniej będziesz miała spokój w pracy – spróbowała mnie pocieszyć, choć, jak się później okazało, miała rację. Dzieciaki były dziś bardzo posłuszne i zaliczyłam to przedpołudnie do naprawdę udanych. Gorzej z tym, co spotkało mnie po pracy.

Kiedy wracałam do domu, zawołała mnie kręcąca się po podwórku Anka. Układała właśnie pod ścianą jednego z budynków gospodarczych drewnianki, które wczoraj Jurek z zapałem rąbał na mniejsze kawałki. Nieopodal stał wózek z Zosią. Mała spała w najlepsze, pozwalając rodzicielce spokojnie pracować.

– Cześć! – Zamiast do siebie, udałam się do Anki.

Przerwała na chwilę pracę i zdjęła z dłoni stanowczo za duże rękawiczki.

– Hej! – przywitała mnie zwięźle, po czym wyjęła z koszyka pod wózkiem Zosi butelkę wody i ugasiła pragnienie.

– Widzę, że nie marnujesz czasu. – Zerknęłam na stertę drewniek nieopodal.

– Ktoś to musi zrobić, a Jurek jest w pracy. Mamy nie będę angażować ze względu na jej wiek i skłonność do oczerniania swoich bliskich przed sąsiadami. Jeszcze potem nagadałaby ludziom, że każę jej pracować fizycznie, oczywiście ponad jej możliwości. Już i tak mają mnie za tyrana.

– Mieszkańcy Jaszczurek doskonale wiedzą, jaka jest nasza mamusia, więc pewnie nie masz się czego obawiać.

– Nie broń ich. Słyszałaś najnowsze plotki na swój temat?

– Nic nie mów. – Machnęłam ręką. – Do tej pory chce mi się płakać, gdy o tym myślę.

– No właśnie.

– O tym chciałaś ze mną rozmawiać? – Przyjrzałam się siostrze.

– Poniekąd ta sprawa, o której chcę ci powiedzieć, jest z tymi plotkami związana.

– Aż się boję, co tym razem nasi sąsiedzi mogli wymyślić...

– Tym razem nie chodzi o nich. – Ania zbliżyła się do mnie i zaczęła mówić nieco ciszej, wymownie zerkając na budynek, w którym wynajmowała teraz mieszkanie Teodorowi.

– To znaczy? – zapytałam z przejęciem. Powoli miałam już dość tych wszystkich rewelacji, którymi ostatnio wszyscy mnie zalewali. Czy dla odmiany w moim życiu mogłoby choć na chwilę zabraknąć ekscesów?

– Teodor z Renatą bardzo się wczoraj pokłócili – powiedziała Anka. – Siedziałam wczoraj wieczorem w sypialni przy uchylonym oknie i wszystko słyszałam, bo to działo się na moim podwórku.

– Jaki to ma związek ze mną? – Nie bardzo wiedziałam, dokąd zmierza.

– Do Renaty też dotarły plotki o twojej rzekomej ciąży i że jest to dziecko Teodora, bo wpadła do niego zła jak osa i ani myślała słuchać jego tłumaczeń. Krzyczała, że nie zgadza się na bycie trzecią i nie spodziewała się po nim, że wykręci jej taki numer.

– No nie wierzę... – Myśląc o tym wszystkim, zbliżyłam rękę do ust. Jeszcze tego brakowało, żeby z powodu ludzkiego gadania rozpadł się pierwszy związek Teodora od czasów liceum.

– Teodor starał się jej wszystko wytłumaczyć, ale nie chciała go słuchać. Chyba nawet dostał od niej za to po twarzy.

– Oberwał za niewinność.

– Na to wygląda. – Ania nie mogła się ze mną nie zgodzić.

- Zerwała z nim? – Z przejęciem popatrzyłam w okno kuchni Teodora.
- Chyba nie. A przynajmniej żadne wyraźne słowa na ten temat wczoraj z jej ust nie padły.
- Chociaż tyle... – westchnęłam. – Zaglądałaś do niego dzisiaj? Jak on się trzyma?
- Myślałam o tym, ale nie wiedziałam, czy sobie tego życzy.
- To może ja to zrobię – zaproponowałam z troską. – W końcu ta cała kłótnia była z mojego powodu.
- Nie wiem, czy powinnaś się w to wszystko mieszać, Zuzka. – Anka zmarszczyła brwi. – Renata i tak jest na ciebie cięta, zresztą jak to będzie wyglądało... Chcesz pocieszać po kłótni z ukochaną swojego byłego narzeczonego? To trochę dziwne i nie na miejscu.
- Mówiłam ci już wiele razy, że jesteśmy z Teodorem dorosłymi ludźmi i już wybaczyliśmy sobie nawzajem błędy popełnione w młodości.
- Może i tak, ale ja swoje wiem.
- To znaczy?
- Jestem zwolenniczką poglądu, że stara miłość nie rdzewieje. Nigdy.
- Oj, ty i to twoje gadanie... – Popatrzyłam na nią z dezaprobatą. – Nie przekonuje cię nawet fakt, że mam już rodzinę?
- A w czym to przeszkadza, by nadal w głębi duszy kochać Teodora?
- Gadasz od rzeczy – odparłam karcąco, po czym poprawiłam przewieszoną przez ramię torebkę. – Pójdę do niego zobaczyć, jak się trzyma. – Kiwnęłam głową w kierunku mieszkania Teodora.
- Tylko żebyś nie mówiła potem, że cię nie ostrzegałam – zawołała za mną Anka, ale ani myślałam jej słuchać. Sprawnie pokonałam podwórko, po czym stanęłam przed drewnianymi drzwiami i głośno w nie zapukałam.
- Proszę! – krzyknął Teodor, więc weszłam do środka. Zdjęłam buty w niewielkim korytarzyku, a potem przeszłam do kuchni, po której właśnie się krzątał.
- Dawno u niego nie byłam i dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak ładnie się w tym mieszkanku urządził. Chociaż składało się tylko z dwóch pokojów i łazienki, zaadaptował je dość funkcjonalnie i dostosował do swoich potrzeb. Zdążył kupić kilka potrzebnych sprzętów i bibelotów, dzięki którym wnętrza nabrały osobliwego charakteru.
- Ładnie tu u ciebie – stwierdziłam, zamiast przywitania, wchodząc do kuchni.
- O, to ty. – Teodor odwrócił się przez ramię z mokrym talerzem w ręku. Mimo jesieni miał na sobie krótkie spodenki i luźną koszulkę. Przeszkodziłam mu w zmywaniu.
- Pomyślałam, że wpadnę na kawę – rzuciłam lekko, nie chcąc zdradzać mu prawdziwego powodu mojej wizyty.
- To nawet dobrze się składa, bo ja też chciałem ją wypić. – Uśmiechnął się lekko. – Usiądź sobie przy stole, zaraz wstawię wodę. Pozwolisz tylko, że dokończę zmywanie?
- Nie przeszkadzaj sobie.

- Mogę to odłożyć, jeśli nie masz zbyt wiele czasu.
- Obiad nie zając, nie ucieknie. Zresztą Ludwik z Marcelem są jeszcze w szkole, a Kasia w pracy.
- Wspominała ostatnio, że dostała posadę w jednym z salonów sieci komórkowej w miasteczku. - Teodor pokiwał głową i wrócił do zmywania. - Jak jej się tam podoba?
- Dopiero zaczęła tę pracę, a ja nie miałam jeszcze czasu, żeby ją podpytać o wrażenia - wyznałam zgodnie z prawdą i wygładziłam dłońmi pasiastą podkładkę pod naczynia, która leżała przede mną.
- Pewnie po powrocie do pracy po wakacjach nie możesz narzekać na nudę?
- A żebyś wiedział. - Podparłam głowę dłonią. - Ostatnio tyle się dzieje... - westchnęłam. - Zastanawiamy się nawet z Ludwikiem, czyby nie wyjechać na parę dni z dala od Jaszczurek. Niby dopiero co skończyły się wakacje, ale oboje potrzebujemy odpoczynku.
- Chodzi o te plotki o naszym rzekomym romansie? - Teodor szybko odgadł, co tak naprawdę mam na myśli.
- O nie również - przyznałam. - Po prostu muszę na jakiś czas, chociaż krótki, zmienić otoczenie. Czuję się przytłoczona i mam wrażenie, że jestem we wsi na cenzurowanym. Co bym nie zrobiła, spotyka się to z licznymi komentarzami. Chciałabym się od tego wszystkiego odciąć. Chyba dopiero teraz rozumiem, dlaczego zdecydowałam się na ucieczkę po naszych zaręczynach. - Zdobyłam się na szczerłość, choć pewnie nie powinnam ponownie roztrząsać tego tematu.
- Nie chcę cię rozczarować, ale z perspektywy czasu wiem, że ucieczka od problemów wcale nie jest najlepszym wyjściem - powiedział Teodor.
- Ale nie możesz zaprzeczyć, że czasem masz na nią ochotę.
- Oczywiście, że mam, jak każdy. Po prostu życie nauczyło mnie, że powroty do rzeczywistości po jakimś czasie przerwy bywają jeszcze trudniejsze, niż rozwiązanie niełatwych spraw od razu.
- Pewnie masz rację - szepnęłam i zapatrzyłam się na koszyk z jabłkami, który stał na kuchennym blacie. Były soczyste, zielone i przykuwały wzrok.
- Chcesz się poczęstować? - Teodor w mig wyłapał moje spojrzenie.
- Wyglądają bardzo apetycznie, ale nie chcę cię objadać.
- Zamiast odpowiedzieć, wytarł dłonie w ścierkę i podsunął mi koszyk.
- Śmiało. Są pyszne - zachęcił mnie tak skutecznie, że wyciągnęłam rękę i już po chwili zatopiłam zęby w soczystym, słodkim miąższu. Teodor miał rację. Dawno nie jadłam takich dobrych jabłek.
- Jaką pijesz kawę? Sypaną czy rozpuszczalną? - Teodor na dobre skończył zmywanie i w końcu wstawił wodę na gaz.
- Poproszę rozpuszczalną z łyżeczki i ze sporą ilością mleka.
- Taka kawa to nie kawa - zażartował, w odpowiedzi na co aż się uśmiechnęłam. - Wybacz, ale nie mam nic słodkiego, żeby cię poczęstować. Planuję dopiero po południu wybrać się na większe zakupy do miasteczka.
- Nie szkodzi. Zresztą przecież już uraczyłeś mnie jabłkiem.

- I tak mam wrażenie, że marny ze mnie pan domu.

- No coś ty! - Poczułam się w obowiązku, by zaprotestować. - Naprawdę świetnie sobie sam radzisz. Jak na mężczyznę, oczywiście.

- To miał być komplement?

Zachichotałam w odpowiedzi. Właściwie to dobrze się stało, że wybrałam się na tę kawę. Nikt nie potrafił poprawić mi humoru tak skutecznie jak Teodor. To był niezaprzeczalny plus jego powrotu do Jaszczurek.

Kiedy zagotowała się woda, Teodor napełnił nią dwa białe kubki, po czym postawił je na stole. Poczekaliśmy, aż kawa ostygnie, a czas umililiśmy sobie pogawędkami na luźne tematy, śmiejąc się przy tym i wygłupiając. Nasze dobre humory ucięło dopiero wtargnięcie do mieszkania Renaty, która przyjechała przeprosić Teodora i się z nim pogodzić, ale gdy tylko ujrzała mnie w kuchni, natychmiast porzuciła swoje pokojowe zamiary i nastroszyła się niczym wściekła kotka.

- No proszę - rzuciła z dezaprobatą, jednocześnie posyłając mi jadowite spojrzenie. - A ja przyjechałam się z tobą pogodzić. - Popatrzyła na Teodora z wyrzutem, a w jej głosie dało się słyszeć rozczarowanie.

- Ale kochanie... - Teodor zerwał się z miejsca. - To nie jest tak, jak myślisz.

- A jak jest? - Renata skrzyżowała ręce na piersi. - Siedzisz ze swoją byłą narzeczoną w kuchni i śmiejecie się, popijając kawę, podczas gdy ludzie gadają, że macie romans i ona spodziewa się dziecka. Twojego dziecka. Teodor, rozumiesz?! Może i wczoraj moje pretensje do ciebie były bezpodstawne i na wyrost, ale na litość boską... Po tym, co właśnie zobaczyłam, już sama nie wiem, w co mam wierzyć, a w co nie.

Popatrzyłam na Teodora, nie wiedząc, jak powinnam zachować się w tej sytuacji. Wtrącanie się do tej rozmowy i zaprzeczanie mogłoby tylko pogorszyć jego położenie. Przez głowę przemknęła mi myśl, by po prostu podnieść się i wyjść, lecz to też nie było najlepszym rozwiązaniem. Renata mogłaby uznać moje zachowanie za przyznanie się do romansu. I może jeszcze gotowa by była pobiec za mną i zastosować jakąś ze sztuczek, których nauczyła się w wojsku i skrzywdzić mnie na własnym podwórku. Zdecydowanie nie miałam ochoty stać się jej ofiarą.

W milczeniu śledziłam więc emocje, które pojawiały się na twarzy Teodora i mu współczułam. Naprawdę obrywało mu się teraz za niewinność, ale rozumiałam też postawę Renaty. W końcu jakiś czas temu sama posądzałam Ludwika o zdradę i byłam w stanie rzucić się z pazurami na każdą kobietę, z którą tylko by się spotkał. Co ta zazdrość robi z ludźmi...

- I co mi powiesz, co? - Renata popatrzyła na Teodora bezradnie, a ja dostrzegłam, że jej złość powoli przechodzi w rozczarowanie. - Nawet nie masz argumentów, by mi to wszystko jakoś wytłumaczyć - powiedziała z wyrzutem, a mnie zrobiło się jej żal.

- Co mam powiedzieć, skoro ułożyłaś już sobie w głowie zgrabną wersję wydarzeń? - odezwał się w końcu Teodor, z typowym dla siebie spokojem. - Pewnie nic, co teraz powiem, do ciebie nie dotrze.

– To może chociaż spróbujesz, zamiast uciekać przede mną wzrokiem?
Pomyślałam, że to dobry moment, by zostawić ich samych, dlatego podniosłam się z krzesła i chwyciłam swój płaszcz oraz torebkę.

– To może zostawię was samych – wymamrotałam, lecz Renata postanowiła mnie zatrzymać.

– Z tobą też mam do pogadania – powiedziała ostro, a ja zastanowiłam się, kiedy przeszłyśmy na ty. Widać z powodu złości postanowiła darować sobie formy grzecznościowe.

– Renatko... – wtrącił Teodor. – Zuzka naprawdę nie jest niczemu winna. Te plotki nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

– Nawet, jeśli nie, to nie podoba mi się, że twoja była narzeczona przesiaduje z tobą niemal za każdym razem, gdy ostatnio do ciebie przyjeżdżam.

– To są zwykle zbiegi okoliczności – odważyłam się w końcu zabrać głos. – Tak naprawdę rzadko się widzimy.

– I ja mam w to niby uwierzyć? – prychnęła Renata. – Może i nie macie romansu, ale nie żyję na tym świecie od wczoraj. Dobrze wiem, że po rozstaniu nie da się przyjaźnić z dawną miłością. Nie próbujcie mi wmówić, że w waszym przypadku jest inaczej.

Chciałam spojrzeć na Teodora i poszukać w jego oczach ratunku, lecz uznałam to za niestosowne i po prostu spuściłam wzrok.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytałam Renatę.

– Że dasz spokój mojemu facetowi i zajmiesz się swoim mężem. I dzieckiem, które, z tego co wiem, wspólnie wychowujecie.

– Mamy się nie spotykać? – zapytał Teodor.

– Tak by było najlepiej.

– Ale to przecież chore, Renata! – Nie wytrzymał i w końcu uniósł głos, zaskakując mnie tym zachowaniem. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam go tak wzburzonego. – Nie możesz mówić mi, z kim mam się przyjaźnić, a z kim nie – powiedział. – Może jeszcze będziesz kontrolowała moją prywatną korespondencję, żeby upewnić się, czy aby na pewno jestem ci wierny?

Renata nie odpowiedziała.

– Chyba nie na tym polega dojrzały związek – ciągnął Teodor.

– A na czym? – Spojrzała mu w oczy.

– Na zaufaniu – powiedział twardo. – Którego ty najwidoczniej do mnie nie masz, skoro chcesz ograniczać moje kontakty z Zuzką.

– To co innego... – Renata próbowała się bronić, lecz popatrzył na nią ostro.

– Nie, to dokładnie to samo. Równie dobrze za parę dni możesz czepiać się mnie za to, że pogawędzę na targu ze znajomą z podstawówki albo podyskutuję z jakąś kasjerką w supermarkecie. Nie możesz mnie odizolować od kobiet tylko dlatego, że jesteś zazdrosna.

– To może nie dawaj mi powodów do zazdrości?

– A co ja takiego robię? – Teodor bezradnie rozłożył ręce. – Po prostu wypilem z Zuzką kawę! To jakieś przestępstwo?

Renata chyba zreflektowała się, że nieco zapędziła się w swoich domysłach, bo

spuściła wzrok i już nic nie powiedziała.

- To teraz naprawdę już pójdę. - Zerknęłam na Teodora przepaszająco i bez słowa wyszłam na korytarz, po czym skierowałam się do siebie. Przez pierwsze kilka metrów słyszałam jeszcze ich głosy, lecz niczego nie pragnęłam bardziej, jak w końcu się od nich odciąć. Już i tak usłyszałam za dużo. Pozostawało mi tylko mieć nadzieję, że Renata w końcu przejrzy na oczy i uda im się z Teodorem pogodzić.

- Zuzka? - zawołała do mnie stojąca przy altance mamusia, gdy szłam w pośpiechu przez podwórze Ani.

Wzdłuż mojego kręgosłupa rozszedł się zimny dreszcz. Była ostatnią osobą, z którą chciałam teraz rozmawiać. Nie zamierzałam jej tłumaczyć, że nie mam żadnego romansu, nie jestem w żadnej ciąży ani w ogóle nie jestem winna żadnemu złu na tym świecie.

- Spieszę się! - rzuciłam więc niegrzecznie i pognałam do siebie. Z utęsknieniem dopadłam wejściowych drzwi do domu, a potem zaszyłam się w swojej prywatnej bezpiecznej przystani. I pewnie odpoczywałabym przez resztę dnia, gdyby późnym popołudniem nie odwiedził mnie niespodziewany gość.

Rozdział 20

Zdażyłam pozmywać naczynia po obiedzie i usiąść z Marcelem przed telewizorem, gdy rozległ się głośny dzwonek do drzwi. Zerwałam się z kanapy z nadzieją, że to Teodor przyszedł, by powiedzieć mi, że pogodzili się z Renatą. Sprawnie przebiegłam przez korytarz, uważając, by nie pośliznąć się na płytkach. Dopadłam do klamki, jednak na progu nie stał mój były narzeczony, lecz ksiądz proboszcz we własnej osobie.

– O, szczęście Boże! – zdziwiłam się na jego widok. Nie był naszym częstym gościem, w dodatku obleczony w sutannę i z poważną miną wyglądał dość groźnie. Aż się zaniepokoiłam.

– Szczęście Boże – odparł kapłan i skłonił się grzecznie, nie zmieniając zadumanego wyrazu twarzy. – Nie przeszkadzam?

– Nie, nie, skąd. – Energicznie pokręciłam głową i szerzej otworzyłam drzwi. – Wejdzie ksiądz do środka? Ludwik jest w garażu, ale zaraz mogę go zawołać, jeśli chciał porozmawiać ksiądz o wędkowaniu albo o całym tym poszukiwaniu skarbów.

– To nie będzie konieczne, ponieważ tym razem przyszedłem do ciebie.

– Och... – Nagle zrzędła mi mina. Po tonie głosu i wyrazie twarzy księdza nie miałam najmniejszych wątpliwości, z czym związana jest jego wizyta i zaczęłam przygotowywać się wewnątrz na wykład związany z moralnością. A raczej moim pseudomoralnym, w mniemaniu wsi oczywiście, zachowaniem.

Mimo wszystko wysiliłam się jednak na uśmiech i zaprosiłam księdza do środka.

– Proszę, może usiądziemy w salonie. – Poprowadziłam go do salonu, gdzie właśnie Marcel oglądał kolejny odcinek przygód Scooby Doo.

– Niech będzie ksiądz pochwalony! – powitał naszego gościa mój pierworodny.

– Witaj, Marcelku. – Proboszcz podał mu rękę, podczas gdy ja gorączkowo zaczęłam zbierać leżące na meblach zabawki i wkładać je do kartonu, w którym powinny się znajdować.

– A cóż to oglądasz? – zapytał Marcela ksiądz proboszcz.

– Bajkę o Scoobym Doo. To taki pies, który tropi duchy i potwory – odparł rezolutnie Marcel.

Ksiądz proboszcz zmarszczył brwi.

– Ale wiesz, że one nie istnieją naprawdę i są tylko czymś wymysłem? – wykazał się troską.

– Moja babcia twierdzi inaczej – mruknął Marcel, jednocześnie powracając

wzrokiem do telewizora, gdzie Scooby Doo i jego ekipa biegli właśnie za mumią. A raczej przebrany za nią złoczyńcą, który lada moment miał wpaść w ich sidła, potykając się o kawałek papieru toaletowego, który odwinie mu się z jednej ze stóp. Wiedziałam to, ponieważ oglądaliśmy z Marcelem ten odcinek już przynajmniej kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt razy i znałam go na pamięć. Nie przeszkadzało to jednak mojemu synkowi emocjonować się nim za każdym razem, gdy go oglądał.

– Babcia Grażynka? – zapytał dla pewności ksiądz proboszcz, po czym zerknął na mnie pytająco.

W odpowiedzi tylko wzruszyłam ramionami i zrobiłam skruszoną minę. Co ten Marcel znowu wygaduje? I co naopowiadała mu moja matka?!

– Tak, ona – odparł Marcel, nie odrywając wzroku od telewizora. – Mówiła mi nawet, że ksiądz zajmuje się czasem tym samym, czym Scooby.

– To znaczy? – postanowiłam włączyć się do tej rozmowy, ponieważ przybierała coraz bardziej niepokojący kierunek. Jeszcze ksiądz zdolny pomyśleć, że wierzymy w tej rodzinie w jakieś herezje i indoktrynujemy niewinne dziecko!

– No, że też czasem ksiądz tropi duchy i je przegania – wyjaśnił Marcel, a mumią na ekranie w końcu wpadła w pułapkę i z głośników rozległy się entuzjastyczne okrzyki bohaterów kreskówki.

– Dość tego. – Wyłączyłam telewizor i popatrzyłam na Marcela surowo. – Ksiądz nie tropi żadnych duchów, nie wierz babci.

– Ale mammo...

– Wyjaśnię ci to później, a teraz szoruj na górę. Podobno przywiozłeś dziś ze szkoły kolorowanek. Sama się przecież nie pokoloruje, prawda? – Weszłam w rolę matki rozkazującej, choć nie znosiłam w ten sposób zwracać się do dziecka. Wolałam jednak nie pogarszać swojej sytuacji. Ksiądz i tak chciał mi już nawrzucać. Po co dolewać oliwy do ognia?

– No dobrze... – Marcel nie był pocieszony tym obrotem spraw, ale posłusznie ześliznął się z kanapy i z miną męczennika pomaszerował do swojego pokoju.

– Przepraszam za niego – zwróciłam się do księdza. – Proszę usiąść. Kawy, herbaty?

– Może być herbata – odpowiedział kapłan, po czym rozsiadł się wygodnie na jednym z foteli.

Przeszłam do kuchni, gdzie wstawiłam wodę i wyjęłam z szafki dwie najlepsze filiżanki, które trzymałam specjalnie na wizyty ważnych gości. Co prawda nie sądziłam, by poprawiło to jakoś moje marne położenie, ale chociaż sama przy okazji napiję się herbaty z ładnego naczynia, by polepszyć sobie humor.

Gdy woda się zagotowała, napełniłam filiżanki wodą i przeniosłam je do salonu. Usiadłam na drugim fotelu i podsunęłam księdzu cukierniczkę.

– To o czym ksiądz chciał ze mną rozmawiać? – zapytałam. Wolałam nie odwlekać w nieskończoność tego, co i tak miało nastąpić.

– No właśnie... – Proboszcz odetchnął głęboko i jakby uszło z niego całe powietrze. – Martwię się trochę o ciebie, Zuzanno. – Popatrzył na mnie

niepewnie. – Właściwie to o całą waszą rodzinę.

– Chodzi o te plotki, które krążą po Jaszczurkach? Że rzekomo jestem w ciąży z Teodorem i mam romans z panem Adamem ze sklepu?

– Nie tylko po Jaszczurkach, ale tak, rzeczywiście właśnie to miałem na myśli.

– Nie wiem, czy mi ksiądz uwierzy, ale to nieprawda. Nic mnie nie łączy z żadnym z tych mężczyzn.

– Za to akurat dałbym sobie głowę uciąć, ale po prostu martwi mnie ta wrogość, jaką pałają do ciebie moi parafianie.

Byłam tak zaskoczona tymi słowami, że w żaden sposób nie umiałam ukryć swoich emocji.

– Naprawdę nie chce mi ksiądz wygłosić kazania? – zapytałam, ledwo panując nad rozdziawionymi z wrażenia ustami.

– Jeśli tak bardzo chcesz posłuchać mojego wykładu, to zapraszam na niedzielną mszę.

– Trochę mnie ksiądz zdziwił. Spodziewałam się, że usłyszę długą pogadankę na temat mojej moralności. A raczej jej braku.

– Zuzanno, przecież ja znam ciebie i twoją rodzinę nie od dziś. Dlaczego miałbym cię o coś takiego posądzać?

– A bo ja wiem? – odrzekłam z rezygnacją. – Mieszkańcy Jaszczurek też mnie tak długo znają, a raczej nie mają problemu z nazywaniem mnie... – zdziwiona, dokończyłam w myślach, na szczęście w porę gryząc się w język.

Ksiądz proboszcz głośno odchrząknął.

– Przepraszam – mruknęłam i posłodziłam swoją herbatę.

– Długo zastanawiałem się nad tym, dlaczego ludzie tak o tobie plotkują – kontynuował swoją wypowiedź.

– I do jakich doszedł ksiądz wniosków?

– Że chyba po premierze tego filmu dokumentalnego uznali cię za wielką gwiazdę. A jak dobrze wiesz, większość celebrytów prowadzi dość... hmm... – zawahał się, szukając odpowiedniego słowa – ...nowoczesny styl życia. Może stąd te pomówienia?

– Też o tym myślałam. Tylko proszę księdza, ja wcale nie czuję się gwiazdą! I ani myślę zostawiać mojej rodziny dla jakiegoś innego mężczyzny.

– Dla nas to oczywiste, ale wiesz, jakie jest nasze społeczeństwo. To prości ludzie, którzy postrzegają świat w czarno-białych barwach. Dla nich albo jesteś stereotypową celebrytką, albo nie jesteś nią wcale.

Niestety, musiałam przyznać swojemu rozmówcy rację. Tylko że ta świadomość w niczym mi nie pomagała. A wręcz przeciwnie.

– No to co ja mam zrobić? – zapytałam bezradnie, posępnie wpatrując się w swoją filiżankę z herbatą. – Nakleić na płocie jakiś plakat ze sprostowaniem tych plotek?

– Jeszcze twój sąsiad gotów posądzić cię o konkurencję! – zażartował proboszcz, przypominając mi o tym, że na płocie pana Kazia od kilku tygodni wisi plakat z moją twarzą, będący reklamą jego pasieki.

– Widzi ksiądz? – mruknęłam markotnie. – Z tej sytuacji chyba naprawdę nie

ma wyjścia.

– No właśnie Zuzanno... Ja też długo myślałem nad rozwiązaniem tej sytuacji, ponieważ czuję się w obowiązku obronić cię jakoś przed tymi szykanami i zniesławieniem.

– Próbuje mi ksiądz zaproponować wystąpienie po sumie w niedzielę? Nie chciałabym wyjść na niewdzięczną, ale chyba prędzej spaliłabym się ze wstydu...

– Wystąpienie owszem, ale nie w kościele.

– No pięknie – bąknęłam i zbliżyłam filiżankę z herbatą do ust.

– Pomyślałem, że skoro znasz tych filmowców, to mogłabyś wykorzystać te kontakty, by sobie pomóc.

– To znaczy? – Uniosłam wzrok.

– Może gdyby mieszkańcy naszej parafii zobaczyli w telewizji, że dementujesz te plotki i głosisz konserwatywne wartości, to daliby ci spokój?

– Albo okrzyknęliby mnie zakłamaną... – Znów w porę ugryzłam się w język.

Tym razem proboszcz uśmiechnął się pod nosem.

– Powtarzam, ale to są prości ludzie, Zuzka. Uwierzą we wszystko, cokolwiek im pokażą w telewizji. Wystarczy spojrzeć na przykład na naszych polityków. Myślisz, że większość z nich mówi prawdę? Nie. Oni tylko wygłaszają to, co społeczeństwo chce usłyszeć. A ludzie ślepo im wierzą.

Przez chwilę zastanawiałam się nad tymi słowami. Może i ksiądz miał rację? Może to byłoby jakieś rozwiązanie? Tylko co miałabym powiedzieć Joannie Kaczorek? Że sąsiedzi mnie prześladują i potrzebuję pokazać się w jakimś programie, by sprostować pomówienia? Przecież żadna ze mnie gwiazda! Niby dlaczego dziennikarka miałaby mi pomóc?

– Nie chcę się wymądrzać, ale filmowcy chyba mają u ciebie dług wdzięczności za to, że pomogłaś im zorganizować zaręczyny w naszej wsi – powiedział mój gość, jakby czytając w moich myślach.

Kolejny raz tego dnia zerknęłam na niego zdziwiona. To księża mogą posuwać się do takich manipulacji?

– Może i tak... – Zaczęłam zastanawiać się nad tym pomysłem. Joanna Kaczorek zdawała się mnie nawet polubić. Podczas nagrywania filmu dokumentalnego i organizacji jej zaręczyn sporo rozmawiałyśmy, zdążyłyśmy się zżyć. Czy gdybym ją poprosiła, byłaby skłonna mi pomóc?

Im dłużej o tym wszystkim myślałam, tym powodzenie planu księdza proboszcza wydawało mi się coraz bardziej prawdopodobne. Dlaczego sama wcześniej na to nie wpadłam?

– Zadzwońię do Joanny Kaczorek jeszcze w tym tygodniu – zapewniłam, gdy ksiądz proboszcz w milczeniu popijał herbatę.

Na dźwięk moich słów szeroko się uśmiechnął.

Rozdział 21

Następny dzień rozpoczęłam od potknięcia się o stertę ubrań Ludwika, które wieczorem zostawił na podłodze sypialni nieopodal drzwi. A gdy się pochyliłam, by je podnieść, dostrzegłam jeszcze skarpety upchnięte pod łóżko.

– Ot, mój książę z bajki – mruknęłam pod nosem niepokieszona, że pewne rzeczy chyba nigdy się nie zmieniają. Może i nie szczędził mi ostatnio czułych słówek i częściej przytulał, ale w pewnych kwestiach był niereformowalny. W tym właśnie w swojej skłonności do zostawiania brudnych części garderoby w najmniej pożądanym miejscach. Na przykład za kanapą albo między jej oparciem a poduszką. Lub na środku pokoju, jak dziś.

Wyniosłam ubrania Ludwika do łazienki i wróciłam do sypialni po czyste rzeczy dla siebie. Wyciągnęłam z szafy jedną z ulubionych sukienek oraz bieliznę. Wyprasowałam je w innym pokoju, a potem przygotowałam także ubrania dla Marcela. Nie budziłam go jeszcze, ponieważ wstawali z Ludwikiem później niż ja. Nie pili rano kawy ani nie cierpieli na bezsenność z powodu stresów.

Po cichu przebrałam się więc w łazience i doprowadziłam do porządku swoje splątane włosy oraz umyłam twarz. Wykonałam pospiesznie makijaż, który, odkąd zostałam matką, ograniczał się do przypudrowania nosa i pociągnięcia rzęs tuszem. Potem na palcach zesłam na dół, by zaparzyć sobie kawę. Ku mojemu zaskoczeniu w kuchni siedziała już Kasia. Mimo wczesnej pory wyglądała jak gwiazda filmowa. Włożyła białe spodnie i czarną, szyfonową koszulę, a swoje długie blond włosy zebrała w zgrabny koński ogon z tyłu głowy.

– Nie śpisz już? – zapytałam, wchodząc do kuchni i skierowałam się ku kuchence, by wstawić wodę na kawę.

– Umówiłam się z szefem, że zjawię się dziś w pracy godzinę wcześniej. Chciałam w spokoju zjeść śniadanie i wypić kawę.

– To tak jak ja. – Sięgnęłam po czajnik, a ponieważ nadal był ciepły, wzięłam z suszarki przy zlewie czysty kubek i od razu zrobiłam sobie kawę.

– Kobiety w dzisiejszych czasach to mają przekichane – mruknęła Kasia. – Taki Ludwik śpi sobie w najlepsze i żeby przygotować się do wyjścia wystarczy mu piętnaście minut. W dodatku jak znam życie, już wyprasowałaś mu ubrania i zaraz zrobisz dla niego kanapki do pracy.

– Też się kiedyś buntowałam, ale w końcu dałam sobie z tym spokój. – Uśmiechnęłam się do Kasi i otworzyłam szafkę, w której trzymałam pieczywo. –

Feministyczne poglądy wyparowują z głowy dość szybko po ślubie, wierz mi.

– Tego właśnie nie rozumiem. Dlaczego kobiety godzą się na bycie kucharką, praczką i sprzątaczką?

– Może dlatego, że bez nich ich mężowie snuliby się jak dzieci we mgle, a dom zarósłby brudem? Sprzątanie i inne obowiązki domowe bywają męczące, ale czasem warto się przemęczyć, by potem mieć święty spokój. Po co denerwować się zalegającymi w zlewie naczyniami, skoro można po prostu schować je do zmywarki? Liczenie na domyślność Ludwika w takich sprawach graniczy ze zwykłą naiwnością. On i obowiązki domowe? Dobrze sobie. – Wyjęłam z lodówki wędlinę i masło, po czym zrobiłam sobie kanapki i dosiadłam się do Kasi.

– I po co takich hodować, skoro to przysparza tylko dodatkowych obowiązków? Nie lepiej byłoby przygarnąć kota, zamiast wychodzić za męża? I tańszy w utrzymaniu, i mniej się człowiek namęczy – mruknęła jeszcze, po czym wróciła do jedzenia płatków.

Zaśmiałam się, widząc jej minę, ale porzuciłam ten temat. Pogawędziłyśmy chwilę o tym, co zrobić dziś na obiad, a potem Kasia umyła swoje naczynia i zaczęła zbierać się do wyjścia.

– To ja lecę! – zawołała z korytarza, nie chcąc spóźnić się na autobus. – Do zobaczenia później!

– Dobrego dnia! – odkrzyknęłam, po czym dokończyłam swoje śniadanie i zrobiłam dla Ludwika oraz Marcela kanapki.

Po uprzątnięciu naczyń sięgnęłam po swój telefon, by sprawdzić godzinę. Było dopiero parę minut po siódmej, ale mimo wszystko postanowiłam zadzwonić do Joanny Kaczorek. Po wczorajszej rozmowie z księdzem proboszczem nadal byłam pełna zapału i energii do działania. Jego słowa chodziły mi po głowie całą noc, w dodatku zdawało mi się, że Joanna naprawdę mogłaby mi pomóc. Postanowiłam więc spróbować ukrócić plotki sąsiadów jak najszybciej, by oszczędzić sobie nerwów. Byłam ostatnio w takim stanie, że chwyciłabym się nawet brzytwy, żeby tylko poczuć się lepiej. Na szczęście telefon do Joanny nie rozkrwawi mi ręk, pomyślałam, wybierając numer dziennikarki. Odebrała już po pierwszym sygnale.

– Czy mnie oczy mylą, czy dzwoni moja ulubiona Zuzanna? – rzuciła swoim melodyjnym głosem na powitanie.

– We własnej osobie. – Uśmiechnęłam się i podeszłam do okna.

– Dobrze cię słyszeć. Mam tylko nadzieję, że tym razem nie dzwonisz, ponieważ zaatakowała cię jakaś żądna zemsty sklepowa?

– Na szczęście nie. Tym razem nikt nie chciał mnie przejechać.

– Oddycham z ulgą.

– Przeszkadzam ci w czymś? – spytałam, trochę nerwowo. – Znajdziesz chwilę na rozmowę?

– Trafiaś idealnie, bo właśnie jestem w drodze na nagranie kolejnego odcinka swojego programu.

– Znów jakaś tragedia?

– Tym razem chcę ukazać dramat jednego z krakowskich schronisk dla

zwierząt, któremu lokalna władza odmówiła dofinansowania.

– Rozumiem. – Pokiwałam głową, ale szybko wróciłam do sprawy, w związku z którą wykonałam ten telefon. – A ja dzwonię, ponieważ chciałam cię prosić o przysługę – powiedziałam prosto z mostu, ciekawa reakcji Joanny.

Ta nie przestraszyła się ani trochę i nie zakończyła połączenia, czego spodziewałam się w nocy, gdy nie mogłam spać i wyobrażałam sobie najczarniejszy scenariusz tej rozmowy.

– Po tym jak pomogłaś mi z organizacją zaręczyn, jestem twoją dłużniczką – odparła Joanna. – Co to za sprawa?

W skrócie streściłam jej problemy, których dostarczali mi ostatnio sąsiedzi i zapytałam, czy nie byłaby w stanie zorganizować mi udziału w jakimś programie telewizyjnym, choćby w najmniej oglądanej lokalnej stacji.

– Zobaczę, co da się zrobić, ale myślę, że jestem w stanie ci to załatwić – stwierdziła Joanna, a ja na dźwięk jej słów odetchnęłam z ulgą, choć jeszcze niczego mi nie obiecała. – Zadzwoń do koleżanki, która zajmuje się wywiadami w porannym programie. Może uda nam się cię wkrecić.

– Byłabym ci bardzo wdzięczna, bo sąsiedzi nie dają mi żyć.

– Ach, te problemy rodem z zaścianka – zaśmiała się Joanna. – Kończę kochana. Napiszę ci SMS-a, jak już uda mi się coś załatwić. A ty nie daj sobie tym wariatom wejść na głowę.

– Postaram się – zapewniłam rozpogodzona, po czym pożegnałyśmy się z Joanną i odsunęłam telefon od ucha. Idąc za ciosem, postanowiłam zadzwonić też do spa, które poleciła mi kilka dni temu Beata i w końcu zarezerwować pokój na romantyczny weekend z Ludwikiem. Ponieważ przyjaciółka zapewniała, że recepcja działa przez całą dobę, również i tym razem nie zaprzętałam sobie głowy wczesną porą.

– Raz kozie śmierć! – mruknęłam, by dodać sobie animuszu i nacisnęłam zieloną słuchawkę na ekranie komórki. Bardzo szybko usłyszałam na linii przyjemny kobiecy głos recepcjonistki. Wypytałam ją o ofertę dla dwojga, a ponieważ trafiłam idealnie, gdyż właśnie dziś rozpoczynała się promocja na pobyt w ich spa, nie wahałam się ani chwili i wybrałam jedną z przedstawionych mi ofert.

– Apartament dla zakochanych z romantyczną kolacją tylko we dwoje w piątek wieczorem oraz pakiet zabiegów pielęgnacyjnych i masaży dla pani oraz partnera. Ostatni weekend września – powtórzyła na wszelki wypadek recepcjonistka, a ja, mimo iż mnie nie widziała, z zapałem pokiwałam głową.

– Dokładnie tak – potwierdziłam rezerwację.

– Wobec tego serdecznie zapraszamy we wskazanym terminie. Apartament będzie na państwa czekał – powiedziała recepcjonistka, a ja wręcz nie posiadałam się z radości. Miałam wrażenie, że w końcu coś zaczyna się w moim życiu układać. Z nadspodziewaną energią pobiegłam na górę, by obudzić Ludwika i powiedzieć mu o wszystkim, co zdążyłam już dziś zorganizować.

– Ciesz się kochanie, ale proszę, daj mi jeszcze chwilę pospać. – Mąż nie podzielał mojego entuzjazmu i mamrocząc pod nosem, nakrył twarz poduszką.

– Wstawaj! – Nie zamierzałam pozwolić mu dłużej spać i wyszarpnęłam mu ją z dłoni.

– Jeszcze chwilkę kochanie. Dosłownie pięć minutek...

– Ja może i mogę poczekać, ale co na to twój dyrektor? Pewnie nie będzie szczęśliwy, jak spóźnisz się w drugim tygodniu pracy.

– Cholera, dziś poniedziałek? – Dopiero te słowa otrzeźwiły mojego męża.

– Środa – wyprowadziłam go z błędu. – I jest już dwadzieścia pięć po siódmej. Masz dziesięć minut do wyjścia, żeby się nie spóźnić.

– A niech to szlag. – Ludwik nerwowo odrzucił na bok kołdrę. – Nie mogłaś obudzić mnie wcześniej?

– Czy ty jesteś głuchy? – Spojrzałam na niego z wyrzutem. – Przecież powiedziałam ci, że musiałam obdzwonić parę osób.

– A nie mogłaś zrobić tego po południu?! – Ludwik rzucił się ku szafie w poszukiwaniu czystych ubrań. – Obudziłaś chociaż Marcela?

– Jeszcze nie...

– Zuzka!

– Nie krzycz na mnie, już idę – rzuciłam pokojowo i poszłam zbudzić naszego synka. Jak co rano musiałam go ubrać, gdy był półśpiący, a potem zmusić do umycia twarzy, na co nie miał najmniejszej ochoty. Śniadanie natomiast włożyłam mu do samochodu, by zjadł je w drodze, gdyż nie mieli już z Ludwikiem czasu, by usiąść do stołu.

– Jedźcie ostrożnie! – zawołałam za samochodem, gdy Ludwik wyjeżdżał z podwórka, po czym zamknęłam dom i sama udałam się do pracy, by zdążyć na swój poranny dyżur.

– A ty co jesteś dziś taka wesola? – spytała mnie na dzień dobry Beatka. – Wygrałaś milion w totka, zaszłaś w ciążę czy wieś w końcu przestała plotkować?

– Nic z tych rzeczy, ale i tak mam wspaniały dzień – powiedziałam z uśmiechem na ustach, a potem opowiedziałam Beatce o tym, co udało mi się zdziałać z samego rana. A dopełnieniem mojej radości był SMS od Joanny Kaczorek, która poinformowała mnie, że udało jej się załatwić mi udział w programie telewizji śniadaniowej w przyszłym tygodniu. Miałam wystąpić w materiale o tym, że nie warto się rozwodzić. Przydzielono mi rolę przykładowej żony i matki, która z entuzjazmem opowie o tym, że w dzisiejszym świecie można żyć z jednym partnerem przez całe życie i wcale z tego powodu nie cierpieć.

I wtedy możesz opowiedzieć o swoim życiu małżeńskim oraz podkreślić, że wcale Ludwika nie zdradzasz – dodała jeszcze Joanna, a ja aż szeroko się uśmiechnęłam. Odpisałam, że bardzo jej dziękuję i do końca godzin pracy wręcz tryskałam entuzjazmem.

Rozdział 22

Wracałam do domu cała w skowronkach i rozkoszowałam się przyjemnym, jesiennym słońcem, które tego dnia postanowiło porozpieszczać mieszkańców Jaszczurek. Szłam z płaszczem w dłoni i torbą na ramieniu, a ciepłe promienie przenikały przez chmury i rozświetlały okolicę. Choć ostatnie dni były chłodniejsze, dziś temperatura oscylowała wokół osiemnastu – dwudziestu stopni. Musiałam bardzo się wysilać, by nie przystanąć na chodniku i nie wystawić twarzy ku słońcu. Przez chwilę poczułam się, jakbym nie wracała z pracy, ale spacerowała po okolicy w chłodniejszy dzień wakacji.

– Zuzka! – Gdy zbliżałam się do bramy, która prowadziła na moje podwórko, niespodziewanie usłyszałam głos mamusi.

Westchnęłam głośno. W jednej chwili wyparował gdzieś mój cały entuzjazm i zachwyty nad urokami złotej, polskiej jesieni. Ponieważ jednak ostatnio i tak unikałam mamusi, przez co nieraz odczuwałam wyrzuty sumienia, postanowiłam ruszyć w kierunku ogrodzenia oddzielającego nasze posesje, przy którym stała.

– Cześć mammo – wysiliłam się na minimalny entuzjazm.

– Dobrze cię widzieć dziecko! – Mamusia poprawiła chustkę, którą miała na głowie. – Już się bałam, że Bóg znów dopuścił się niesprawiedliwości i zabrał cię przede mną z tego świata.

– Martwiła się mama, że umarłam?

– Przez chwilę, ale nie jestem chora psychicznie i wydało mi się to nieprawdopodobne. Zresztą Ania zaraz na mnie nakrzyczała, gdy powiedziałam jej o swoich obawach.

– I słusznie – mruknęłam pod nosem.

– Ale nie o tym chciałam z tobą rozmawiać. – Mamusia położyła jedną z dłoni na ogrodzeniu.

– Znów chce mi mama prawić morały na temat mojego rzekomo rozwiązłego trybu życia?

– Raczej cię przeprosić za to, co ostatnio nawygadywałam – oznajmiła mamusia, ku mojemu zaskoczeniu, i popatrzyła na mnie ze skruchą.

– Ale jak to?

– Tak to Zuzka. Człowiek na starość różne głupstwa plecie, a potem tego żałuje.

– Więc już nie myślisz, że mam romans z Teodorem? I że jestem z nim w ciąży?

– Uchowaj Boże! – Mamusia zaplotła ręce na piersi. – Nie wiem, co ostatnio we mnie wstąpiło. Może to przez nagły spadek poziomu cukru? Albo przez miażdżycę?

– Przecież nie masz miażdżycy – zauważyłam.

– A kto ją tam wie. W moim wieku człowiek choruje na wszystko. Jednak lata robią swoje. Tylko, na szczęście, o większości z tych schorzeń nie wiem.

Podobnie jak nie wiedzą o nich lekarze, którzy cię badają, bo poza cukrzycą nic ci nie dolega, pomyślałam, lecz nie powiedziałam tego na głos.

– Cieszę się, że już mnie o nic nie posądzasz – rzuciłam zamiast tego, siląc się na swobodny ton.

– Jakże bym mogła, kochanie? Przecież jesteśmy rodziną, a te głupie plotki to tylko czyjeś wymysły.

Odetchnęłam głęboko. Czy naprawdę potrzeba było tyle czasu i tylu moich nerwów, by mamusia poszła po rozum do głowy?

– To właśnie starałam się mamie od początku wytłumaczyć – powiedziałam, zupełnie niedyskretnie zerkając przy tym za plecy. – Chciałaś mi jeszcze coś oznajmić? Muszę ugotować obiad i trochę się spieszę.

– Oznajmić to nie, ale chciałam cię o coś prosić. – Mamusia zmieniła ton głosu na smutniejszy i bardziej apatyczny.

– Coś się stało?

– Można tak powiedzieć...

– A jaśniej?

Mamusia westchnęła głośno, trochę zbyt teatralnie. Po jej reakcji nie miałam już najmniejszych wątpliwości, że chce ze mną porozmawiać na swój ulubiony temat.

– Czy znalazłabyś czas w sobotę, żeby pojechać ze mną na rynek do miasteczka? – wyjaśniła w końcu, o co jej chodzi. – Chciałabym sobie kupić buty.

– Tak, czemu nie – powiedziałam odruchowo. – A Ania nie wybiera się w sobotę na zakupy?

– Wybiera, ale ona jest do mnie ostatnio uprzedzona i nie chcę zawracać jej głowy. Ciągle na mnie krzyczy i ma pretensje. O wszystko. Wiesz, pewnie przez te ciążowe hormony taka jest nerwowa.

– Rozumiem. – Skinęłam głową. – A jakie te buty? Mamy ten sam rozmiar. Jeśli są ci potrzebne po prostu jakieś adidasy albo pantofle do chodzenia po podwórku, to mogłabym dać ci jakieś swoje, żebyś nie musiała się specjalnie fatygować na zakupy.

– Nie, nie. Ja chcę kupić buty na pogrzeb.

– Na pogrzeb? – Omal nie opadła mi szczęka.

– Niby chciałabym zostać skremowana, ale przecież do krematorium muszę w czymś pojechać.

– No tak, ale przecież kupiłaś sobie już buty na to wydarzenie. Podobnie jak sukienkę, biżuterię, bieliznę... – zaczęłam wyliczać, przypominając sobie specjalną szafkę w pokoju mamy, w której trzymała ubrania na swój pogrzeb.

- Jeden z pantofli ucierpiał dwa dni temu.
- To znaczy?
- Robiłam porządki i postawiłam te buty na stole. Pawełek przybiegł do mnie i bawił się, gdy ja sprzątałam, przy czym niechcący zrzucił jeden z pantofli i powstała na nim rysa.
- Duża?
- Gdyby taka nie była, to przecież nie zawracałabym ci głowy, prawda? – Mama spojrzała na mnie z wyrzutem.
- Oj, nie patrz tak na mnie, po prostu się upewniam. Ale może da się to jeszcze zatuszować? – spróbowałam poszukać mniej kosztownego wyjścia z tej sytuacji. – Może pastą do obuwia?
- Zuzka! – Mama uniosła głos. – Wiem, że nie podzielacie z Anką moich poglądów na ten temat, ale ja naprawdę chciałabym być pochowana godnie! Na litość boską, nie mogę jechać do krematorium w zarysowanych butach! Co sobie o mnie ludzie pomyślą?
- No tak, masz rację – udałam skruczę, chociaż miałam ogromną ochotę, by nawrzucać mamusi, że mogłaby już sobie dać spokój z tą swoją pasją, jaką było permanentne przygotowywanie się do dnia śmierci oraz pochówku.
- Pojedziesz ze mną na ten rynek w sobotę? – po raz ostatni zapytała mamusia.
- Pojadę – mruknęłam, dopowiadając sobie w duchu, że i tak nie mam wyjścia.
- Chociaż jedna z córek naprawdę mnie kocha – szepnęła, po czym pożegnałyśmy się i każda ruszyła w swoją stronę.
- Co za kobieta – mruknęłam sama do siebie, idąc do domu. Czy nie mogłaby zacząć pasjonować się czymś innym? Na przykład szydełkowaniem albo rozwiązywaniem krzyżówek? To bardziej typowe hobby dla osób w jej wieku.
- Mamrocząc pod nosem, odszukałam w torebce klucze do domu i weszłam do środka. Odświeżyłam się w łazience, przebrałam w domowe ubrania, po czym zabrałam się do przygotowywania obiadu. Miałam ochotę na zupę, dlatego wyjęłam z lodówki kawałek zamrożonego mięsa i wstawiłam pomidorową. Zdążyłam nieco ogarnąć kuchnię, gdy do domu wrócili Ludwik z Marcelem. Ponieważ zupa i tak musiała się jeszcze trochę pogotować, usiedliśmy w salonie, a obiad postanowiliśmy zjeść dopiero, gdy do domu wróci Kasia.
- Pogawędziłam z Ludwikiem przede wszystkim o moim wystąpieniu w telewizji śniadaniowej, które zorganizowała mi Joanna. Najpierw ucieszył się na tę wieść, lecz szybko zarzucił mnie gradem obaw.
- Tylko jak ty pojedziesz do Warszawy Zuzka, skoro to ma być w środku tygodnia? Co z pracą?
- Porozmawiam jutro z dyrektorką o dniu wolnym. Mam nadzieję, że jeśli wyjawię jej prawdziwy powód tego wyjazdu, zrozumie mnie i nie będzie protestowała.
- Nawet jeśli, to przecież do Warszawy jest kawał drogi! Jak chcesz się tam dostać? Ja raczej z tobą nie pojedę, bo pewnie nie dostanę dnia urlopu

z powodu wyjazdu żony do stolicy.

– Jakoś sobie poradzę...

– Jakoś, to znaczy jak?

– Przecież jeżdżą od nas do Warszawy autobusy. No i jestem kierowcą. W dodatku szczęśliwie posiadam sprawne auto.

– Chcesz jechać sama taki kawał drogi? – zdziwił się Ludwik. – Przecież najdalej w życiu wybrałaś się do miasteczka!

– Zawsze musi być ten pierwszy raz, a świat należy do odważnych.

– Wątpię, żeby osoba, która wypowiedziała te słowa po raz pierwszy, miała na myśli twój wyjazd do Warszawy.

– Ludwik!

– Nie oburzaj się. – Mój ślubny spróbował mnie udobruchać. – Po prostu jesteś raczej... lokalnym kierowcą. Nigdy nie jechałaś sama w tak długą podróż. I nie poruszałaś się autem po tak dużym mieście. Tam na drogach panują zupełnie inne reguły niż tutaj, w Jaszczurkach.

– Z tego co mi wiadomo, zasady ruchu drogowego są wszędzie takie same – zauważyłam, powoli tracąc cierpliwość.

– Ale przyzwyczajenia i nawyki kierowców inne.

– I co z tego? Jakoś sobie poradzę, nie musisz się o to martwić – powiedziałam twardo, otwarcie dając Ludwikowi do zrozumienia, że decyzja zapadła.

Pojadę sama do tej Warszawy, choćbym miała wcześniej trzy noce nie spać ze stresu i zacząć obgryzać paznokcie. Te paskudne plotki kosztowały mnie tyle nerwów, że nie zamierzałam ustąpić. Nie odpuszczę sobie tego wyjazdu. W dodatku na pewno nie z powodu obaw przewrażliwionego Ludwika.

Niby kobieta jest gorszym kierowcą od mężczyzny, tak? Jeszcze zobaczymy! Ja ci pokażę!, postanowiłam w myślach, po czym spojrzałam na Marcela, który bawił się autkiem na podłodzie.

– Pójdziemy na podwórko? – zaproponowałam mu, chcąc jeszcze trochę nacieszyć się ładną pogodą. – Jest tak ciepło, że możesz pobawić się w piaskownicy.

– Super! – Marcel zerwał się z podłogi. – Pójdę tylko na górę po więcej zabawek! – oznajmił i pobiegł ku schodom.

Podniosłam się z kanapy, a wtedy Ludwik złapał mnie za rękę.

– Zuzka... – powiedział łagodnie. – Ja wcale nie chcę, żebyś nie jechała. Po prostu naprawdę się o ciebie martwię.

– Wiem, ale ja już podjęłam decyzję. Porozmawiamy o tym później, dobrze? – Popatrzyłam na niego spokojnie. – Chcę się dzisiaj nacieszyć słońcem.

Ludwik przez chwilę patrzył mi w oczy, ale w końcu odpuścił. Poczekaliśmy więc na Marcela przy schodach, a potem usiadłam na ławce nieopodal piaskownicy, podczas gdy mój malec zaczął się bawić w piasku. Czas płynął leniwie, podobnie jak przesuwające się po niebie chmury. Słońce zachodziło i znów zza nich wyglądało, a moje policzki muskał delikatny, jesienny wiaterek.

Rozsiadłam się na ławce wygodnie i wyciągnęłam przed siebie nogi. Z przyjemnością wystawiłam twarz ku słońcu. Poczułam się tak błogo, że

mogłabym nawet zasnąć w tej pozycji, lecz ożywił mnie powrót Kasi z pracy.

– Zuzka! – zawołała zaraz po przekroczeniu bramy na nasze podwórko i ruszyła ku mnie szybkim krokiem.

– O, cześć! – Wyprostowałam plecy i kontrolnie zerknęłam na Marcela, który właśnie grzecznie budował w piaskownicy autostradę.

– Mam coś dla ciebie! – Kasia przebiegła kilka ostatnich kroków i sięgnęła do swojej torebki, która beładnie wisiała na jej ramieniu. – Widziałas już dzisiejszą lokalną gazetę?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Piszą coś ciekawego?

Kasia spojrzała na mnie niepewnie.

– Zastanawiałam się, czy ci o tym powiedzieć, ale uznałam, że lepiej, byś dowiedziała się ode mnie, a nie od kogoś innego – rzuciła przepaszającym tonem, po czym podała mi pismo.

Wzięłam je od niej niepewnie i zerknęłam na okładkę. Spodziewałam się jakiejś rewelacji o szkole, w której pracowałam, albo wzmianki o sobie w reklamie pasieki pana Kazia, lecz to, co ujrzałam, przerosło moje najśmielsze oczekiwania i sprawiło, że aż zaniemówiłam.

– Nie wierzę... – udało mi się tylko wyszeptać.

Przed moimi oczami znajdowało się duże zdjęcie, na którym rozmawiałam z Teodorem przy płocie Anki, oraz wielki nagłówek o treści: *Romans lokalnej gwiazdy. Z kim zdradza męża?*

– Wybacz, że ci to pokazałam, ale uznałam, że lepiej, żebyś wiedziała – powiedziała Kasia ze współczuciem. – Całe miasteczko mówi dziś tylko o tym.

– Ale... – Nerwowo przełknęłam ślinę, nadal wpatrując się w fotografię. – Dlaczego ktoś postanowił o tym napisać? Na litość boską, przecież to tylko plotki.

– Widać dziennikarz nie zawracał sobie głowy zdobyciem prawdziwych informacji i potwierdzeniem tych pomówień chociażby przez rozmowę z tobą czy Teodorem.

– Cholerny pismak! – zakląłam przy dziecku, choć starałam się tego nie robić.

– Czego się spodziewać po kimś, kto pracuje w lokalnej gazecie – westchnęła Kasia.

– Czytałaś ten artykuł? – Wskazałam na gazetę, która niemal paliła mnie w rękę.

– Czytałam.

– I co?

– Poziom jest żenujący. Właściwie to tylko powtórzono w tym artykule informację o twojej rzekomej ciąży z Teodorem. Dziennikarz użala się też trochę nad Ludwikiem i Marcelem. Spekuluje, czy weźmiecie rozwód, czy mąż ci wybaczy tę zdradę, żeby móc nadal wygrzewać się w blasku swojej sławnej żony.

– Słucham?! – Zrobiłam wielkie oczy, gdy usłyszałam te brednie.

– Ja tylko cytuję! – Kasia uniosła ręce w obronnym geście.

– Niech to szlag! – zakląłam po raz kolejny i przerzuciłam kartki gazety, by

przeczytać ten cholerny artykuł. Na właściwej stronie znajdowało się kolejne zdjęcie, na którym uśmiechałam się do Teodora przed domem mamusi.

– Skąd oni mają te zdjęcia? – Spojrzałam na Kasię, choć doskonale wiedziałam, że nie odpowie mi na to pytanie. – I kto miał czelność wysłać je do tej gazety?

Kasia popatrzyła na mnie bezradnie.

– Ten świat chyba zwariował... – jęknęłam, czytając artykuł, a potem zaczęłam zastanawiać się, czy znam jakiegoś prawnika, by oskarżyć właściciela pisma o znieważenie mnie i Teodora. Za takie brednie, które nawypisywał o nas ten pozał się Boże dziennikarzyna, należał mu się kryminał! I to bezapelacyjnie!

Rozdział 23

Wieczór po tym, jak Kasia przyniosła do domu tę paskudną gazetę, należał od najgorszych w moim życiu. Na szczęście Ludwik zajął się Marcellem, bym mogła dojść ze sobą do ładu oraz otrzeć łzy, bez których się nie obeszło. Zasugerował mi nawet gorącą kąpiel i zaproponował, że skoczy do sklepu po czekoladę, ale nie przekonał mnie żadną z tych propozycji.

– Daj spokój. – Odgoniłam go od siebie i zamiast długiego wylegiwania się w wannie, wybrałam szybki prysznic. Ubrałam się w piżamę, a potem skuliłam na łóżku w sypialni, zastanawiając się, czy ten koszmar kiedykolwiek się skończy. Próbowałam zrozumieć motywację dziennikarza, który napisał ten cholerny artykuł, ale nie potrafiłam. Doszłam za to do wniosku, że musiał być naprawdę paskudnym człowiekiem, skoro miał czelność rujnować komuś nerwy w ten sposób i krzywdzić całą rodzinę.

– Nie płacz Zuzka – pocieszała mnie Kasia, jednak i jej próby ratowania sytuacji na niewiele się zdały. – Wiesz, jacy są ludzie. Pogadają, pogadają, ale w końcu przestaną – mówiła, ale daleka byłam od tego, żeby jej wierzyć.

– Oni chcą mnie wykończyć! – zapłakałam, doskonale wiedząc, że brzmię jak paranoiczka. No ale co mi pozostało poza łzami? Jak na razie byłam w tej walce bezsilna. Mogłam jedynie płakać.

Kasia dzielnie towarzyszyła mi, dopóki Ludwik nie uspił Marcela, ale w końcu zostawiła mnie samą i poszła do swojego pokoju. Do naszej sypialni zajrzał natomiast mój ślubny. Usiadł na łóżku nieopodal mnie, a ja zmieniłam pozycję i położyłam głowę na jego kolanach.

– Może przyniosę ci jakieś tabletki uspokajające? – zasugerował. – Na pewno mamy coś w apteczce.

– A co to zmieni Ludwik? – szepnęłam. – Czy one rozwiążą mój problem? Wątpię.

Ludwik westchnął głęboko i pogłaskał mnie po włosach.

– Chciałbym jakoś cię pocieszyć...

Na dźwięk jego słów zaszlochałam jeszcze głośniejsze. Z mojej piersi wyrwał się jęk i wstrząsnął mną zimny dreszcz.

– Mam wrażenie, że to, co mnie teraz spotyka, jest karą – zapłakałam. – Tylko za co? No powiedz mi za co?

Ludwik pozostawił to pytanie bez odpowiedzi, ale uniósł delikatnie moją głowę. Materac zatrzeszczał pod naszym ciężarem, ale mąż otoczył mnie ramionami i mocno przytulił, by dodać mi siły.

– Przejdziemy przez to – powiedział mi do ucha, jakby naprawdę w to wierzył, a ja rozpląkałam się jeszcze bardziej.

– Z dnia na dzień coraz bardziej tracę nadzieję.

– Nie mów tak – zganił mnie, jakbym głosiła herezje. – Najgorsze, co teraz możesz zrobić, to po prostu się poddać.

– A co mam robić? – Zacisnęłam ręce na jego plecach nieco mocniej. – Jechać do siedziby tej gazety i wykłócać się z jakimś pismakiem?

– To akurat wezmę na siebie.

– Ludwik!

– Nie pozwolę, by ktoś oczerniał dobre imię mojej kobiety – uciał moje protesty.

– Ale...

– Żadnych ale. W końcu jestem twoim mężem, to mój obowiązek. Ty skup się na tym, żeby przestać płakać i choć trochę się uspokoić. Może jednak przyniosę ci jakąś tabletkę?

– Nie chcę – upierałam się przy swoim. – Ostatnie, co teraz powinnam zrobić, to faszerować się prochami i otumaniać.

– Myślę, że to by ci pomogło. A na pewno szybciej byś wtedy zasnęła.

– Jest mi wszystko jedno – zaszlochałam, zachowując się jak małe dziecko. Prawda była jednak taka, że naprawdę czułam się bezsilna i odechciewało mi się żyć.

– Przecież musisz iść jutro do pracy – przypomniał mi Ludwik.

– Najchętniej wzięłabym wolne.

– Doskonale wiesz, że chowanie głowy w piasek nie jest dobrym wyjściem.

– Łatwo ci mówić. – Pociągnęłam nosem. – Może to właśnie jest najlepszy sposób? Chciałabym zapaść w sen zimowy i obudzić się wiosną.

– A kto by czasem nie chciał.

– Mam nadzieję, że chociaż to wystąpienie w telewizji przyniesie pożądany skutek, bo inaczej zostanie mi powieszć się gdzieś w ogrodzie.

– Zuzka... – szepnął Ludwik i przesunął dłonią po moich plecach. – Co ty mówisz...

Po moich policzkach znów pocięły słone łzy. Miałam dość tego wszystkiego. Pomimo iż układało mi się w małżeństwie, kolejny raz miałam naprawdę dość swojego życia. Czy to kiedykolwiek się skończy?

Ludwik dzielnie tulił mnie do siebie, nim nie skończyłam płakać. A kiedy w końcu łzy przestały płynąć, lekko odsunął się i spojrzał na mnie łagodnie.

– Może zrobię ci ciepłej herbaty? – zapytał, lecz potrząsnęłam głową i znów się w niego wtuliłam.

– Nie chcę żadnej herbaty – powiedziałam, szukając schronienia w jego ramionach. – Ani w ogóle niczego.

– Chciałbym ci jakoś pomóc, ale nie mam pomysłu, co mógłbym zrobić.

– Po prostu mnie nie zostawiaj, dobrze? – szepnęłam błagalnie. – Ani na chwilę. Proszę.

Ludwik przytulił policzek do mojej głowy i pocałował mnie we włosy.

– Będę przy tobie kochanie – zapewnił żarliwie, a ja nie miałam powodów, żeby mu nie wierzyć. Załkałam głośno, zastanawiając się w duchu, co też bym bez niego zrobiła. Chyba naprawdę zostały mi tylko stryczek.

– Przejdziemy przez to razem – zapewnił powtórnie Ludwik, a ja pokiwałam głową i zamknęłam powieki. Przytulaliśmy się jeszcze przez kilka chwil, aż w końcu położyliśmy się pod kołdrą i zasnęłam zmęczona w jego ramionach.

Rozdział 24

Kolejny dzień również nie obył się bez rewelacji. Z samego rana musiałam skonfrontować się z pełnymi dezaprobaty spojrzzeniami matek, które jak zawsze wystawały na szkolnym korytarzu.

– Normalnie wywieszę na drzwiach kartkę z napisem: *zakaz wstępu*, żeby uwolnić cię od tych harpii – skomentowała ten fakt Beatka, która była dziś bojowo nastawiona wobec moich prześladowczyń.

Uśmiechnęłam się gorzko i stanęłam obok niej przy grzejniku, ale nie zdążyłyśmy nawet zacząć rozmawiać, gdy do szkoły wszedł Marek. Chyba był jakiś czas temu na solarium, ponieważ jego skórę zdobiła świeża, brązowa opalenizna, którą celowo podkreślił, zakładając jasną koszulkę i jeansy zamiast dresu. Dziarskim krokiem ruszył w naszym kierunku i stanął naprzeciwko mnie i Beatki.

– Cześć – powiedziałam, nie bardzo wiedząc, jak się zachować i na co przygotować wewnątrz. Czyżby znów chciał mnie uraczyć jakimś złośliwym komentarzem?

– Cześć. – Marek popatrzył mi w oczy, zupełnie ignorując Beatę. – Możemy porozmawiać? – zapytał prosto z mostu.

Zaskoczył mnie tymi słowami, co wyraźnie wymalowało się na mojej twarzy.

– Eee... – bąknęłam niepewnie i popatrzyłam na Beatę, szukając w jej oczach ratunku.

– O czym macie rozmawiać? – zwróciła się do niego Beata, gdy zobaczyła, że mnie zamurowało.

– To prywatna sprawa. Chciałbym porozmawiać z Zuzką w cztery oczy.

– Cóż... – Nerwowo przełknęłam ślinę, odzyskując zdolność logicznego myślenia i wypowiedzenia słów. – No dobrze. – Wzruszyłam ramionami przekonana, że i tak gorzej nie będzie. No bo co taki Mareczek mógł powiedzieć na mój temat gorszego od tego paskudnego pismaka.

– To ja zostawię was samych – zaproponowała Beata, jednak Marek miał inny plan.

– Zostań, my odejdziemy. – Popatrzył na mnie twardo.

– Dokąd?

– Może do kantorka obok sali gimnastycznej? – zaproponował.

Beata spojrzała na mnie tak, jakby chciała mnie ostrzec, ale wolałam nie urządzać scen przed dziećmi i ich matkami, wyklócając się teraz z Markiem o miejsce na odbycie tej rozmowy. Skinęłam więc głową i zaciskając dłoń na

swojej torebce, ruszyłam za nim. Serce biło mi szybko, a żołądek kilka razy wykonał wędrowną w stronę mojego gardła, przyprawiając mnie o mdłości.

– Proszę. – Marek otworzył przede mną drzwi.

Z duszą na ramieniu weszłam do kantorka, w którym trzymał sprzęt sportowy, potrzebny na lekcje. Podążył za mną, po czym zamknął drzwi i zapalił światło. W pomieszczeniu nie było okien, więc do tej pory panowała w nim ciemność, co dodatkowo napawało mnie grozą.

Gdy w końcu rozbłysło światło, poczułam się nieco pewniej.

– To o czym chciałeś rozmawiać? – spytałam Marka, jednak ten, zamiast odpowiedzieć, sprawnym ruchem przyparł mnie do ściany. Byłam tak zaskoczona jego zachowaniem, że nawet nie zdążyłam krzyknąć czy zaprotestować.

Marek wykorzystał tę chwilową dezorientację i mocno przygwoździł moje ręce do zimnej powierzchni. Przysunął się do mnie tak blisko, że aż zabrakło mi tchu i popatrzył mi prosto w oczy z odległości nie większej niż kilka centymetrów. Serce zaczęło mi bić jeszcze mocniej, a wzdłuż mojego kręgosłupa rozszedł się zimny dreszcz.

– Co robisz?! – zapytałam przerażona, a on omal się nie roześmiał.

– Skoro jesteś taką kochliwą kobietą, to pomyślałem, że może przez wzgląd na dawne czasy mnie też wyświadczysz przysługę i...

– Chyba żartujesz! – syknęłam mu w twarz, w odpowiedzi na co gromko się roześmiał i przysunął usta jeszcze bliżej moich warg.

– Nie udawaj, że nie chcesz – powiedział gardłowym głosem. Z wrażenia aż zabrakło mi powietrza, gdy nachylił się, by mnie pocałować. Próbowałam odwrócić głowę, lecz skutecznie to uniemożliwił i napał wargami na moje usta.

– Marek! – chciałam wrzasnąć, lecz przez jego pocałunki nie byłam w stanie wezwać pomocy.

Jakby zachęcony moimi protestami uniósł mi ręce nad głowę, a potem usidlił je jedną dłonią. Drugą przesunął po mojej szyi, w odpowiedzi na co zebrało mi się na mdłości.

– Puść mnie! – powiedziałam, lecz byłam tak przerażona, że mój głos brzmiał ledwo słyszalnie.

– Jesteś taka pociągająca – wyszeptał. Chyba w amoku zupełnie nie dostrzegając protestów i przesunął dłonią po moim ciele.

Zadrzałam, gdy mnie dotykał, a w głowie miałam już najczarniejszą wizję tego, co mogło za chwilę nastąpić. Zaczęłam się szarpać, by mu się wyrwać, lecz był silniejszy i nie miałam najmniejszych szans. Znów się roześmiał i przywarł do mnie jeszcze mocniej, a mnie zakręciło się w głowie.

– Zostaw mnie! – spróbowałam krzyknąć i chyba myślami ściągnęłam do kantorka Beatkę.

– Zuzka? – Za drzwiami rozległ się bowiem jej głos i dopiero to otrzeźwiło Marka. Odskoczył ode mnie w sekundę i wyglądził koszulkę dokładnie wtedy, gdy Beata wparowała do środka.

– Co tu się dzieje, do cholery? – zapytała, dostrzegając moją twarz, lecz nadal

byłam zbyt wystraszona zachowaniem Marka, by jej odpowiedzieć. Nerwowym ruchem otarłam dłonią usta i niczym spłoszona sarna wystrzeliłam z kantorka na korytarz.

– Zuzka! Wszystko w porządku? – zawołała za mną Beata, lecz ani myślałam się zatrzymywać. Ponieważ było już po ósmej, ruszyłam na górę, by ukryć się w swojej bezpiecznej klasie.

– Co jej zrobiłeś?! – Kiedy szłam ku schodom, usłyszałam jeszcze, jak Beata krzyczy na Marka, ale nie zareagowałam na to. Dotarłam do klasy, a przed drzwiami czekały już dzieci.

– Dzień dobry proszę pani! – przywitały mnie chóralnie, po czym wpuściłam je do sali. Usiadłam za biurkiem i tępo zapatrzyłam się w ścianę, próbując poukładać sobie w głowie to, co właśnie się stało. Do cholery, czy on właśnie próbował mnie zgwałcić?

Na samą myśl o tym serce znów zaczęło mi bić w piersi tak szybko, jakby chciało z niej wyskoczyć.

– Jest pani chora? – zapytała jedna z uczennic, wyraźnie zaniepokojona moim zachowaniem.

– Nie, nie. – Potrząsnęłam głową i spróbowałam zamarkować uśmiech. Chyba mi wyszło, bo dziewczynka wzięła kolorowanekę i usiadła z nią do stolika, zamiast zadawać kolejne pytania.

Odetchnęłam z ulgą i by nie budzić więcej podejrzeń, wyciągnęłam z biurka dziennik i zaczęłam wypełniać kolejne rubryki. Nie szło mi to jednak najlepiej, chyba jeszcze nigdy nie popełniłam tak dużo błędów, jak dziś. Tak naprawdę zamiast skupiać się na tekście, wciąż rozważałam w głowie, czy Marek zamierzał zrobić mi krzywdę, czy tylko chciał mnie nastraszyć. I co by było, gdyby nagle nie pojawiła się Beata? Czy byłby zdolny do najgorszego?

Na myśl o tym ponownie poczułam mdłości. Zaczęłam zastanawiać się, czy powinnam poinformować o incydencie dyrektorkę albo, później w domu, Ludwika. I tak zamierzałam iść dziś do przełożonej, by poprosić ją o wolny czwartek w przyszłym tygodniu.

Tylko czy powinnam robić Markowi problemy? Przecież gdybym na niego doniosła, w najlepszym razie zostałby zawieszony, a kto wie, czy nawet nie straciłby prawa wykonywania zawodu.

– Boże... – jęknęłam sama do siebie, zastanawiając się, kiedy moje życie przestanie być takie skomplikowane. I jak tu w takich warunkach skupić się na pracy i wychowaniu kolejnych pokoleń? No jak?!

Rozdział 25

Po głębszym zastanowieniu postanowiłam nie wspominać o dzisiejszych wydarzeniach związanych z Markiem ani dyrektorce, ani Ludwikowi. Doskonale wiedziałam, że nie było to najlepsze rozwiązanie i kobiety powinny zdecydowanie interweniować, a nie dawać przyzwolenie na takie zachowania, lecz nie chciałam sobie robić kłopotów. Ponieważ w wakacje zbliżyliśmy się z Markiem i całowaliśmy (bez moich protestów), obawiałam się, że w odwecie mógłby powiedzieć o tym naszej przełożonej lub Ludwikowi. Wolałam nie ryzykować.

Grzecznie poprosiłam więc tylko dyrektorę o wolne, a ta, jak przewidziałam, nie robiła mi najmniejszych problemów i dała mi dzień urlopu.

– Jeśli to utnie te głupie plotki, to możesz dostać nawet trzy dni – powiedziała, podpisując dla mnie stosowne dokumenty.

Podziękowałam jej szczerze, po czym pędem wróciłam do klasy, by przypadkiem nie natknąć się na Marka. Parę minut przed końcem pracy zajrzała do mnie Beata, by dowiedzieć się, co dokładnie wydarzyło się rano, lecz zbyłam ją stwierdzeniem, że Marek jest kretynem i po prostu powtórzył w rozmowie to, o czym trąbiła cała wieś.

– Idiota – stwierdziła moja przyjaciółka, a ja odetchnęłam z ulgą, że łyknęła to kłamstwo i nie drażyła dalej tego tematu. – Gdybym wiedziała, że tak się zachowa, w życiu bym nie pozwoliła ci iść z nim porozmawiać. Trzeba było się na tę rozmowę nie zgadzać!

– Wiem Beata... Następnym razem będę mądrzejsza – mruknęłam ze skruchą.

Tak naprawdę w głębi serca miałam ochotę ją uściskać. Strach pomyśleć, co by się rano stało, gdyby nie ona. Byłam jej niewyobrażalnie wdzięczna i od razu zaczęłam zastanawiać się, jak jej podziękować za wyratowanie z opresji. Może zaproszę ją kiedyś na babską kolację do jakiegoś lokalu w miasteczku? Ale to dopiero wtedy, gdy na dobre opadną moje emocje i wrócę do równowagi.

Teraz skupiłam się na prowadzeniu rozmowy z Beatą tak, by niczego się nie domyśliła, a później pozbierałam swoje rzeczy z biurka i ruszyłam do drzwi.

– Odprowadzę cię do szkolnej furtki – zaproponowała Beata. – Nie chcę, żeby ten imbecyl znów cię zdenerwował.

Podziękowałam jej wylewnie, bo prawdę mówiąc, trochę obawiałam się przypadkowego spotkania z Markiem. Na samą myśl o tym wzdłużył mojego kręgosłupa znów rozszedł się zimny dreszcz. Jak powinnam się wtedy zachować? Czy natychmiast wziąć nogi za pas i uciec gdzie pieprz rośnie, czy

może udawać, że nic się nie stało i po prostu go minąć? Żaden z tych pomysłów nie wydawał mi się teraz dobry. Porzuciłam rozmyślanie na ten temat i obok Beatki, która rycersko kroczyła u mego boku, dotarłam do furtki. Tam się rozstałyśmy.

– To do jutra! – Uściskała mnie na pożegnanie. – Gdyby ten palant ci się narzucił, natychmiast dzwoń – dodała, a ja skinęłam głową i wróciłam do domu. Zamiast od razu iść na górę się przebrać, usiadłam na kanapie w salonie. Odchyliłam głowę do tyłu i zamknęłam powieki. Korzystając z chwili samotności, po raz kolejny przeanalizowałam wydarzenia dzisiejszego poranka. Ponownie się wzdrygnęłam, gdy przed moimi oczami stanęła jego twarz i ten ironiczny uśmiech, który malował się na niej. Marek za nic miał moje protesty.

– Kretyn. – Gwałtownie otworzyłam oczy i wyprostowałam plecy. Ostatni raz zastanowiłam się, czy nie lepiej by było jednak powiedzieć o całym tym zajściu Ludwikowi, lecz dałam sobie z tym spokój, gdy mój ślubny wrócił do domu. W dodatku z rozkrwawioną ręką oraz podbitym okiem.

– Ludwik! – Natychmiast zerwałam się z kanapy i podbiegłam do niego. – Matko kochana, co ci się stało?! Mieliście wypadek? – Spojrzałam na stojącego obok Marcela i ukucnęłam, by go dokładnie obejrzeć. Na szczęście wyglądał o wiele lepiej niż tatuś. Nie dostrzegłam żadnych ran, otarć czy choćby siniaków.

– Nie mieliśmy żadnego wypadku – odpowiedział spokojnie mój synek, gdy już przestałam go obracać i oglądać.

– Nie? – Podniosłam się i znów stanęłam przed Ludwikiem. Marnie wyglądał. Miał podbite oko, wokół którego lada moment powstanie soczyscie purpurowy siniak. Do tego jeszcze te rozkrwawione kostki na ręce...

– Co się stało? – zapytałam.

– Ja... – Ludwik uniósł sprawną rękę i podrapał się po karku.

– Ty? – Patrzyłam na niego w pełnym skupienia oczekiwaniu, lecz Ludwik nagle jakby zapomniał, że posiada zdolność mówienia i zapatrzył się w ścianę.

– Tatuś po prostu pobił się z takim jednym panem – w końcu Marcel nie wytrzymał i wyjaśnił mi powód marnego wyglądu swojego taty.

– Słucham?!

– Oj Zuzka... – odezwał się Ludwik.

– Wiesz, jak mu dołożył?! – emocjonował się Marcel. – Widziałem z samochodu, jak tamten pan się przewrócił! A wtedy tatuś usiadł na nim i uderzył go jeszcze raz! – opowiadał z pasją, a pode mną omal nie ugięły się nogi.

– Jak to widziałeś to wszystko z samochodu? – wyszeptałam, już sama nie wiedząc, czy bardziej przeraża mnie fakt, że Ludwik wdał się w bójkę, czy że zabrał ze sobą dziecko, które to wszystko widziało. Przecież Marcel może mieć z tego powodu traumę do końca życia!

– Synku, zanieś swój plecak do pokoju, dobrze? – polecił mu Ludwik, a ja aż zamknęłam oczy i wzięłam parę głębokich wdechów, by trochę się uspokoić.

– Czyś ty zgłupiał?! – warknęłam na męża dopiero, gdy Marcel zniknął na

górze. – Z kim się pobiteś? – zażądałam wyjaśnień. – I z jakiego powodu?!

– Nie krzycz, dobrze? – Ludwik spróbował mnie uspokoić. – To wcale nie była bójka.

– A co niby? Przyjacielska pogawędka, po której spadłeś ze schodów?!

– Zuzka... – Ludwik zbliżył się do mnie, by dotknąć moich dłoni, ale zrobiłam krok w tył.

– Kogo pobiteś?

Mój mąż odetchnął głęboko, a potem zerknął na swoją rękę i skrzywił się, widząc skrzep krwi.

– Nie mogłem temu pismakowi z gazety puścić płazem, że tak cię obsmarował – powiedział w końcu. – Po pracy zabrałem więc Marcela i pojechałem pod redakcję. A że akurat stał na schodach i palił papierosa, to...

– ...rzuciłeś się na niego z pięściami – dokończyłam, starając się sobie to wyobrazić. – Czy ci odbiło?! – wrzasnęłam po chwili, uświadamiając sobie, że Ludwik prawdopodobnie będzie musiał ponieść konsekwencje tego czynu. I na pewno nie dostanie za to żadnej pokojowej nagrody ani medalu! – Wiesz, że jeśli ten facet pójdzie na policję, to grozi ci kryminal?! –

– Nie przesadzaj. – Ludwik nie przejmował się tym tak bardzo jak ja.

– Wcale nie przesadzam! Tylko czekać, aż zjawi się tutaj policja!

– Żadna policja nie będzie mnie ścigać, uspokój się. Wyjaśniliśmy sobie wszystko z tym dziennikarzem. Jedyne, co teraz zrobi, to napisze w gazecie sprostowanie, wierz mi.

– Na pewno – prychnęłam. – Może jeszcze zaprosi cię na piwo po tym, jak mu przyłożyłeś. Ludwik! Zejdź na ziemię. Ten gość na pewno uda się teraz na obdukcję i tylko będą z tego problemy! Jakbyśmy nie mieli ich już dość.

– Kochanie... – Ludwik pokręcił głową i znów ruszył w moim kierunku, chcąc mnie przytulić. – Jestem pewien, że ten pismak nie pójdzie na żadną policję.

– Aż tak go nastraszyłeś?

– Nie nazwałbym tego w ten sposób.

– A w jaki?

– Po prostu odbyliśmy męską pogawędkę. – Ludwik uśmiechnął się lekko, a ja w końcu pozwoliłam mu się objąć.

– Naprawdę musiałeś się z nim pobić? – szepnęłam, wciągając nozdrzami zapach ciała swojego męża, który przyniósł mi ukojenie po ciężkim dniu. Dopiero teraz udało mi się nieco rozluźnić.

– Każdy mężczyzna na moim miejscu postąpiłby tak samo, gdyby chodziło o jego kobietę – zamruczał nad moją głową i trwaliśmy w objęciach przez kilka chwil.

Odsunęłam się od niego pierwsza po paru minutach i jeszcze raz z niepokojem przyjrzałam się jego oku, a potem ręce. Naprawdę nie wyglądało to dobrze.

– Chodź – rozkazałam tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Trzeba ci to wszystko opatrzeć – mruknęłam, po czym przeszliśmy do kuchni. Usadziłam Ludwika na jednym z barowych stołków, a sama wyjęłam z jednej z szafek apteczkę i zaczęłam szukać w niej wody utlenionej, gazików oraz bandaża. Po kilku

minutach zajął do nas Marcel. Stał nieopodal Ludwika i przyglądał się, jak odkażam powstałe podczas bójkę rany.

– Piecze! – syknął Ludwik, omal nie wyrywając mi ręki.

– To nauczka, żebyś odbywał same pokojowe rozmowy – rzuciłam, odrywając gazik od jego ręki, i sięgnęłam po bandaż.

– Tatusz ma złamaną rękę? – zapytał zaniepokojony Marcel, gdy przeszłam do robienia opatrunku.

– Nie kochanie, po prostu trochę się poobijał.

– Chyba poobijał tamtego pana – zauważył rezolutnie mój synek.

– Tatusz zrobił źle i nie powinien się tak zachowywać – powiedziałam, wykorzystując ten moment na pogadankę o skutkach przemocy. Jeszcze tego by mi brakowało, by Marcel zaczął powielać występki swojego tatusia i stał się zabijaką sięgającym postrach w przedszkolu.

– Wiem, wiem. – Marcel pokiwał głową, słysząc moją reprimendę. – Pani w szkole też nam mówi, że nie wolno się bić.

– Musisz jej słuchać.

– Będę mamusiu. Ale jak dorosnę, to też komuś tak przyłożę jak tatusz! – Z radości omal nie podskoczył do góry. – Wiesz, jakie to było fajne?

Spojrzałam na Ludwika z wyrzutem, by jawnie dać mu zrozumienia, co o tym myślę. Gdybym jeszcze miała w ręce gazik nasączony wodą utlenioną, to specjalnie przytknęłabym mu go do rany!

– Przepraszam... – Ludwik spuścił głowę na znak skruchy.

W milczeniu dokończyłam robienie opatrunku, a potem schowałam apteczkę do szafki.

– Może zaparzę kawę? – zaproponowałam, by w końcu odciąć się od tych wszystkich traumatycznych wydarzeń dzisiejszego dnia, lecz Ludwik miał dla mnie jeszcze jedną rewelację.

– Co tym razem? – zapytałam zrezygnowana, gdy powiedział, że musi oznajmić mi coś ważnego.

– Dzwoniła dziś moja mama. – Ludwik spojrzał mi w oczy. – Chcą wpaść z tatą na weekend. Będą przejazdem w okolicy.

– Twoi rodzice? – szepnęłam zaskoczona.

– Wiem, że to nie najlepszy czas na takie wizyty, bo mamy tyle na głowie, ale naprawdę nie mogłem im odmówić, Zuzka. W końcu tak rzadko się widzimy... To tylko dwa dni.

Na dźwięk jego słów spuściłam wzrok i utkwiałam go w niewielkiej plamie, którą dostrzegłam na podłodze nieopodal lodówki. No pięknie, pomyślałam, czując, jak po moim ciele rozchodzi się zimny dreszcz. Nie dość, że lada moment mogła odwiedzić nas policja, sąsiedzi mnie nienawidzą, a w szkole czyha na mnie Marek, to jeszcze to! Naprawdę brakowało mi w tym całym chaosie tylko teściów! Czy oni nie mogliby przyjechać choćby za tydzień?!

Rozdział 26

Całe piątkowe popołudnie spędziłam na przygotowaniu się do wizyty rodziców Ludwika, którzy zapowiedzieli się na dwudziestą. Ponieważ teściowa należała do tych kobiet, które najchętniej włożyłyby białą rękawiczkę i wsunęły ją w każdy kąt niczym perfekcyjna pani domu, zaprzęgam do roboty także Ludwika oraz Kasię, która dopiero wróciła z pracy.

– To ja może zajmę się sprzątnieniem łazienki – zaproponowała, wyciągając z szufladki ściereczkę z mikrofibry. – Gdzie masz mleczko do czyszczenia? Zacznę od umycia brodzika.

– Powinno stać na półce obok tej szafki, w której trzymam ręczniki – rzuciłam do Kasi, czyszcząc kuchenkę.

Kasia poszła do łazienki i już za chwilę krzyknęła stamtąd, że znalazła mleczko. Ludwik natomiast właśnie usiadł na podłodze i zaczął porządkować szafkę z przyprawami, ubolewając nad tym, jaki mam bałagan w pudełkach, w których je trzymałam.

– Na co nam cztery otwarte opakowania czarnego pieprzu? – biadolił. – Przecież wystarczyłoby jedno.

– Są aż cztery? Nie zauważyłam.

– Curry też mamy cztery, a nie pamiętam, żebyś do czegoś je ostatnio dodawała.

– No jak to nie? A zupa krem z dyni, którą w tamtym tygodniu robiła Kasia?

– O, słodkie papryki są trzy. – Ludwik spojrzał na mnie z wyrzutem, wybierając z pudełek następne paczki powtarzających się przypraw. – Zamiast kupować kolejne opakowania z tym samym, mogłabyś sprawdzić, czy już tego nie masz. To byłoby bardziej ekonomiczne.

– Może i tak, ale zawsze, gdy jestem w sklepie, dopadają mnie wątpliwości, czy mam potrzebne składniki i wolę kupić na zapas, niż biegać w tę i we w tę.

– Zawsze możesz zadzwonić do mnie, gdy będę w domu, i poprosić, bym sprawdził.

– Akurat. Już widzę, jak wstajesz z kanapy i sprawdzasz, czy mamy gałkę muszkatołową.

– Mamy. – Ludwik wskazał na jeden ze stosów, które ułożył na podłodze. – Trzy opakowania.

– Dobrze wiedzieć. – Posłałam mu uśmiech. – Następnym razem nie kupię.

– Kobiety – wymamrotał pod nosem, widząc moją minę, po czym podniósł się z podłogi, by umyć opróżnione pudełka.

Po paru minutach zajrzał do nas Tomek, który trzymał w ręce reklamówkę z logo jednej z aptek w miasteczku.

– Czyżby Kasia wezwała posiłki? – rzuciłam na jego widok, odrywając się od mycia kuchenki.

– Robicie generalne porządki? Nic o tym nie wiedziałem, ale mogę pomóc. Tylko zaniosę Kasi do pokoju zakupy. Prosiła mnie, żebym kupił jej parę rzeczy.

– W aptecę?

– A... – Tomek zerknął na reklamówkę i się zawahał. – Po prostu nie miałem ich do czego włożyć – bąknął, po czym ogłosił, że zaraz wróci i pognął na górę.

– To był Tomek? – Kasia wychynęła z łazienki ze ścierką w dłoni.

– Zrobił ci jakieś zakupy. Poszedł je zanieść do twojego pokoju, ale zaraz wróci.

– Może pomoże nam sprzątać – stwierdziła Kasia. – Dlaczego właściwie to robimy?

– Wieczorem przyjeżdżają twoi dziadkowie – rzuciłam, po czym przetarłam kuchenkę po raz ostatni i zaczęłam czyścić piekarnik.

– To wiele wyjaśnia. – Kasia odetchnęła głęboko. – Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Zabrałabym się do porządków już wczoraj.

– Masz swoje sprawy na głowie... – mruknęłam wymijająco. Właściwie sama nie wiedziałam, dlaczego nie napomknęłam Kasi o wizycie jej dziadków. Chyba po prostu nie było okazji. – Poza tym też nie wiedziałam o tym wcześniej. Przecież od kilku dni biegałabym ze szczotką.

Kasia pokiwała głową ze zrozumieniem. Minutę później wrócił Tomek i oboje zniknęli w łazience.

– Załóż rękawiczki i zacznij czyścić umywalkę – nakazała Kasia. – Moja babcia to prawdziwa perfekcyjna pani domu. Ten zlew musi błyszczeć, bo inaczej gotowa nas wydziedziczyć – wyjaśniła biednemu chłopakowi, a ja aż zachichotałam, słysząc jej słowa.

– Nie śmieję się tak – zbeształ mnie Ludwik. – Mama naprawdę gotowa wykluczyć nas z testamentu.

– A na co mi spadek po niej? – Wzruszyłam ramionami. – Zdrowia psychicznego mi nie przepisze, a ostatnio na nic innego nie mogę narzekać.

– Ktoś tu mówił o zdrowiu? – Nieoczekiwanie odezwała się moja mamusia, a ja omal nie upuściłam blachy do pieczenia, którą właśnie wyjęłam z piekarnika.

– Co tutaj robisz? – zapytałam, zdziwiona, że nie usłyszeliśmy z Ludwikiem, jak weszła do domu.

Mamusia odsunęła sobie krzesło i przysiadła na nim, po czym głośno westchnęła.

– Smutno mi się zrobiło, to pomyślałam, że może wam uda się mnie pocieszyć.

– Coś się stało? – zmartwił się Ludwik.

– Ania właśnie przyprowadziła Pawełka z dodatkowych zajęć w szkole i przy okazji dowiedziała się o śmierci swojej koleżanki.

– Jakiej? – Zmarszczyłam brwi.

– Tej Madzi, z którą przyjaźniła się w podstawówce.

- Podobno chorowała na raka.
- Zmarła wczoraj wieczorem – westchnęła mama.
- Teraz rozumiem, dlaczego mamie smutno – powiedział Ludwik, ale zganiłam go wzrokiem.
- Może to i przykre, że odeszła, bo zostawiła dwójkę dzieci, ale mnie bardziej niepokoi ta boska niesprawiedliwość.
- To znaczy?
- Znów zabiera z tego świata jakąś młodą dziewczynę, a ja muszę się męczyć – stwierdziła mamusia płaczącym tonem.
- Ach, no tak. – Odetchnęłam głęboko i spojrzałam wymownie na Ludwika. Jedyne, czego mi było teraz trzeba, to rozchwianej emocjonalnie mamusi, która marzy o pochówku! Gdybym wiedziała, że przyjdzie, to chyba zamknęłabym drzwi na klucz! Nic dziwnego, że Ania nie mogła już czasem z nią wytrzymać, skoro jak katarynka nawijała tylko o jednym. I wcale nie był to przyjemny temat, wręcz przeciwnie!
- Może zaparzyć mamie melisy na uspokojenie? – zaproponował Ludwik, który widać miał więcej cierpliwości do mojej mamusiu niż ja.
- O tak synku. Jeśli byłbyś tak dobry, chętnie się czegoś napiję, bo aż się zezłościłam z powodu tej niesprawiedliwości.
- Rozumiem. – Ludwik skinął głową i wstawił wodę, a ja zaczęłam zastanawiać się, gdzie schowałam zatyczki do uszu. Przydałyby się teraz, by odciąć mnie od lamentów mamusi i jej urojonych problemów. A w tym tego najważniejszego, że wciąż musiała żyć, zamiast umrzeć!

Rozdział 27

Teściowie przyjechali dziesięć po ósmej, dosłownie chwilę po tym, jak Ludwik odprowadził w końcu do domu moją rozżaloną mamusię. Dostrzegłam ich samochód już z okna w kuchni, gdy prostowałam się po sprawdzeniu, czy kaczka, którą piekłam, jest już gotowa.

– Ludwik! – Złapałam za ścierkę, by wytrzeć ręce. – Leć otwórz bramę! Przyjechali!

– No to się zacznie... – mruknęła Kasia, która kręciła się po salonie i wyłączyła telewizor.

– Ej... – Nie spodobało się to Marcelowi. I tak był zły, że kazałam mu włożyć eleganckie spodnie i koszulę z kołnierzykiem, której nie znosił.

– Cicho Marcel – zganiła go Kasia. – Przyjechali dziadkowie. Nie można oglądać bajek podczas przyjęć rodzinnych.

– A to będzie jakieś przyjęcie? – zapytał mój synek, nieco się rozchmurzając. – A gdzie balony?

– Dorośli nie potrzebują balonów.

– Przecież ja jestem jeszcze dzieckiem. Też będę na tym przyjęciu.

– Kupię ci balonik, gdy dziadkowie pojedą – wtrąciłam się do rozmowy. – A teraz uśmiechnij się ładnie i idźcie z Kasią na korytarz, żeby przywitać dziadków. Tatusz zaraz przyprowadzi ich do domu.

Marcel nie był uszczęśliwiony moim poleceniem, ale posłusznie powędrował za Kasią do przedpokoju. Wykorzystałam ich nieobecność, by po raz ostatni upewnić się, czy dobrze ułożyłam sztucce na stole i wygładziłam obrus.

– Są i dzieciaki! – Po chwili dobiegł do moich uszu głos teściowej, więc wyprostowałam plecy i również pognałam na korytarz.

– Dobry wieczór! – Wysiliłam się na szeroki uśmiech i ruszyłam do rodziców Ludwika, żeby ich wycałować. – Jak dobrze was widzieć! – zawołałam radośnie.

W przeciwieństwie do mojej mamusi nie wyglądali na starych, schorowanych ludzi, którzy chcą już pożegnać się z życiem. Wręcz przeciwnie. Teściowa sprawiała wrażenie, jakby właśnie wyszła od fryzjera i kosmetyczki, teść podobnie. Mieli na sobie eleganckie ubrania, a wokół nich unosiły się zapachy bardzo drogich perfum, które zawsze oglądałam sobie w łazience ich domu. Potem żałowałam, że nigdy nie będzie mnie na nie stać, dlatego starałam się nie zaglądać tam zbyt często, a w drodze do domu Ludwik musiał zatrzymać się na stacji benzynowej, żebym mogła iść do toalety. Na szczęście odwiedzaliśmy teściów dwa, może trzy razy w roku i to głównie w święta, więc mój pęcherz nie

był narażony na te niedogodności zbyt często.

– Zuzanno, ty nic się nie zmieniasz! – Teściowa wycierała mnie w oba policzki, umiejętnie nie brudząc mnie przy tym szminką, którą wymalowała usta. – Wiecznie piękna i młoda.

– Przesadza mama, ale bardzo dziękuję za miłe słowa.

– Jest i nasza Kasiunia! – Pani Danuta podeszła do wnuczki, a mnie chwycił w ramiona teść.

– Prosiłam cię babciu, żebyś tak do mnie nie mówiła. Nie znoszę tego zdrobnienia – przypomniała jej Kasia.

– Oczywiście Kasienko, jak sobie życzysz! – powiedziała teściowa, a ja kątem oka dostrzegłam, jak Kasia wywraca oczami. Pani Danuta dopadła tymczasem Marcela.

– Gdzie masz prezent dla naszego malucha? – Odwróciła się do męża, a ten podał jej ozdobną torebkę z prezentem dla Marcela.

– Nie trzeba było... – bąknęłam, obserwując, jak Marcel wyciąga z torby luksusowy samochodzik, na który nigdy nie byłoby mnie stać z pensji nauczycielskiej. No, ale rodzice Ludwika pracowali na wysokich stanowiskach w urzędzie miejskim w stolicy, więc mogli sobie na to pozwolić.

Patrzając na nich, pomyślałam, że to wszystko jest trochę niesprawiedliwe. Biedna Kasia musiała odłożyć studia ze względów finansowych, podczas gdy u nich miałyby jak u pana Boga za piecem. Ach, gdyby tylko Ludmiła nie była taka kłótniwa i nie poprzytykała się w przeszłości z całą rodziną... To przykre, że dzieci muszą pokutować za błędy swoich rodziców. Choć z drugiej strony, nie wiem, czy Kasia na dłuższą metę zniosłaby perfekcjonizm babci. Co innego sporadyczne spotkania, a co innego życie na co dzień pod tym samym dachem.

– Co się mówi? – Ludwik upomniał naszego synka, w odpowiedzi na co powiedział dziadkom grzeczne: „Dziękuję”, i zaczął rozpakowywać nową zabawkę.

– Zapraszam na kolację. – Ja wskazałam natomiast naszym gościom salon, gdzie czekał nakryty stół.

Nim jednak podążyli za mną, teściowa sięgnęła do torebki i wyjęła z niej dwie pary kapci. Jedną z nich podała mężowi. Zmienili swoje buty na wygodne bambosze, a następnie pani Danuta znów sięgnęła do torebki, tym razem wyciągając z niej coś na kształt foliowych, jednorazowych ochraniaczy na buty, jakie zakłada się podczas wizyt w szpitalu.

– Nie chcę, żeby pobrudziły nam się podeszwy kapci – wyjaśniła, czując na sobie mój wzrok, a ja omal nie poczerwieniłam.

– Rozumiem. – Uśmiechnęłam się mimo tego, iż w głębi duszy zastanawiałam się już, czy na pewno dokładnie umyłam podłogę, by teściowa nie miała potem powodów, żeby wieczorem mnie obgadać. Jeśli, nie daj Boże, te jej foliowe pokrowce okażą się brudne, gdy zdejmie je przed snem, na pewno pożali się mężowi, że Ludwik ożenił się z brudaską. Byłam tego więcej niż pewna!

Rodzice ruszyli za mną do salonu. Jak na moje oko stół, który przygotowałam, prezentował się niezłe, lecz po zobaczeniu miny mamusi i nad tym zaczęłam się

zastanawiać. Kontrolnie zerknęłam, czy żaden z talerzy nie jest brudny, szklanka nie ma smug, a na obrusie nie leży żaden paproch.

– Siadajcie – zaproponował Ludwik, a mamusia grzecznie poprosiła o czystą ścierkę, żeby móc położyć ją sobie na krzesło i na niej usiąść.

– Macie psa. – Spojrzała na mnie przeprasząco. – Nie chciałabym mieć potem na sukience sierści.

Darowałam sobie tłumaczenie, że odkurzyłam tapicerkę chyba ze trzy razy i grzecznie przyniosłam ścierki dla obojga rodziców. Kasia uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem.

– Pomożesz mi w kuchni? – zaproponowałam, widząc, że nie pała do dziadków sympatią.

Zgodziła się chętnie i już po chwili nakładałyśmy jedzenie na umyte wcześniej półmiski, aby na pewno nie znalazł się na nich kurz.

– Sprawdź dobrze, czy w kartoflach nie ma żadnego włosa ani innej niespodzianki – szepnęłam do Kasi, a sama zabrałam się do przyozdabiania kaczki kawałkami buraczków i liśćmi botwinki.

Zachichotała, słysząc moje słowa, ale nic nie powiedziała, tylko dla pewności przemieszała ziemniaki łyżką i przyjrzała się im z każdej strony. Niepewnie zanosiliśmy półmiski na stół. Przyniosłam jeszcze z kuchni dzbanek z sokiem oraz drugi, z wodą, po czym w końcu nie miałam wyjścia i musiałam usiąść. Czułam się na cenzurowanym nie mniej, niż gdy teściowie przyjechali do nas z wizytą po raz pierwszy. A może jeszcze bardziej, ponieważ wtedy nie wiedziałam, czego się spodziewać.

Omam nie jęknęłam, przypominając sobie tamtą wizytę. Mamusia niemal przez cały pobyt w naszym nowym domu sprzątała każdy kąt, jakbym była największą niedojdą na świecie. A to w nocy umyła okna, bo przecież nie mogła spać, gdy jakieś smugi przysłaniały jej gwiazdy, a to rozmroziła lodówkę i poprzekładała jedzenie w plastikowe pojemniki, by nie hodować zarazków.

– A do preparatów do sprzątania łazienki powinnaś za każdym razem dolewać octu – pouczyła mnie wieczorem, gdy poszła się kąpać i znalazła osad z mydła na ścianie kabiny prysznicowej. – Masz ocet?

Posłusznie przyniosłam jej butelkę z kuchni i nie ośmieliłam się choćby zająknąć o tym, że nie cierpię tego smrodu. Do końca pobytu teściów nawet nie weszłam do łazienki na dole, w której przez cały czas unosił się nieprzyjemny zapach, ale biegałam załatwiać potrzeby do tej na górze. A gdy tylko wyjechali, wietrzyłam ją kilka godzin.

– Czy ty aby nie przesadzasz? – zapytał mnie wtedy Ludwik. To, co się stało po jego słowach, śmiało można zaliczyć do naszych największych awantur. Od tamtej pory za każdym razem przed wizytą rodziców posłusznie sam chwycił za szczotki, ścierki i detergenty i uwijał się ze sprzątaniem niczym najbardziej pracowita mrówka.

Na szczęście podczas kolacji teściowa nie znalazła włosa, paznokcia czy innego niepożądanego obiektu w żadnym z dań. Gdy już zjedliśmy, sprzątnęłam brudne naczynia ze stołu i przyniosłam małe talerzyki do deseru

– Jedzenie było przepyszne – pochwalił mnie nawet teść. – A kaczka, mmm... Wyborna! Po prostu palce lizać – rozpływał się nad kruchością mięsa.

Nie dałam się jednak zwieść tym komplementom i przed wydaniem deseru ponownie z nietypową dla siebie skrupulatnością obejrzałam każdy kawałek sernika.

– Sama mieliłaś ser? – zapytała mamusia, zerkając na talerz z ciastem, gdy postawiłam go na stole. – W tym gotowym, już zmielonym, który kupuje się w sklepie, są czasem grudki.

– Zuzka przemielila go sama nawet dwukrotnie – wyratował mnie z opresji Ludwik, choć prawda była taka, że po prostu przełożyłam go z pudełka do miski i dodałam resztę składników.

– A ja patrzyłam, czy robi to dokładnie – dodała Kasia.

– To znaczy, że coraz lepsza z ciebie gospodyni Zuzanno – pochwaliła mnie teściowa i nałożyła sobie kawałek ciasta na talerz. Patrzyłam, jak je, wzrokiem człowieka ogarniętego obsesją i modliłam się w duchu, by tylko nie znalazła w swoim kawałku żadnej grudki.

– To co tam u was kochani? – zapytał nestor rodu, prostując plecy. – Jak tam powrót do pracy po wakacjach?

– Na szczęście bezboleśnie. – Ludwik sięgnął po szklankę z wodą i zbliżył ją do ust.

– Dzieciaki w tym roku trafiły wam się grzeczne?

– Nie mogę narzekać. – Posłałam teściowi uśmiech, podczas gdy mamusia zawzięcie wpatrywała się w swoją filiżankę z herbatą. Czyżby coś w niej znalazła?

– A Marcelek? Nadal chodzi do przedszkola w miasteczku?

– Uzналиśmy, że lepiej będzie, żeby Zuzka go nie uczyła. – Ludwik schował ręce pod stół i ujął jedną z nich moją dłoń. Wiedział, jak bardzo stresuję się każdą z wizyt jego rodziców. Chciał dodać mi otuchy.

– Mam nadzieję, że jest zadowolony ze swojej grupy?

– I to bardzo. – Zerknęłam na synka, który bawił się w kącie pokoju nowym samochodzikiem.

Mamusia tymczasem wzięła łyżeczkę i wsadziła ją do filiżanki, jakby chciała z niej coś wyjąć.

– Włos? – zapytałam z przejęciem, śledząc jej ruchy.

– Wzrok już nie ten, co kiedyś – zażartowała po chwili, zupełnie nieświadoma, że właśnie omal nie wywołała u mnie zawału. Następnie podniosła się z krzesła i zerknęła w stronę łazienki. – Przepraszam, muszę do toalety – wytłumaczyła, po czym przeszła za mężem, a ja zaczęłam znowu modlić się w myślach, by nie dopatrzyła się w łazience żadnych zanieczyszczeń.

– A co u ciebie, młoda panno? – zwrócił się do Kasi dziadek. – Przyznam, że jesteśmy z babcią trochę zaniepokojeni faktem, że odpuściłaś sobie studia i zaniedbujesz swoją edukację.

– Może gdyby moja matka nie dała nogi za granicę i nie szantażowała mnie, żebym do niej dojechała, to wszystko wyglądałoby inaczej – powiedziała oschle

Kasia. – Jeśli więc chcesz szukać winnego, to na pewno nie jestem nim ja, ale twoja córka.

Ojciec Ludwika odetchnął głęboko, jakby ubolewając nad wnuczką.

– Ale zamierzasz kiedyś iść na studia?

– W przyszłym roku złożę dokumenty na ASP. Pracuję nad teczką, a jakiś czas temu dostałam nawet stypendium dla młodych twórców.

– Co malujesz?

– Teraz pejzaże, ale mam jeszcze sporo czasu i nie wiem, czy finalnie nie zdecyduję się na przygotowanie kompletu portretów.

– Myśleliśmy z babcią, że chociaż ty pójdiesz w nasze ślady.

– I złożę dokumenty na administrację? – prychnęła Kasia. – Chyba żartujesz. Nie zamierzam całego życia spędzić w urzędzie.

– Ale malarstwo to nie zawód. Jak zamierzasz w przyszłości wyżywić rodzinę, będąc artystką? Myślałaś o tym?

– Na razie nie mam rodziny – odcięła się Kasia. – Jak przyjdzie czas, to będę się o to martwić.

– Najłatwiej tak powiedzieć. A potem zostaniesz utrzymanką jakiegoś...

– Tato – odezwał się Ludwik. – Kasia ma jeszcze sporo czasu do wyboru studiów. Zresztą to jej życie, pozwólmy jej zdecydować.

– Przecież ja jej niczego nie narzucam – zachnął się teść. – Po prostu udzielam rad. Popartych życiowym doświadczeniem.

– Obejdzie się bez nich – mruknęła Kasia, a z łazienki wróciła teściowa.

Gdy tylko usłyszałam za sobą jej kroki, nerwowo przełknęłam ślinę i przyjrzałam się jej minie, by sprawdzić, czy nie zdradzi jakiś emocji. Niestety, zachowała kamienną twarz.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, gdy usiadła z powrotem przy stole i wygładziła swoją sukienkę.

– Tak, tak. – Machnęła ręką, jakby zamyślona i posłała mi uśmiech. – To jak tam wasze starania o dziecko? – spytała, sięgając po filiżankę herbaty.

– Na razie nie mamy jeszcze dla was dobrych wiadomości, ale mam nadzieję, że wkrótce poinformujemy was, że znów zostanieie dziadkami – rozpromienił się Ludwik, a ja zmarszczyłam brwi, bo coś mi tutaj nie grało.

Nie rozmawiałam z teściami od dłuższego czasu, więc skąd mogli wiedzieć, że staramy się z Ludwikiem o dziecko? Czyżby powiedział im o tym w rozmowie przez telefon, gdy zadzwonili zapytać, czy mogą do nas zajrzeć?

– Widziałam test ciążowy w łazience. – Teściowa odczytała z mojej twarzy to niewyartykułowane pytanie, a ja aż zamarłam. Jaki test ciążowy? Nie kupowałam żadnego testu! O czym też ona mówi?

Przerażona spojrzałam na Kasię, która w odpowiedzi jedynie uśmiechnęła się blado i spuściła wzrok. Aż zrobiło mi się gorąco. Czyżby Kasia była w ciąży? Czy to właśnie test przyniósł jej Tomek w reklamówce z apteki? O cholera!

– Rozumiem – bąknęłam do teściowej i napiłam się wody. – To ja może przyniosę więcej ciasta. – Nerwowo złapałam duży talerz i zerwałam się z krzesła. – Kasiu, mogłabyś mi pomóc?

Dziewczynaomal się nie roześmiała, widząc moją reakcję, ale posłusznie podążyła za mną do kuchni.

– Co to ma znaczyć? Jesteś w ciąży? – spytałam ściszym głosem, stając przy blasze ciasta. Byłam zaskoczona, że nic mi nie powiedziała o swoich obawach, ale z drugiej strony, właściwie dlaczego miałyby to zrobić? Ja też nie rozmawiałam o takich sprawach ze swoimi ciotkami. I pewnie nie zrobiłabym tego nawet, gdyby były niewiele starsze ode mnie.

– Nie panikuj, to fałszywy alarm – mruknęła Kasia jakby rozbawiona moim zdenerwowaniem. – Okres mi się spóźnia, a Tomek uparł się, żebym zrobiła test.

– Jesteś pewna, że nie wpadliście?

– Zuzka, nie jestem idiotką! Zabezpieczamy się.

– Nie mów tak głośno! – Niepewnie spojrzałam za siebie, czy teściowie przypadkiem nie usłyszeli naszej rozmowy.

– Jesteś pewna, że to nie ciąża? Ile kresek było na teście?

– Jedna. Miałam w ostatnim miesiącu trochę stresów, więc to pewnie dlatego. Nie panikuj, dobrze? Nie jestem jakąś głupią cizią, umiem o sobie zadbać.

Słyszając jej słowa, odetchnęłam z ulgą.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – spytałam jeszcze, nakładając w końcu kolejne kawałki sernika na talerz. – Myślałam, że mi ufasz.

– A co ma piernik do wiatraka? – Kasia spojrzała na mnie z ukosa. – Gdyby było o czym, tobym ci powiedziała. Skoro nie ma takiej potrzeby, to po co? Zrobiłam ten test tylko dlatego, żeby uspokoić Tomka. A teraz przestań już panikować i wracajmy do stołu, żeby dziadkowie nie zaczęli niczego podejrzewać – dodała, po czym chwyciła talerz z ciastem i wróciła do pokoju.

Gdy odeszła, wzięłam jeszcze jeden głęboki oddech, by nieco się uspokoić i dopiero wtedy poszłam w jej ślady.

– Rodzice są już zmęczeni. Chcieliby się odświeżyć i położyć – powiedział Ludwik, gdy zbliżyłam się do stołu.

– Ach, oczywiście. – Kiwnęłam głową. – Przygotowałam wam pokój na górze.

– No to może chodźmy już tam – zaproponowała teściowa. – Kochanie, pójdziesz do samochodu po nasze bagaże? – zwróciła się do męża.

Ojciec Ludwika nie protestował i poszedł do samochodu, zmieniając uprzednio kapcie na buty.

– Bardzo dobra kolacja – pochwaliła mnie natomiast teściowa, gdy zaprowadziłam ją na górę do pokoju, w którym niegdyś pomieszkiwał Marek. – Z roku na rok jesteś coraz lepszą gospodynią, Zuzanno.

– Miło mi to słyszeć.

– Tylko ta kabina prysznicowa w łazience... – Zmarszczyła brwi. – Przyjrzałam jej się. Czy na pewno dolewasz do detergentów ocet, jak cię prosiłam?

Już otworzyłam usta, by cokolwiek powiedzieć, ale na szczęście zjawił się teść.

– Mam nasze bagaże – ogłosił, unosząc do góry dwie niewielkie torby podróżne.

– To ja już was zostawię. – Wycofałam się ku drzwiom.

– Zuzanno, powiedz jeszcze proszę... – Zatrzymała mnie w progu teściowa. – Czy wykrochmaliałaś dla nas pościel?

Zastygłam w bezruchu, ponieważ nie miałam tego w zwyczaju.

– Ja... – zaczęłam niepewnie, ale teściowa już wyczytała z mojej twarzy odpowiedź i na dobranoc uraczyła mnie długim wykładem na temat tego, dlaczego powinnam używać krochmalu.

– Poprawię się – obiecałam na koniec, a potem zesłam na dół i łyknęłam tabletkę na uspokojenie. Staralam się ich unikać, ale wyjątkowe sytuacje wymagają wyjątkowych środków. Usiadłam na kanapie w salonie z nadzieją, że lek ukoji moje zszargane nerwy. W przeciwnym razie na pewno tej nocy nie zasnę.

– Wszystko w porządku? – Po pewnym czasie dołączył do mnie Ludwik, który zdążył wykąpać Marcela i oddał go pod opiekę Kasi.

Zamiast odpowiedzieć, wyciągnęłam do niego ręce, by mnie przytulił. Poczułam się tak zmęczona tym dniem i nieustannym byciem na cenzurowanym, że aż chciało mi się płakać.

– Wiem, że moja mama potrafi dać w kość – wyszeptał Ludwik, a ja nie mogłam nie przyznać mu racji.

Na chwilę przymknęłam oczy. Plus wizyty teściów był tylko taki, że na chwilę udało mi się oderwać od zmartwień związanych z plotkami i pomówieniami o moim rzekomym romansie.

Rozdział 28

Noc z piątku na sobotę nie należała do najprzyjemniejszych. Co prawda położyliśmy się z Ludwikiem spać dość wcześnie, ale długo nie mogłam zasnąć i niespokojnie kręciłam się w białej pościeli. W sypialni było już dość ciemno, reszta domowników też już się położyła, więc w domu panowała cisza.

– A jeśli mamusia dopatrzy się jakiegoś brudu w pokoju albo na łóżku? – szeptałam podenerwowana do Ludwika, który przysypiał. – Może powinnam iść zapytać, czy niczego im nie potrzeba? Nie chcę, żeby byli niezadowoleni i by twoja mama nazwała mnie potem najgorszą panią domu na świecie.

– Nie przesadzaj, to tylko moja matka. – Ludwik zerknął na mnie z politowaniem i przekręcił się na bok, tak by leżeć do mnie tyłem. – Po prostu idź spać. To zwykła kobieta. Za bardzo ją demonizujesz.

– Łatwo ci mówić – mruknęłam niezadowolona jego brakiem empatii, skuliłam się i podciągnęłam kolano pod szyję. Nasłuchiwałam jakichkolwiek odgłosów zza ściany, które mogłyby świadczyć o niezadowoleniu teściowej. Każdy najdrobniejszy szmer sprawiał, że przestraszona patrzyłam na drzwi.

Właściwie to sama nie wiem, dlaczego aż tak panikowałam i chciałam, by mama Ludwika była zadowolona z pobytu u nas. Wcale nie chodziło o to, że uraczyłaby mnie jakimś wykładem na temat utrzymywania porządku. Nie należało to co prawda do najmilszych rzeczy na świecie, ale mogłabym znieść taką pogadankę. Może raczej pragnęłam, by dobrze o mnie myślała, bo zależało mi na Ludwiku i nie chciałam jej rozczarować? W końcu była jego matką. Wolałabym, żeby nie ubolewała nad tym, jaką ma synową, bo jeszcze gotowa nabuntować Ludwika przeciwko mnie. Nie od dziś wiadomo, do czego zdolne są matki, a ja za nic w świecie nie chciałam stracić swojego męża.

Przyłożyłam w końcu twarz do poduszki i zamknęłam oczy. Spróbowałam uspokoić oddech, udało mi się to dopiero po kilku minutach. Już od pierwszego spotkania z rodzicami Ludwika irracjonalnie bałam się jego matki. Mieszkali z teściem w eleganckim domu na obrzeżach Warszawy, podczas gdy ja pochodziłam ze wsi i nigdy wcześniej nie stapałam po marmurowej podłodze, najwyżej w muzeum. Nigdy nie miałam kompleksów na tym punkcie i nie starałam się udawać kogoś, kim nie jestem, ale od początku czułam, że nie pasuję do tego miejsca i do tej rodziny. Wydawało mi się, że rodzice Ludwika jedynie udają sympatię, a tak naprawdę w głębi duszy myślą o mnie: to ta, która złapała naszego synka na dziecko.

Ten niepokój pogłębił się jeszcze bardziej, kiedy poznałam Ludmiłę, siostrę

Ludwika. Ta wyrachowana i wyniosła kobieta nigdy nie kryła wobec mnie swojej antypatii i darłyśmy koty od niepamiętnych czasów. I choć Ludwik był do bólu normalny, zupełnie różny od swojej rodziny, za każdym razem, gdy się z nimi spotykaliśmy, zdawało mi się, że jego krewni patrzą na mnie z góry, jakbym była gorsza. Leżąc teraz w łóżku, obawiałam się, że tak już zostanie. Do końca swoich dni teściowa będzie mnie postrzegała jako kobietę z niższej warstwy społecznej, która ściągnęła na dno jej ukochanego syneczka. I nic tego nie zmieni.

Z westchnieniem przekręciłam się w stronę Ludwika, by poszukać u niego wsparcia, ale już spał. Po raz ostatni nerwowo zerknęłam na drzwi, po czym zwinęłam się w kłębek i szczelniej nakryłam kołdrą. Sen nie nadchodził jeszcze przez kilkadziesiąt minut, ale w końcu zmęczenie wzięło nade mną górę i zasnąłam.

– Zuzka, wstawaj – dobiegł do mnie głos Ludwika.

Powoli uniosłam powieki, ale już chwilę później przypomniałam sobie o tym, że mamy gości i zerwałam się z łóżka jak poparzona.

– Twoja mama czegoś potrzebuje? – Popatrzyłam na Ludwika, szukając wzrokiem szlafroka. – Coś jest brudne?

– Zuzka...

– Która godzina? – Ruszyłam w stronę szafy, darując sobie ten szlafrok, bo przecież nie wypadało robić teściom śniadania w piżamie, gdy oni na pewno od razu wskoczą w swoje ekskluzywne ubrania. – Mój budzik nie zadzwonił?! A może po prostu go nie usłyszałam? Dlaczego nie obudziłeś mnie wcześniej, Ludwik!

– Zuzka... – powtórzył spokojnie mój ślubny, po czym, by mnie okiełznać, zbliżył się i ujął dłońmi me ręce. – Jest dopiero za pięć siódma, twój budzik jeszcze nie dzwonił.

– Mama znalazła jakiś kurz na meblach? Pyłek na prześcieradle? Smugę na lustrze?

– Niczego nie znalazła, wyluzuj. Tu nie chodzi nawet o moją mamę.

– A o co? – Dopiero teraz oprzytomniałam i przestałam trajkotać jak najęta.

– O kogo – poprawił mnie Ludwik. – Twoja mamusia przyszła, czeka na dole – wyjaśnił, dopiero teraz puszcżając moje ręce.

– Mama? – Nie kryłam zdziwienia. – Przed siódmą? A co ona tu robi?

– A bo ja wiem? – Ludwik wzruszył ramionami. – Kazała cię zawołać, więc wołam. I lepiej idź do niej szybko, bo wygląda na zdenerwowaną.

– Dobrze, już dobrze – wymamrotałam, zakładając jednak ten szlafrok i powłócząc nogami, zesłam na dół, powoli obwiążując się paskiem.

– Cześć mamó. – Zastałam ją w salonie. – Coś się stało?

– Zuzka, no w końcu! – Na mój widok mama podniosła się z kanapy. – Czekam na ciebie i czekam.

– Spałam, wybacz.

– Tak czułam, że o mnie zapomnisz.

– Nie rozumiem... – Popatrzyłam na nią niepewnie. – Na coś się

umawialiśmy? – spytałam, jednocześnie usiłując sobie przypomnieć, co też mogłam mamusi obiecać.

Na dźwięk moich słów mama posmutniała i spuściła głowę, po czym pokręciła nią z niedowierzaniem.

– A ja myślałam, że chociaż ty przejmujesz się losem schorowanej staruszki – powiedziała apatycznie i pociągnęła nosem.

– Mamo, no przecież jesteś dla mnie ważna. – Zrobiłam dwa kroki w jej kierunku. – Co się stało? Chcesz usiąść i o tym porozmawiać?

– Żeby sprzedawcy zdążyli zlikwidować swoje stragany, zanim ci się wyżalę? – Mama spojrzała na mnie z pretensją, a mnie dopiero teraz olśniło. Przecież obiecałam, że pojedę z nią na rynek po nowe buty!

Chwilę później przypomniałam sobie jednak o gościach, którzy spali na górze.

– A czy to nie może poczekać? – wyrwało mi się, nim zdążyłam ugryźć się w język.

Mama patrzyła na mnie przez chwilę, coraz większymi oczami, aż w końcu głośno się rozplakała.

– Ot, ile wdzięczności dostaję od swoich córek po tylu latach wyrzeczeń i poświęceń – zaszlochała. – Chyba naprawdę powinnam wziąć sznur i się powiesić, skoro nikomu nie jestem już na tym świecie potrzebna.

– Ale mamo, co ty mówisz... – Podeszłam do niej, czując skruchę i otoczyłam ją ramieniem. – Przecież pojedę z tobą na ten rynek. Po prostu mam ostatnio tyle na głowie, że o tym zapomniałam.

– Wszystko jest ważniejsze od starej matki...

– Nieprawda. – Potrząsnęłam głową i lekko potarłam dłonią jej ramię. – Daj mi tylko parę minut, żebym się umyła i ubrała, a potem możemy jechać, dobrze? – Powiedziałam łagodnie niczym do dziecka.

Mama wahała się przez chwilę nad odpowiedzią, co rusz pociągając nosem, ale w końcu dała mi się przekonać.

– Poczekaj tu na mnie. – Usadziłam ją na kanapie, a sama pobiegłam na górę. Zamiast wpaść najpierw do łazienki, od razu po pokonaniu schodów udałam się do pokoju Kasi i obudziłam śpiącą dziewczynę.

– Wstawaj, sytuacja awaryjna. – Potrząsnęłam nią za ramię tak mocno, że od razu otworzyła oczy.

– Zuzka! – rzuciła wystraszona.

– Cicho, bo obudzisz dziecko. – Wskazałam na Marcela, który co jakiś czas przychodził w nocy do swojej ulubienicy, by nie spać samemu. – Musisz mi pomóc.

– Jasne, ale w czym? – Kasia usiadła i sennie przetarła oczy.

– Muszę jechać z mamą do miasteczka.

– Z babcią? A po co? Rozchorowała się po wczorajszej kolacji?

– Daj Boże, żeby nie... – Wolałam sobie tego nawet nie wyobrażać. – Chodzi o moją mamę, a nie Ludwika – wyjaśniłam. – Obiecałam jej jakiś czas temu, że zabiorę ją na zakupy i na śmierć o tym zapomniałam.

– A budzisz mnie, bo? – Kasia próbowała to wszystko zrozumieć, lecz nie

pojmowała, jaką przydzielam jej rolę w tym zamieszaniu.

– Musisz zrobić śniadanie dla swoich dziadków, bo gdybym poprosiła Ludwika, to wtedy na pewno skończyłoby się na pogotowiu, a mnie by przekleli na dobre. Jeszcze gotów ich otruć z tą swoją tendencją do przypalania nawet jajecznicy.

– Aaa, okej. – Kasia dopiero teraz zrozumiała, o co ją proszę.

– Teściowie pewnie wstaną lada moment, ale spokojnie. Wszystkie potrzebne rzeczy masz w lodówce. Zrobiłam wczoraj większe zakupy.

– Nie panikuj, poradzę sobie. – Kasia odrzuciła na bok kołdrę, pod którą spała, i postawiła stopy na chłodnej podłodze. – Daj mi tylko chwilę, muszę się rozbudzić.

– Kochana jesteś! – Z radości omal się nie zagalopowałam i nie cmoknęłam jej w policzki. Zerwałam się z kolan, na które upadłam, budząc nastolatkę i pobiegłam do sypialni.

– Czego chciała mama? – zapytał mnie Ludwik, który wylegiwał się na łóżku i czytał książkę.

Ten to ma dobrze!, pomyślałam, wyjmując z szafy czystą bieliznę i ubrania.

– Muszę z nią podjechać do miasteczka – rzuciłam, otwierając szufladę.

– Źle się czuje? – przejął się Ludwik.

– Nie, nie. Chodzi o zakupy – wyjaśniłam mu w biegu, po czym ruszyłam do łazienki. Przebrałam się pospiesznie, a na koniec ochlapałam twarz wodą i umyłam zęby. Związałam włosy w niedbały kok na środku głowy i zbiegłam na dół, gdzie czekała na mnie mamusia.

– Już jestem. – Posłałam jej uśmiech. – Możemy jechać.

– A śniadanie? Wiem kochanie, że wy młodzi, życie w biegu, ale nie zapominaj o zdrowiu.

Spojrzałam na kuchnię i by przez najbliższe godziny nie słuchać jej gadania o moim niezdrowym trybie życia, zrobiłam sobie kanapkę.

– Zjem w drodze – rzuciłam, biorąc z szafki swoją torebkę i w końcu udałyśmy się z mamą do samochodu. Wsiadłyśmy do cinquecento. Przypomniałam jej o zapięciu pasów i sprawnie wycofałam z podwórka.

– Tylko nie jedź za szybko – upomniła mnie mamusia, gdy wyjechałam z terenu zabudowanego i mocniej wcisnęłam pedał gazu. – Ja to ja, nic dobrego mnie w życiu nie czeka, ale ty masz do wykarmienia rodzinę. Zresztą naszych bliskich nie byłoby stać na urządzenie dwóch pogrzebów w jednym czasie. Nie można być takim samolubem – dodała, a ja na wszelki wypadek powstrzymałam się przed odpowiedzią.

– Mogę włączyć radio? – spytałam zamiast tego, a ponieważ mamusia skinęła głową, już po chwili samochód wypełnił się przyjemnymi dźwiękami spokojnej muzyki, która popłynęła z głośników. Kiedy tylko dotarłyśmy do miasteczka, mamusia zaczęła rozglądać się na boki i podziwiał odnowione budynki.

– Ależ tu się zmieniło – mówiła podekscytowana niczym małe dziecko. – Nie byłam na zakupach dalej niż w naszym sklepie w Jaszczurkach już od kilku lat. O popatrz! – Wskazała na jeden z nowych bloków. – Tego budynku zupełnie nie

pamiętam.

– Został wybudowany niedawno – mruknęłam, starając się skupić na drodze, podczas gdy mamusia kręciła się w fotelu pasażera, co rusz piejąc z zachwytu nad jakąś kolorową elewacją albo czymś nowym ogrodzeniem.

– Jesteśmy na miejscu. – Z westchnieniem ulgi dojechałam na parking nieopodal rynku i zaczęłam rozglądać się za wolnym miejscem. Na szczęście znalazłam ich kilka, w dodatku niedaleko bramy.

– Chodźmy po te buty. – Mamusia odpięła pas i złapała za klamkę.

Obie wysiadłyśmy z samochodu. Na wszelki wypadek ujęłam ją pod ramię, gdy ruszyłyśmy w stronę ryneczku.

– Wzięłaś przed wyjściem insulinę? – spytałam dla pewności, mijając kolejnych ludzi, którzy zmierzali w tę samą stronę, co my.

– Wzięłam, wzięłam – zapewniła mamusia, nieco mnie uspokajając.

– To jakie chciałybyś kupić te buty?

– Jakies takie nie za ciemne, najlepiej z odkrytymi piętami. Może brązowe? Albo granatowe?

– Sandały?

– No coś ty! Pantofle, eleganckie.

– Rozumiem. – Pokiwałam głową, po czym poprowadziłam mamę na rynek. Ponieważ ostatnio nie przyjeżdżałam tu zbyt często, jedynie okazjonalnie po skrzynki owoców na przetwory albo sadzonki kwiatów na wiosnę, znalezienie fajnego straganu z butami zajęło mi parę chwil.

– Może zobaczymy, co mają tutaj? – Wskazałam w końcu na jeden z namiotów. – Ceny wydają się atrakcyjne.

– Mnie nie chodzi o niską cenę, kochanie, ale o jakość – stwierdziła mamusia, ale posłusznie weszła ze mną pod namiot i zaczęłyśmy przeglądać buty.

– Może w czymś pani pomóc? – zaczęła nas jedna z dwóch ekspedientek. – Szukają panie jakiegoś konkretnego modelu?

– Mama szuka butów z zabudowanymi palcami, ale odsłoniętą piętą – odparłam.

– Wie pani, takich elegancki. Do trumny – dodała mamusia, czym ściągnęła na nas uwagę wszystkich innych klientów i drugiej ekspedientki.

Dziewczyna, która nas obsługiwała, popatrzyła na mnie niepewnie, ale nie zdobyła się na żaden komentarz.

– No dobrze... – Odchrząknęła i wzięła głęboki oddech. – To może zapraszam panią tutaj. – Wskazała kąt namiotu. – Mamy kilka modeli eleganckich pantofelków ze skóry. Może któryś z nich się pani spodoba.

Mamusia podążyła ze ekspedientką, podczas gdy ja bąknęłam zdawkowe: „przepraszam” do innych klientów. Wzięłam do ręki jakieś buty, które stały przede mną, ale tylko udawałam, że je oglądam. Kątem oka śledziłam poczynania mamusi. Ku mojemu zaskoczeniu, zamiast wybrzydzać, jak to miała w zwyczaju, niemal od razu dała się namówić ekspedientce na przymiarkę.

– I jak? – Przywołała mnie ręką, gdy już miała buty na nogach. – Co o nich

myślisz, Zuzka?

– Czy ja wiem... – Zmarszczyłam brwi, ponieważ pantofle wcale nie wydawały mi się ładne. W dodatku nie spełniały wymogów mamusi, które wymieniła po drodze. – Przecież nie mają odkrytej pięty – mruknęłam. – W dodatku są czarne, a chciałaś granatowe albo brązowe.

– Niby tak, ale pani ekspedientka powiedziała, że to największy trend wśród pań w moim wieku.

– Zgadza się – zapewniła dziewczyna. – Ten model bardzo dobrze się nam ostatnio sprzedaje.

– Są chociaż wygodne? – spytałam mamusię, widząc jej podekscytowaną minę.

– A czy to ważne? Przecież i tak nie będę w nich chodzić, ale leżeć w trumnie, zanim mnie skremują. Te buty mają tylko ładnie wyglądać, a nie służyć mi do chodzenia.

Obsługująca nas dziewczyna znów popatrzyła na mnie niepewnie, wyraźnie zszokowana tym szczerym wyznaniem.

– Przepraszam za mamę – powiedziałam na głos, ale ta tylko oburzyła się, słysząc moje słowa.

– Ale za co Zuzka? Przecież mówię prawdę. Co w tym złego, że szykuję się na swój pogrzeb? Nie ma w tym powodów do wstydu. Ludzie zbyt często lekceważą kwestie związane z pochówkiem, a potem wszystkie obowiązki spadają na rodzinę. Tak się nie godzi!

– Jest pani poważnie chora, że tak o tym rozmyśla? – spytała dziewczyna, która przysłuchiwała się naszej rozmowie.

Aż zacisnęłam dłonie w pięści, by nie skarcić jej za to, że poruszyła ten temat. Mamusia bowiem rozsiadła się wygodniej na stołeczku, który ekspedientka podsunęła jej do mierzenia butów, i zaczęła rozprawiać o swoich przypadłościach, w tym tej ulubionej, czyli cukrzycy.

– No i musi się człowiek pilnować z jedzeniem, wie pani... – ciągnęła, opowiedziawszy uprzednio o początkach choroby, wizytach u lekarzy oraz przyjmowaniu insuliny. – Bardzo ważna w leczeniu jest dieta i to dość restrykcyjna. Żadnych przyjemności! Przestrzeganie zaleceń dietetyka to, można powiedzieć, połowa sukcesu.

– Rozumiem. – Dziewczyna pokiwała głową, choć nie umknęło mojej uwadze, że jest już trochę znudzona tym wykładem i żałuje, że w ogóle ośmieliła się zapytać o przypadłości starszej pani.

Sama jesteś sobie winna, pomyślałam, ale postanowiłam wyratować ją z opresji.

– A co z tymi butami? – zwróciłam się do mamy – Dobre są?

– Chyba dobre.

– Na pewno? – Nie chciałam, by kupiła za małe albo niewygodne, bo wtedy ja lub Anka musiałybyśmy przechodzić przez te koszmarnie zakupy jeszcze raz.

– Rozmiar się zgadza – odparła mamusia, po czym zdjęła pantofelek i obróciła go w dłoń. – Kolor też niezły. Chyba będą mi pasowały do sukienki, co?

- Powinny pasować – mruknełam nieśmiało, czerwieniąc się przy tym.
- No to je wezmę.
- A nie chcesz przymierzyć takich, jakie planowałaś kupić?
- Jestem zdecydowana.

Mamusia nie zamierzała już niczego przymierzać. Obróciła pantofle w dłoni po raz ostatni, po czym podała je ekspedientce z prośbą, by zapakowała buty do pudełka.

- Skoro pani powiedziała, że to najnowszy trend wśród starszych kobiet, to je kupię. W końcu nie mogę być niedzisiejsza, leżąc w trumnie – dodała zadowolona, a ja spuściłam wzrok, znów czując na sobie spojrzenia klientów, którzy zdążyli się zmienić podczas wykładu mamy.

Gdy mama zapłaciła za zakupy, znowu ujęłam ją pod rękę i poprowadziłam do samochodu, po drodze kilka razy ją uciszając, gdy za głośno rozprawiała o swoim pogrzebie.

- No, to teraz będę mogła postawić te buty do szafki i czekać, aż nadejdzie moja godzina. – Uśmiechała się szeroko, gdy wkraczałyśmy na parking, a ja po raz kolejny miałam ochotę złapać się za głowę, ubolewając nad jej słowami.

- Na pewno – szepnęłam, nie bardzo wiedząc, co innego mogłabym odpowiedzieć. Wielokrotnie przekonałam się już, że czynienie jej wyrzutów nie miało sensu.

- Twojemu ojcu też by się spodobały – kontynuowała swój wywód mamusia. – Zawsze komplementował, gdy nosiłam buty w tym stylu. Zresztą będą pasować do tych, w których go pochowaliśmy, pamiętasz? Kupiłam mu wtedy takie ładne skórzane pantofle z małymi otworkami na noskach. Ładne były. Takie eleganckie. Zresztą on w ogóle na swoim pogrzebie ładnie wyglądał...

Omam nie podskoczyłam z radości, gdy dotarłyśmy do samochodu. Chyba wszyscy napotkani przechodnie, którzy słyszeli słowa mamy, patrzyli na nas z takimi minami, jakbyśmy były co najmniej kosmitkami.

- Wsiadaj. – Otworzyłam przed nią drzwi, by czym prędzej uniemożliwić ludziom podsłuchiwanie jej wywołu, który, niestety, skończyła dopiero, gdy odprowadziłam ją do domu.

- Teraz ty się nią zajmij, bo ja już nie mam siły – powiedziałam do Anki i pobiegłam do siebie, odmawiając siostrze wspólnego wypicia herbaty.

Rozdział 29

Po powrocie do domu dowiedziałam się, że teściowie postanowili nie czekać, by się ze mną pożegnać, i zaraz po śniadaniu ruszyli w drogę do siebie. Najpierw byłam trochę zła na Ludwika, że pozwolił im pojechać, nim wrócę, ale szybko doszłam do wniosku, że może to i dobrze, ponieważ oszczędził mi kolejnych stresów.

– Smakowało im chociaż śniadanie? – spytałam, sprząając talerze ze stołu, bo o tym oczywiście Ludwik już nie pomyślał i jak zawsze zostało to na mojej głowie.

– Bardzo. Kasia zrobiła pyszną jajecznicę, potem jeszcze posiedzieliśmy chwilę przy stole i wypiliśmy razem kawę. W ogóle rodzice kazali podziękować ci za gościnność i miłą wizytę.

– Czy ja wiem, czy ona była taka miła... – mruknęłam, przypominając sobie wczorajszy wykład teściowej na temat maglowania pościeli. Poszłam do kuchni po tackę, a potem zaczęłam ustawiać na niej brudne talerze i kubki.

– Za nisko siebie oceniasz, Zuzka. Moja mama może i jest pedantką, ale czy istnieje dom bez kurzu? Ona bardzo cię lubi, wierz mi.

– Dlaczego jesteś tego taki pewny?

– Po prostu ją znam. Powiedz lepiej, jak udały się zakupy z twoją mamą. Zdecydowała się na jakieś buty?

– Nawet mi o tym nie przypominaj. – Położyłam na tacce garść sztucców i ruszyłam do kuchni. – Chyba nikt nie napsuł mi w życiu tyłu nerwów, co moja mamusia.

– Chociaż wygodne te buty kupiła?

– Nie muszą być wygodne – zacytowałam mamuszkę.

– Jak to?

– To buty do trumny.

Ludwik trochę się zdziwił, ale podobnie jak reszta mojej rodziny przywykł nieco do szaleństw swojej teściowej. Szybko odzyskał więc rezon.

– Przecież twoja mama chce zostać skremowana – zauważył, zresztą słusznie, przynosząc do kuchni dzbanek z herbatą.

– W czymś musi do tej kremacji pojechać, prawda? – rzuciłam, otwierając zmywarkę. – Mam nadzieję, że te buty nie odwiedzą jej się w najbliższym czasie, bo nie chciałabym przeżywać dzisiejszego poranka po raz kolejny.

– Było aż tak źle?

– Szkoda nawet o tym mówić – stwierdziłam, po czym dokończyłam chowanie

naczyń do zmywarki i włączyłam odpowiedni program, by zaczęła pracować. Zabrałam się do układania w lodówce resztek jedzenia, a na końcu zaniiosłam do prania obrus, na którym Marcel zrobił podczas śniadania plamę i dopiero wtedy zaparzyłam sobie kawę.

– To ja lecę. – Ludwik zajrzał do kuchni.

– Dokąd? – Wychyliłam się w jego kierunku.

– Umówiłem się z chłopakami, że pochodzimy trochę z wykrywaczami po tym starym parku pod miasteczkiem. Wrócę wieczorem.

– Jasne, dobrej zabawy.

– A ty co będziesz dziś robić?

– A bo ja wiem? – Wzruszyłam ramionami i odwróciłam się do kuchenki, żeby wyłączyć czajnik. – Pewnie to, co zawsze w sobotę, czyli pranie, prasowanie... Może wpadnę do Anki. Jeszcze sama nie wiem.

– Może jak wrócę, to wieczorem obejrzymy razem jakiś film?

– Chętnie. – Posłałam mu uśmiech, po czym cmoknął mnie szybko w policzek i już go nie było.

Z filiżanką kawy usiadłam więc przed telewizorem i włączyłam kanał dla kobiet. U Kasi był Tomek, a Marcel bawił się w swoim pokoju, więc miałam chwilę tylko dla siebie. Poza tym byłam naprawdę zmęczona, może nie fizycznie, ale psychicznie. Mamusia napsuła mi rano tyle nerwów, że do końca dnia najchętniej zamknęłabym się w domu i odizolowała od świata, żeby wrócić do równowagi.

Niestety, nie było mi to dane, ponieważ gdy po południu zabrałam się do przygotowania obiadu, zajrzał do mnie Teodor.

– Mogę się wprosić na herbatę? – Zapukał w uchylone okno w kuchni, przy którym stałam i obierałam ziemniaki.

– Jak się do mnie ładnie uśmiechniesz, to załapiesz się nawet na obiad – odparłam rozbawiona, po czym zaprosiłam go do siebie. Drzwi były otwarte, więc bez problemu dostał się do domu. Przywitaliśmy się i zajął miejsce na jednym z barowych stołków.

– Co pichcisz? – zagadnął, gdy kończyłam obierać ziemniaki.

– Nic nadzwyczajnego. Schabowe, kartofle i sałatka. Nie chce mi się niczego wymyślać, bo Marcel i tak by tego nie zjadł. Ostatnio straszny z niego niejadek.

– Pewnie żywiłby się tylko słodyczami, jak to dziecko.

– To aż tak przewidywalne? – zaśmiałam się i schowałam wiadro z obierkami do szafki pod zlewem. Zaczęłam myć obrane ziemniaki pod bieżącą wodą, by potem włożyć je do garnka.

– Tak naprawdę to wpadłem, żeby powiedzieć ci, co mnie dzisiaj spotkało – zmienił temat Teodor.

– Tylko nie mów, że znów ukazał się o nas jakiś artykuł w gazecie, bo nie ręczę za siebie. – Zerknęłam w jego stronę.

– Prawdę mówiąc, to coś w tym stylu.

– A dopiero co udało mi się zapomnieć o całym tym zamieszaniu... – westchnęłam, czując nerwowe ukłucie w klatce piersiowej. – Co tym razem?

– Kumpel podesłał mi link do postu na Facebooku, który opublikował tamten dziennikarz.

– Ten, który napisał o nas ten paskudny tekst?

– Dokładnie. Podobno poźalił się, że został napadnięty przez twojego męża, który widocznie albo daje przyzwolenie na skoki w bok swojej żonie, albo jest tak głupi i naiwny, że ich nie dostrzega.

– Żartujesz... – Na dźwięk tych słów aż przerwałam przygotowywanie obiadu.

– Niestety nie – zaprzeczył Teodor. – A żebyś widziała, jaka rozgorzała pod tym postem dyskusja... W ciągu godziny pojawiło się chyba ze sto komentarzy.

– Boże... No przecież to jakiś koszmar! Ludwik mówił, że udało mu się z tym dziennikarzem dogadać!

– Ja tam nie wierzę tym wstrętnym pismakom. Mówią jedno, a robią drugie. Dwulicowi kłamcy.

– I co my teraz zrobimy? – Spojrzałam na Teodora z przejęciem. – Gazeta to gazeta, ale jak te plotki rozejdą się po internecie, to ludzie naprawdę nie dadzą nam żyć...

– Zgłosiłam ten post już do administratorów portalu. Mam nadzieję, że szybko rozważą moją prośbę o usunięcie go.

– A jeśli nie?

– To zgłoszę go jeszcze raz. Zresztą ty też powinnaś to zrobić. Niech wiedzą, że ten post godzi również w twoje imię.

– Masz rację, zaraz to zrobię – oznajmiłam z zapałem. Wstawiłam ziemniaki na gaz, po czym wytarłam ręce w leżącą nieopodal ścierkę i przyniosłam z salonu tablet. Usadowiłam się obok Teodora, a ten podał mi imię i nazwisko dziennikarza, bym mogła odnaleźć jego profil.

– Post jeszcze nie został usunięty – mruknęłam z żalem, przeglądając tablicę pismaka. – Ma aż dwieście dziesięć komentarzy.

– Lepiej ich nie czytaj. Będiesz zdrowsza psychicznie – powiedział Teodor, trafnie odczytując moje zamiary.

– Tak sądzisz?

– Większość tych ludzi dość ostro nas ocenia. Nie powinnaś się w to zagłębiać, bo tylko poczujesz się gorzej.

Przez chwilę jeszcze wahałam się, czy tego nie zrobić, ale w końcu postanowiłam posłuchać Teodora i odpuściłam. Zgłosiłam tylko post do administratorów portalu, po czym wyłączyłam tablet i odłożyłam go na bok.

– Ale cyrk, co? – mruknęłam, podpierając twarz ręką. – Z dnia na dzień ludzie zaczęli wierzyć w jakąś głupią plotkę i teraz zbieramy tego owoce. – Westchnęłam. – A co z Renatą? – Nagle przypomniałam sobie o ostatniej kłótni, której byłam świadkiem. – Pogodziliście się w końcu?

Teodor zamilkł, zamiast odpowiedzieć.

– To znaczy, że nie?

– Renata do dobra kobieta, ale chyba nie dla mnie – odezwał się w końcu, a mnie omal szczeka nie opadła.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że się rozstaliście? – spytałam

z niedowierzaniem.

Teodor spuścił wzrok i zapatrzył się na swoje ręce.

– Nie mogę być z kimś, kto mnie ogranicza, Zuzka – powiedział dość smutno.
– Tu nawet nie chodzi o to, że Renata chciała, żebym kategorycznie przestał się z tobą spotykać, ale w ogóle o fakt, że to robi. Co to za związek bez zaufania?

– Właściwie żaden...

– No widzisz. – Spojrzał mi w oczy. – I oczywiście możesz teraz powiedzieć, że dopiero zaczynaliśmy się spotykać i może udałoby nam się wypracować kompromis, ale nie jestem głupi.

– To znaczy?

– Pewnych cech drugiej osoby nie da się zmienić. Zresztą czasami nie warto nawet próbować.

– Może jeszcze się dogadacie? – spytałam z nadzieją.

– Nie sądzę. Jak to mówią, z tej mąki nie byłoby chleba. Niektórzy ludzie do siebie nie pasują. Po prostu.

– Ale może...

– Nie Zuzka – przerwał mi Teodor. – Wiem, że wy kobiety wierzycie, że prawdziwa miłość przetrwa wszystkie przeciwności losu, ale sam nie jestem pewien, czy to w ogóle było jakieś uczucie.

– W takim razie co?

– Próba zagłuszenia samotności, która ostatnio coraz częściej dawała mi się we znaki? – odpowiedział Teodor pytaniem na pytanie. – Renata to dobra kobieta i bardzo ją szanuję, ale chyba nie dla mnie. Oczekujemy od partnerów innych zachowań i postaw. Na dłuższą metę to by nie wyszło.

– Jeśli tak stawiasz sprawę, to może dobrze, że rozstaliście się już teraz? – zmieniłam ton głosu.

– Lepiej teraz, nim zdążylibyśmy się do siebie przyzwyczaić. – Teodor uśmiechnął się lekko, a chwilę później wpadł do kuchni Marcel.

– O, wujek! – ucieszył się na widok Teodora. – Dawno cię u nas nie było.

– Wiem, wiem. Postanowiłem się poprawić.

– To super! Więc może pobawisz się ze mną kolejką? Kasia z Tomkiem pomogli mi rozłożyć w pokoju, ale bawić już się ze mną nie chcieli.

– No cóż... – Teodor posłał mu uśmiech i zerknął na mnie przelotnie, jakby pytając o przyzwolenie.

– Macie jeszcze chwilę, do obiadu. – Widząc entuzjazm Marcela, nie mogłam odmówić mu chwili zabawy.

– To chodźmy na górę. – Teodor zeskoczył ze stołka i ujął mojego synka za rękę.

Patrzyłam w milczeniu, jak idą w stronę schodów i zrobiło mi się naprawdę żal Teodora. Jest takim fajnym facetem... Czułym, zabawnym, opiekuńczym... Dlaczego ktoś taki jest sam? Czyżby na świecie naprawdę nie było już porządnym kobiet?

Rozdział 30

Następne dni upłynęły mi dość szybko i bez większych ekscesów. Jeśli nie liczyć złowrogich spojrzeń mieszkańców Jaszczurek, gdy spacerowałam po wsi sama albo z Marcelem, i ich kąśliwych komentarzy.

– Nasza kochliwa gwiazda – mruknęła pod nosem jedna ze starszych kobiet, gdy we wtorek wracałam do domu. – A taka niby porządna!

Nie bardzo wiedząc, jak powinnam zareagować, wyminęłam kobiecinę bez słowa i przeszłam po pasach, kierując się ku domowi.

– Nie przejmuj się nią – zawołała do mnie pani Cela, która właśnie zamiatała chodnik przed swoim płotem.

– O, dzień dobry! Ci nasi sąsiedzi to potrafią dać człowiekowi w kość, co Zuzka? – westchnęła pani Cela, opierając się o trzon szczotki. – Jak nie prześladują cię z powodu Kasi, to wynajdą sobie kolejny powód. Teraz cała wieś trąbi o twojej rzekomej rozwiązłości.

– Niech pani lepiej nic nie mówi. – Machnęłam ręką. – Mam nadzieję, że po jutrzejszym programie w telewizji to wszystko się skończy.

– A słyszałam o tym, że masz wystąpić, słyszałam. – Sąsiadka pokiwała energicznie głową, jednocześnie zerkając na wielkie plakaty, które dzień wcześniej rozwiesiła Kasia na naszej wiejskiej tablicy informacyjnej. Poza zdjęciem, które zrobiła mi specjalnie z tej okazji, znajdowała się na nich informacja o moim udziale w porannym programie oraz dokładna godzina emisji.

– Chcę powiedzieć, że nie mam żadnego romansu – wyjaśniłam sąsiadce. – I o tym, jak można być szczęśliwą, spędzając całe życie z jednym mężem.

– Czy ja wiem... – Pani Cela zamyśliła się nad moimi słowami. – Ja to się czasem głowię, czy rzeczywiście jestem z Kaziem szczęśliwa.

– No co też pani mówi!

– Tyle się teraz mówi o tym, że kobiety zostawiają mężów i odchodzą do innych... Kto wie, czy z innym nie byłoby mi lepiej? Mój Kazik to żaden książę z bajki! Wszędzie po domu rozkłada mi te swoje skarpety i kubki z herbatą. A jak ostatnio chłopcy z wioski nauczyli go surfować po internecie, to godzinami jest nieobecny. Ot, taki z tego mojego chłopca pożytek na stare lata, że wczoraj sama musiałam polutować sobie przerwany łańcuszek. Dodam, że mam wadę wzroku!

– Pani tak na poważnie? – Nie kryłam zdziwienia. Kto, jak kto, ale pani Cela wydawała mi się zawsze porządną, kochającą męża kobietą. Co w nią wstąpiło?

Jeszcze tylko tego by brakowało, żeby przez te paskudne plotki na mój temat rozpadło się czyjeś małżeństwo!

– Przecież ja żartuję, kochana! – Na szczęście zaśmiała się sąsiadka. – Toż ten mój Kazik w życiu by sobie beze mnie nie poradził, a jaka inna kobieta by go zechciała, z tymi jego wszystkimi dziwactwami?

– Już się zmartwiłam, że mówiła pani serio.

– Łatwo cię nabrać. – Pani Cela złapała mnie za rękę. – Wychodzę z założenia, że chłopca nie ma co wymieniać na lepszy model, tylko trzeba go sobie odpowiednio wychować, ot co. Wtedy będzie chodził jak w zegarku i żadnych z nim nie będzie problemów. A że czasem się zapomni i rzuci gdzieś te swoje skarpety... No trudno, korony nam z głów nie spadną, jak te ciuchy podniesiemy, prawda? A przynajmniej w swoim domu człowiek czuje się bezpiecznie, gdy taki jest obok. Nawet, jeśli nieidealny z niego mąż.

– Święte słowa. – Uśmiechnęłam się lekko. – A niech pani powie, jak się sprawdza mikrofalówka? Przekonała się pani, żeby ją używać?

– Przekonać, to ja się przekonałam. – Sąsiadka pokiwała głową. – Z tym, że zepsuło nam się to ustrojstwo.

– Tak szybko? Ale pewnie sprzęt jest na gwarancji. Możecie go państwo oddać do sklepu i naprawić za darmo. Ewentualnie, jeśli to poważne uszkodzenie, zostanie wymieniony na nowy.

– Ja wiem, syn nam to mówił, ale chyba nie warto.

– Dlaczego?

– Same były z tą mikrofalówką problemy. I to od początku.

– Co ma pani na myśli?

– Najpierw zalałam ją mlekiem. Nie wiedziałam, że wystarczy wstawić je tylko na chwilkę. Było za długo i wykopiało. Tyle miałam sprzątanina, że głowa mała! A ile nerwów straciłam... – Pani Cela wywróciła oczami. – Aż szkoda gadać!

– A później?

– Później Kazik wyczytał w internecie, że można kupić taki popcorn specjalnie do mikrofalówki. Wymyślił, że zrobimy sobie wieczór filmowy. Kupił taki w hipermarkecie, do tego oczywiście piwko, ale zamiast oglądać dramat na ekranie, mieliśmy swój w rzeczywistości. Znowu włączyliśmy mikrofalówkę na zbyt długo.

– I popcorn się spalił?

– A gdzie tam! On się zapalił Zuzka! Prawdziwym ogniem! – powiedziała pani Cela z przejęciem. – Najpierw coś zaczęło strzelać, a potem poszedł dym i iskry. Tak się złąkałam! Wywaliło nam korki, a Kazik biegiem leciał do samochodu po gaśnicę, żeby nam się kuchnia nie zajęła, bo dopiero by było! Całą noc potem nie spałam, tak mi to podniosło ciśnienie. A na drugi dzień kazałam Kazikowi wywieźć to ustrojstwo na złom, bo się bałam choćby tę przeklętą mikrofalówkę omijać, by się znowu co złego nie stało.

– Cóż... – Aż nie wiedziałam, co mogłabym odpowiedzieć. – W tej sytuacji... – mruknęłam, niezbyt elokwentnie.

– Tak więc skończyła się nasza przygoda z nowoczesnością – zakończyła swoją

opowieść pani Cela. – Jednak czasem lepiej pozostać przy tym, co się dobrze zna, a takie eksperymenty zostawić młodszemu, którzy bez tych wszystkich nowinek żyć nie mogą.

– Coś w tym jest...

– Mleko znów podgrzewam w garneczku, a popcorn Kazikowi zrobiłam na drugi dzień na patelni, by nie był zbyt stratny. I to z wielką przyjemnością.

– Cieszę się, że ma pani do tego takie podejście. – Wysiliłam się na uśmiech, a chwilę później minął nas samochód Ludwika, który wracał z Marcelem ze szkoły. – Będę już lecieć – powiedziałam do pani Celi. – Trzeba się zabrać do obiadu.

– Ja wiem, obowiązki – rzuciła sąsiadka, po czym pożegnałyśmy się i każda poszła w swoją stronę.

– Cześć! – przywitałam się na podwórku z moimi chłopakami i z zapałem wypytałam ich, co tam w szkole. Przekomarzając się radośnie, weszliśmy do domu, a parę godzin później wróciła Kasia. I to w wyjątkowo dobrym nastroju.

– Czyżby Tomek czymś cię pozytywnie zaskoczył, że tak się śmiejesz? – zapytałam ją, gdy kręciła się po kuchni, by odgrzać sobie obiad. – Już dawno nie widziałam cię takiej szczęśliwej.

– Nie, to nie przez Tomka – odparła, wyjmując czystą szklankę ze zmywarki, i naląła sobie soku. – On nie robi mi romantycznych niespodzianek. Nie pomyślał, że chciałabym dostać kwiaty, nawet gdy wysłałam mu na Facebooku link do zdjęcia, na którym jakiś chłopak wręcza cały kosz róż swojej dziewczynie.

– Mężczyźni... – westchnęłam, myśląc o Ludwiku, który też nie należał do najbardziej domyślnych. Nawet teraz, gdy dobrze się dogadywaliśmy i nasze uczucie kwitło.

– Spotkała mnie śmieszna sytuacja w pracy – wyjaśniła Kasia. – Choć zdarzyła się rano, do tej pory nie mogę tego zapomnieć.

– Opowiedz mi, chętnie też się pośmieję.

– Tylko odgrzeję sobie ten obiad – odparła.

Krzątała się po kuchni przez chwilę, aż w końcu usiadła naprzeciwko mnie z ciepłym jedzeniem i dopiero wtedy zaczęła mówić:

– Przyszedł dziś do nas do salonu taki starszy pan, żeby mu włączyć usługę telefon z nieba.

– To jest taka usługa?

– No coś ty, nie ma. Też byłam zdziwiona, dlatego poprosiłam go, żeby wszystko mi wyjaśnił, bo nie jestem w temacie.

– I co powiedział?

– Że jego koledze, też w podeszłym wieku, kilka tygodni temu zmarła żona i parę dni później zaczął co jakiś czas dostawać telefony z nieba.

– To znaczy?

– Jakaś dobra dusza oferowała mu informacje, co tam słychać w niebie u zmarłej żony.

– O matko!

- W dodatku w zamian za butelkę piwa.
- Ale jak to?
- No normalnie. Dzwonił jakiś facet, rzekomo anioł, i prosił, by mężczyzna, swoją drogą lokalny pijaczyna, zaniósł butelkę piwa we wskazane miejsce, jeśli chciałby się dowiedzieć, jak ma się po śmierci jego żona.
- To jakiś nowy sposób oszukiwania ludzi?
- Gdzie tam oszustwo, to głupi żart, Zuzka i tyle. Pewnie jakiś koleżka pijaczyny postanowił wykorzystać okazję, żeby napić się za darmo alkoholu.
- Ludzie to mają pomysły... Ale żeby tak nabijać się z czyjejś śmierci? To niemoralne.
- Dla mnie też nie. Ale mój klient był tak zaaferowany całą sprawą i tak uparcie domagał się włączenia usługi telefon z nieba, że za nic w świecie nie mogłam mu wytłumaczyć, że nasza sieć nie ma z tym nic wspólnego i to jakaś kpina.
- Ludzie naprawdę są w stanie uwierzyć w takie rzeczy?
- Aha. Facet tak długo mnie męczył, że aż wezwałam kierownika zmiany, bo by mnie ten klient pobił jeszcze za utrudnianie mu kontaktu ze zmarłą małżonką. W pewnej chwili myślałam, że rzuci się na mnie z pięściami, słowo.
- Ale komedia... – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – No i jak to się wszystko skończyło?
- Kierownik zmiany powiedział temu mojemu klientowi, że postaramy się włączyć tę usługę, ale ona nie zawsze działa.
- A od czego to niby zależy?
- Od tego, ile dni upłynęło od czyjejś śmierci. Żona tego pana zmarła parę lat temu, a tego kumpla, pijaczyny, w zeszłym miesiącu.
- Nieźle to sobie wymyśliliście...
- To nie ja, tylko kierownik. I dzięki Bogu za jego kreatywność, bo ten klient by mnie zamęczył. Starsi ludzie są tacy uparci... Na szczęście w końcu dał się przekonać i pojechał do domu.
- Tylko nie mów o tym mojej mamie, dobrze? – poprosiłam Kasię, rozbawiona.
- Jeszcze gotowa udać się do ciebie po tę usługę, żeby dowiedzieć się, co tam słychać u zmarłych przyjaciółek.
- Nie ma sprawy – zaśmiała się Kasia, po czym nabiła na widelec kawałek kotleta. – Czasem zdarzają mi się w pracy takie dziwaki – mruknęła, przeżuując. – Parę dni temu przyszła do mnie wróżka z CV i swoimi zdjęciami.
- O matko kochana, dlaczego?
- No wiesz, czasem niektóre sieci rozsyłają takie SMS-y, że jak wyślesz wiadomość o takiej i takiej treści na taki i taki numer, to dostaniesz horoskop na najbliższe dni. Chciała się u nas zatrudnić.
- Żartujesz...
- Nie, wcale nie.
- Ją też udało ci się zbyć?
- Wzięłam od niej to CV i powiedziałam, że przekażę kierownikowi. Pewnie inaczej by sobie nie poszła.

- Naprawdę to potem zrobiłaś?

- Tak, a co? - Kasia parsknęła śmiechem. - Jego mina była nie do podrobienia, kiedy dowiedział się, z czym do niego przyszedłam.

- A myślałam, że praca takiego konsultanta w salonie jest nudna.

- Czasami jest - mruknęła, tym razem nabijając na widelec kawałek sałatki. - No, ale niekiedy na szczęście można się pośmiać, żeby tę rutynę przełamać - dodała, a ja przez kilka najbliższych godzin zaśmiewałam się pod nosem na każdą myśl o usłudze telefon z nieba.

Spowaźniałam dopiero wieczorem, kiedy to przyszedł czas wybrania kreacji na czwartkowe wystąpienie w telewizji. Ponieważ chciałam wyjechać do Warszawy jutro po południu i zamierzałam tam przenocować ze środy na czwartek, musiałam spakować się już dziś. Wrzucenie do walizki piżamy, bielizny, a nawet kosmetyków nie stanowiło większego problemu. Powstał on dopiero, gdy otworzyłam szafę i doszłam do wniosku, że nie mam się w co ubrać, choć wisało w niej przynajmniej kilkanaście sukienek oraz eleganckich koszul i marynarek.

- No pięknie... - jęknęłam, zrezygnowana siadając na łóżku. Że też nie pomyślałam o tym wcześniej i nie wybrałam się na jakieś zakupy! Co ja teraz mam zrobić? Jechać do telewizji ubrana jak matka Polka, w dodatku nauczycielka? W ubraniu kupionym na wyprzedaży albo w sklepie z używaną odzieżą? Jak nic od razu po wystąpieniu stałabym się pośmiewiskiem w internecie i twarzą głupich obrazków, z których zaśmiewa się młodzież. I na pewno nie był to szczyt moich marzeń.

Upatrując ostatniej deski ratunku w Kasi, podniosłam się z łóżka i ruszyłam do jej pokoju. Niestety, nie zastałam jej tam, więc zamknęłam drzwi i wyszłam na korytarz.

- Szukasz Kasi mamusiu? - zapytał mnie Marcel, który bawił się w swoim pokoju kolejką.

- Widziałeś ją?

- Poszła do Tomka.

- A wspominała, kiedy wróci?

- Nie przypominam sobie, mamusiu. - Marcel potrząsnął głową na potwierdzenie swoich słów.

- Dziękuję kochanie - odparłam zawiedziona, po czym wróciłam do swojej sypialni i jeszcze raz przejrzałam szafę. Niestety, i tym razem żadna magiczna siła nie wskazała mi odpowiedniego stroju.

- Po prostu cudownie... - mruknęłam sama do siebie, po czym chwyciłam leżącą na łóżku komórkę. Bez zastanowienia wybrałam numer Ani.

- Jesteś zajęta? - spytałam bez zbędnych wstępów.

- Właściwie to nie. Zabrałam Zośkę na spacer, żeby nawdychała się świeżego powietrza przed snem. Coś się stało?

- Można tak powiedzieć. Potrzebuję twojej pomocy. W dodatku to sytuacja awaryjna.

- A mogę zabrać do ciebie małą?

– Jasne – rzuciłam, nieco rozpogodzona, że chociaż siostra jest przy mnie w tej chwili niedoli. – Za ile będziecie?

– Góra dziesięć minut – odparła Anka, po czym zakończyła połączenie.

Usiadłam na łóżku, nie chcąc nawet patrzeć na te ubrania, nim siostra nie nadejdzie z odsieczą. Zerwałam się z niego dopiero, gdy po domu rozległ się dzwonek do drzwi. Pospiesznie zbiegłam po schodach i powitałam Anię.

– Jak dobrze, że jesteś – rzuciłam na jej widok entuzjastycznie. – Weź małą i chodźcie na górę.

– Co się stało? – Anka posłusznie ruszyła za mną, niosąc na rękach Zosięnkę.

– Masz jakiś problem z Ludwikiem? A może z kanalizacją?

– Nic z tych rzeczy. – Zerknęłam w jej stronę, wchodząc po schodach. Wolałam nie dopytywać, dlaczego zaraz po moim mężu pomyślała o kanalizacji. – Po prostu potrzebuję twojej pomocy, bo nie wiem, w co się ubrać.

Ania zatrzymała się w miejscu.

– To jakiś żart?

– Nie, naprawdę! – zapewniłam żarliwie. – Pakuję się właśnie na jutrzejszy wyjazd i mam wrażenie, że żadne z moich ubrań nie nadaje się do telewizji. Musisz mi doradzić, zanim dostanę kota od przesuwania wieszaków – wyznałam, a Anka pokiwała głową i bez dalszych dyskusji poczłapała na górę.

Zabrałam ją do swojej sypialni, a potem posadziłam na łóżku.

– No dobrze... Pokaż, co tam masz – westchnęła, sadzając sobie córeczkę na kolanach. Zosięnka była ubrana w śliczny, różowy komplecik i biały, zawiązywany pod szyją kapelusz, którego Ania nie zdążyła jej zdjąć. Zośka wykorzystwała ten moment nieuwagi matki i uparcie pchała sobie jeden ze sznurków do buzi.

– Myślałam o tym, żeby włożyć którąś z sukienek – powiedziałam do Anki, po czym odwróciłam się do szafy i wyjęłam z niej zwiewną sukienkę w cytrynowym kolorze.

– Zbyt wakacyjna. – Ania nie musiała za długo jej się przyglądać, by wydać werdykt. – Nie nadaje się na tę porę.

– Na pewno? – Przyłożyłam kieckę do siebie. Wcześniej zdawało mi się, że tę, od biedy, mogłabym włożyć, ale Ania zasiała w mojej głowie wątpliwości.

– Nie nadaje się, Zuzka – powtórzyła siostra, zdejmując w końcu Zosi kapelusz, który następnie dała jej do rączek. – Byłaby dobra na wyjazd nad morze, a nie do telewizji. Zresztą ten materiał jest tak prześwitujący, że będzie widać ci majtki. Chcesz tego?

– No nie...

– Więc pokaż jakąś inną – zażądała Ania.

Niechętnie odwiesiłam cytrynową sukienkę do szafy. Przesunęłam kilka wieszaków, po czym wybrałam zieloną, prostą sukienkę *oversize*.

– A ta? – spojrzałam na siostrę, przykładając ubranie do ciała. – Co o niej myślisz? Bardzo ją lubię.

– Za skromna – odparła szczerze Ania. – Moim zdaniem możesz nosić ją do pracy, ale do telewizji jednak wypada ubrać się lepiej. Poza tym, nie obraż się,

wygląda trochę jak worek.

– Teraz taka jest moda.

– Może, i wśród wysokich modelek, a ty jesteś dość niska, Zuzka. Nie będziesz wyglądała dobrze w czymś takim.

Przeniosłam wzrok na sukienkę, starając się spojrzeć na nią przez pryzmat słów siostry. Rzeczywiście, nie była zbyt strojna, a miejscami zaczęła się nawet mechacić. Ania miała rację, mówiąc, że powinnam wybrać coś innego.

– Szukajmy dalej. – Odwiesiłam sukienkę na miejsce i po raz kolejny przejrzałam ubrania. Większość z nich wydawała mi się niewarta uwagi albo była zbyt wieczorowa, jak na poranny wywiad w telewizji. Prawdę mówiąc, została mi już tylko czarna, niedługa sukienka z delikatną koronką, którą obszyte były rękawy i dekolt.

– Co myślisz o tej? – Pokazałam ją Ance, lecz ta od razu pokręciła głową i nakazała mi schować ją do szafy.

– Nie idziesz na żaden pogrzeb ani kolację z Ludwikiem – powiedziała, a ja tym razem zastanowiłam się, dlaczego zestawiała ze sobą te dwie okoliczności. Czyżby obie wydawały jej się smutne? Albo żałosne? No pięknie!

– Więc naprawdę nie mam się w co ubrać – stwierdziłam bezradnie i klapnęłam na fotel nieopodal szafy.

– Może włoż jakąś spódniczkę?

– Wszystkie wyglądają jak z poprzedniej epoki. Nie są na czasie.

– A skąd wiesz, co jest teraz modne?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Ale biorąc pod uwagę fakt, że większość z nich nosiłam jeszcze na studiach, to chyba mogę wyciągnąć taki wniosek, prawda?

– Ech... – westchnęła Anka i obie zamilkłyśmy, szukając jakiegoś wyjścia z tej sytuacji. No bo przecież nie mogłam iść do studia w samej bieliźnie, prawda? Ekshibicjonistka na pewno nie zostałaaby uznana za przykłądną żonę i matkę. A już na pewno nie przez mieszkańców Jaszczurek, którzy jeszcze zdolni by byli okrzyknąć mój dom domem publicznym, gdyby ujrzeli mnie w takim wydaniu.

– Po co ja się w to wszystko wpakowałam – jęknęłam, wyrzucając sobie, że posłuchałam księdza.

– W co? – Niespodziewanie zajrzała do nas Kasia.

– Zuzka marudzi, że nie ma się w co ubrać do telewizji – odpowiedziała jej Anka, kołyszając lekko Zosię na kolanach. – No i po prawdzie, to nie ma. Właśnie zrobiliśmy przegląd jej szafy.

– Żadna z moich sukienek się nie nadaje – rzuciłam, bliska załamania.

Kasia pokręciła głową, widząc moją minę i weszła do sypialni.

– To może włoż spodnie? Masz jedne fajne jeansy.

– Niby które? – Spojrzałam na nią przygnębiona. – Wszystkie są tak stare jak świat. A jedne to mi się nawet ostatnio porwały.

– Mówię właśnie o tych porwanych. Teraz takie dziury są modne.

– Naprawdę? – ożywiłyśmy się z Anką.

– Nie jesteście aż takie stare, a już zachowujecie się jak emerytki

i przestałyście śledzić trendy. – Kasia zerknęła na nas karcąco. – Gdzie masz te spodnie? – zwróciła się do mnie.

– Tu, w szafce. – Wskazałam na jedne z drzwiczek w zabudowie i wyciągnęłam porwane jeansy. – Na pewno o te ci chodzi?

– Tak, będą idealne.

– No dobrze, ale nie mam żadnej sensownej bluzki...

– Na pewno znajdziemy w twojej szafie jakąś bawełnianą koszulkę.

– Mam tylko taką białą z krótkim rękawem, ale nigdy nie miałam jej na sobie.

– Pokazuj! – Zarządziła Kasia, a gdy wygrzebałam w końcu spośród bluzek rzeczony t-shirt, uniosła do góry kciuk w geście aprobaty. – Do tego czarna marynarka i buty na obcasie, a będziesz wyglądała jak gwiazda. Czarną marynarkę przecież masz, prawda?

– No pewnie, że mam. Przydaje się na wywiadówki. – Wyciągnęłam z szafy swój żakiet.

Kasia kazała mi przymierzyć cały zestaw, a sama poszła na dół po moje beżowe szpilki.

– Włóż je. – Poleciała, po czym zrobiła minę niczym prawdziwa znawczyni mody. Gdybym nie wiedziała, że jest łagodną dziewczyną, to nawet bym się jej zlekła, gdy tak lustrowała mnie wzrokiem.

– Wyglądam zupełnie nie jak ja – stwierdziłam, przeglądając się w lustrze w tym nowoczesnym wydaniu. – Naprawdę chodzi się teraz w dziurawych spodniach?

– Chodzi – mruknęła Kasia, po czym zmarszczyła brwi. – Jest dobrze, ale czegoś mi tutaj brakuje. Jakiegoś drobnego szczegółu...

– Może ładnego łańcuszka? – wtrąciła Anka.

– Albo kolczyków? Mam takie fajne czerwone koła...

– Nie. Żadnej tandetnej biżuterii z bazarku – odparła Kasia stanowczo, po czym wyszła z sypialni i wróciła po chwili z czarnym, skórzanym paskiem. – Wpuść tę koszulkę do spodni i przymierz ten pasek – rozkazała, a ja ani myślałam jej się sprzeciwić, skoro została moją stylistką. Podarowałam sobie nawet komentarz, że czerwonych kolczyków wcale nie nabyłam na rynku, ale w chińskim centrum handlowym.

Włożyłam pasek w szlufki, a potem odwróciłam się do niej i zapytałam, czy naprawdę dobrze wyglądam.

– Jak młoda, nowoczesna żona i matka – oceniła całą stylizację Kasia. – Tylko nie związuj włosów przed wejściem na wizję – zaznaczyła. – Ta burza rudych loków dodaje ci charakteru i przełamuje prostotę stroju.

– Nie zwiazywać włosów – powtórzyłam za nią i ostatni raz tego wieczoru przejrzałam się w lustrze.

Choć w ogóle się tego nie spodziewałam, gdy Kasia wymieniała kolejne części garderoby, w które chciała mnie ubrać, w połączeniu wyglądały naprawdę nieźle. Spodnie podkreślały moje krągłe biodra, a obcasy zgrabne łydki, dzięki czemu czułam się kobieco i atrakcyjnie. Marynarka natomiast dodawała strojowi nieco elegancji i szyku.

Z uśmiechem na ustach obróciłam się przed lustrem. Stylizacja nie wyglądała co prawda na wyszukaną, ale prezentowała się świetnie i była wygodna. Mogłabym wybrać się w niej wszędzie. Czy to na zakupy, czy do pracy. I pomyśleć, że wszystko to miałam w szafie, tylko nie umiałam tych ubrań ze sobą odpowiednio połączyć! Zdecydowanie powinnam częściej radzić się Kasi w kwestii ubioru. Może tchnie nowe życie jeszcze w inne części mojej garderoby?

Rozdział 31

W środę po pracy zjadłam szybko obiad i zaczęłam zbierać się do drogi. W stolicy czekał już na mnie zarezerwowany pokój w jednym z hoteli, a koleżanka Joanny Kaczorek, Basia, zadzwoniła do mnie rano, by upewnić się, że na pewno dotrę na czas. Nie pozostało mi więc już nic innego, jak tylko ruszyć w podróż i jutro uciąć w końcu te paskudne plotki na swój temat.

– Pomogę ci z bagażami – zaproponował Ludwik, gdy zniosłam z sypialni torbę podróżną. Po męsku złapał za uchwyty i uniósł ją do góry, jednocześnie głośno jęcząc. – Matko kochana, coś ty tu napchała? Kamienie? Cegły? Przecież wyjeżdżasz tylko na jedną noc!

– Nie przesadzaj, wcale nie wzięłam aż tak wiele rzeczy – zaśmiałam się, ruszając za nim w stronę drzwi. – To tylko najpotrzebniejsze ubrania i kosmetyki.

– Chyba zapakowałam tutaj pół szafy. Ja zabrałbym mniej rzeczy, gdybym wyjeżdżał na tydzień!

– Nie biadol mi tutaj, tylko idź do samochodu.

– Nie wiem, jak poradysz sobie z zanieśieniem tej torby do hotelu. Ona waży z pół tony.

– Jakoś dałam radę znieść ją sama po schodach, to i tam sobie poradzę. Już ty się o mnie nie martw. W razie czego poproszę o pomoc jakiegoś faceta.

– Słucham? – Ludwik zatrzymał się przed moim cinquecento i postawił torbę na trawie. – Kogo poprosisz o pomoc?

– No jakiegoś silnego mężczyznę. W końcu od tego są, prawda?

– Nie podoba mi się to. – Ludwik popatrzył na mnie twardo. – W ogóle nie podoba mi się fakt, że jedziesz tam sama. I w dodatku już teraz myślisz o jakiś przystojnych, napakowanych facetach.

– Głupol z ciebie – zaśmiałam się głośno i podeszłam do niego, po czym objęłam go w pasie. – Żaden napakowany koleś nie jest mi potrzebny do szczęścia, przecież wiesz.

Ludwik uparcie udawał obrażonego.

– Słonko... – zamruczałam cicho, zbliżając usta do jego twarzy. – Przecież wiesz, że liczysz się dla mnie tylko ty.

– A jeśli przyjdzie ci do głowy, by zostawić mnie dla jakiegoś aktora albo dziennikarza? – Ludwik objął mnie w końcu. – Skoro zostałam gwiazdą telewizji, to kto cię tam wie.

– I miałabym porzucić mojego kochanego mężusia, który uwielbia bałaganić

mi w domu i jak nikt inny potrafi doprowadzić mnie do szału? – Rozbawiona spojrzałam mu w oczy. – Nigdy!

– Jesteś okrutna! Wbijasz mi nóż prosto w serce.

– Nie przesadzaj. – Cmoknęłam go w usta i odsunęłam się nieco. – Wrócę, zanim zdążysz zatęsknić.

– Mam nadzieję, bo bez ciebie nasza rodzina nie działa jak należy. Jeżeli rodzina w ogóle może działać.

– Miło mi to słyszeć.

– Nie udawaj, że nie wiedziałaś. Przecież ja umiem co najwyżej usmażyć placki. Nie mówiąc już o tym, że w życiu nie włączyłbym pralki. Te wszystkie guziki, pokrętła i programy... Jesteś nam tutaj potrzebna, więc proszę, nie zostawiaj naszego nudnego życia dla jakiś wielkomiejskich atrakcji, dobrze?

– Szkoda, że nie wiedziałam wcześniej o twojej wylewności podczas pożegnań. Wyjeżdżałabym częściej.

– Zołza – skwitował ze śmiechem, po czym przeniósł wzrok na moje auto. – Tylko jedź ostrożnie – poprosił. – Nie szybciej niż dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę i pamiętaj o patrzeniu w lusterka. I o kierunkowskazach! Podobno większość wypadków w miastach powodują kierowcy, którzy o tym zapominają.

– Dobrze tatusiu. – Pokiwałam głową niczym mała dziewczynka, rozbawiona jego tonem głosu. Wyglądał naprawdę śmiesznie, prawiać mi kazania.

– Ja mówię poważnie, a ty stroisz sobie żarty.

– Bo może i nie jeżdżę w dalekie trasy, ale nie mam prawa jazdy od wczoraj. Poradzę sobie Ludwik, nie panikuj.

– Ja tylko proszę, żebyś jechała ostrożnie. Tylu jest teraz piratów drogowych...

– Ludwik. – Popatrzyłam na niego twardo. – Będzie dobrze. Zamiast mówić o oczywistościach, lepiej otwórz mi bramę. Chciałabym dojechać do hotelu, zanim się ściemni, a widzę, że masz tyle rad, że gdybym pozwoliła ci się rozkręcić, do jutra nie opuściłabym tego podwórka.

Ludwik z rezygnacją pokręcił głową, najwidoczniej moja reakcja go rozczarowała. Posłusznie ruszył do bramy, by ją otworzyć. Ja natomiast usadowiłam się za kierownicą i odpaliłam samochód. Silnik zawył głośno, jakby dając mi znak, że jest gotowy do drogi. Zapięłam więc pas i wyjechałam z podwórka.

– Zadzwoń, kiedy dojedziesz! – zawołał jeszcze do mnie Ludwik, który stał przy płocie.

– Opiekuj się Marcelem! – odkrzyknęłam, po czym oparłam się wygodnie o zagłówek i udałam w drogę.

Ponieważ co jakiś czas jeździliśmy z Ludwikiem do Warszawy i nie raz organizowałam dzieciakom wycieczki do stolicy, znałam trasę, więc mogłam śmiało jechać bez nawigacji. Włączyłam radio, by nie czuć się samotnie, i skupiłam wzrok na drodze. Wcale nie bałam się jazdy po wsiach albo miasteczkach, toteż jechałam spokojnie. Mijałam kolejne takie same miejscowości i domki jednorodzinne. Sunęłam pośród leśnych drzew i kilka razy musiałam hamować, by nie potrącić jakiegoś kota, który wybiegł na

jezdnię. Zastanawiałam się też nad tym, co powinnam powiedzieć jutro na wizji, by sąsiedzi uwierzyli w moją wierność małżeńską i oddanie rodzinie. O co może zapytać mnie dziennikarka?

W pewnym momencie tak się nad tym zamyśliłam, że omal nie przeoczyłam jadącego przede mną rowerzysty. W ostatniej chwili wyprzedziłam go, przejeżdżając przy tym podwójną ciągłą, ledwie nie zderzając się z autem jadącym z naprzeciwka.

– Skup się, Zuzka! – zdenerwowałam się sama na siebie, jednocześnie starając się opanować mocne bicie serca i mrowienie w żołądku. Ciśnienie skoczyło mi chyba do dwustu pod wpływem tego nagłego stresu!

Nie przerywając jazdy, poprawiłam się w fotelu i zmusiłam głowę do jeszcze większego skupienia. Wysiłałam wzrok, wpatrując się w czarne pasy jezdni przede mną i aż do Warszawy udało mi się uniknąć podobnych sytuacji. Nerwy dopadły mnie ponownie dopiero na wjeździe do miasta, gdy trafiłam na wyłączoną sygnalizację świetlną, a wcześniej nie spojrzałam na znak, czy mam pierwszeństwo. Przejechałam przez skrzyżowanie z duszą na ramieniu, a ponieważ jednak to ja powinnam ustąpić innym samochodom, nie obeszło się bez niezbyt miłego otrąbienia mnie przez wkurzonych kierowców.

– Przepraszam! – krzyknęłam w przestrzeń, żałując, że nie zabrałam ze sobą Ludwika. On na pewno wiedziałby, że należy spojrzeć na znaki, wjeżdżając na skrzyżowanie. W dodatku w dużym mieście!

Nerwowo zacisnęłam dłonie na kierownicy, starając się nie ściągnąć już na siebie niczyjej uwagi. Na wszelki wypadek zwolniłam do czterdziestu pięciu na godzinę. W końcu lepiej jechać przepisowo. Zresztą tocząc się z taką prędkością, miałam więcej czasu, by przyjrzeć się mijanym znakom i dostosować do wymogów ruchu drogowego.

Powoli jechałam w rzędzie samochodów i wsłuchiwałam się w spokojną melodię piosenki, która właśnie płynęła z głośników. Po chwili muzyka umilkła, a po niej zaczęły się reklamy. Dochodziła siedemnasta, więc lada moment powinni nadawać wiadomości. Ponieważ nie miałam ochoty ich słuchać, przeniosłam wzrok z jezdni na radio, by je wyłączyć. To wystarczyło, bym nie zauważyła pasów przed samochodem oraz wchodzącego na nie pieszego.

– A niech to! – Z całej siły wcisnęłam hamulec, omal nie dostając zawału. Udało mi się zatrzymać w połowie pasów, ale nijak nie uniknęłam przerażonego i jednocześnie napastliwego wzroku młodego chłopaka, którego omal nie potrąciłam.

– Przepraszam! Wyłączałam radio – krzyknęłam, choć pewnie i tak mnie nie słyszał. Zresztą na co mu moje wyjaśnienia? Zamiast ruszyć, przez chwilę stałam na pasach, próbując się uspokoić. Serce znów łomotało mi w piersi, a nogi zaczęły się trząść nad pedałami. Może jednak ten samodzielny wyjazd do dużego miasta nie był aż takim dobrym pomysłem, jak mi się wcześniej zdawało?

Do rzeczywistości przywołał mnie dopiero głośny dźwięk klaksonu dochodzący gdzieś zza moich pleców. Spojrzałam w lusterko i dostrzegłam złowrogą minę

kierowcy, który jechał tuż za mną. Nie wyglądał na zadowolonego z powodu mojego gwałtownego hamowania, a już na pewno nie podobało mu się, że toruję jezdnię, gdy po przeciwnym pasie sunął nieprzerwany sznur samochodów.

Nie mając innego wyjścia, wrzuciłam jedynekę i ruszyłam do przodu, choć najchętniej zostawiłabym samochód gdzieś na poboczu i przesiadłabym się w komunikację miejską, by oszczędzić sobie stresów. Mocno zacisnęłam palce na kierownicy, w wyniku czego zabolaty mnie kłykcie. Byłam już tak zdenerwowana samodzielną jazdą samochodem, że chciało mi się płakać. Dlaczego, na litość boską, nie zdecydowałam się przyjechać tutaj autobusem, jak radził mi Ludwik?

Czarę mojej goryczy przelało parę minut później niespodziewane pojawienie się na poboczu pana policjanta, który zamachał w moją stronę białym lizakiem i to w taki sposób, że nie miałam najmniejszych wątpliwości, iż macha do mnie.

– No po prostu wspaniale... – jęknęłam pod nosem, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Serce stanęło mi w piersi z przerażenia, a żołądek omal nie podszedł do gardła, gdy zjeżdżałam na pobocze nieopodal radiowozu policji.

Zatrzymałam się na trawie i zgasiałam silnik, jednocześnie próbując sobie gorączkowo przypomnieć z kursu nauki jazdy, jak należy się zachować w czasie kontroli. Byłam jednak tak zdenerwowana i sfrustrowana całą wyprawą, że nijak nie potrafiłam wygrzebać tych wiadomości z pamięci. Jedyne, co gdzieś mi zaświtało, to przepis, że nie powinnam wysiadać z auta, ale otworzyć okno i poczekać na przyście policjanta. Tak też zrobiłam.

– Dzień dobry. – Po chwili podszedł do mnie mężczyzna w mundurze i wbił we mnie świdrujące spojrzenie.

– Dzień dobry – odparłam z trudem, z nerwów ledwo łapiąc powietrze.

– Aspirant Fabian Notecki – przedstawił się mężczyzna.

– Zuzanna... – chlapnęłam bezmyślnie i wyciągnęłam do niego rękę, po czym natychmiast zalałam się rumieńcem. – Przepraszam. – Spuściłam wzrok.

Policjant głośno odchrząknął, widocznie rozbawiony moją reakcją.

– Prawo jazdy i dowód rejestracyjny pojazdu, poproszę – powiedział lekkim tonem, a ja zaczęłam rozglądać się po samochodzie, zastanawiając się, gdzie włożyłam dokumenty.

W końcu wyciągnęłam je z portfela, jednocześnie niezdarnie wyrzucając z niego na podłogę kilka innych kart. Drżącą dłonią podałam je policjantowi.

– Czy wie pani, za co została zatrzymana?

Odetchnęłam głęboko, przypominając sobie te wszystkie mniejsze i większe wykroczenia, których się dzisiaj dopuściłam.

– Chodzi o tego pieszego? – palnęłam bez zastanowienia, zupełnie zapominając o tym, że zdarzyło się to kilkaset metrów wcześniej i policjant w żaden sposób nie mógł być świadkiem tego zdarzenia.

– Pieszego?

– No, tego, którego omal nie potrąciłam na pasach – wyjaśniłam nerwowo. – Ale ja po prostu go nie zauważyłam, naprawdę! Zresztą udało mi się zatrzymać tuż przed nim, słowo. Nie zrobiłam mu krzywdy.

– Ciekawe...

– Tego ruchu też nie chciałam wstrzymywać – mówiłam dalej, z nerwów zupełnie tracąc zdolność racjonalnego myślenia. – Ile ja stałam przed tymi pasami? Może z minutę, nawet nie. Nie rozumiem, dlaczego tamten kierowca za mną tak się wkurzył i zaczął trąbić. Aż tak mu się spieszyło? Poza tym chyba używanie sygnału dźwiękowego w terenie zabudowanym z byle powodu jest zakazane, prawda?

Kiedy plotłam trzy po trzy, do kontrolującego mnie aspiranta podszedł jego kolega, który dotychczas siedział w radiowozie.

– Jakiś problem? – zapytał, lustrując mnie wzrokiem. – O jakiego pieszego chodzi?

– Nie wiem. Zatrzymałam panią za brak świateł.

– Tak? – Na dźwięk tych słów nagle zamilkłam.

– Jechała pani bez włączonych świateł – powtórzył policjant, a ja poczułam, jak zalewa mnie fala gorąca. Czy chociaż raz nie mogłabym się ugryźć w język, gdy trzeba? Czy musiałam wyskoczyć z opowieścią o pieszym i sama siebie pogрызć?

Nagle poczułam się tak bardzo bezsilna, że nie zważając na policjantów, wybuchłam głośnym płaczem i schowałam twarz w dłoniach. Było mi już wszystko jedno, czy ośmieszę się przed nimi jeszcze bardziej niż do tej pory i jaki dostanę mandat. A najgorsze, że Ludwik miał rację, mówiąc, że nie powinnam była decydować się na tę podróż! Dlaczego nie mogłam go posłuchać i uparłam się zrealizować swój plan?

Płakałam przez kilka chwil, aż w końcu jeden z policjantów podszedł do moich drzwi i popatrzył na mnie łagodnie.

– Pani Zuzanno... – powiedział, najwidoczniej zdezorientowany zaistniałą sytuacją. – Ależ tu nie ma co płakać...

– Akurat! – Pociągnęłam nosem tak głośno, że później aż było mi za to wstyd.

– Łatwo panu mówić, bo to nie pan jest teraz na moim miejscu! A ja naprawdę starałam się skupić na drodze! Po prostu los chyba się na mnie wziął i postanowił mi dokopać tymi wszystkimi zdarzeniami! Jakbym nie miała wystarczająco dużo zmartwień! – szlochałam rozżalona.

Policjanci wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– Dzieje się pani jakaś krzywda?

– Krzywda? Moje życie to piekło! Cała wieś mnie nienawidzi i utrudnia mi normalne funkcjonowanie a kiedy jadę to odkręcić, ciągle wybiegają mi pod koła piesi albo wjeżdżają rowerzyści!

– Jak to wieś pani nienawidzi?

– Normalnie! – zawyłam, znów chowając twarz w dłoniach. – Jestem ich kozłem ofiarnym! Uwzięli się na mnie! A ja naprawdę nie mam żadnego romansu... I jeszcze ten mandat! – zaszlochałam, z trudem łapiąc powietrze. – Za co ja go zapłacę?

Policjanci znowu popatrzyli po sobie. Widać nie byli doświadczeni w kontaktach z zapłakanymi kobietami.

– Ależ pani Zuzanno, proszę nie płakać – powiedział jeden z nich.
– Przecież nikt tutaj nie mówi o żadnym mandacie.
– Nie? – Spojrzałam na nich zdziwiona.
– Dostanie pani upomnienie, okej? – Aspirant Notecki oddał mi dokumenty. –
I proszę już nie płakać.
– Postaram się. – Pokiwałam głową, choć łzy nadal ciekły mi po policzkach.
– Ale niech pani włączy światła, dobrze? Po pierwsze, tak nakazują przepisy,
a po drugie, kilka kilometrów dalej też stoi policja.
– Dobrze. – Otarłam dłonią łzy.
– A jeśli chodzi o pani problemy prywatne, gdyby doszło do jakiegoś
przestępstwa, zawsze może zgłosić to pani na policję. Koledzy z pewnością
pomogą.
– I niech pani poczeka tu chwilę, zanim ruszy w dalszą drogę. Nie powinno się
prowadzić samochodu, kiedy jest się roztrzęsionym. Łatwo wtedy o wypadek.
– Właśnie, właśnie. My wrócimy do radiowozu, a pani niech postoi tu chwilę
i się uspokoi.
– I pamięta o światłach! – zawołał drugi policjant, gdy jego kolega zaczął się
oddalać. Widać naprawdę przerazili się obcowaniem z rozchwianą emocjonalnie
wariatką.
Gdy odeszli, oparłam głowę o zagłówek i przymknęłam powieki. Zamierzałam
posłuchać ich rady, by trochę się uspokoić, dlatego spróbowałam się wyciszyć
i wzięłam kilka głębokich oddechów. Ręce powoli przestawały mi się trząść,
a serce wracało do normalnego rytmu.
Cholerna Warszawa, pomyślałam z rozgoryczeniem i spojrzałam na stojący
nieopodal radiowóz. Czy gdybym poprosiła panów o eskortę do hotelu,
pomogliby mi?
Na szczęście w porę doszłam do wniosku, że nie wypada tego robić.
Odczekałam na poboczu jeszcze chwilę, aż emocje zupełnie opadły, i dopiero
wtedy udałam się w dalszą podróż. A gdy ruszałam albo mi się przewidziałam,
albo policjanci wyraźnie odetchnęli z ulgą. Ach ci mężczyźni! A raczej chłopcy,
w tym przypadku. Widać, że nieżonaci. Jeszcze tyle przed nimi...

Rozdział 32

Na szczęście udało mi się dotrzeć do hotelu bez kolejnych ekscesów. Z prawdziwą ulgą wjechałam na parking i zajęłam jedno z wyznaczonych miejsc. Zgasiałam silnik i wysiadłam, by w końcu rozprostować nogi. Przez te wszystkie stresy czułam się tak zmęczona, jakbym przejechała co najmniej sześćset kilometrów i to bez przerwy. Marzyłam już tylko o zacisznym pokoju i miękkim łóżku. No i kołdrze, pod którą mogłabym się schować przed światem.

Zrobiłam kilka kroków po kostce brukowej, by rozciągnąć obolałe mięśnie, i przyjrzałam się okolicy. Z powodu niewygórowanej pensji nauczycielskiej nie mogłam pozwolić sobie na luksusy, dlatego hotel nie miał żadnych gwiazdek ani nie raził po oczach swoim blaskiem. Był to zwykły, kilkupiętrowy budynek, oddalony kilkanaście kilometrów od centrum miasta. Otaczał go zadbane kawałek zieleni, w którym właściciele postawili kilka ławeczek. Najchętniej usiadłabym na jednej z nich by odpocząć, ale wiedziałam, że jeśli tylko zobaczę łóżko, poczuję się jeszcze lepiej. Wolałam więc z tym nie zwlekać.

Z niemałym trudem wyciągnęłam z samochodu swoją torbę podróżną, która w domu nie wydawała się aż tak ciężka. A może po prostu wtedy nie byłam tak zmęczona i miałam więcej werwy? Gdy już udało mi się ją wydostać z bagażnika, aż roztarłam przedramiona, które nie przywykły do tego, że dźwigałam takie ciężary. Naprawdę czas na kolejne dziecko, pomyślałam, wyjmując z samochodu także swoją torebkę. Przynajmniej wyrobię sobie mięśnie podczas ciągłego bujania malucha.

Trzasnęłam drzwiami od samochodu, a potem zamknęłam auto i z powrotem zasadziłam się na torbę podróżną. Dźwigając ją w stronę wejścia do hotelu, pomyślałam, że dobrze, że nie ma tu Ludwika, ponieważ na pewno uraczyłby mnie swoim „a nie mówiłem” i zaśmiał się z mojej nieporadności. Szybko jednak porzuciłam te myśli na rzecz lęku, że za parę kroków dostanę przepukliny. Albo i nawet złamię sobie kręgosłup!

– Pomogę pani! – Gdy udało mi się doczłapać do schodów, podbiegł do mnie przechadzający się po ogrodzie mężczyzna. Przez ułamek sekundy rozważałam, czy mogę mu ufać, ale obawy szybko przegrały z przeciążeniem i oddałam mu torbę.

– Bardzo dziękuję. Jest trochę za ciężka jak dla mnie.

– Żaden problem. – Uśmiechnął się czarująco, ukazując białe zęby. Jak na moje oko miał jakieś czterdzieści lat i był całkiem nieźle ubrany. – Pewnie na długo pani przyjechała?

– Aaa, tak... – kłamałam, bo wstyd mi było przyznać, że zabrałam aż tyle rzeczy na jedną noc. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że naprawdę przesadziłam.

Mężczyzna skinął głową i ruszył do drzwi.

– Była tu już pani wcześniej?

– Ma pan na myśli ten hotel? Nie, jestem pierwszy raz. Znalazłam ogłoszenie w internecie, wydawał mi się całkiem przystępny.

– Jak za taką cenę, to są tutaj prawdziwe luksusy. Zatrzymuję się tutaj już od kilku lat i zawsze chętnie wracam. W dodatku serwują przy śniadaniu pyszną kawę.

– W takim razie cieszę się, że dobrze wybrałam. – Weszłam za mężczyzną do niewielkiej recepcji. Za kontuarem siedziała młoda dziewczyna, która zlustrowała nas wzrokiem.

Mój wybawca postawił torbę na podłodze i dumnie wyprostował plecy.

– Boguś jestem. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Zuzanna.

– Idź się zameldować, a ja poczekam i wniosę ci ten bagaż na piętro. Niestety, nie mają tu windy.

– Dziękuję – odparłam, nie kryjąc zadowolenia i ruszyłam w stronę recepcjonistki. Przywitała mnie serdecznie i podała krótki formularz do wypełnienia. Biorąc do ręki długopis, zerknęłam kątem oka na Bogusia, który dzielnie pilnował mojego bagażu.

– Tylko proszę wypełniać drukowanymi – powiedziała recepcjonistka. – Czasem goście piszą tak nieczytelnie, że trudno potem to przeczytać.

– Nie ma sprawy. – Wróciłam wzrokiem do kartki, po czym wypełniłam wszystkie rubryczki.

– Pokój trzydzieści sześć. – Dziewczyna podała mi klucz, gdy uporałam się z formularzem. – To na drugim piętrze. Na kartce na biurku znajdzie pani hasło do wi-fi, a śniadania serwujemy między siódmą a dziesiątą. Z tego co widzę, opłaciła je pani z góry.

– Tak, tak. – Wzięłam od niej kluczyk i wróciłam do Bogusia. – Mam pokój na drugim piętrze.

– W takim razie pomoc ci się przyda. – Chwycił moją torbę, po czym wskazał mi schody i ruszyliśmy na górę. – Przyjechałaś w interesach? – zagadnął po drodze.

– Można tak powiedzieć. Mam jutro nagranie w telewizji śniadaniowej.

– Wow. Jesteś jakąś gwiazdą?

– A na nią wyglądam? – zaśmiałam się w głos, zerkając na swoje sprane jeansy i buty z przybrudzoną podeszwą. – Będę opowiadała o byciu kurą domową.

– To aż takie ciekawe?

– Dla niektórych owszem.

– Więc tym się na co dzień zajmujesz? Czy może jesteś jakąś specjalistką w tej dziedzinie? Psycholożka? Zgadłem?

– Poniekąd. Pracuję w szkole – odparłam, trochę mijając się z prawdą. – A ty? Jesteś w stolicy w celach zawodowych?

– Prowadzę firmę na wybrzeżu, przyjeżdżam czasem, żeby ustalić pewne rzeczy z kontrahentami.

– Brzmi to... poważnie.

– Czy ja wiem? W większości to nudne spotkania. Moja rola ogranicza się głównie do podpisywania dokumentów.

– To chyba już tutaj. – Wskazałam na drzwi z tym samym numerem, który znajdował się na moim kluczyku.

– O, rzeczywiście. – Boguś postawił moją torbę na podłodze. – To co, życzę ci udanego pobytu. – Spojrzał mi w oczy. – Może spotkamy się jutro na śniadaniu.

– Byłoby miło – odparłam wymigując, nie chcąc na nic umawiać się z obcym mężczyzną. W moim życiu było ich niedawno aż nadto, więc miałam dosyć tego typu ekscesów.

Boguś odszedł, a ja otworzyłam drzwi do pokoju i, gdy nikt nie patrzył, przeciągnęłam swoją torbę po podłodze przez próg. Zostawiłam ją zaraz za nim, po czym zamknęłam się w pomieszczeniu i rozejrzałam dookoła. Pokój był zadbane i schludny. Białe ściany i jasne podłogi nadawały mu pogodnego, swojskiego charakteru. Na środku stało podwójne łóżko nakryte zużytą narzutą, a pod ścianą szafa, komoda i biurko. Nieopodal drzwi do łazienki, do której oczywiście musiałam zajrzeć z ciekawości, wisiało duże lustro, a obok stał kosz na śmieci.

Boguś miał rację, pomyślałam, zdejmując buty. Jak za tak niewygórowaną cenę, to naprawdę niezłe warunki.

W skarpetkach przemaszerowałam po wykładzinie i rzuciłam się na łóżko. Materac ugiął się pod moim ciężarem, idealnie dopasowując do ciała. Był bardzo wygodny, nie miałam najmniejszych wątpliwości, że uda mi się dziś wyspać.

Z przyjemnością zamknęłam oczy i głęboko odetchnęłam. Miękkie łóżko, pachnąca pościel i cisza sprawiły, że udało mi się zapomnieć o przygodach, które spotkały mnie podczas podróży. Niechętnie zwlokłam się z łóżka po telefon i zadzwoniłam do Ludwika, by powiedzieć mu, że dojechałam na miejsce. Oczywiście przemilczałam pewne szczegóły, między innymi wszystkie incydenty na drodze oraz upomnienie z ust policjanta. Po pierwsze, nie byłam przecież masochistką, by potem wysłuchiwać jego kazań i upomnień, a po drugie, nie chciałam mu dać satysfakcji, że miał rację i nie powinnam była sama nigdzie jechać. Niech myśli, że ma twardą i niezależną kobietę, która nie boi się ruszyć w świat bez niego i całkiem niezłe sobie w tym świecie radzi. Przynajmniej w tej oficjalnej wersji, pozbawionej pewnych mało istotnych szczegółów. No ale przecież nie dostałam mandatu, prawda? Tak naprawdę nic złego się nie wydarzyło.

Po rozmowie z Ludwikiem napisałam SMS-a do Anki, która na pewno też się o mnie martwiła i wypakowałam parę rzeczy z torby. Przede wszystkim powiesiłam do szafy ubrania wybrane przez Kasię dzień wcześniej. Na szczęście

się nie pomyęły, choć na wszelki wypadek zabrałam ze sobą żelazko. Przewornie zawsze ubezpieczony.

Po zamknięciu drzwiczek od szafy wyjęłam z torby piżamę, kosmetyki i ręcznik. Było jeszcze dość wcześnie, ale nie miałam ochoty na żadne spacerunki po okolicy. Miasto skutecznie dało mi się we znaki, więc zamierzałam spędzić wieczór z książką w łóżku. Na szczęście ją też włożyłam przed wyjściem z domu do torby.

Wzięłam długi, ciepły prysznic i owinęłam się ręcznikiem. Zmyłam przed lustrem resztki makijażu z twarzy, a potem ubrałam się w piżamę. Wracając do pokoju, nie mogłam się wyzbyć myśli, że ten wyjazd już teraz po części spełnił swoje zadanie. Pomimo zmęczenia czułam się zrelaksowana i udało mi się zapomnieć o problemach, które zostawiłam w domu. Ot, co może zdziałać trochę gorącej wody, pachnące kosmetyki, ciepły ręcznik i świadomość, że za drzwiami łazienki nie czeka spragnione uwagi dziecko albo rozlazły mąż.

Z przyjemnością zabrałam książkę do łóżka i zagrzebałam się w czystej pościeli. Podłączyłam telefon do ładowarki i na wszelki wypadek jeszcze przed rozpoczęciem lektury nastawiłam budzik. Co prawda książka była niezła, ale obawiałam się, że z powodu nadmiaru wrażeń oraz zmęczenia mogę zasnąć podczas lektury. Wolałam nie ryzykować, że spóźnię się na nagranie.

Tak, jak przewidziałam, sen zmorzył mnie już po kilku rozdziałach. Zgasiałam lampkę nocną i przytuliłam twarz do poduszki. Trochę brakowało mi Marcela, który wyszeptałby mi do ucha czułe: „dobranoc”, albo chociaż pochrapywania Ludwika, ale była to miła odmiana od mojej codzienności. Zamknęłam oczy, starając się wyciszyć, i niemal od razu zasnęłam. A śniła mi się wielka pełna kwiatów łąka, po której beztrąsko tarzałam się ze swoim synkiem i mężem.

Rozdział 33

Czwartkowy poranek należał do tych najbardziej stresujących w moim życiu. Okej, daleko mu było do dnia, w którym powiedziałam rodzicom o swojej nieplanowanej ciąży albo soboty, gdy braliśmy z Ludwikiem ślub, ale zaraz po przebudzeniu dopadł mnie stres. Wstałam z łóżka, niemal dygocąc. A co, jeśli nagadam głupot w telewizji i tylko się ośmieszę? Albo sąsiedzi mimo wszystko nie uwierzą w moje słowa i to wszystko okaże się nic niewarte?

Na nogach miękkich jak z waty przespacerowałam do łazienki i spojrzałam na siebie w lustrze. Splątane loki sterczały mi w różne strony, a na twarzy odcisnęły się palce, na których spałam. Jak na kogoś, kto miał niedługo usiąść przed kamerami, wyglądałam gorzej niż źle. Jakby przemęczenie związane z ostatnimi dniami postanowiło ze zdwojoną siłą odbić się na moim wyglądzie właśnie tego poranka. No pięknie!

Ponieważ jednak wczoraj nastawiłam budzik o wiele wcześniej, niż to było konieczne, weszłam pod prysznic i umyłam włosy. Z turbanem na głowie przemaszerowałam do pokoju. Wyjęłam z torby podróźnej olejek i wtarłam go w rude pasma, po czym wygrzebałam spośród ubrań suszarkę z dyfuzorem. Podłączyłam ją do gniazdka i zaczęłam suszyć włosy, pochylając głowę w dół, by nadać im objętości. Poruszając suszarką, zastanawiałam się nad możliwymi pytaniami ze strony dziennikarki i w myślach przygotowywałam na nie odpowiedzi. Niestety, z powodu bardzo wczesnej pory nie byłam zbyt elokwentna i momentami plątał mi się język albo budowałam zdania zupełnie pozbawione sensu.

- A niech to - jęknęłam, ze zgrozą myśląc o tym, że to program na żywo. Dlaczego nie umówiłam się na wywiad w jakimś radio? Nie dość, że nie byłoby mnie widać i nie musiałabym stresować się tym, by prostować plecy i pamiętać o uśmiechu, to jeszcze można by potem zmontować nagranie, wycinając z niego kompromitujące części.

No to się załatwiłam, pomyślałam z bólem, wyłączając suszarkę. Jak nic palnę dziś coś głupiego i stanę się hitem internetu. Byłam tego wręcz pewna!

Ze złością schowałam suszarkę do torby i poszłam do łazienki. Dziennikarka uprzedziła mnie, że mogę przyjść bez makijażu, ponieważ gośćmi przed wizją zawsze zajmuje się stylistka, dlatego przypudrowałam tylko nos i pociągnęłam rzęsy mascarą. Włożyłam przygotowany przez Kasię zestaw ciuchów, po czym przez parę chwil obracałam się przed lustrem w poszukiwaniu niewidocznych zagnieceń lub zmarszczeń.

- Chyba nie jest tak źle - mruknełam, odsuwając się w końcu od niego, po czym chwyciłam torebkę i ruszyłam do wyjścia. Choć miałam opłacone śniadanie, postanowiłam je sobie darować z trzech powodów. Po pierwsze, za nic na świecie nie chciałam się spóźnić do studia, a rano mogły być korki. Po drugie, nie planowałam się ubrudzić, a znając moje szczęście, pewnie oblałabym się kawą lub zrzuciła na spodnie pomidora. Wolałam nie ryzykować. Po trzecie natomiast, nie zamierzałam się niechcący natknąć na poznanego wczoraj Bogusia. Wydawał się miły, ale psychopaci też potrafią się uśmiechać. Nie wiadomo, co siedzi takiemu w głowie, a ja nie miałam najmniejszej ochoty, by się tego dowiedzieć.

Zbiegłam po schodach na dół i przywitałam się z recepcjonistką. Jak strzała pognałam na parking, omal nie potrącając w drzwiach jakiejś staruszki, i dopadłam do drzwi swojego auta. Usiadłam za kierownicą i na wszelki wypadek odmówiłam w myślach krótką modlitwę o bezpieczną i pozbawioną przygód podróż do studia. Chyba umarłabym ze stresu, gdyby znowu zatrzymała mnie policja. I to dosłownie chwilę przed tym, jak miałam usiąść przed setkami tysięcy widzów i elokwentnie opowiedzieć im o swoim życiu rodzinnym.

Starając się okiełznać strach, wyjechałam na jezdnię i wtopiłam się w sznur samochodów jadący w stronę centrum. Nie włączałam radia, by się nie rozpraszać, choć pewnie nieco by mnie to odstresowało. W milczeniu jechałam za czarnym volvo i wsłuchiwałam się w szum ulicy. Słyszając kolejny już głośny dźwięk klaksonu, pomyślałam, że mam niewyobrażalne szczęście, bo nie muszę na co dzień przebijać się przez korki. Do pracy chodzę pieszo i to na wsi oddalonej od miejskiego zgiełku. Nie mówiąc już o tym, że podczas wakacji mogłam jeść śniadanie na własnym podwórku i to w piżamie.

Udało mi się dojechać do siedziby telewizji godzinę przed wejściem na antenę. Co prawda, po drodze dwa razy skręciłam nie tam, gdzie trzeba, ale nikt mnie nie zatrzymywał i nie musiałam ani razu hamować z piskiem opon. To całkiem niezły wynik, pomyślałam, wysiadając z auta. Jeszcze parę dni spędzonych w tym mieście i pewnie przestałabym odstawać od innych kierowców. No dobra, to na pewno przesada, ale potrzebowałam teraz odrobiny pozytywnej energii.

Zamknęłam samochód i popatrzyłam na wysoki gmach budynku, przed którym stałam. Wyglądał imponująco. Ponieważ jednak to tylko spotęgowało mój strach i poczułam się onieśmielona, spuściłam wzrok i pomknęłam do wejścia. Wytłumaczyłam ochroniarzowi, kim jestem, a gdy otrzymałam przepustkę, posłusznie podażyłam we wskazanym kierunku. Dreptałam po wąskich, ciemnych korytarzach, kolejny raz zastanawiając się, co też mi strzeliło do głowy, że odważyłam się na to szaleństwo. Żołądek zaciskał mi się ze stresu i pociły mi się ręce. Najchętniej zawróciłabym i opuściła to miasto jak najszybciej. Powstrzymywała mnie przed tym tylko myśl, że w Jaszczurkach wcale nie będę spokojniejsza, gdy moi sąsiedzi znów rozpuszczą jakąś nieszczęsną plotkę na mój temat. Musiałam być dzielna.

Bez trudu dotarłam do wskazanych przez ochroniarza drzwi, jednak nim

nacisnęłam klamkę, wzięłam kilka głębokich wdechów, by się nieco uspokoić. Niestety, nie przyniosło to oczekiwanego rezultatu, dlatego uznałam, że najlepiej będzie po prostu zmierzyć się z tym nowym wyzwaniem. W końcu świat należy do odważnych.

Po przekroczeniu progu poczułam się trochę, jakbym znalazła się nagle w alternatywnej rzeczywistości. Ujrzałam pokaźnych rozmiarów studio telewizyjne, które znałam dotychczas jedynie z ekranu. Na żywo wyglądało jednak zupełnie inaczej, niż gdy patrzyłam na nie z kanapy, ściskając w ręce pilot. Oddzielało mnie od niego jedynie kilka metrów, a dookoła kręciły się dziesiątki ludzi zaangażowanych w produkcję. Patrząc na nich, poczułam, że zaczyna brakować mi tchu.

– A pani to...? – Nagle podeszła do mnie jakaś niewysoka kobieta w luźnej koszulce i spranych jeansach.

– Zuzanna – przedstawiłam się zwięźle, zdezorientowana.

Kobieta popatrzyła na mnie wyczekująco.

– Mam za kilkadziesiąt minut opowiadać na wizji o swoim małżeństwie.

– Aaa, wiem. W takim razie chodź za mną. – Dziewczyna szybko porzuciła zwracanie się do mnie per pani. – Mamy jeszcze trochę czasu do wejścia, to odstawię cię na makijaż. Napijesz się kawy?

– Poproszę.

– Może jakieś ciastko do tego?

– Chętnie, nie jadłam śniadania.

Dziewczyna zaśmiała się melodyjnie, rozbawiona moimi słowami.

– Jak my wszyscy kochana. Jak my wszyscy – rzuciła, po czym zaczęła jakiegoś chłopaka, który parę minut później przyniósł mi kawę i paczuszkę maślanych ciastek.

Moja przewodniczka tymczasem zaprowadziła mnie do jakiegoś małego, dusznego pomieszczenia, gdzie stacjonowały wizażystki. Jedna z nich przywitała się ze mną serdecznie, po czym usadziła mnie na fotelu przed lustrem.

– Włosy też ci ułożyć? – spytała, zerkając na burzę loków na mojej głowie i przeczesając je palcami.

– Jeśli to nie problem.

– Mamy sporo czasu – mruknęła, a ja upiłam łyk kawy, której aromat przyjemnie rozszedł się po moim podniebieniu. Spojrzałam przy tym na leżące przede mną kosmetyki i przypomniał mi się kuferek Joanny Kaczorek, z którego zasobów korzystała za każdym razem, malując mnie przed nagraniami do filmu dokumentalnego. Mimo wszystko to było całkiem miłe wspomnienie.

– Zacznę od makijażu. – Wizażystka zmieniła pozycję i stanęła przede mną, by przyjrzeć się mojej twarzy. – Masz jakieś preferencje?

– Na co dzień raczej się nie maluję, więc po prostu nie lubię przesady.

– Rozumiem. Więc zrobię ci *makeup no makeup*.

– A co to znaczy?

– Taki delikatny makijaż, jakby go nie było. Utrzymany w neutralnych

kolorach, brązach, beżach. Ewentualnie jakimś pomarańczowym podkreślę twoje policzki, okej?

– No dobrze, niech będzie – zgodziłam się potulnie i rozpakowałam folię z ciasteczkami. Wizażystka tymczasem sięgnęła po płyn micelarny, by zmyć mój puder i tusz do rzęs.

– Popatrz do góry – poprosiła, ujmując jedną z dłoni moją twarz, a potem zaczęła pocierać ją wacikiem. – Jakby cię piekło czy coś w tym stylu, to daj mi znać.

– Jest w porządku – mruknęłam, próbując się zrelaksować. Dziewczyna sprawnie usunęła z mojej twarzy kosmetyki, które nieudolnie nałożyłam w hotelu, po czym zaczęła nanosić na nią jakieś pachnące serum.

– Co to? – spytałam, rozkoszując się tym zapachem.

– Arbuzowa baza pod makijaż. Polecam, jest naprawdę wydajna, a do tego świetnie utrzymuje podkład.

Zamknęłam oczy, delektując się delikatnymi pociągnięciami miękkiego pędzla na mojej skórze. To było jak masaż. Pomagało mi się wyciszyć i ukoić rozszalałe zmysły.

Oparłam się wygodnie o zagłówek krzesła, podczas gdy wizażystka poświęciła się swojej pracy. Czasami wymieniały się krótkimi uwagami, ale raczej malowała mnie w ciszy. Przynajmniej do czasu, gdy na sąsiednim krześle nie usiadła znana aktorka, która, jak dowiedziałam się już po chwili, miała wystąpić w tym samym wejściu, co ja.

– Jesteś jakąś znaną blogerką parentingową? – spytała, odwracając się w moją stronę.

Poczułam się tak onieśmielona jej obecnością, że bezmyślnie skinęłam głową. W dodatku nim uświadomiłam sobie, że powinnam zaprzeczyć, ona już podjęła temat, nie dając mi szansy na sprostowanie tego błędu.

– To super! – zaczęła się ekscytować. – A podasz mi link? Może podpatrzę u ciebie jakieś fajne gadżety do pokoju dziecięcego albo przepisy na jedzenie dla córki.

W odpowiedzi posłałam jej tylko wymuszony uśmiech.

– Odkąd parę miesięcy temu urodziłam Igunię, przeglądam blogi o tematyce rodzicielskiej niemal co wieczór. Internet jest w tej dziedzinie jak studnia bez dna! Ile już znalazłam tam fajnych rozwiązań, które stosuję w codziennym życiu!

– To twoje pierwsze dziecko?

– Tak, ale jest genialne, wierz mi. Igunia rozwija się o wiele lepiej i szybciej od innych dzieci. Zaczęła siedzieć, mając pięć miesięcy, rozumiesz? Miesiąc przed rówieśnikami i normą rozwojową! Ona jest ponadprzeciętna. I to od urodzenia. Pewnie lada moment zacznie raczkować.

– Chyba każde dziecko jest dla swojej matki wyjątkowe – zauważyłam.

– Może i tak, ale moja Igunia bije na głowę je wszystkie. – Aktorka posłała mi pobłażliwy uśmiech, po czym w końcu odwróciła się do zniecierpliwionej wizażystki, która chciała wykonać jej makijaż.

Zamilkłam, bo nie chciałam jej urazić jakimś niemiłym komentarzem. Moja wizażystka właśnie kończyła robienie mi makijażu. Naniosiła pędzlem ostatnie poprawki w okolicach lewej powieki, po czym przeszła do włosów. Dopiero teraz odważyłam się spojrzeć w lustro, by ocenić jej dzieło i prawdę mówiąc, omal nie westchnęłam z zachwytu. Makijaż był subtelny, ale podkreślał rysy twarzy i nadawał jej świeżości. Dzięki niemu cera wyglądała zdrowo i promiennie, a ja poczułam się młodsza co najmniej o kilka lat.

– Widzę, że ci się podoba. – Wizażystka dostrzegła mój zachwyty.

– Jest świetnie. Jakby ubyło mi lat.

Siedząca obok aktorka również obrzuciła mnie wzrokiem.

– Ja poproszę trochę bardziej wyrazisty makijaż. I mocniej podkreślone oczy. W tym sezonie modne są różowe powieki, przypominam. Zresztą wolałabym wyglądać nieco... poważniej – zażądała, uśmiechając się nieco zgryźliwie.

Spuściłam wzrok zawstydzona i nie odezwałam się nawet, by pochwalić fikuśną fryzurkę, którą wizażystka wyczarowała na mojej głowie. Po słowach aktorki kolejny raz pożałowałam, że zdecydowałam się tutaj przyjechać.

Rozdział 34

Po makijażu w końcu nadszedł czas wejścia na antenę. Do pokoju zajrzała ta sama dziewczyna, która przywitała mnie po przybyciu do studia i obwieściła, że możemy już zająć miejsca na planie. Towarzysząca mi aktorka poderwała się z krzesła i pognała tam jak na skrzydłach, a ja niemal się skrzywiłam.

No, to czas ukrócić te sąsiedzkie plotki, pomyślałam, by dodać sobie otuchy i wysiliłam się na uśmiech. Posłusznie podażyłam za kierowniczką planu, która wskazała mi niebieską kanapę, na której usiadła już aktorka.

– Wchodzimy za dwie minuty, po reklamach – wyjaśniła, a ja skinęłam głową i ruszyłam po drewnianym parkiecie. Dopiero teraz dostrzegłam wysepkę kuchenną, przy której krzątał się znany kucharz. Kasia często oglądała jego programy. W naszym kierunku natomiast zmierzała para prowadzących.

Poczułam jeszcze większe napięcie niż dotychczas, a żołądek zacisnął mi się mocniej. Miałam ochotę złapać się za głowę albo odwrócić się i uciec. Co ja tutaj, do cholery, robię? Przecież jestem prostą nauczycielką z prowincji. Co też mi strzeliło do głowy?

Basia i Rafał, dobrze znany, zgrany duet dziennikarzy, podeszli do mnie i do aktorki. Choć budzili pozytywne uczucia, poczułam się jeszcze bardziej onieśmielona niż w garderobie. Co prawda znałam ich wcześniej z ekranu, ale stać z nimi twarzą w twarz było zupełnie czymś innym. Nerwowo przełykając ślinę, spojrzałam na sukienkę Basi, która na pewno kosztowała krocie. Zalała mnie kolejna fala gorąca, gdy przypomniałam sobie, że mam na sobie spodnie z lumpeksu. I to porwane.

– Cześć. – Basia i Rafał skinęli do mnie głową i rozsiedli się na białej sofie stojącej naprzeciwko tej, na której siedziałam z aktorką.

– Cześć – odparłam nieśmiało, podczas gdy moja towarzyszka już zerwała się z miejsca, by podać im rękę.

– Dobrze was widzieć, kochani! Czyżby świeża opalenizna? – zaszczebiotała do Basi.

– Wczasy na Szeszelach – odparła dziennikarka.

– Została minuta do wejścia! – zawołała dyrektorka planu, a wokół kanap ustawili się kamerzyści. Zamrugalam nerwowo. Poczułam się jeszcze bardziej niezręcznie i nie na miejscu. Czy mogę tak po prostu podnieść się i wyjść?

– Zaczniemy od ciebie, Klaro. – Rafał zwrócił się do aktorki, zerkając w trzymaną w dłoniach plan rozmowy. – Opowiedz o tym, jak odnalazłaś szczęście po rozwodzie, okej?

- Jasne.
- Potem przejdziemy do Zuzanny. Mogę mówić ci na ty?
- Tak, nie ma sprawy. - Skinęłam głową.
- Piętnaście sekund! - zawołała dyrektorka planu i w tym samym momencie ktoś zapalił dodatkową lampę, która świeciła prosto na naszą kanapę, rażąc mnie w oczy.
- Dobrze się czujesz, Zuza? - zapytała Basia, widząc moją minę.
- Pięć sekund!
- Wyprostuj plecy - mruknęła do mnie aktorka, po czym rozciągnęła usta w szerokim, wystudiowanym uśmiechu.
- Zdażyłam zrobić co trzeba, gdy ktoś dał sygnał, że jesteśmy na wizji. Spróbowałam też się uśmiechnąć i utkwiałam wzrok w pogodnej twarzy Basi, która zaczęła mówić do kamery.
- Witamy państwa po przerwie. W kolejnej odsłonie naszego programu zamierzamy dowiedzieć się, czy kobieta może być szczęśliwa jako etatowa żona i matka. - Spojrzała na Rafała, który sprawnie przeszedł do swojej kwestii.
- Są z nami dwie młode mężatki, które podzielią się swoimi doświadczeniami. Pierwsza z nich to Klara, aktorka serialowa i teatralna znana między innymi z hitu *Maleńka miłość*.
- Dzień dobry państwu. - Klara kiwnęła głową, nie zapominając o szerokim uśmiechu.
- Oraz Zuzanna, nauczycielka, a także szczęśliwa żona i matka.
- Witam serdecznie - powiedziała mimo stresu, starając się skupić na rozmówcach, a nie myśli, że właśnie patrzy na mnie kilkaset tysięcy ludzi, w tym większość moich sąsiadów.
- Dziewczyny, obie jesteście żywymi przykładami na to, że można łączyć bycie żoną i matką z pracą zawodową, ale wasze życie z pewnością nie zawsze przypominało sielankę. - Rafał spojrzał na Klarę.
- To prawda. Jak doskonale wiecie kilka lat temu zostałam brutalnie potraktowana przez swojego byłego męża i nasze rozstanie zakończyło się dla mnie pobytem w szpitalu. Postanowiłam wtedy, że już nigdy nie związę się z żadnym mężczyzną i można powiedzieć, że zawiesiłam marzenie o rodzinie na jakiś czas.
- Dopóki nie poznałaś Eryka - wtrąciła Basia.
- Tak. Choć zupełnie nie mogłam tego przewidzieć, gdy na planie *Maleńkiej miłości* spotkałam Eryka, bardzo szybko narodziło się między nami uczucie. Po dość krótkim okresie narzeczeństwa zdecydowaliśmy się wziąć ślub, a kilka miesięcy temu urodziła się nasza córeczka, Iga.
- Czy to zmieniło twoje życie?
- Bardzo. - Klara założyła nogę na nogę, a ja nie mogłam nadziwić się, z jaką swobodą opowiada o swoim życiu prywatnym. - Pojawienie się Igi wywróciło cały mój świat do góry nogami, ale z pomocą Eryka udaje mi się to szaleństwo ogarniać.
- Podobno całkiem niezłe łączysz życie prywatne z zawodowym.

– Staram się. To chyba kwestia dobrej organizacji. Co prawda musiałyśmy nieco ograniczyć serialowe role i zrezygnowałyśmy z jednej z produkcji, ale poza tym udaje mi się rozplanować dzień tak, by mieć czas zarówno na pracę, jak i dla rodziny. Nie wyobrażam sobie stracić czegokolwiek z rozwoju Iguni. Choć często wracam do domu zmęczona po pracy na planie, jej uśmiech dodaje mi siły.

– Znalazłaś szczęście dopiero u boku drugiego męża, prawda?

– Tak. Ale teraz jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

– A jak to jest z tobą, Zuza? – zwróciła się do mnie Basia. – Czy można spędzić życie z jednym mężczyzną i być przy tym szczęśliwą?

Odchrząknęłam nerwowo i zerknęłam do kamery, która była wycelowana wprost we mnie.

– Od ponad czterech lat jestem szczęśliwą żoną i mamą, a przy tym nie narzekam, więc chyba tak – odparłam, tylko trochę mijając się z prawdą. Ale czy istnieje jakikolwiek związek bez przejściowych problemów? No właśnie...

– Jak poznaliście się z mężem?

– Jeszcze na studiach.

– Młodzieńcza miłość... – westchnęła Basia.

– I nigdy nie myślałaś o tym, żeby poszukać szczęścia gdzie indziej? – zapytał Rafał.

– Prawdę mówiąc nie – rzuciłam bezrefleksyjnie, dopiero po chwili przypominając sobie o Marku i Teodorze, którzy z pewnością także właśnie siedzieli przed telewizorami. Będę się za te kłamstwa smażyć kiedyś w piekle. – Nie rozumiem ludzi, którzy twierdzą, że małżeństwo jest dobrowolną zgodą kobiety na życie na uwięzi – ciągnęłam. – Dla mnie to niekończąca się pula pozytywnych emocji i wsparcia. Podobnie, jak macierzyństwo.

– A inni mężczyźni? Nie kusi cię, żeby przekonać się, czy z innym nie byłoby ci lepiej, gdy wyciągasz zza kanapy kolejne wciśnięte tam przez męża skarpety?

– Mój mąż uwielbia je wpychać między siedzenie a oparcie – oznajmiłam ze śmiechem, z chwili na chwilę czując się swobodniej. – Ale odpowiadając na twoje pytanie, to nie. Czasem owszem, czuję się przeciążona wszystkimi obowiązkami, które podobnie, jak Klara, łączę z pracą zawodową, ale uśmiech mojego dziecka albo pocałunek męża są największą motywacją i nagrodą za ten trud.

– Mąż jest twoją pierwszą miłością? Tą jedną, jedyną? – spytała Basia, a mnie zalała fala gorąca, gdy pomyślałam o Teodorze, który na pewno oglądał ten program. Po drugiej stronie głowy wymalowała mi się natomiast wizja wszystkich tych oskarżających mnie o romans sąsiadów. I co ja miałam teraz odpowiedzieć?

Ponownie nerwowo przełknęłam ślinę.

– Wcześniej spotykałam się z innymi chłopakami, jak to nastolatka, ale nie mam wątpliwości, że kocham Ludwika, a on kocha mnie. I nigdy nie wymienię go na nowszy model. Może daleko mu do księcia z bajki, ale chyba nikt z nas nie jest idealny. Miłość polega na tym, by akceptować niedoskonałości partnera, a nie starać się go zmieniać.

- A ty Klaro? Też nie chcesz zmieniać Eryka? - Basia przeniosła wzrok na moją towarzyszkę, w odpowiedzi na co odetchnęłam z ulgą. Oby tylko nie zarejestrowała tego kamera!

- Cóż, ja przyznaję bez bicia, że w pewnych kwestiach zmuszam Eryka do zmiany.

- To znaczy?

- Na przykład żadne z nas nie jest najlepszym kucharzem. W pewnym momencie mieliśmy już dość ciągłego jedzenia na mieście i musieliśmy coś z tym zrobić. Po długich rozmowach Eryk postanowił się tego nauczyć.

- Jak mu wychodzi?

- Całkiem nieźle, choć parę razy jedliśmy na obiad przypaloną zupę albo niedopieczone krewetki. Na szczęście obeszło się bez zatruć.

- Ludwik potrafi gotować? - zapytał mnie Rafał.

- Nie bardzo. Jego zdolności kulinarne ograniczają się do zrobienia jajecznicy albo placków ziemniaczanych. Na szczęście ja uwielbiam krzątać się po kuchni.

- W zamian on bierze na siebie sprzątanie? - zasugerowała Basia, a ja oblałam się rumieńcem.

- Cóż... Prawdę mówiąc, prowadzenie domu jest na mojej głowie.

- Widzę, że jesteście bardzo tradycyjną rodziną - odezwał się Rafał.

- Można tak powiedzieć - bąknęłam, zawstydzona. Jakby to było coś złego! Przecież miliony ludzi żyją w taki sam sposób!

- U mnie za to panuje raczej równouprawnienie - wtrąciła się Klara. - Dzielimy się z Erykiem po równo i to jest fantastyczne, że współcześni mężczyźni potrafią zaangażować się w prowadzenie domu, a nie tylko poświęcać pracy zawodowej i swoim pasjom.

Mam nadzieję, że operator kamery także tym razem nie zarejestrował mojej miny. A raczej grymasu, który się na niej wymalował. Przez ułamek sekundy pozazdrościłam bowiem Klarze męża do pomocy w domowych obowiązkach.

- Wasze słowa udowadniają tylko, że nie ma jednego przepisu na szczęście - podsumowała naszą rozmowę Basia. - Jak widać, bycie żoną i mamą nie boli, o czym opowiedziały nam dzisiaj Klara i Zuza. Dzięki dziewczyny.

- Dziękujemy - powiedziałyśmy z Klarą jak na komendę, po czym operator kamery dał nam znać, że to koniec emisji i na telewizory trafił właśnie nagrany wcześniej reportaż, będący wstępem do kolejnego tematu.

- Ale mnie boli żuchwa od tego uśmiechu - mruknęła Klara, wstając z kanapy.

- Byłyście świetne. - Rafał też się podniósł.

- Mam nadzieję, że nie nagadałam głupot - rzuciłam bez zastanowienia, ściągając na siebie tym samym spojrzenia całej trójki.

- Była nam potrzebna taka konserwatywna mamuśka, więc idealnie wpisałaś się w temat. Przed materiałem została wyemitowana kampania społeczna mająca zniechęcać ludzi do rozwodów, więc spisałyście się na medal. Świetnie wczuliście się w role, dzięki.

- To dobrze.

- A ten tekst o tym, że mąż nie pomaga ci w domu, Zuza, ale nadal go kochasz, mistrzowski! - ucieszyła się Basia.

- Dzięki... - bąknęłam.

- A teraz wybaczcie, ale musimy lecieć do kuchni.

- Dalszy ciąg programu - wyjaśnił Rafał, po czym pożegnali się krótko ze mną i Klarą i każdy poszedł w swoją stronę.

- Twój mąż naprawdę pomaga ci w domu? - zagadnęłam Klarę, gdy opuszczaliśmy studio.

- Żartujesz? - Spojrzała na mnie jak na wariatkę. - Mamy sprzątaczkę i oboje jesteśmy na diecie pudełkowej.

Aż zatrzymałam się w miejscu.

- Więc dlaczego mówiłaś, że...

Klara zaśmiała się rozbawiona moją reakcją.

- Bo widzowie to lubią - wyjaśniła frywolnie, po czym zostawiła mnie w osłupieniu.

Chwilę trwało, nim przeszłam nad jej kłamstwami do porządku dziennego. Chociaż z drugiej strony, przecież ja też nie byłam szczerą w tej rozmowie. Może więc tak naprawdę nie ma idealnych małżeństw? W dwudziestym pierwszym wieku wszystko robi się przecież na pokaz, by opublikować zaraz na Facebooku albo Instagramie. Uśmiechy są sztuczne i tylko do zdjęć, a ludzie szczęśliwi jedynie nagrywając filmiki na Snapchata. Może tak samo jest więc z miłością? Może ludzie zapomnieli już o prawdziwych uczuciach i liczy się tylko fakt, by mieć się z kim pokazać? By mieć z kim przeżywać chwile przyjemności, które można uwiecznić, ale nic poza tym?

Nie, nieprawda, potrząsnęłam głową, chcąc odpędzić te myśli. A nawet jeśli, to na pewno nie było tak w moim przypadku.

Zabrałam z garderoby swoją torebkę i ruszyłam przez długi korytarz. Z tego wszystkiego po wyjściu ze studia aż zadzwoniłam do Ludwika, żeby powiedzieć mu, że go kocham i że za parę godzin będę z powrotem w domu. Naprawdę już się za nim stęskniłam.

Rozdział 35

Niemal przez całą drogę powrotną do domu zastanawiałam się, czy sąsiedzi obejrzeni wyemitowany materiał i uwierzyli moim słowom. A przede wszystkim, czy to wystąpienie ukróci te paskudne plotki, z którymi ostatnio musiałam się zmagać. Chwilami nie miałam najmniejszych wątpliwości, że osiągnęłam swój cel, bo chyba wypadłam całkiem przekonująco, ale momentami dopadały mnie wątpliwości. A jeśli uznają mnie za obłudną i nieszczerą, przez co znienawidzą naszą rodzinę jeszcze bardziej? Przecież to też mogło się zdarzyć.

Rozkojarzona dojechałam do przydrożnego baru na obiad. Z powodu braku śniadania burczało mi w brzuchu, więc tym bardziej nie mogłam się skupić na jeździe. Zamówiłam wielki kubek kawy, hamburgera i frytki. Pewnie później pożałuję, że to zjadłam, gdy wejdę na wagę, ale teraz zamierzałam nagrodzić się za wszystkie te stresy.

– Na miejscu czy na wynos? – spytała kelnerka.

Nie musiałam zbyt długo zastanawiać się nad odpowiedzią. W lokalu było tak wiele rozkrzyczanych dzieci, że zostałabym tutaj tylko, gdyby ktoś zmusił mnie siłą.

Zabrałam więc jedzenie do auta i zjadłam je otoczona przyjemną ciszą panującą na parkingu. Potem ruszyłam w dalszą podróż i udało mi się dojechać do domu bez większych ekscesów. Co prawda, sporo czasu zajęło mi stanie w korku z powodu kolizji dwóch samochodów i wróciłam o wiele później, niż planowałam. Nie zamierzałam jednak rozpaczać. Z prawdziwą ulgą zaparkowałam na swoim miejscu nieopodal garażu i ruszyłam do domu, powtarzając w myślach, że już nigdy nie zdecyduję się sama jechać w tak daleką podróż. To było stanowczo ponad moje siły, czułam się wykończona.

Mimo zmęczenia energicznie pokonałam podwórko i weszłam do domu, w którym, o dziwo, panowała cisza.

– Halo, jest tu ktoś? – zawołałam, rozglądając się po korytarzu, lecz nie otrzymałam żadnej odpowiedzi.

Zdezorientowana odwiesiłam torebkę na wieszak i zajrzałam do kuchni, gdzie dostrzegłam Ludwika pochylonego nad różową miską.

– A pani do... – Popatrzył w moją stronę, nie poznając mnie w pierwszym momencie.

Zaśmiałam się cicho.

– Zdażyłeś przez jeden dzień zapomnieć, jak wyglądam?

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu te ubrania, makijaż i włosy... Wyglądasz...

Kurczę, wyglądasz naprawdę dobrze. – Uśmiechnął się z podziwem, a ja podeszłam do niego i cmoknęłam go w policzek.

– Młodziej, prawda?

– Jakoś tak świeżo. Skąd masz młodzieżowe ciuchy?

– Kasia wygrzebała to wszystko z mojej szafy. – Zlustrowałam wzrokiem swój strój. Po występie w telewizji ani myślałam się przebrać, tylko tak, jak stałam, wróciłam do domu.

– Naprawdę? Miałaś takie spodnie?

– Zwykle chodziłam w nich po domu.

– Tak? Nie zauważyłem.

Wcale mnie to nie zdziwiło.

– Wyglądają jak nowe – piał dalej z zachwytem.

– Są tak stare, że aż się porwały. – Wyminęłam Ludwika i wstawiłam wodę na herbatę. – Oglądałeś ten program?

– Specjalnie zabrałem dzieciaki w szkole do świetlicy, żeby go zobaczyć.

– I jak wypadłam? Jak sądzisz, przekonam naszych sąsiadów, że jestem ci wierna?

– Ja tam uwierzyłem ci od razu. Tylko uważam, że ta wzmianka o moich skarpetach nie była potrzebna...

– Ludwik!

– Przepraszam, przepraszam. Wiem, że ta dziennikarka cię podpuściła. A może to był dziennikarz?

– Nie pamiętam. Zresztą to nieistotne. Bardziej interesuje mnie, jak nasza wieś mogła to odebrać?

– Sam nie wiem. Ale za to jestem pewien jednego.

– To znaczy? – Zmarszczyłam brwi.

Ludwik oderwał się od miski i czule mnie objął.

– Mam żonę gwiazdę – wyszeptał mi do ucha, po czym pocałował mnie w skroń.

– Przestań. – Odepchnęłam go żartobliwie. – Żadna ze mnie gwiazda. Chociaż ty traktuj mnie normalnie.

– Staram się, ale to silniejsze ode mnie. Nie wiem, czy już ci to mówiłem, ale kręcisz mnie, gdy widzę cię na ekranie. – Jego dłoń powędrowała niepokojąco nisko po moich plecach.

– Ludwik! – pisnęłam, gdy zaczął całować mnie po szyi. – Przestań! A dzieci?

– Marcel u Ani, a Kasia u Tomka – odparł gardłowym głosem, między pocałunkami. To wystarczyło, bym przestała protestować i poddała się jego dotykowi. Odwróciłam się do niego i zarzuciłam mu dłoń na szyję, a potem zatraciliśmy się w pocałunkach, które z chwili na chwilę zaczynały być coraz bardziej namiętne.

– Chodźmy na górę – wyszeptał Ludwik, a ja ochno przystałam na jego propozycję. Ujął mnie więc za rękę i poprowadził ku schodom, a potem padliśmy na łóżko i zaczęliśmy całować się jeszcze zachłanniej.

– Tęskniłam za tobą – powiedziałam, gdy Ludwik zaczął rozpinać mi spodnie,

ale szybko musieliśmy przerwać nasze zajęcie, ponieważ w drzwiach sypialni stanęła Kasia. Oparła się o futrynę z założonymi rękami, a potem głośno odchrząknęła, chcąc wyraźnie zasygnalizować nam swoją obecność.

– Przypominam, że mieszkają tutaj nieletni. No dobra, może jeden, bo ja jestem już duża, ale naprawdę moglibyście pohamować swoje popędy.

Momentalnie oderwaliśmy się z Ludwikiem od siebie i usiadłam na łóżku, starając się zapiąć spodnie.

– Nie umiesz pukać? – Ludwik starał się zabrzmieć surowo, ale marnie mu to wyszło i już po chwili oboje zanosiliśmy się śmiechem.

– Byliście tak zajęci, że pewnie i tak byście mnie nie usłyszeli.

Zamiast jakoś skomentować jej słowa, machnęłam ręką.

– Oglądałaś poranny program? – spytałam, zapinając w końcu guzik od spodni.

– Na telefonie w pracy. Zresztą ja właśnie w tej sprawie. Mogę wejść, czy zamierzacie mnie wyprosić?

– Wchodź – powiedział niechętnie Ludwik, ale Kasia zignorowała jego ton i śmiało wkroczyła do sypialni.

– Byłam w sklepie u Tomka wy badać lokalne nastroje. – Przysiadła na fotelu.

Popatrzyliśmy na nią z Ludwikiem z zaciekawieniem.

– I co? Dali się przekonać?

– Tak sędzę. Właściwie to ze statusu gwiazdy wyklętej znowu awansowałaś na królową, którą najchętniej wsadziliby na piedestał.

– To znaczy, że uwierzyli, że nie mam żadnych romansów?

Kasia pokiwała głową.

– Jak jeden mąż. – Położyła dłonie na kolanach. – Spędziłam u Tomka w sklepie po pracy ze dwie godziny i wszyscy klienci piali z zachwytem nad naszą lokalną gwiazdą, która stanęła na straży świętości rodziny oraz tradycji.

– Tak po prostu zapomnieli o wszystkich plotkach o moich rzekomych romansach?

– Na to wygląda.

– Przecież to chore. Tymi ludźmi tak łatwo można manipulować...

– A jak myślisz, po co są te wszystkie reklamy w telewizji? Jesteśmy tak wpływowym narodem, że głowa boli. Nie mówiąc już o tym, jak łatwo politycy robią niektórym wodę z mózgu. Aż się nóż w kieszeni otwiera.

– Więc mówisz, że sąsiedzi znowu mnie lubią?

– Jak na moje oko są gotowi nawet urządzić do ciebie jakąś procesję, by powiedzieć ci, jak bardzo są z ciebie dumni.

– Gdybym wiedziała, że wystarczy kilka minut spędzonych przed kamerą, poprosiłabym Joannę Kaczorek o pomoc wcześniej, a nie tak długo z tym zwlekała.

Kasia wzruszyła ramionami.

– Wiesz, człowiek uczy się na błędach...

– Najważniejsze, że twój występ przyniósł upragniony skutek – odezwał się Ludwik.

– To się jeszcze okaże. – Podniosłam się z łóżka. – Jakoś trudno mi uwierzyć w to, że sąsiedzi tak szybko zmienili swoje poglądy. Jeszcze wczoraj gotowi byli publicznie spalić mnie na stosie.

– Moja ty rudowłosa czarownico – zaśmiał się Ludwik, za co, jak na wiedźmę przystało, spiorunowałam go wzrokiem.

– Po prostu uwierzę, jak zobaczę to na własne oczy – mruknęłam. – Co ty właściwie robiłeś w tej kuchni? – wróciłam do spraw bieżących, przypominając sobie, w czym przeszkodziłam Ludwikowi.

– Chciałem zrobić naleśniki na twój przyjazd.

– O, a ja też się załapię? – ożywiła się Kasia.

– Jeśli któraś z was je zrobi, to możemy zjeść wszyscy. – Ludwik bezradnie rozłożył ręce. – Zrobiłem ciasto dwa razy i żadne nie nadawało się do jedzenia po usmażeniu. Nie mówiąc o tym, że moje naleśniki przypominały raczej przestrzenne kule niż płaskie koła. Tego paskudztwa nie dało się smażyć!

Popatrzyłyśmy po sobie z Kasią, po czym głośno się roześmiałyśmy.

– Oj Ludwiczku, Ludwiczku... – Spojrzałam na niego z politowaniem. – Ty byś bez nas umarł z głodu.

– I to chyba dosłownie, bo nie jadłem obiadu. Tylko się nie denerwuj! Marcela zaprowadziłem do Ani, żeby tam coś przekąsił. O dziecko zadbałem.

– Dlaczego niczego nie jadłeś?

– Nic nie zostawiłaś w lodówce, a rano zjedliśmy z Marcelem resztkę chleba. Zapomniałem kupić nowy. Znalazłem tylko płatki i mleko, a wiesz, że po nich mam biegunkę. Wstyd mi było iść coś zjeść do twojej siostry.

Znowu spojrzałam na Kasię wymownie, ale żadna z nas nie zdobyła się na komentarz. Zamiast biadolić, poszłyśmy do kuchni zrobić naleśniki. Ku ogromnemu zdumieniu Ludwika, udały nam się za pierwszym razem. W dodatku były płaskie i okrągłe, a nie przestrzenne, kuliste.

Rozdział 36

Wieczorem wybrałam się do Anki po Marcela. Kasia zaproponowała, że może to zrobić, bo pewnie chciałam odpocząć, ale zaprotestowałam. Zamierzałam przy okazji wypytać Anię i Jurka, czy oglądali program i mają już jakieś sygnały od sąsiadów, jak oni go odebrali. Wolałam dowiedzieć się tego osobiście.

– To ja powkładałam naczynia do zmywarki – zaproponowała Kasia, ponieważ Ludwik jak zawsze, gdy potrzebna była pomoc, po prostu zmył się, zamiast zmyć talerze. Ot, mój mężulek.

– Zaraz wrócę – powiedziałam do Kasi, po czym narzuciłam na siebie jeansową kurtkę i ruszyłam przez podwórko. Szybko dotarłam do furtki w płocie i przedostałam się do ogrodu Anki. Bez pukania weszłam do jej domu, po czym zdjęłam buty w korytarzu. Ustawiłam je pod ścianą, a ponieważ z kuchni dochodziły mnie głosy mamusi i siostry, ruszyłam w tamtym kierunku.

I chyba trafiłam w epicentrum rodzinnej awantury, ponieważ mama siedziała przy stole, zalewając się łzami, a Anka była podenerwowana i żywo gestykulowała rękami. Zresztą, co ja mówię! Była zła jak osa! Z jej uszu omal nie buchała para i ledwo panowała nad nerwami.

Przystanąłam w progu, mierząc je wzrokiem. Nie podobała mi się ta sytuacja. I to bardzo. Te dwie stanowczo za często się kłóciły, a z tego, co zdążyłam wywnioskować, właśnie stałam się świadkiem potężnej awantury, nie drobnej sprzeczki.

– Co się stało? – Popatrzyłam na Ankę.

Siostra odetchnęła głęboko i spojrzała w moim kierunku.

– Co się stało?! – spytała ze złością, po czym machnęła ręką w stronę mamusi.

– Ta kobieta wykończy mnie nerwowo! To się właśnie stało.

– A dokładniej?

– Nasza mamusia postanowiła wpędzić mnie do grobu swoim kolejnym głupim pomysłem!

– Znowu?

– Wcale nie – zapłakała mama, chowając twarz w dłoniach.

– Nie?! A kto przed chwilą przyszedł do mnie z miarką, żeby wymierzyć mnie do trumny? Czy naprawdę uważa mama, że to normalne zachowanie?

– A czy to moja wina, że Bóg nie chce mnie zabrać z tego świata? – zawyła mamusia. – Myślisz, że czekanie na śmierć, która nie chce nadejść, jest takie przyjemne? Czymś się muszę zająć, bo najzwyczajniej w świecie się nudzę.

– Na litość boską, to niech mama zacznie robić na drutach, zamiast mierzyć swoją córkę do trumny! Przecież ja nawet nie jestem chora!

– Przy porodach dzieją się różne rzeczy.

– Trzymaj mnie Zuzka, bo zaraz eksploduję. – Anka spojrzała na mnie bezsilnie. – Czy ty to słyszysz? Nie dość, że od kilku lat słucham codziennie o jej pogrzebie, to jeszcze teraz zacznie organizować nasze. Tak na wszelki wypadek!

– A co w tym dziwnego? – obruszyła się mama. – To, że jesteś młoda, nie zwalnia cię od obowiązku myślenia o swoim pochówku. Wy młodzi jesteście zupełnie nieodpowiedzialni.

– Słyszysz to Zuzka? Słyszysz? Ja się chyba powieszę, bo niedługo w tym domu nie będzie można wytrzymać! – krzyknęła Anka, po czym, nie zważając na mamę, wyminęła mnie i wyszła na dwór, głośno przy tym trzaskając drzwiami.

W kuchni natomiast zapanowała niespotykana cisza.

– A ty co tak stoisz? – przerwała ją w końcu zapłakana mamusia. – Idź za nią, bo jeszcze naprawdę sobie coś zrobi. A my nie jesteśmy zupełnie przygotowani na jej pogrzeb! Nie chcę organizować wszystkiego na ostatnią chwilę!

Odetchnęłam głęboko, ale faktycznie uznałam, że lepiej będzie podążyć za siostrą. Posłałam mamie wymuszony uśmiech i ruszyłam korytarzem do wyjścia. Na ganku rozejrzałam się po podwórku za Anką. Dostrzegłam ją na ławce nieopodal piaskownicy Pawełka. Siedziała pochylona i zalewała się łzami.

Bez namysłu zeszałam po schodach i podeszałam do ławki.

– Mogę?

– Siadaj. – Anka pociągnęła nosem.

– Wybacz, nie mam chusteczek.

– Nie szkodzi. Zaraz mi przejdzie. Po prostu daj mi chwilę, żeby emocje opadły.

– Jest aż tak źle? – spytałam, ze współczuciem patrząc na jej zapuchnięte oczy i czerwone policzki.

– Sama sobie odpowiedz na to pytanie. Siedziałam z Zośką w pokoju, a ta przyszła do mnie z centymetrem krawieckim. Kazała mi wstać, żeby mogła mnie wymierzyć do trumny. Rozumiesz? Do trumny!

Westchnęłam głośno.

– Masz rację, to rzeczywiście przesada.

– Może niedługo wymierzy też moje dzieci, na wypadek gdyby coś im się stało!

– Ania... – jęknęłam z politowaniem. – No przecież wiesz, że mama źle wam nie życzy. To po prostu...

– Choroba psychiczna, bo już nie mam pomysłu, jak to inaczej nazwać. – Ania pociągnęła nosem. – Może powinnam wysłać ją do psychiatry, co? Bo jeszcze gotowa zakraść się do mojej sypialni w nocy i kogoś udusić poduszką, żeby mogła zorganizować nam pogrzeb.

– Przecież mama w życiu by czegoś takiego nie zrobiła.

– Łatwo ci mówić, bo z nią nie mieszkasz. Czasami jak tak się zachowuje, to naprawdę się jej boję. Parę dni temu zamknęłam nawet drzwi do sypialni

wieczorem na klucz, żeby nie mogła wejść i zrobić czegoś głupiego.

– Naprawdę?

– Tak. Podczas kolacji rozprawiła z Jurkiem, że w jego wieku to już można dostać zawału i powinien pomyśleć o polisie ubezpieczeniowej, żebyśmy w razie czego nie zostali bez środków do życia. Rozumiesz?

– To rzeczywiście jest... przykre.

– Przykre? – Anka spojrzała na mnie z ukosa. – To jest przerażające. Ja zacznę się jej bać.

Pokiwałam smutno głową. Nie chciałam być w skórze swojej siostry, naprawdę.

– Pewnie nie przyszedłaś słuchać, jak się użalam. – Po chwili milczenia Ania otarła łzy. – Dawno wróciłaś do domu?

– Niedawno. Oglądałaś poranny program?

– No pewnie, że oglądałam. I jak na moje oko wypadłaś świetnie. Byłaś naprawdę przekonująca. Myślę, że ludzie ci uwierzą.

– Kasia też tak mówi.

– Rozmawiałam nawet z jedną z sąsiadek, gdy byłam po południu z Zosią na spacerze. Była z ciebie taka dumna, że aż nie przestawała się uśmiechać. Naraz zapomniała o wszystkich plotkach na twój temat, którymi dzieliła się ze mną jakiś czas temu konspiracyjnym szeptem.

– To chyba dobrze, prawda?

– Pewnie tak.

– Szkoda tylko, że mieszkańcy Jaszczurek są tak rozchwiani emocjonalnie.

– Co masz na myśli? – Ania otarła z oczu ostatnie łzy.

– Są jak trzcina na wietrze. Wystarczy, że lekko powieje i zaraz zmieniają zdanie. Łatwo przechodzą od uwielbienia do nienawiści, a mnie przydałby się złoty środek. Boję się teraz, że ich sympatia do mnie nie potrwa długo. Przerabiałam to już dwukrotnie.

Ania zamyśliła się nad moim słowami.

– Cóż... Jeśli nawet masz rację, to nie warto martwić się na zapas – podsumowała. – Ciesz się na razie tym, że udało ci się uciąć te plotki i będziesz miała chociaż chwilę spokoju – dodała, po czym złowieszco przyłożyła rękę do ust. Wydało mi się też, że pobladła.

– Co się dzieje? Wszystko w porządku?

– Tak, tak. – Podniosła się z ławki. – To po prostu ciężowe mdłości. Wybacz, ale muszę do łazienki.

– Aaa, jasne. – Skinęłam głową. – Ja też już będę się zbierać. Zabiorę tylko Marcela.

– Zajrzyj jutro! – Anka pognała do domu, zostawiając mnie w tyle.

– Zajrzę na pewno! – krzyknęłam, podążając do drzwi nieco wolniej. Wyciągnęłam z pokoju Pawełka rozżalonego Marcela, który wcale nie chciał przerywać zabawy i wróciłam do siebie.

Rozdział 37

Kolejne dni utwierdziły mnie w przekonaniu, że Ania z Kasią miały rację, mówiąc, iż sąsiedzi znowu mnie polubili. Mamuśki w szkole, które dotychczas łypały na mnie podejrzliwym wzrokiem, teraz posyłały mi promienne uśmiechy, jakby szczyły się znajomością z lokalną gwiazdą. Sąsiedzi zaczęli mówić mi dzień dobry, zamiast przechodzić na drugą stronę ulicy i nawet zaczepiali mnie, by pogawędzić.

– I pomyśleć, że wystarczył jeden występ w telewizji. – Nie mogła nadziwić się temu moja sąsiadka, którą zaczepiłam przez płot. – My tam z Kaziem lubimy cię ciągle Zuzka, o to się nie martw.

– Wiem i bardzo to doceniam. – Posłałam jej uśmiech. – A co tam u pana Kazia? Ostatnio rzadko go widuję.

– A, bo biedaczyna nabawił się przepukliny. Nie może się przemęczać i siedzi w domu.

– O matko! – Aż zbliżyłam rękę do ust. – Ale jak to?

– Przeliczył swoje siły podczas zakupów. Ponieważ przed zimą trzeba dokarmiać pszczoły syropem z wody i cukru, a on ma sporo tych uli, to zawsze jesienią kupuje cukier jak szalony. A że ostatnio był w jednym ze sklepów w miasteczku w promocji, to mój Kaziu postanowił unieść na raz czterdzieści kilo. A że ma już swoje lata, to nabawił się nieszczęścia. Stary i głupi ten mój Kazik. Myślał, że nadal jest nastolatkiem i może bezkarnie dźwigać ciężary.

– Był u lekarza?

– A jakże! Na szczęście obeszło się bez operacji, ale ma się nie przemęczać.

– Przykra sprawa. – Pokręciłam głową. – Niech go pani ode mnie pozdrowi.

– Pozdrowię, pozdrowię. Możesz nawet do nas kiedyś zajrzeć, ucieszyłby się. Może w weekend?

– W weekend niestety nie dam rady, bo wyjeżdżamy z mężem z Jaszczurek.

– Znów jakiś występ w telewizji ci się szykuje?

– Nie. Tym razem jedziemy sobie odpocząć. Ostatnio mieliśmy sporo stresów, chcemy się trochę od nich oderwać.

– Ja to i tak ci się dziwię, że ty chcesz tu jeszcze mieszkać po tym, jak potraktowali cię nasi sąsiedzi. Ja bym chyba nie miała tyle cierpliwości.

– Nie jest tak źle. – Uśmiechnęłam się do sąsiadki, po czym spojrzałam w stronę domu. – Będę już leciała. Dni są teraz coraz chłodniejsze. Chyba muszę wyciągnąć już z szafy grubszą kurtkę.

– Koniecznie, bo jesienią najłatwiej o przeziębienie – przytaknęła mi pani Cela.

– To miłego weekendu wam życzę, Zuzka – zawołała za mną jeszcze. – Pozdrów ode mnie męża.

– Pozdrowię! Do widzenia! – odkrzyknęłam, po czym wróciłam do domu. Zdjęłam swoją jeansową kurtkę. Odwiesiłam ją na wieszak i roztarłam wychłodzone ręce. Choć ostatnie dni były słoneczne, temperatury oscylowały w dzień już tylko wokół kilkunastu stopni i robiło się chłodno.

Ruszyłam do kuchni, by napić się ciepłej herbaty. Kasia przywiozła ostatnio z miasteczka aromatyczną mieszankę z aronią i cytryną, miałam na nią ochotę. Nim jednak wstawiłam wodę, rozległ się dźwięk mojego telefonu.

– Teodor? – Zbliżyłam komórkę do ucha.

– Cześć. Jesteś zajęta? – zapytał bez ogródek.

– Właściwie to nie. Właśnie zamierzam zaparzyć sobie herbatę.

– A mogę zajrzeć?

– Jasne. Wstawię więcej wody, żeby starczyło jej też dla ciebie.

– To świetnie. – Moje słowa wyraźnie go ucieszyły. – W takim razie będę za chwilę – powiedział i tak też zrobił. Już po parunastu minutach siedzieliśmy w salonie, popijając gorącą herbatę, która przyjemnie rozgrzała nas od środka i napełniała pokój pięknym aromatem.

– To co to za ważna sprawa? – spytałam w końcu, gdy już pogawędziliśmy na luźne tematy. – Po twoim głosie wywnioskowałam, że wydarzyło się coś ważnego.

– Za dobrze mnie znasz, wiesz? – Teodor uśmiechnął się uroczo.

– Potraktuję to jako komplement.

– Chciałem się cię poradzić w pewnej sprawie.

– Brzmi poważnie.

– Poniekąd tak jest. – Teodor odchylił się do tyłu i oparł plecy o zagłówek fotela. – Sprawa z Renatą dała mi do myślenia.

– To znaczy?

– Naprawdę chciałbym zbudować z kimś trwałą związek, ale obawiam się, że każda z moich potencjalnych kobiet będzie o ciebie zazdrosna. Zwłaszcza, biorąc pod uwagę fakt, że jesteśmy sąsiadami.

– Tylko mi nie mów, że chcesz, żebym się wyprowadziła – zażartowałam.

– No właśnie chyba ja się wyprowadzę.

– Słucham? – Aż mnie zamurowało.

– Długo o tym myślałem i wydaje mi się, że to najrozsądniejsze wyjście z tej sytuacji. Jeżeli chcesz budować przyszłość, powinieneś odciąć się od przeszłości, a nie celowo do niej wracać, prawda?

Odstawiłam kubek z herbatą na stół.

– Ale przecież mówiłeś, że dobrze ci tutaj. Źle ci się mieszka u Ani?

– Nie o to chodzi, Zuzka – powiedział zupełnie poważnie. – Ty masz swoje życie, swoją rodzinę, a ja jestem tylko piątym kołem u wozu.

– Oczywiście, że nie...

– Wiedziałem, że zaprotestujesz. Ale to nie zmienia faktu, że postanowiłem zmienić otoczenie.

- Będiesz tam zupełnie sam, a tutaj masz przyjaciół.
- Zacznę nową pracę, to i poznam nowych ludzi. Poza tym ostatnio gawędzę czasem przez internet ze znajomymi ze szkoły. Może czas umówić się z kimś na kawę i odświeżyć te relacje?
- Zerknęłam za okno. Zanosiło się na deszcz. Niebo zasnuwało się ciemnymi chmurami i świat zdawał się tonąć w szarości.
- Więc właściwie to nie przyszedłeś po radę, ale postawić mnie przed faktem dokonanym, tak? - Spojrzałam na Teodora.
- Kumpel, który mieszka w miasteczku, chce wynająć mieszkanie. Wyprowadza się z żoną do schorowanej matki gdzieś na wieś. Jak dla mnie spuściłby z ceny. Grzech nie skorzystać. Zresztą w miasteczku na pewno łatwiej znalazłbym pracę niż tu.
- Widzę, że dostrzegasz same pozytywy tej sytuacji.
- Jesteś zła, że chcę się wyprowadzić?
- Nie... - Spuściłam wzrok. - Po prostu zaskoczyłeś mnie tą decyzją. Nie spodziewałam się tego.
- Zuzka, przecież już nic nas nie łączy. Poza przyjaźnią, oczywiście. Myślę, że moja przeprowadzka dobrze zrobi nam obojgu. Każde skupi się na swoim życiu. Zresztą nadal będziemy się mogli odwiedzać.
- Pewnie masz rację. No i sąsiedzi nie będą już mieli pretekstu do plotek, gdyby znów postanowili mnie znienawidzić.
- Nie bądź smutna. - Teodor pogładził mnie po ręce. - Tak będzie dla wszystkich najlepiej.
- Mówiłeś już o tym Ani?
- Teodor pokręcił głową.
- Najpierw chciałem poinformować ciebie.
- Rozumiem. - Sięgnęłam po kubek herbaty, i nim zdążyłam coś dodać, do salonu wpadła zziębnięta Kasia. W dodatku jej ubranie pokrywały kolorowe plamy farb.
- A ty zaliczyłaś po drodze z pracy jakiś festiwal kolorów? - rzuciłam na jej widok.
- Dziś skończyłam wcześniej i byłam malować pejzaż nad rzeką, ale zaczął padać deszcz. Zdążyłam tylko złapać płótno pod pachę i przybiegłam z nim tutaj. Trochę farba się rozmasała, ale jakoś z tego wybrnę. Schowałam go na razie do garażu.
- Nie sądziłem, że artystka musi też być sprinterką - stwierdził Teodor.
- A widzisz. Kobieta to jednak musi mieć kilka twarzy - mruknęła Kasia, po czym ruszyła ku schodom. - Idę wziąć prysznic, nie przeszkadzajcie sobie.
- Uśmiechnęłam się do Teodora i znowu zbliżyłam do ust kubek z herbatą.
- Więc nie gniewasz się na mnie? - spytał, gdy Kasia zniknęła. - Naprawdę uważam, że tak będzie dla nas lepiej.
- Pewnie niedługo oswoję się z tą myślą.
- A jak przygotowania do twojego wyjazdu z Ludwikiem? To już w ten weekend, prawda?

– Zarezerwowałam fajny hotel, który poleciła mi przyjaciółka. Jest położony w malowniczej okolicy. Otaczają go lasy, a niedaleko znajduje się jezioro. Przyda nam się kilka dni wyciszenia po tych ostatnich stresach.

– Na szczęście plotki ucichły. Gdy byłem rano w sklepie, odniosłem wrażenie, że sąsiedzi patrzą na mnie jakoś przyjaźniej.

– Na mnie tak samo. I Bogu dzięki, bo chyba musiałabym się stąd wyprowadzić. Tego nie dało się już wytrzymać! A te zdjęcia w gazecie... Przegięcie.

– Nie przesadzaj, z perspektywy czasu doszedłem do wniosku, że to nawet było dość miłe.

– Miłe? – Wydało mi się, że się przesłyszałam. – No chyba żartujesz.

– Tak naprawdę fajnie by było mieć z tobą dziecko. Choćby z nieprawego łoża. Zaśmiałam się, widząc jego minę.

– Nie przesadzaj. Czy to nie ty mówiłaś przed chwilą, że twoja wyprowadzka dobrze nam zrobi? I że czas definitywnie odciąć się od przeszłości?

– Dlaczego nie dasz mi chociaż pofantazjować – mruknął Teodor, a ja omal nie rzuciłam go leżącą obok poduszką.

– Przestań, bo jeszcze ktoś to usłyszy i znów nie opędzimy się od plotek.

Teodor parsknął śmiechem i w miłej atmosferze dopiliśmy herbatę. A gdy wyszedł, pomyślałam, że dobrze mieć w nim przyjaciela. Czasem przydaje się ktoś, kto poprawi ci humor i podniesie poziom endorfin.

Rozdział 38

W czwartek zaraz po pracy udałam się z Beatką na zakupy do miasteczka. Po ostatnich ekscesach na drodze w związku z moim wyjazdem do Warszawy, wolałam wybrać się w podróż jako pasażer, a nie kierowca. Beata na szczęście chętnie zgodziła się mi towarzyszyć i idealnie sprawdziła się jako szofer.

– Zostawmy samochód przy parku w centrum – zaproponowała. – Stamtąd będziemy miały blisko do wszystkich kluczowych sklepów, oprócz hipermarketu. Ale do niego możemy zajechać na końcu.

– Podoba mi się ten pomysł. – Przyklasnęłam jej słowom i już po chwili spacerowałyśmy chodnikiem do pobliskiej drogerii, mijając przy tym kilka sklepów z artykułami dla dzieci.

– Mam nadzieję, że ten wasz wyjazd przyniesie pożądaną skuteczną postać dziecka – powiedziała Beata, tęsknie patrząc na witrynę jednego z nich. – Fajnie by było zostać ciocią i móc znów ponosić na rękach kilkutygodniowe maleństwo.

– Ja też mam taką nadzieję. Ale jak tak tęskno ci do pieluch, to może naprawdę powinnaś porozmawiać z Izą. Jest już w takim wieku, że mogłaby urodzić wam wnuka.

– Żartujesz? – Beata spojrzała na mnie jak na kosmitkę. – Kiedyś śniło mi się, że zostanę babcią i powiedziałam jej o tym, to zjechała mnie od góry do dołu, że mam wygonić z głowy nadzieje na wnuka przynajmniej na kilka lat.

– Dlaczego?

– Bo jest nowoczesną kobietą i zamierza najpierw się wykształcić, zanim zdecyduje się na babranie w pieluchach i dziecięcych kupkach. I żeby nie było, to są dokładnie jej słowa, nie moje.

– Nie wiedziałam, że z Izy taka feministka.

– Ja też nie, ale wszystkie jej koleżanki mają podobne poglądy. Może to więc nie feminizm, a domena współczesnych kobiet? Żebyś ty widziała, jak one reagują na choćby najdrobniejszą wzmiankę o dziecku! Nie mówiąc już o jakimś irracjonalnym wstręcie do porodów.

– Co masz na myśli? – spytałam, wchodząc do drogerii i wzięłam do ręki jeden z koszyków stojących przy wejściu.

– One mówią, że nie rozumieją, jak kobiety mogą decydować się na dziecko. Owszem, chciałyby je kiedyś mieć, ale na pewno nie zamierzają tych dzieci rodzić.

– To się trochę wyklucza.

- Trochę? – mruknęła Beata.
- To jak one chcą mieć te dzieci?
- A bo ja wiem? Ale Iza zrobiła raz Darkowi długi wykład o zaletach surogacji. Ot, współczesna młodzież.
- O matko, ona tak na serio?
- Mam nadzieję, że nie. I że kiedyś ten wstręt do porodów i położu jej przejdzie, bo jednak chciałabym zostać babcią. Dzieciaczki są takie słodziutkie... Chętnie wyczułabym jakieś drobne stópki.
- Postaram się, żebyś miała do tego sposobność już za kilka miesięcy.
- Jak dobrze, że mogę liczyć w tej kwestii chociaż na ciebie – zaśmiała się Beata, po czym zrobiliśmy zakupy. Odwiedziliśmy też pobliską aptekę, w której Beata usilnie namawiała mnie na kupno testu ciążowego. W dodatku nie docierały do niej moje argumenty, że i tak nie przyda mi się na wyjeździe, bo nawet, jeśli znajdę w ciąży, to przecież taki test i tak od razu tego nie wykaże.
- To będziesz miała na zaś – powiedziała twardo, przy okienku. – Kup teraz, a wykorzystasz za parę tygodni i nie będziesz musiała specjalnie jechać do apteki.
- Zaczynam się obawiać, że jesteś podekscytowana moją przyszłą ciążą bardziej niż ja sama.
- Wybacz. Chyba po prostu uaktywnił mi się jakiś babciny gen, który dotychczas nie dawał o sobie znać.
- To takie istnieją? – Zachichotałam, po czym, by zrobić przyjemność Beacie, poprosiłam w okienku nie tylko o zestaw plastrów i tabletki na wzdęcia dla Ludwika, ale również o test ciążowy.
- Weź dwa – szepnęła, nachylając się do mnie konspiracyjnie. – Wynik będzie bardziej miarodajny.
- Niech będą dwa. – Spojrzałam na farmaceutkę, po czym zapłaciłam za swoje zakupy i wróciłyśmy do samochodu.
- Ciekawe, jak na informacje o braciszku albo siostrzyczce zareaguje Marcel – zagadnęła Beata, wycofując z parkingu. – Siostrzeniec Darka, gdy się dowiedział o swoim przyszłym rodzeństwie, wpadł w taką złość i furję, że Marysia przez kilka godzin nie mogła go uspokoić. Nie chciał mieć ani brata, ani siostry i już.
- Ale dlaczego?
- Z nikim nie zamierzał się dzielić rodzicami i zabawkami. A już na pewno nie swoim łóżeczkiem.
- Zaśmiałam się, wyobrażając sobie przerażonego, kilkuletniego chłopca, którego rodzice poinformowali właśnie o radosnej nowinie, a on wpadł w furję.
- Mam nadzieję, że w przypadku Marcela będzie inaczej – odparłam. – Kilka razy zdarzyło mu się przebąknąć, że chciałby mieć brata, by grać z nim w piłkę nożną na podwórku albo bawić się autkami, więc może nie będzie tak źle. Zresztą to też kwestia odpowiedniego podejścia rodziców do takiego tematu. Trzeba dziecku wszystko cierpliwie tłumaczyć i spokojnie z nim rozmawiać, dopóki nie zrozumie. Przyjście na świat rodzeństwa to trudny temat. Wiele

małych dzieci nie do końca rozumie, co to oznacza i trudno im to sobie wyobrazić.

– Pewnie masz rację – mruknęła Beata. – To jedziemy teraz do supermarketu?

– Tak, muszę kupić zapas jedzenia dla Kasi na weekend. No i dla tego mojego małego głodomora.

– Nie zostawiasz Marcela u Anki?

– Ona ma dość swoich zmartwień. – Pomyślałam o ostatnich wyskokach mamusi. – Nie chcę jej ich dokładać. Zresztą Kasia jest na tyle dorosła i odpowiedzialna, że powinna bez trudu sobie poradzić. Zwłaszcza, że Marcel ją uwielbia.

– Żeby tylko jej po tym weekendzie nie zamarzyło się macierzyństwo, bo będziesz miała wesoło.

– Obawiam się, że bliżej jej w poglądach na ten temat do twojej Izki niż do nas. Raczej nie myśli na razie o dzieciach.

– Może to i lepiej. Ta dziewczyna ma na głowie wystarczająco dużo swoich problemów.

– Dokładnie. – Nie mogłam się nie zgodzić z Beatą i zmieniłyśmy temat na zupełnie niezwiązany z macierzyństwem. W spokoju dokończyłyśmy zakupy, a gdy zmęczona jakoś dotarłam obciążona tymi wszystkimi reklamówkami do domu, uświadomiłam sobie, że to dopiero początek atrakcji dzisiejszego dnia, ponieważ czekało mnie teraz znienawidzone pakowanie.

– To może zaangażuj do tego Ludwika? – zasugerowała Kasia, gdy kręciłam się po domu, rozpakowując zakupy.

Na dźwięk jej słów aż zatrzymałam się w miejscu.

– Żartujesz? – Omal nie parsknęłam śmiechem. – Żebym musiała chodzić przez cały weekend w jednej bluzce i kołtunach na głowie, bo z pewnością zapomniabym o połowie potrzebnych rzeczy? Dziękuję bardzo. Nie ma co polegać w pewnych kwestiach na mężczyznach. Oni mają wyraźny defekt planowania. Wolę nie ryzykować.

Kasia roześmiała się głośno i przeszłyśmy do kuchni. Pomogła mi chować do kuchennych szafek produkty spożywcze.

– Chyba kupiłaś jedzenia dla całej armii i to na tydzień – mruknęła, wyjmując z reklamówki kolejne słoiki i puszki. – W życiu nie damy rady z Marcelem tego wszystkiego zjeść. A te pulpety? – Wzięła do ręki jeden ze słoików. – Na co nam to? Przecież umiem ugotować obiad. Doskonale o tym wiesz.

– Oj, po prostu nie chciałam dokładać ci obowiązków. Nie dość, że będziesz miała na głowie Marcela, to jeszcze miałabym ci kazać gotować? A tak, odgrzejesz tylko w sobotę na obiad pulpeciki i problem z głowy.

– Zuzka... – Kasia jęknęła z politowaniem. – Ja lubię gotować. Poza tym o jakich obowiązkach ty mówisz? Zostaję z Marcelem tylko na dwa dni. To będzie dla mnie przyjemność, a ty przedstawiasz to jako skazanie na pracę w kamieniołomach.

– O czym rozmawiacie? – Nim zdążyłam odpowiedzieć, do kuchni zajrzał Marcel.

- O tym, że mamusi jest przykro, że zostawiamy cię z tatą na weekend.
- Dlaczego? - Marcel podszedł do Kasi i otoczył ją rękami w pasie, by się przytulić. - Przecież będzie fajnie, jak zostaniemy z Kasią sami.
- No widzisz? - Dziewczyna zmierzwiła mu włosy. - Urządzimy sobie wieczór filmowy z popcornem. Co ty na to, młody?
- A możemy oglądać Scooby Doo?
- Na pewno nie wieczorami. Potem boisz się sam spać - wtrąciłam.
- No jasne, że obejrzymy! - zapewniła Kasia. - I to leżąc na podłodze w śpiworach.
- Ale ekstra!
- Widzę, że nie jestem wam tutaj do niczego potrzebna. - Pokręciłam nosem, udając rozczarowanie.
- Dzieci dorastają, mamusiu - spróbował pocieszyć mnie Marcel, w odpowiedzi na co wymieniliśmy z Kasią rozbawione spojrzenia.
- Stanowczo za szybko. - Uśmiechnęłam się do niego szeroko. Z jednej strony naprawdę cieszyłam się na wyjazd z Ludwikiem, ale z drugiej strony nie chciałam zostawiać synka. Już teraz wiedziałam, że będę tęsknić i wydzwaniać do Kasi przynajmniej kilka razy dziennie, by dowiedzieć się, jak się mają i czy wszystko w porządku.

Rozdział 39

W piątek po pracy wstawiłam obiad i poszłam na górę, by dopakować jeszcze ostatnie rzeczy do walizki. Po krótkim namyśle uświadomiłam sobie, że nie spytałam recepcjonistki, czy w naszym apartamencie będzie suszarka i czajnik.

– Skoro to hotel na wysokim poziomie, to powinny być, ale przezorny zawsze ubezpieczony – mruknęłam pod nosem, po czym podażyłam do łazienki. Poza suszarką zabrałam z niej jeszcze kilka kosmetyków i dodatkowy ręcznik. Synoptycy zapowiadali przelotne opady w weekend, więc powietrze na pewno będzie wilgotne. Czym się z Ludwikiem wytrzymamy, jeśli użyte wcześniej ręczniki nie zdążą wyschnąć?

Idąc tym tropem, dopakowałam do torby jeszcze adidas. Tak na wszelki wypadek, gdyby zmokły mi balerinki i wiązane pantofelki, w których zamierzałam pojechać. Ludwikowi też dopakowałam parę butów. Jeszcze biedaczyna chodziłby dwa dni w mokrych, przeziębził się i z naszych planów nici. Chory jęczący mężczyzna u boku na pewno sprawiłby, że odwiedziłoby mi się powtórne macierzyństwo. Po co starać się o kolejne dziecko, skoro dwoje w domu już mam? Nie licząc Kasi, oczywiście.

Po butach przyszła kolej na apteczkę. Wyjęłam z szafki w łazience kosmetyczkę, w której trzymałam podróżne leki i dołożyłam do niej tabletki z apteki. Na wszelki wypadek dorzuciłam również jeszcze jeden zestaw plastrów i dodatkowy bandaż elastyczny, gdybyśmy podczas spaceru nabawili się z Ludwikiem otarć albo kontuzji.

Tak, wiem, że to raczej mało prawdopodobne, ale gdyby coś takiego się stało, to nigdy nie wybaczyłabym sobie, że nie byłam odpowiednio przygotowana.

Schowałam do bocznej kieszeni walizki także nasze stroje kąpielowe. To znaczy mój, a dla Ludwika jego kąpielówki, bo w kolorowym biustonoszu mógłby zabawnie wyglądać. Nie mówiąc już o tym, że inni goście hotelu jeszcze uznaliby go za chorego psychicznie i odesłali do lekarza. Spędzanie romantycznego weekendu z mężem w szpitalu wcale nie znajdowało się na mojej liście marzeń.

Na koniec włożyłam do walizki jeszcze dwie książki, jedną dla mnie, drugą dla Ludwika, i spróbowałam ją zamknąć. Optymistycznie założyłam, że mi się to uda, ale tylko i wyłącznie dlatego, że zawsze miałam problemy z wyobraźnią przestrzenną, na co czasem uskarżał się Ludwik. Na przykład raz zarysowałam jego auto lusterkiem swojego cinquecento, gdy wyjeżdżałam z naszego podwórka. Rysa biegła przez całą długość samochodu. Mój ślubny nie mógł się

nadziwić, że nie zarejestrowałam tego faktu.

Energicznie chwyciłam za suwak i pociągnęłam go do siebie, by już po chwili przekonać się, że nic z tego nie będzie. Spróbowałam jeszcze raz, z drugiej strony, ale z tym samym skutkiem. Wyprostowałam plecy i głośno jęknęłam. No pięknie. I co teraz zrobić?

Zdenerwowana zeszałam na dół, gdzie w salonie wylegiwał się Ludwik. Czytał właśnie gazetę o motoryzacji.

– Mamy za małą walizkę! – oznajmiłam niezadowolona, stając nieopodal. – Nie mogę jej domknąć.

Ludwik, gdy tylko usłyszał złowrogie nutki pobrzmiwające w moim głosie, natychmiast odłożył gazetę i usiadł.

– Na pewno nie jest za mała. Jak znam życie, nabrałaś za dużo rzeczy. I to niepotrzebnych.

– Wcale nie. – Zrobiłam niewinną minę. – Tym razem ograniczyłam się do minimum. Słowo.

– Akurat.

Spojrzałam na niego surowo.

– Może zamiast się wymądrzać, pójdziesz mi pomóc? I gdzie dziękuję za to, że spakowałam twoje rzeczy, podczas gdy ty nawet palcem nie kiwnąłeś w sprawie przygotowań do tego wyjazdu? Ja też mogę położyć się w salonie i poczytać gazety.

– Zatankowałem samochód.

– Wielkie mi halo.

– Kobiety... – Ludwik głośno westchnął, ale podniósł się z kanapy i poszedł za mną na górę. – To ta walizka jest za mała, tak? – Spojrzał na nasz bagaż, który chwilowo leżał na podłodze z otwartą klapą. – Przecież to największa, jaką mamy.

– I tak jest za mała – mruknęłam. – Możesz spróbować ją zamknąć?

– Najpierw to spróbuję coś z niej wyjąć, bo inaczej największy logistyk by tego nie dokonał. Bez czego możemy się obyć? – Ludwik pochylił się nad walizką.

– A bo ja wiem...

– Na litość boską, upchnęłaś tu czajnik? Po co, Zuzka? Przecież jedziemy do hotelu. Na pewno będziemy mieli w czym zagotować wodę. Zresztą jest w nim restauracja, prawda?

– Pewnie będzie tam drogo. Nie chcę przepłacać. Ten wyjazd i tak kosztuje nas sporo pieniędzy.

– To napijemy się wody z kranu. – Ludwik wyjął czajnik z walizki i postawił go na podłodze. – Weekend da się przeżyć w ten sposób.

– Ale...

– Żadnych ale Zuzka. Czajnik nie jest nam potrzebny. Podobnie, jak ten tablet. – Ludwik podał mi czarny pokrowiec z urządzeniem w środku.

– A jeśli gdzieś się zgubimy i będziemy potrzebowali nawigacji?

– To mamy ją w telefonie. Zresztą patrzyłem na mapy i mniej więcej wiem, jak tam dojechać.

- No widzisz? Tylko mniej więcej.
- Zuzka...
- A jeśli będziemy chcieli coś sprawdzić w internecie? Tablet naprawdę może się przydać.
- Chyba, żebyś po drodze pograła sobie na nim w gry. - Ludwik wywrócił oczami. - To urządzenie ma takie same funkcje jak nasze smartfony. Nie musimy go zabierać. Zwłaszcza, że jedziemy tylko na weekend. Poza tym czeka nas tyle atrakcji, że nawet nie będzie czasu, by z tego tabletu skorzystać. Jest zbędny.
Pokręciłam nosem naburmuszona, ale posłusznie odłożyłam tablet.
- Dwie pary butów dla mnie? - Ludwik dalej zagłębiał się w zawartość walizki.
- Na co mi one? - Wyciągnął brązowe pantofle. - Starczą mi te, w których pojadę.
- Ale...
- Żadnych ale Zuzka. Jak chcesz, to zabierz pół szafy, żebyś miała przebierać się co godzinę, lecz mnie w to nie mieszaj. Mnie wystarczy czysta bielizna na zmianę i koszulki.
- A spodnie?
- Potrzebuję tylko jednej pary. Tej, w której pojadę.
- Ludwik!
- Dobrze, już dobrze. Na jedno ustępstwo mogę iść. Ale nie więcej! - zaznaczył surowo. - A ta suszarka co tutaj robi?
- No przecież muszę jakoś wysuszyć włosy po umyciu.
- Może będzie na miejscu?
- A jeśli nie? - Musiałam się skrzywić. - Wolę ją zabrać. Naprawdę jest niezbędna. Dobrze wiesz, że gdy idę spać z mokrymi włosami, to potem jestem nie do życia. Budzę się obolała, gdy głowa mi przemarznie.
- Jak możesz przemarznąć, skoro w hotelu na pewno będzie ciepło?
Złowrogo zmrużyłam oczy.
- Chcesz, żeby przez cały weekend bolała mnie głowa?
- No nie... - Ludwik chyba przypomniał sobie, jaka jestem jęcząca, gdy nie mam najlepszego humoru. - Ale nie możesz na przykład wziąć czapki? Jak ją założysz, to przecież głowa ci nie zmarznie. A zajmuje o wiele mniej miejsca.
- Ludwik!
- No dobrze, dobrze... - Mój ślubny łaskawie zostawił suszarkę w walizce. - I tak powinna się już zamknąć - oznajmił, dociskając klapę walizki, ale nie było to takie oczywiste. Gdy bowiem tylko spróbował, okazało się, że nadal jest w niej za dużo rzeczy. Nie pomogło nawet dopchnięcie klapy kolanem.
- Usiądź na tym - nakazał mi w końcu, nieco zirytowany.
- Ja? - Przynęłam się bliżej. - Przecież jestem ciężka. A jak na przykład połamię w ten sposób suszarkę?
- Nie denerwuj mnie, Zuzka. Jeśli nie chcesz, żebym wyjął ze środka połowę twoich ubrań, których na pewno wzięłaś za dużo, to po prostu usiądź na tej walizce, bym mógł ją zamknąć.

– Niech ci będzie – mruknęłam, po czym przyklękłam na walizce. Na wszelki wypadek złapałam się przy tym Ludwika, żeby nie chybotać się na boki.

– A wy co robicie? – W tym momencie w drzwiach sypialni zjawiła się Kasia. – Już ćwiczycie jakieś wymyślne pozycje przed wyjazdem, żeby...

– Jesteś okropna! – rzuciłam, przerywając jej w pół zdania.

Kasia roześmiała się głośno.

– Po prostu staram się zamknąć walizkę, do której moja żona upchnęła chyba pół naszego dobytku – wyjaśnił Ludwik, nadal siłując się z suwakiem.

– Mogę wam jakoś pomóc? – zaoferowała Kasia.

– Nie trzeba. – Ludwik syknął przez zaciśnięte zęby i mocniej szarpnął za suwak. W tym momencie udało mu się w końcu zamknąć naszą wypchaną walizkę.

– Alleluja! – Podniosłam się z kolan, a Ludwik głęboko odetchnął.

– Następnym razem ja nas pakuję. – Otarł czoło ręką. – Jak znam życie, bez połowy tych rzeczy moglibyśmy się obejść.

Udając niewiniątko, spuściłam wzrok i dostrzegłam leżącą na podłodze obok mebli paczkę nawilżanych chusteczek.

– O kurczę. Jeszcze to chciałam spakować. – Schyliłam się po różową paczkę, ale czując na sobie wzrok Ludwika, natychmiast ugryzłam się język. – Włożę je do swojej torebki – powiedziałam łagodnie, nie chcąc go bardziej denerwować. – A teraz chodźcie na obiad. Ryba już się pewnie upiekła.

– Ryba? – zapytał Ludwik.

– No tak. Przecież wczoraj sam marudziłeś, że zjadłbyś w końcu rybę. Chciałam ci sprawić przyjemność.

– Wiesz, co, zmieniłem zdanie. Właściwie to zjadłbym rosół.

– Chyba żartujesz. – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. – Chciałeś rybę, to jest ryba. Specjalnie po pracy spędziłam godzinę w kuchni, żeby zrobić ci przyjemność. A teraz kręcisz nosem? Myślisz, że dla kogo ja ją upiekłam? To żadna radość wystawać przy garach, wierz mi! Zresztą zaraz ruszamy w drogę. Nie będziesz jechał głodny.

– To tylko dwie i pół godziny drogi. Nawet nie zdążę zgłodnieć.

– Nie zachowuj się jak dziecko, Ludwik. – Kasia stanęła po mojej stronie. – Po prostu chodźcie już na ten obiad i już. A ryba na pewno jest pyszna, bo pachnie bardzo apetycznie.

Jeszcze przez chwilę mierzyliśmy się z Ludwikiem wzrokiem, ale w końcu odpuścił. Zjedliśmy tę rybę, po czym pożegnaliśmy się z domownikami i w końcu ruszyliśmy w drogę. Wprost nie mogłam się doczekać tego naszego wspólnego weekendu! Byłam podekscytowana jak nastolatka. Nie wyjeżdżaliśmy we dwoje, chyba odkąd urodził się Marcel!

Rozdział 40

Droga do hotelu prowadziła przez wsie i lasy. Ludwik skupiał się na obserwowaniu jezdni i prowadzeniu auta, a ja beztrąsko patrzyłam na migający za oknem krajobraz. Dopiero teraz, gdy miałam czas swobodnie przyjrzeć się przyrodzie, uświadomiłam sobie nadejście jesieni. Ostatnio żyłam w takim biegu i stresie, że nawet nie zwróciłam na to uwagi. Liście zdążyły już pozmienić kolory i w ich koronach dominowały żółcie oraz czerwienie. Oświetlające je promienie słońca sprawiały, że lasy mieniły się tysiącami soczystych barw i odcieni.

– Piękna ta nasza jesień – stwierdziłam, gdy samochód wszedł w kolejny zakręt. – Aż przykro, że człowiek nie ma czasu, by się tym nacieszyć.

– No co ty mówisz? Przecież nikt nie zabrania ci wyjść czasem na podwórko albo udać się na spacer nad rzekę.

– To nie to samo. Jak zachwycać się przyrodą, gdy mam milion spraw na głowie?

Ludwik głęboko odetchnął.

– Mam nadzieję, że to już za nami. Oby te plotki ucichły na dobre, bo, choć ci tego nie mówiłem, to szlag mnie trafiał, gdy kolejny raz słyszałem, że moja żona spodziewa się dziecka z innym mężczyzną.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– Ale to nie z tego powodu pojawiła się ta twoja propozycja powiększenia rodziny?

– Przecież zaproponowałem ci to dużo wcześniej. Zanim te plotki się zaczęły.

– Może i tak... Swoją drogą mam wyrzuty sumienia, że zostawiłam Kasię z Marcelem, Sarą i moją umierającą mamusią za płotem.

– Dlaczego? Przecież mówiła, że to żaden problem. – Ludwik zerknął na mnie przelotnie.

– Wiesz, jaka jest Kasia. Już nie raz udowodniła, że potrafi robić dobrą minę do złej gry. Może tak naprawdę wcale się nie cieszyła?

– Ja tam na jej miejscu skakałbym pod sufit.

– A to niby dlaczego?

– Jest młoda, a my zostawiamy jej wolną chatę. Nawet jeśli nas lubi, to chętnie odpocznie od naszego towarzystwa. Nie pamiętasz już, jak to było w młodości? Człowiek marzył, by starzy zmyli się z domu i o odrobinie świętego spokoju.

– Kasia taka nie jest.

Ludwik wzruszył ramionami i wyminął jadącego przed nami rowerzystę.

– Może do niej zadzwonię? – Zerknęłam na leżący we wnęce pod radiem telefon.

– Po co? Przecież telefonowałam do niej zaledwie pół godziny temu. Jak znam życie, wiele się od tego czasu nie zmieniło.

– A jeśli coś się stało?

– Zuzka... – Ludwik popatrzył na mnie wymownie. – Wiem, że jeszcze nigdy nie zostawialiśmy Marcela na weekend, ale nie bądź przewrażliwiona. Kasia to rozsądna dziewczyna. Dadzą sobie radę bez nas.

Westchnęłam i oparłam głowę o zagłówek, po czym ponownie spojrzałam przez okno. Ludwik pewnie miał rację, ale nic nie mogłam poradzić na swój szalejący instynkt macierzyński, który nakazywał mi martwić się o dziecko. A właściwie dwojkę, bo Kasię też poniekąd tak traktowałam. Już po zaledwie godzinie jazdy miałam w głowie najczarniejsze wizje. A to że zapomnieli wyłączyć żelazko po prasowaniu i wybuchł pożar. A to że Marcel podszedł Kasi pod nogi, gdy zalewała herbatę i niechcący polała go wrzątkiem... Ech. Trudne jest bycie matką. Człowiek musi martwić się o wszystko i wszystkich. Nawet jeśli te powody są tak nieprawdopodobne, że raczej się nie spełnią.

– Zuzka? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Ludwika.

– Tak?

– To chyba już tutaj. Zobacz. – Wskazał na przydrożny znak ze strzałką i logo hotelu. – Mam skręcić?

Wyciągnęłam głowę i wyprostowałam plecy. Znak wskazywał asfaltową, wąską dróżkę, która skręcała w las. Beata wspominała, że kompleks wypoczynkowy położony jest na uboczu.

– Na to wygląda – mruknęłam do Ludwika, a ten włączył kierunkowskaz i już po chwili zjechaliśmy z głównej drogi. Nie ujechaliśmy nawet kilometra, gdy naszym oczom ukazał się spory budynek, z pewnością będący celem naszej podróży.

– A więc dojechaliśmy – powiedział Ludwik, rozglądając się za miejscem parkingowym.

Ja natomiast nie mogłam oderwać wzroku od hotelu. Był to biały dworek z pięknym gankiem, który otaczało kilka innych budynków ukrytych między rozłożystymi drzewami. Nad drzwiami jednego z nich dostrzegłam szyld z napisem: „Sauna”, a w innym mieścił się basen. Otaczał je zadbane ogród z urokliwymi ławeczkami ukrytymi w co ładniejszych zaułkach, oraz stary drzewostan.

– Pięknie tu – szepnęłam urzeczona, gdy wysiedliśmy z auta. Ludwik znalazł w końcu miejsce parkingowe, więc mogliśmy rozprostować nogi. Zrobiłam kilka kroków w stronę hotelu i aż szeroko się uśmiechnęłam. Beata miała rację, mówiąc, że to idealne miejsce, żeby oderwać się od zmartwień i odpocząć. Ewentualnie spłodzić kolejnego potomka.

– No, no... – Ludwik podszedł bliżej i podzielił mój entuzjazm. – Powiem ci, że bardzo mi się tu podoba.

- Wyberzemy się na spacer jeszcze dziś? Chciałabym zwiedzić okolicę.

- Chętnie. - Uśmiechnął się mój ślubny, po czym otworzył bagażnik samochodu i wyjął z niego naszą walizkę. - Zabrałaś wszystko ze środka? - zapytał, chcąc zamknąć auto.

- Torebka jest, więc możemy iść do recepcji.

- A telefon?

- Zabrałam. - Skinęłam głową, po czym ruszyliśmy po kostce chodnikowej w kierunku wejścia do hotelu. Kółka walizki terkotały cicho, gdy Ludwik ciągnął ją po nierównej powierzchni.

- Ty pierwsza. - Gdy dotarliśmy na ganek, wpuścił mnie pierwszą do środka, a sam zaczął siłować się z wypchaną walizką, by wnieść ją do budynku.

Znalazłam się w pięknej, nieco rustykalnej recepcji. Podłogę ozdobił zadbane parkiet, a pod oknem stała sofa na rzeźbionych nóżkach, którą okrywał beżowy pled.

- Dzień dobry - przywitała nas recepcjonistka siedząca za kontuarem.

- Dzień dobry. - Uśmiechnęłam się szeroko i ruszyłam w jej stronę. - Mamy zarezerwowany apartament.

- Rozumiem. - Dziewczyna skinęła głową. - Na nazwisko...?

Podaliśmy jej swoje dane, podczas gdy Ludwik uporał się w końcu z wtarganiem walizki po schodach. Podobnie jak ja, najpierw rozejrzał się po pięknym wnętrzu, a dopiero później podszedł do kontuaru. Recepcjonistka tymczasem wpisała nasze nazwisko do komputera, po czym delikatnie pokręciła głową.

- Hmm... - mruknęła i wpisała je jeszcze raz. - Przykro mi, ale chyba zaszła jakaś pomyłka. Nie mam państwa nazwiska na liście gości.

- Ale jak to? - Spojrzałam na nią zaniepokojona, po czym przeniosłam wzrok na Ludwika. - Może coś źle pani wpisała?

- Sprawdziłam dwa razy i niestety nie mam państwa nazwiska na liście gości. Czy na pewno chodziło o apartament w naszym hotelu?

- Tak. Rezerwowałam u państwa apartament dla zakochanych z romantyczną kolacją tylko we dwoje. W cenie miał też być pakiet zabiegów pielęgnacyjnych i masaży. Na ostatni weekend września.

- Dziwne... - Recepcjonistka jeszcze raz spojrzała na ekran komputera. - Mogłaby mi pani przeliterować swoje nazwisko?

Posłusznie spełniłam jej prośbę.

- Niestety, nie mamy państwa na liście gości.

- Ale jak to nie macie? - Powoli traciłam cierpliwość. - Przecież osobiście dokonywałam rezerwacji. - Spojrzałam na Ludwika.

- Może to w państwa systemie jest błąd?

- No właśnie - podłapałam jego tor myślenia. - Może osoba, która mnie wtedy obsługiwała, coś przekręciła?

- Spokojnie, zaraz to wyjaśnimy - powiedziała łagodnie dziewczyna, widząc moje zdenerwowanie. - Pamięta pani nazwisko osoby, z którą wtedy rozmawiała?

Spróbowałam odszukać tę informację w pamięci, lecz bezskutecznie.

– Niestety, nie.

Dziewczyna przez chwilę zastanawiała się, co powinna zrobić.

– To może poproszę właścicielkę. – Poddała się w końcu, po czym uśmiechnęła gorzko i zniknęła za drzwiami, które miała za plecami.

Ja natomiast jęknęłam głośno i załamana spojrzałam na Ludwika.

– Spokojnie, kochanie. – Otoczył mnie ramieniem. – Jestem pewien, że to wszystko zaraz się wyjaśni.

– Oby, bo jeśli nie, to... – Wzięłam głęboki oddech. – Dlaczego coś chociaż raz, dla odmiany, nie mogłoby mi się udać? – spytałam zrozpaczona, przytulając się do niego mocniej. – Czy chociaż ten wyjazd nie mógłby się obejść bez komplikacji?

– Zuzka...

– Ja tego po prostu nie rozumiem – jęknęłam, nie powstrzymując już negatywnych emocji. – Każdy mój wyjazd czy w ogóle rzecz, której się imam, kończy się klapą albo sprowadza na naszą rodzinę problemy. Może powinnam profilaktycznie zacząć przyzywać pomocy jakiejś patronki spraw beznadziejnych? Na pewno taka jest. To już dawno przestało być śmieszne.

Ludwik pocałował mnie w czoło i w milczeniu poczekaliśmy na właścicielkę hotelu. Po paru minutach zjawiła się z recepcjonistką tęga kobieta o przyjemnych rysach twarzy.

– Dzień dobry – powiedziała uprzejmie, a ja odsunęłam się od Ludwika. – Bardzo państwa przepraszam za zamieszanie. Zaraz poszukamy jakiegoś rozwiązania tej sytuacji.

– Może niech pani sprawdzi, czy ktoś w ogóle zarezerwował na ten weekend państwa apartament? – zaproponował Ludwik. – Może recepcjonistka, z którą rozmawiała moja żona, popełniła jakiś błąd?

– Tak zrobię – zgodziła się właścicielka, po czym usiadła przy komputerze. Dziewczyna, która rozmawiała z nami do tej pory, stanęła pod ścianą i postanowiła nie włączać się do dyskusji.

– Nasz apartament rzeczywiście jest zarezerwowany na weekend w ofercie romantyczny pobyt dla dwojga.

– No widzi pani? – powiedziałam przesadnie entuzjastycznie. – Na pewno tu chodzi o nas.

– Ale na zupełnie inne nazwisko.

– Może tamta recepcjonistka popełniła błąd?

– Być może – odparła właścicielka. – Ale to nie znaczy, że możemy państwa tam wpuścić. Co zrobię, jeśli przyjadą właściwi goście, na nazwisko których jest ta rezerwacja?

– Byliśmy pierwsi. Nie może pani zadzwonić do nich i poinformować o pomyłce?

– Niestety, to nie takie proste – westchnęła kobieta.

– Nie macie dwóch apartamentów? – spytałam.

Właścicielka pokręciła głową.

– Oczywiście już myślę nad rekompensatą dla państwa za cały ten stres. Może zaproponuję państwu zwykły pokój, ale z całym pakietem zabiegów, o których jest mowa w naszej ofercie dla par? Naturalnie, to obniży także koszt pobytu w naszym resorcie. A jeśli rzeczywiście okaże się, że po prostu nastąpił błąd w nazwisku przy rezerwacji apartamentu, to jutro przeniesiemy państwa do niego.

Ludwik popatrzył na mnie zamyślonym wzrokiem.

– No dobrze, właściwie to nie zależy nam na luksusach – powiedział w końcu.

– Jeżeli jest taka opcja, to poprosimy normalny pokój.

– Obawiam się, że to nie wchodzi w grę – odezwała się stojąca pod ścianą recepcjonistka.

– Dlaczego? – Posłałam jej mordercze spojrzenie.

– Na ten weekend mamy komplet gości.

– Naprawdę? – zdziwiła się właścicielka hotelu i jeszcze raz utkwiała wzrok w monitorze komputera. – Niestety, to prawda.

– Po prostu wspaniale... – jęknęłam ze złością. – Człowiek jedzie kilkaset kilometrów, żeby dowiedzieć się o pomyłce! A ponoć świadczyacie tutaj wysoką jakość usług.

– Proszę się nie denerwować. – Właścicielka podniosła się z krzesła.

– Przecież to jakaś kpina!

Ludwik znów otoczył mnie ramieniem, bym nieco się wyciszyła.

– Więc co pani proponuje? – Spojrzał na właścicielkę, a po tonie jego głosu wyczułam, że on też już traci cierpliwość.

Kobieta zerknęła na recepcjonistkę, która przygryzła dolną wargę.

– Mamy jeszcze pole namiotowe za hotelem... – zasugerowała niepewnie.

– Pole namiotowe! – Odsunęłam się od Ludwika i nerwowo machnęłam rękami. – No chyba pani żartuje.

– Spokojnie kochanie...

– Na litość boską, jak mam być spokojna, skoro okazuje się, że zamiast na romantyczny weekend ze swoim mężem wybrałam się na kemping?

– Zuzka, to tylko jedna noc. Może jutro wszystko się wyjaśni?

– Chcę wracać do domu – zażądałam stanowczo.

Ludwik odetchnął głęboko i poprosił mnie na stronę.

– Naprawdę chcesz wracać? – zapytał szeptem. – Przecież dotrzemy do domu późno w nocy. Zresztą jestem zmęczony podróżą. Chciałbym trochę odpocząć.

– Na kempingu? Ty chyba żartujesz! Po pierwsze, nie wzięliśmy ze sobą namiotu, a po drugie mamy koniec września! Jest zimno. To nie pogoda na beztrudne biwakowanie.

– To tylko jedna noc Zuzka. Może prowadzą tutaj wypożyczalnię?

– Powiedz, że żartujesz. – Błagalnie popatrzyłam mu w oczy. – To się nie dzieje naprawdę... – Przyłożyłam dłoń do skroni i wykonałam palcami niewielkie kółeczka.

Ludwik dotknął delikatnie mojego ramienia.

– Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale pomyśl racjonalnie. Zaraz zrobi się

późno, a to nie jest region turystyczny i raczej nie znajdziemy żadnego hotelu w najbliższej okolicy. A nawet jeśli, to skoro tutaj nie ma wolnych miejsc, nie mamy pewności, że gdzie indziej będą.

Zamknęłam oczy, błagając w myślach, by to wszystko okazało się jakimś złym snem i by ten koszmar jak najszybciej się skończył. Niestety, gdy z powrotem uniosłam powieki, okazało się, że to nie żadna mara, ale brutalna rzeczywistość. Jęknęłam głośno, ledwie powstrzymując się od płaczu.

– To co robimy? – Ludwik zerknął na właścicielkę hotelu i recepcjonistkę, które stały za kontuarem i przyglądały nam się wyczekująco.

Głośno wypuściłam z płuc powietrze.

– No dobrze, zgadzam się na ten namiot. Ale tylko na jedną noc! Jeżeli jutro okaże się, że apartament zarezerwował ktoś inny, natychmiast wracamy do domu.

Ludwik pokiwał głową, doskonale mnie rozumiejąc, po czym oddalił się ode mnie, by poinformować o naszej decyzji właścicielkę oraz recepcjonistkę.

– Oczywiście zejdziemy państwu z ceny, a oferta na zabiegi upiększające oraz masaże nadal obowiązuje. Podobnie, jak romantyczna kolacja powitalna na naszej werandzie – dobiegł do mnie po chwili głos jednej z nich. – A jeżeli jutro okaże się, że błąd leży po naszej stronie, nie weźmiemy od państwa żadnych pieniędzy za pobyt, by zrekompensować państwu niedogodności i nadszarpnięte nerwy. Czy tak może być?

Ludwik pokiwał głową, zgadzając się na tę propozycję, a ja ledwie zwalczyłam pokusę, by usiąść na podłodze i głośno się rozplakać. Ot, w jakich warunkach przyszło nam wypoczywać! Myślałby kto. W namiocie! I to pod koniec września!

Jęknęłam głośno. Widać ten, który siedzi u góry i pociąga za sznurki, naprawdę ma poczucie humoru. Szkoda tylko, że zupełnie inne od mojego.

Rozdział 41

Po załatwieniu formalności związanych z pobytem na polu namiotowym, recepcjonistka poprowadziła nas w stronę wypożyczalni namiotów. Ludwik wybrał jeden z nich oraz dwie karimaty, a ja przerzuciłam przez ramię śpiwory przyniesione przez właścicielkę. Razem z wypchaną walizką, której koła grzęzły w wilgotnej ziemi, udaliśmy się do miejsca, gdzie latem znajdowało się obozowisko.

– To tutaj – powiedziała recepcjonistka, wskazując przestrzeń przed nami.

Rozejrzałam się dookoła. Pole namiotowe znajdowało się na niedużej polanie pośrodku drzew. Poza niewielkim budynkiem na uboczu, w którym mieściła się miniaturowa kuchnia oraz łazienki dla biwakujących, było tutaj zupełnie pusto. Nie powinno mnie to jednak dziwić. W końcu kto normalny wyjeżdża pod namiot pod koniec września, gdy temperatury nie mają już nic wspólnego z ciepłem. Chyba tylko my!

Popatrzyłam na Ludwika rozgoryczona, a ten uśmiechnął się do mnie pokrępijając. Ponieważ powoli zaczynało się ściemniać, postanowił od razu rozbić namiot pod jednym z drzew.

– To ja już was zostawię. Dobrej nocy. – Recepcjonistka wykorzystała ten moment, by oddalić się od nas i zostaliśmy na polanie sami.

– No pięknie – westchnęłam, gdy Ludwik wyjmował z pokrowca namiot. – Ot, nasz romantyzm. Spanie w namiocie pośrodku lasu i to na wilgotnej trawie, gdy synoptycy zapowiadają opady!

– Nie marudź, tylko mi pomóż. – Ludwik ukrócił moje białolenie. – Jeśli nie chcesz spędzać nocy bez dachu nad głową, to nie masz wyjścia. Zaraz zrobi się ciemno, a ten namiot nie należy do najprostszych w obsłudze. Przypominam ci, że nie mamy latarki.

– Ja mam w komórce.

– Ciekawe tylko, gdzie ją naładujesz, gdy padnie ci bateria. – Ludwik posłał mi chłodne spojrzenie.

Musiałam przyznać mu rację. Nie chcąc ryzykować spędzenia tej nocy w samochodzie, podeszłam do niego i wzięłam do ręki kartkę z instrukcją rozkładania namiotu. Ludwik tymczasem rozłożył na trawie wszystkie elementy konstrukcji i powoli zaczęliśmy je składać.

– Cholera! – Oczywiście nie obeszło się bez przekleństw. – A ta rurka z czym ma się połączyć?

– A bo ja wiem? Na kartce nic o niej nie piszą.

– Pokaż mi to. – Ludwik wyrwał mi instrukcję, a ja kolejny raz miałam ochotę głośno się rozplakać.

– Nie wiem, czy nie wolę spać w samochodzie.

– Robiłem to już kiedyś, jeszcze na studiach, i wierz mi, że namiot to o wiele lepszy wybór.

– Tam chociaż byłoby ciepło.

– Możesz przecież spać w kurtce. A jak zmarzniesz, to poświęcę się i cię przytulę – mruknął, nadal starając się rozszyfrować, do czego dopasować tę przeklętą rurkę.

– Dzięki rycerzu – bąknęłam niezadowolona, a parę minut później udało nam się w końcu rozłożyć ten namiot. Ludwik wniósł do niego walizkę i rozłożył na ziemi karimaty oraz śpiwory.

Zerknęłam do środka. Wcale nie wyglądało to zachęcająco.

– Jakoś damy radę – zapewnił.

– Jakoś... – powtórzyłam, daleka od entuzjazmu.

– Wyjąć ci z torby kurtkę? – Ludwik wlaź do namiotu. – Robi się chłodno.

– Miałam zamiar spędzić dzisiejszy wieczór w eleganckiej sukience i szpilkach.

– Zaraz pójdziemy na tę naszą romantyczną kolację, spokojnie. Po prostu nie chcę, żebyś zmarzła.

– Już mi się odechciało iść gdziekolwiek. – Naburmuszona weszłam do namiotu i usiadłam na jednym z legowisk.

– Zuzka...

– Nie Ludwik. – W końcu przestałam hamować emocje i pozwoliłam sobie na łzy. – To wszystko nie tak miało wyglądać. Dlaczego zawsze mamy pod górkę?

Mój ślubny usiadł obok i otoczył mnie ramieniem.

– Nie płacz – powiedział łagodnie. – To tylko jedna noc. Jutro wszystko się wyjaśni.

– Mieliśmy tutaj odpocząć od stresów, a nie je przeżywać – zapłakałam.

– Jutro odpoczniemy, obiecuję. Pójdziemy na duże śniadanie, a potem na masaż i skorzystamy z sauny. Jeszcze będzie jak w bajce, wierz mi.

– Chyba straciłam nadzieję.

– Może kolacja przy świecach poprawi ci humor?

– Mam wyjść do ludzi zapłakana, w dodatku w sportowej kurtce i adidasach? Dziękuję bardzo. Po ostatnich wydarzeniach dość mam nieprzyjemnych spojrzeń. Wolę zostać tutaj.

– Zgłodniejesz i będziesz czuła się jeszcze gorzej. Chodźmy się najeść.

Przez chwilę wstrzymywałam się z odpowiedzią.

– Jak chcesz, to idź – powiedziałam w końcu i odrzuciłam jego rękę. Położyłam się na śpiworze i zwinęłam w kłębek, obejmując kolana dłońmi.

– Zuzka... – Ludwik się zmartwił.

– Idź sobie! – Zamknęłam oczy. Choć doskonale wiedziałam, że te potworne warunki polowe to nie jego wina, musiałam na kimś wyładować swoją złość. A ponieważ dookoła nie było żywego ducha poza moim ślubnym, wybór padł na niego.

Ludwik wpatrywał się we mnie przez chwilę, aż w końcu odetchnął głęboko i wyszedł z namiotu.

– Jakbyś zmieniła zdanie, to wiesz, gdzie mnie szukać – powiedział jeszcze, a potem zniknął.

Gdy tylko się oddalił, zaczęłam płakać głośniej i rzewniej. Łzy ciekły mi po policzkach, a ciałem targał szloch za szlochem. Chciałam wyrzucić z siebie te wszystkie negatywne emocje, także złość na siebie za to, jak właśnie potraktowałam Ludwika. No bo czy on zawinił w tej sytuacji? Odpowiedź była dość oczywista.

Po kilku minutach, gdy emocje nieco opadły, postanowiłam dojść ze sobą do ładu. Usiadłam na karimacie i wytarłam łzy dłońmi, rozmazując przy tym makijaż. Dopiero teraz poczułam wilgoć i chłód jesieni. Z czarnymi smugami tuszu do rzęs na policzkach wygrzebałam z walizki swoją kurtkę i zasunęłam ją pod samą szyję. Zmieniłam pantofelki na sportowe buty, po czym wyszłam z namiotu. Nie zamierzałam iść na kolację i pokazywać się komukolwiek w takim wydaniu, ale postanowiłam chociaż zajrzeć do budynku, który mieliśmy z Ludwikiem do dyspozycji. W końcu wypadałoby się umyć przed snem i skorzystać z toalety.

Bez jakichkolwiek obaw zostawiłam zamknięty namiot stojący samotnie na środku polany i zaczęłam przedzierać się przez wysoką trawę w kierunku budynku. Była tak wilgotna, że już po kilku krokach miałam mokre nogawki spodni i buty.

– Jeszcze mi tylko brakuje do kompletu zapalenia pęcherza z tego wychłodzenia! – mruknęłam ze złością.

Na szczęście po kilku minutach dotarłam do celu. Pchnęłam do środka drewniane drzwi i znalazłam się w niedużym holu, z którego można było iść albo do kuchni, albo do łazienek. Wybrałam tę pierwszą opcję. Ludwik miał rację, mówiąc, że zgłodnieję, lecz urażona duma nie pozwalała mi przyznać się do błędu. Pomyślałam, że może znajdę tutaj chociaż herbatę. Chętnie napiłabym się czegoś ciepłego, lecz, ku mojej rozpaczy, kuchnia była zupełnie pozbawiona sprzętu oraz produktów spożywczych.

– Mogłam zabrać ten cholerny czajnik! – rzuciłam rozgoryczona, starając się kolejny raz nie oskarżyć o całe zło tego świata niewinnego Ludwika.

Rozczarowana opuściłam kuchnię i zajrzałam do łazienki. W jednej części znajdował się szereg kabin prysznicowych, a w drugiej toalety. Niestety, tak jak hotel opływał w luksusy, tak ten budynek wyglądał jak z czasów PRL-u i nie miałam ochoty przebywać w nim ani chwili dłużej, a już na pewno myć się w tych spartańskich warunkach.

Kolejny raz wyprowadzona z równowagi, pogasiłam za sobą światła i opuściłam budynek. Na dworze zrobiło się już ciemno. Wiatr poruszał gałęziami drzew, a gdzieś w oddali pohukiwały sowy. Na szczęście Ludwik wrócił już do namiotu, ponieważ dostrzegłam w oddali światełko. A przynajmniej miałam nadzieję, że to on.

Szybkim tempem ruszyłam w tamtym kierunku i z bijącym mocno sercem

zajrzałam do namiotu. Nie pomyliłam się. W środku czekał mój mąż. W dodatku postanowił ulżyć mi w niedoli, ponieważ na jednym ze śpiworów stała taca z jedzeniem, dwie szklanki oraz termos, prawdopodobnie z ciepłą herbatą.

– Właścicielka pożyczyła mi latarkę. Pozwoliła też wziąć kolację na wynos – wyjaśnił, kiedy weszłam do namiotu i zasunęłam za sobą suwak.

Mimo złości popatrzyłam na niego przychylnie. Zaimponował mi faktem, że postanowił się o mnie zatroszczyć. Może jednak nie jest aż takim złym mężem i egoistą, za jakiego miałam go jeszcze przed chwilą?

– Chociaż coś skubnij. – Ludwik wskazał na tacę. – Przed nami długa noc. Na pewno prędzej czy później zgłodniejesz, a jedzenie jest ciepłe.

Bez słowa usadowiłam się naprzeciwko niego i przyjrzałam się półmiskom na tacy. W jednym z nich znajdowały się soczyste, przysmażone krewetki, a w drugim kolorowa sałatka warzywna. Były też jakieś nieznanne mi placki, pewnie śródziemnomorskie, które widocznie kucharz proponował zamiast chleba albo tradycyjnych ziemniaków.

– Muszę przyznać, że to jedzenie jest całkiem wykwintne, szczególnie biorąc pod uwagę polowe warunki, w jakich nam przyszło kosztować tych specjałów – spróbowałam rozluźnić atmosferę, a Ludwik jakby odetchnął z ulgą.

– Właścicielka proponowała mi też wino. Jeżeli masz ochotę, mogę po nie skoczyć.

– Nie trzeba. – Sięgnęłam po jeden z talerzy. – Zdażyłam już trochę zmarznąć. Wolę ciepłą herbatę.

– Należę ci – zaproponował rycersko i napełnił herbatą kubki. Potem nałożyliśmy sobie jedzenie na talerze i zaczęliśmy jeść.

– Całkiem smaczne – skwitował Ludwik. – A te krewetki tak fajnie chrupią.

– Mnie smakuje sałatka. Też wyczuwasz w niej mango?

– Chyba tak.

– Szkoda, że nie możemy zjeść tego w romantycznej scenerii i w towarzystwie świec.

– Przecież mogliśmy, tylko nie chciałaś.

– Inaczej sobie wyobrażałam ten wieczór – westchnęłam. – Chciałam mieć na sobie ładną sukienkę, a po kolacji rzucić się z tobą na miękkie łóżko, a nie... schować w śpiworze.

– Może odbijemy to sobie jutro?

– Albo wrócimy do domu – bąknęłam. – A biorąc pod uwagę nasze szczęście, ta druga opcja wydaje mi się bardziej prawdopodobna.

– Nie bądź taką pesymistką.

– Łatwo ci mówić.

– Kiedyś pewnie będziemy się z tego wszystkiego śmiać, zobaczysz.

– Teraz nie jest mi do śmiechu. – Dokończyłam swoją porcję sałatki i odstawiłam talerz na tacę.

Ludwik tymczasem przesiadł się obok mnie i siedzieliśmy teraz ramie w ramie. Przez chwilę w namiocie panowała cisza, którą mąciło jedynie

niegłośne, dochodzące z oddali pohukiwanie sów.

– Zuzka? – Ludwik ujął moją rękę i pogładził ją lekko palcami.

– Tak? – Spojrzałam na jego twarz. Oświetlało ją wątle światło latarki, którą położył na naszej walizce.

– A może mimo wszystko spróbowalibyśmy jakoś miło spożytkować ten dzisiejszy wieczór? Jesteśmy sami, z dala od domu... Raczej nikt nam nie przeszkodzi.

Popatrzyłam na niego, jakby ogłupiał.

– Żartujesz? Chcesz się kochać w namiocie?

– A dlaczego nie? Sama przyznaj, że warunki są dość... oryginalne. Kiedy ostatnio zdobyliśmy się na takie szaleństwo?

– Ostatni raz to chyba na imprezie po obronie mojej pracy magisterskiej.

– I na dobre nam to wyszło, bo dzięki temu jest z nami Marcel. – Ludwik uśmiechnął się lekko na wspomnienie tamtych chwil.

– Ale wtedy było inaczej. – Zabrałam mu rękę.

– Marudzisz...

– Nie mam ochoty Ludwik – powiedziałam twardo. – Jestem zła, zmęczona i brudna, a w tej łazience, z której możemy korzystać, na pewno nie ma ciepłej wody, żebym mogła się umyć. To nie ma sensu.

Ludwik jeszcze przez chwilę liczył na to, że zmienię zdanie, ale w końcu odsunął się nieco i wyprostował plecy.

– Więc co proponujesz? – Zerknął na mnie, niepokieszony.

– Po prostu idźmy już spać. Zbyt wielu atrakcji do wyboru nie mamy – zadecydowałam. Na potwierdzenie swoich słów przesunęłam się w górę karimaty i wgramoliłam do śpiwora.

– Na pewno?

– Tak – mruknęłam, po czym odwróciłam się plecami do ścianki namiotu.

Ludwik odetchnął głęboko, pewnie bolejąc nad moim uporem, lecz nie zdobył się na żaden komentarz. Przetawił tacę z naczyniami pod drzwi namiotu, po czym wziął do ręki telefon. Pewnie nastawił budzik, a potem wyłączył latarkę i sam też ułożył się na karimacie. Przez parę minut leżeliśmy w milczeniu, wsłuchując się w szum wiatru na zewnątrz i swoje miarowe oddechy.

Po paru minutach niespodziewanie poczułam na sobie jednak jego rękę i aż się wzdrygnęłam.

– Przecież powiedziałam ci, że nie mam ochoty. Czego nie zrozumiałeś – prychnęłam niczym wkurzona kotka.

– Ale o co ci chodzi? – Ludwik wyraźnie zdziwił się moją reakcją i aż uniósł głowę, by na mnie spojrzeć.

– Po prostu mnie nie dotykaj. Nie życzę sobie.

– Przecież cię nie dotykam. Masz paranoję?

– W takim razie co mnie dotknęło?

– A bo ja wiem? Idź spać, zamiast robić awanturę z powodu jakiś urojeń. Nie mam ochoty się kłócić.

Nagle moje serce zabiło mocniej.

– Ludwik... Naprawdę coś poczułam. Chyba coś po mnie chodzi – wyznałam zaniepokojona i aż się wzdrygnęłam.

– Daj spokój, co może po tobie chodzić? Namiot jest zamknięty.

– Wyraźnie to poczułam. Może coś wlaźło tu wcześniej?

– To pewnie jakiś robak. – Ludwik odwrócił się do mnie plecami i naciągnął śpiwór wyżej, na twarz. – Zabij go i idź w końcu spać.

Przez chwilę wahałam się, czy nie zacząć panikować i nie zerwać się z krzykiem, ale uznałam, że atak paniki na nic się tutaj nie zda. Tak jak polecił Ludwik, pacnęłam ręką tego robaka. Wydawał mi się dość spory, ale uznałam, że nie ma co się roztkliwiać i dywagować nad rozmiarem jakiegoś chrabąszcza. Ułożyłam się w śpiworze wygodniej, zamknęłam oczy i już po chwili zasnęłam.

Dopiero rano uzmysłowiłam sobie, że wcale nie zabiłam żadnego robaka, ale małą jaszczurkę. Obudziłam się obok jej zwłok i z trudem pohamowałam krzyk.

Rozdział 42

Ludwik obudził się niedługo po mnie, parę minut przed dzwonkiem budzika. Usiadł na karimacie i przeciągnął się leniwie, ale zaraz się skrzywił, ponieważ coś chrupnęło mu w barku.

– To chyba nie jest już wiek na spanie w takich warunkach – mruknął, rozmasowując obolałe miejsce.

– No co ty nie powiesz. – Spojrzałam na niego z ukosa, jednocześnie szukając w walizce swoich ubrań. – A kto wczoraj przekonywał mnie, że to będzie wspaniała przygoda i jeszcze się z tego kiedyś pośmiejemy?

– Cóż... Człowiek uczy się na błędach.

– Niestety – mruknęłam i znalazłam w końcu bluzkę.

Ludwik ziewnął przeciągle.

– Co ty właściwie robisz? – spytał sennym głosem.

– Jak to co? Zamierzam się przebrać i iść do recepcji hotelu, by zapytać, czy nasz apartament nadal stoi wolny, czy ktoś ośmielił się go zająć.

– Widzę, że nadal jesteś w bojowym nastroju.

– A dziwisz mi się? Spędziłam całą noc, trzęsąc się z zimna i to zaledwie kilka centymetrów od zwłok jaszczurki. Jeżeli dziś też nie będziemy mogli spać w normalnych warunkach, to wracamy do domu. Chcę spędzić następną noc w łóżku i ciepło. Ach. I z dostępem do bieżącej wody, która nie jest zielona.

– Zielona?

– Chciałam przed chwilą umyć zęby w łazience, którą mamy do dyspozycji. Ta woda wyglądała, jakby była pompowana prosto z jeziora. Nie zamierzam myć w niej choćby rąk, bo obawiam się, że to mogłoby skończyć się zakażeniem.

– Czy ty aby nie przesadzasz?

Posłałam mu mroźne spojrzenie.

– Nie Ludwik – powiedziałam z uporem i sięgnęłam po swoje buty. – Pójdę do właścicielki tego przekłętego hotelu, a jeśli nie wręczy mi kluczy do apartamentu, natychmiast stąd wyjedziemy.

– A sauna? A masaże? Nadal możemy z nich skorzystać.

Zignorowałam jego sugestię.

– Idę. – Zawiązałam sznurowadła butów, po czym rozsunęłam suwak namiotu i wygramoliłam się na świeże powietrze. W świetle dziennym pole namiotowe wyglądało nieco lepiej niż skąpane w ciemności, ale nie zamierzałam zachwycać się teraz naturą. Po dzisiejszej nocy miałam jej serdecznie dość.

Bojowo nastawiona ruszyłam w stronę hotelu. Trochę nie pasowałam do tego

miejsca w adidasach i sportowej kurtce, ale postanowiłam się tym nie przejmować. Energicznie weszłam do recepcji i zamiast dzień dobry, od razu poprosiłam nową, inną recepcjonistkę, by zawołała właścicielkę.

– W jakiej sprawie? – Dziewczyna popatrzyła na mnie niepewnie.

– Niecierpiącej zwłoki – odparowałam, po czym oparłam się o kontuar.

Recepcjonista westchnęła, ale posłusznie przyprowadziła właścicielkę.

– O, pani Zuzanna! – Ta jakby ucieszyła się na mój widok, czym wywołała we mnie kolejną falę morderczych myśli wobec jej osoby. No bo z czego tu się śmiać?! Tu trzeba płakać droga pani! Zalewać się łzami!

– Jak tam noc? Wyspali się państwo chociaż trochę?

Spojrzałam na nią z wyrzutem, rozdrażniona tym głupim pytaniem.

– Wolałabym jak najszybciej zapomnieć o tym przykrym doświadczeniu. Jesteśmy z mężem tak obolali, że chyba żadne masaże tu nie pomogą.

– Ośmielę się z tym nie zgodzić. – Kobieta odparła z uśmiechem. – Mamy naprawdę dobrych masażyстів.

– Co z tym apartamentem? – Puściłam jej słowa mimo uszu.

– Chyba goście nie przyjechali, prawda Lidziu? – Właścicielka zerknęła na recepcjonistkę, która w odpowiedzi energicznie pokręciła głową.

– Więc jest wolny, tak? Możemy się tam przenieść, czy mamy jechać do domu? Z całym szacunkiem, ale kolejnej nocy w spartańskich warunkach nie zniosę. Nie pod koniec września.

– Na wszelki wypadek jeszcze raz sprawdzę to w systemie – zaproponowała recepcjonistka.

Właścicielka odsunęła się od komputera, pozwalając jej działać.

– Goście, na nazwisko których zrobiona jest rezerwacja, rzeczywiście się nie zameldowali. Poza tym...

– Nic dziwnego. Przecież to ja go rezerwowałam – nie dałam jej skończyć.

– W tej sytuacji możecie państwo zająć nasz apartament – powiedziała łagodnie właścicielka. – Wygląda na to, że rzeczywiście zaszła pomyłka i to pani nazwisko powinno figurować w systemie. Przejrzałam wszystko na spokojnie dziś rano i widnieje ono w rezerwacji na przyszły tydzień. Widocznie recepcjonistka, która z panią rozmawiała, pomyliła terminy. Bardzo przepraszam, za to nieporozumienie.

– Najważniejsze to umieć przyznać się do błędu.

Kobieta odpowiedziała mi wystudiowanym uśmiechem.

– Rozumiem, że w tej sytuacji możemy liczyć na rekompensatę?

– Tak, tak. Jak informowałam wczoraj pani męża, mogą państwo bez ograniczeń korzystać z naszych udogodnień. Oczywiście bez ponoszenia kosztów.

Słyszając jej słowa, wyraźnie odetchnęłam z ulgą.

– W takim razie pójdę po męża.

– Klucz do pokoju będzie tutaj na państwa czekał, Lidzia poda wszystkie potrzebne informacje. Zapraszamy też na śniadanie. W weekendy serwujemy je do jedenastej.

- Na pewno skorzystamy.

- W razie potrzeby proszę mnie wołać. Służę pomocą i jeszcze raz bardzo przepraszam za zaistniałą sytuację.

- Mam nadzieję, że to nie będzie konieczne. - Skinęłam głową, po czym odwróciłam się na pięcie i pognałam do Ludwika. Stał właśnie przed namiotem i wdychał zapach igliwia niesiony przez wiatr.

- I co? - zapytał, gdy tylko mnie zauważył. - Wracamy do domu?

- Nie musimy. Apartament do jutra jest nasz! - ogłosiłam przesadnie entuzjastycznie.

Śmiejąc się w głos niczym nastolatka, podbiegłam do męża i z tej radości, że spędzimy kolejną noc w wygodnym łóżku, aż rzuciłam mu się na szyję.

- Kocham cię złościco, wiesz? - roześmiał się Ludwik, obejmując mnie czule. Pocałowałam go w usta, po czym zrobiłam krok w tył.

- Dobra, to nie jest czas na czułości. - Wygładziłam dłonią włosy. - Składamy ten namiot i idziemy do naszego apartamentu. Chcę się w końcu wykąpać. I wyspać w wygodnym łóżku.

- Mam nadzieję, że w łazience będzie duża wanna.

- Wystarczy mi zwykły prysznic. Byleby tylko nie leciały z niego ścieki - mruknęłam, zupełnie ignorując aluzję Ludwika i zagoniłam go do składania tego przekłętego namiotu. Na szczęście poradziłam sobie z tym znacznie szybciej niż z jego rozkładaniem, i już po kilkunastu minutach Ludwik ciągnął walizkę w stronę hotelu.

- Apartament jest już przygotowany - powitała nas recepcjonistka, po czym podała mi klucze. - Czeka też w nim na państwa szampan i drobne słodkości, w ramach przeprosin.

- Przecież nic się nie stało - odezwał się mój mąż, za co szturchnęłam go w ramię.

- No co? - Spojrzał na mnie zdziwiony.

Westchnęłam głośno.

- Nieważne. Weź tę naszą torbę i chodźmy już na górę. Chcę się odświeżyć.

- Apartament mieści się na poddaszu - powiedziała jeszcze recepcjonistka. - Życzę państwu miłego pobytu. Na biurku znajduje się oferta naszych zabiegów pielęgnacyjnych oraz masaży, z których mogą państwo korzystać do woli.

- Dziękujemy - odparłam chłodno, po czym pociągnęłam Ludwika w kierunku schodów.

- Nie byłaś zbyt uprzejma dla tej dziewczyny - mruknął, wnosząc na górę walizkę.

- I co z tego? - syknęłam. - Za to, że z powodu głupiego nieporozumienia straciliśmy jedną noc w apartamencie, nie zamierzam być miła dla tutejszej obsługi.

- Czy ty czasem nie przesadzasz?

- Nie - odparłam twardo i z impetem weszłam na kolejny schodek.

Ludwik nie odezwał się już ani słowem. Ale głowę bym dała, że w myślach nazwał mnie zołą.

Rozdział 43

Humor poprawił mi dopiero długi, ciepły prysznic w przestronnej, słonecznej łazience. Z przyjemnością namydliłam ciało pięknie pachnącymi kosmetykami o aksamitnej konsystencji, które czekały na półce w łazience, podobnie, jak duże, miękkie ręczniki. W powietrzu unosił się kwiatowy aromat odświeżacza do powietrza, a gorąca woda opływała moje ciało, skutecznie kojąc zmysły. Najchętniej nie wyszłabym z tej przeszklonej kabiny do jutra.

Za ścianą natomiast odpoczywał Ludwik. Gdy wychodziłam do łazienki, leżał na łóżku i wpatrywał się w las, który rozciągał się za oknami. Strzeliste sosny wyciągały się ku słońcu, a między nimi ganiały się ptaki.

Mimo uprzedniej złości, musiałam przyznać, że apartament był naprawdę piękny. Może nie opływał w takie luksusy, jak te w pięciogwiazdkowych hotelach, ale po nocy spędzonej w namiocie już sam fakt, że mogłam rzucić się na białą, miękką pościel, w pełni mnie satysfakcjonował. Tak jak obiecała recepcjonistka, na okrągłym stoliku pod oknami czekało na nas wiaderko ze schłodzonym szampanem, kieliszki oraz miseczka czekoladek i aromatycznych truskawek. To właśnie o tym pomyślałam, wychodząc spod prysznica.

Zawinęłam się w jeden z miękkich ręczników i bosopo opuściłam łazienkę. Ludwik nadal siedział na łóżku, ale słysząc, że się pojawiłam, przekręcił się w moją stronę.

– No, no... – Uśmiechnął się na mój widok. – To ja mam taką apetyczną żonę? – Zlustrował mnie wzrokiem.

Roześmiałam się, na dobre zapominając o paskudnym humorze.

– Czyżbyś już zdążył zapomnieć?

– Nie zapomniałem, ale chętnie przypomnę sobie co nieco. – Ludwik usiadł na łóżku. – Chyba ja też powinienem wziąć prysznic, co?

– Nie zamierzam cię zmuszać, ale byłoby miło.

– Poczekasz na mnie jeszcze przez chwilę?

– Raczej nie mam wyjścia – zaśmiałam się melodyjnie i przycupnęłam nieopodal walizki. Wyjęłam z niej kosmetyczkę, by nasmarować balsamem nawilżającym rozgrzane ciało.

Ludwik wyminął mnie niechętnie i poszedł do łazienki. Zamknął za sobą drzwi, a ja usadowiłam się na łóżku i otworzyłam buteleczkę z kremem. Wsłuchując się w szum wody dochodzący zza ściany, nasmarowałam łydki, uda i ręce. Zwykle nie miałam czasu na takie czynności, więc moja wysuszona skóra niemal natychmiast wchłonęła kosmetyk.

Zrelaksowana rozsiadłam się na łóżku i teraz to ja zapatrzyłam się na widok za oknem. Gdyby było cieplej, pewnie nie odmówiłabym sobie przyjemności wyjścia na balkon i napełnienia płuc świeżym powietrzem, które niósł od strony lasu delikatny wietrzyk. Przymknęłam powieki, ciesząc się tą błogą chwilą. Dopiero po kilku minutach wstałam i przeszłam się po miękkiej wykładzinie, która leżała na podłodze pokoju, by dokładnie obejrzyć sprzęty, które mieliśmy z Ludwikiem do dyspozycji przez następną dobę. Przysiadłam na krześle obok biurka i odszukałam między leżącymi na blacie folderami oferty zabiegów pielęgnacyjnych i masaży. Nie znałam się na tym, ale kilka nazw brzmiało bardzo zachęcająco. Szczególnie spodobały mi się masaże z wykorzystaniem aromaterapii. Może namówię Ludwika na taki?

Nim zdążyłam dobrać do końca folderu, Ludwik wyszedł z łazienki. Podobnie jak ja, był owinięty jedynie ręcznikiem.

– Znalazłaś w tej ulotce coś ciekawego?

– Jest w czym wybierać, chociaż wiele z tych nazw nic mi nie mówi.

– Za rzadko wyjeżdżamy, wiesz? – Ludwik przysiadł na łóżku. – Zaslugujemy na takie chwile odpoczynku częściej niż raz na parę lat.

– Może... – Spojrzałam na niego i odłożyłam trzymany w dłoni folder na biurko.

Ludwik nie odpowiedział, za to wyciągnął do mnie rękę.

Bez słowa podniosłam się z krzesła i podeszłam do niego. Podałam mu dłoń. W odpowiedzi przyciągnął mnie do siebie i już po chwili siedziałam na jego kolanach. Zaplotłam dłonie wokół jego szyi i zaczęłam gładzić palcami włosy.

– Lepiej już się czujesz? – zapytał, delikatnie odgarniając niesforny rudy loczek z mojego czoła.

– Gorący prysznic i pachnące kosmetyki czynią cuda.

– Cieszę się. Nie lubię, kiedy jesteś nieszczęśliwa.

Obróciłam twarz ku jego twarzy i pocałowałam go czule.

– Wiem Ludwik. Dziękuję, że znosisz moje wybuchy złości i gorsze dni.

– Staram się. – Mój ślubny uśmiechnął się lekko. – Masz ochotę na szampana? I na truskawki? Wyglądają smakowicie.

– I jeszcze lepiej pachną. – Skinęłam głową i podniosłam się z jego kolan.

Ludwik podeszedł do stolika i napełnił szampanem wysokie kieliszki. Podał mi jeden z nich, a potem wrócił na łóżko ze swoim oraz miseczką przekąsek.

– Częstuj się. – Wskazał na nią, a ja wybrałam apetycznie wyglądającą truskawkę. Jak na taką porę, była niezwykle słodka i soczysta. Przyjemnie komponowała się z nutami szampana, którego łyk upiłam chwilę później.

– Ładnie tu, prawda? – Ludwik przesunął się w górę łóżka i oparł plecy o zagłówek.

– Bardzo. – Nie mogłam się z nim nie zgodzić. Usiadłam podobnie jak on i rozprostowałam nogi. Ludwik wyciągnął swoje tak, byśmy się stykali. Już zapomniałam, jak takie drobne gesty bywają przyjemne.

Przez chwilę w milczeniu jedliśmy truskawki i popijaliśmy szampana. W końcu Ludwik odstawił swój pusty kieliszek na etażerkę obok łóżka. Zabrał

także truskawki.

– Mogę? – Wskazał na kieliszek, który trzymałam w dłoni, a ja oddałam mu go bez protestów.

Ludwik przysunął się do mnie i delikatnie pogłaskał palcami moje przedramię.

– Masz taką gładką skórę... – zamruczał, po czym nachylił się nade mną.

Przymknęłam powieki, gdy jego ciepłe wargi musnęły moje ramię. Ależ to było przyjemne...

Ludwik całował mnie, błędząc ustami po moich ramionach, szyi i twarzy. Z każdą kolejną chwilą rozluźniałam się bardziej i pozwalałam ponieść się emocjom. W końcu nie wytrzymałam i ujęłam w dłonie jego twarz. Zaczęłam zachłannie odpowiadać na jego pocałunki, w odpowiedzi na co aż się uśmiechnął. Sprawnym ruchem przekręcił mnie na plecy i ułożył na białej pościeli.

– Kocham cię Zuzka – wymruczał niskim głosem, odwijając ręcznik z mojego ciała. Po chwili poczułam na sobie jego ciężar i powróciłam myślami do czasów sprzed urodzenia Marcela, gdy spędzaliśmy w podobny sposób kilka wieczorów w tygodniu.

– Ja też cię kocham – odpowiedziałam cicho, a potem znów zaczęliśmy się całować. Z chwili na chwilę coraz namiętniej.

Rozdział 44

Gdy już nacieszyliśmy się z Ludwikiem hotelowym łóżkiem i swoją bliskością, postanowiliśmy doprowadzić się do porządku, by zjeść obiad oraz skorzystać z oferty hotelowego spa. Włożyłam w końcu przywiezioną sukienkę i zaczęłam robić sobie delikatny makijaż, podczas gdy Ludwik lustrował folder ze spisem zabiegów pielęgnacyjnych.

– Co to jest mikrodermabrazja? – Co jakiś czas pytał mnie o jakieś pojęcie. – Brzmi trochę jak szlifowanie albo przywołuje na myśl korniki.

Rozbawiona zerknęłam na jego odbicie w lustrze, przed którym właśnie się malowałam.

– To taki peeling Ludwik, nie ma nic wspólnego z kornikami.

– Na czym polega?

– Na ścieraniu naskórka za pomocą maleńkich, ostrych kryształków.

– Mój Boże! To boli?

– Nie. – Odłożyłam tusz do rzęs do kosmetyczki i wyjęłam z niej puder. – To całkiem przyjemne.

Dostrzegłam w lustrze, że Ludwik się skrzywił.

– Nie masz ochoty na peeling? – zażartowałam.

– Właśnie to sobie wyobraziłem. Czy to przypomina tarcie papierem ściernym po twarzy?

– Może jeszcze gruboziarnistym! – roześmiałam się melodyjnie. – To nieinwazyjny zabieg Ludwik. Na pewno nie porani ci twarzy.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

Wzruszyłam ramionami, zbliżając do twarzy gąbeczkę i przypudrowałam sobie nos.

– Jestem kobietą. Może po prostu rodzimy się z taką wiedzą podobnie jak wy, mężczyźni, z nosem do motoryzacji?

Ludwik nie odpowiedział. Wrócił za to do czytania ulotki.

– Mają tu nawet zabieg odmładzająco-ujędrniający z użyciem czerwonego wina. Co to znaczy? Że natrą mnie w trakcie alkoholem? Słyszałaś o czymś takim?

– Coś tam obito mi się o uszy.

– Podobno to redukuje cellulit.

– Przecież nie masz cellulitu.

Ludwik popatrzył na mnie zdziwiony.

– Skąd wiesz? Sprawdzałaś?

– Którejś nocy, gdy spałeś, wzięłam lupę i dokładnie obejrzałam twoje uda.
– Zuzka!

Aż odwróciłam się w jego kierunku.

– Zgłupiałeś? – Wywróciłam oczami. – Nie jestem chora psychicznie i nie mam obsesji na twoim punkcie.

– A szkoda. – Uśmiechnął się, po czym odłożył folder i zaczął przyglądać się swojej nodze. – Jak właściwie wygląda ten cellulit? Może to mam, tylko nie wiem?

– Nie sądzę. To raczej kobieca przypadłość.

– Teraz wszystko jest gender, Zuzka. Może nawet choroby. Jak to wygląda?

– Skóra przypomina wtedy skórę pomarańczy.

– Robi się pomarańczowa? No to chyba rzeczywiście tego nie mam.

Z trudem zwalczyłam śmiech.

– Zamiast gadać głupoty, zdecyduj w końcu, na jaki zabieg chcesz iść. Ja chyba w pierwszej kolejności udam się na masaż.

– Żeby dotykał cię jakiś zboczony facet? Nie ma mowy. To dlatego tak się wystroiłaś? Na co dzień tak mocno się nie malujesz.

– Uspokój się! – Zamknęłam kosmetyczkę. – Niby dlaczego masażysta miałby być zboczeńcem?

– Ludzie nie mają wpływu na to, z jakimi preferencjami seksualnymi się rodzą.

– Tylko nie mów, że jesteś zazdrosny.

– Po prostu się o ciebie martwię.

Znowu zachichotałam. Podeszłam do niego i przysiadłam mu na kolanach.

– Równie dobrze ja też mogę ci zabronić wychodzić z pokoju, żebyś nie wpadł na korytarzu na jakąś kobietę. Nie mówiąc już o tych wszystkich kosmetyczkach, które z pewnością tylko czekają, by cię usidlić – zamruczałam, po czym pocałowałam go w usta.

– Mogłabyś chociaż udawać, że jesteś zazdrosna.

– Gdy trzeba, to jestem. Zapomniałeś już, jak w wakacje prowadziłam śledztwo?

– Nawet mi o tym nie przypominaj.

Powoli podniosłam się z jego kolan.

– To na który zabieg się zdecydowałeś? – Wygładziłam dłonią włosy.

– Chyba wezmę ten z czerwonym winem. Piszą w tym folderze, że pomaga zredukować stres, eliminuje toksyny z organizmu i chroni skórę przed agresją zanieczyszczonego środowiska.

– O, to chyba też powinnam skusić się na ten zabieg. Może wino ochroni mnie przed ciętymi językami sąsiadów, skoro chroni przed agresją – zażartowałam, po czym w końcu wyciągnęłam Ludwika z pokoju i udaliśmy się do hotelowego spa.

Pierwszy raz byliśmy w takim miejscu i początkowo trudno nam się było odnaleźć. Po korytarzach kręcili się goście zawinięci w białe, hotelowe ręczniki oraz pracownicy spa w koszulkach z logo hotelu.

– Może powinniśmy poprosić kogoś o pomoc? – Ludwik nachylił się do mnie. – Łatwo się tutaj zgubić.

– To chyba nie jest taki zły pomysł. – Musiałam się z nim zgodzić i razem ruszyliśmy na poszukiwania kogoś, kto byłby w stanie nas pokierować na wybrane zabiegi.

Po chwili Ludwik zaczął młodą dziewczynę ubraną w firmową koszulkę, która wyszła z jednego z pomieszczeń.

– Przepraszam bardzo! Czy mogłaby nam pani pomóc?

Dziewczyna przystanęła i obdarowała nas promiennym uśmiechem.

– Oczywiście. Czego państwo potrzebują?

– Jesteśmy u was po raz pierwszy i chcielibyśmy skorzystać z żoną z kilku zabiegów. Nie wiemy, do kogo się udać.

– Zdecydowali się już państwo na jakieś usługi?

– Żona chciałaby masaż.

– Z aromaterapią – dodałam.

– A ja zabieg z czerwonym winem. Ten na odstresowanie.

– Proszę tutaj poczekać, sprawdzę, czy koleżanki, które się nimi zajmują, są wolne – odparła dziewczyna, po czym oddaliła się w głąb korytarza.

Rozejrzeliśmy się dookoła i zdecydowaliśmy przysiąść na białej ławeczce pod ścianą. W przypiływie ciepłych uczuć zapletliśmy ręce, jak to zwykliśmy robić w czasach nie tak w końcu odległej młodości. Przytuliłam głowę do ramienia Ludwika, a ponieważ nie chciało nam się rozmawiać, w milczeniu poczekaliśmy na dziewczynę.

Na szczęście na oba wybrane zabiegi były wolne miejsca.

– Panią zapraszam do pokoju numer pięć, to w lewym skrzydle spa. A pana poproszę o jeszcze chwilkę cierpliwości, koleżanka musi przygotować salę oraz potrzebne kosmetyki.

– Pokój numer pięć – powtórzyłam za dziewczyną i oderwałam się od Ludwika.

– Może po prostu panią zaprowadzę.

Ludwik też się podniósł i głośno odchrząknął.

– A czy mógłbym mieć jeszcze jedną prośbę? – zwrócił się do dziewczyny.

– Naturalnie! Co mogę dla pana zrobić? – Przystanęła w miejscu.

Spojrzałam na Ludwika ciekawa, co jeszcze wymyślił.

– Gdyby pani mogła dopilnować, żeby moją kobietę masowała masażystka, a nie jakiś mężczyzna, to będę dozgonnie wdzięczny.

Pracownica spa zachichotała cichutko.

– Ludwik! – Aż zarumieniłam się ze wstydu.

– No co? – Mój ślubny wzruszył ramionami. – Po prostu jestem zazdrosny. Czy to coś złego? – Zamrugnął powiekami niczym niewiniątko. – To co? Da się zrobić?

– Oczywiście – odpowiedziała wesoło dziewczyna, po czym w końcu poprowadziła mnie do rzeczonyj piątki. – Fajny ten pani narzeczony. Taki zakochany... Oczu nie może oderwać – szepnęła po drodze, uśmiechając się szeroko. – Normalnie aż pani zazdrościsz takiego mężczyzny.

– Och, ale to nie narzeczony. To mąż! – sprostowałam.

- Mąż? - Dziewczyna zrobiła duże oczy. - A to po ślubie takie rzeczy się zdarzają?

Postanowiłam nie wyprowadzać jej z błędu i nie opowiadać swojej historii, a zwłaszcza ostatnich trzech miesięcy. Niech dziewczyna uwierzy, że po sakramentalnym tak również kochać się można. A co! Może to przywróci jej wiarę w szczęśliwe związki?

Rozdział 45

Po relaksujących zabiegach poczuliśmy się z Ludwikiem jak młodzi bogowie. To zaskakujące, jak godzinny masaż może zredukować napięcie i przywrócić spokój. Po wyjściu z gabinetu czułam się jak nowo narodzona i choć przez chwilę bolały mnie plecy, ból ten szybko ustąpił przyjemnemu uczuciu. Byłam zrelaksowana, odprężona i rześka jak poranek. Ludwik podobnie. Widać ten jego zabieg z czerwonego wina rzeczywiście podział antystresowo.

Uśmiechnięci i w pogodnych nastrojach udaliśmy się na obiad, a ponieważ właścicielka hotelu ufundowała go nam na koszt firmy, pozwoliliśmy sobie wybrać z karty dania, na które nie byłoby nas stać. Ludwik postanowił zaszaleć i porwał się na homara, podczas gdy ja wybrałam danie z przepiórką w roli głównej.

– Normalnie czuję się jak celebryta – stwierdził Ludwik, gdy przyniesiono nam talerze z wykwintnym jedzeniem. Kelner napełnił przy okazji nasze kieliszki aromatycznym winem. A ponieważ na stole stał również wazonik z kwiatami oraz wysokie świece, ja również poczułam się, jakby ktoś wyrwał mnie z szarej rzeczywistości i na chwilę przeniósł do innej bajki.

W przypiływie pozytywnych uczuć postanowiłam wznieść toast za to popołudnie.

– Za nasz romantyczny weekend – powiedziałam, unosząc do góry kieliszek.

– Nie Zuzka. Za nasze wspaniałe życie – poprawił mnie Ludwik.

Aż wzruszyłam się jego słowami. Mimo iż otaczało nas sporo ludzi, uniosłam się lekko nad krzesłem i wychyliłam przez stół, by go pocałować.

– A to za co? – zdziwił się.

– Za to, że jesteś – odparłam, po czym rozanielona zabrałam się w końcu do jedzenia. Dość szybko pochłonęliśmy z Ludwikiem zawartość naszych talerzy. Zamówiliśmy deser. Karta była tak obfita w kuszące propozycje, że aż nie mogłam się zdecydować.

– Wybierz coś w końcu – pogaśniał mnie Ludwik, więc zamknęłam oczy i palcem wskazałam na jeden z deserów. Padło na mus z jeżyn i ciasteczka.

– Na pewno? – zapytał Ludwik, gdy podawałam nazwę kelnerowi.

– Nie zadawaj takich pytań, bo naprawdę trudno mi się zdecydować. Jeszcze przyjdzie mi do głowy zmienić zamówienie i ugrzęźniemy przy tym stoliku do jutra. – Oddałam swoją kartę.

Kelner uśmiechnął się szeroko i po kilkunastu minutach wrócił z naszymi deserami. Oba były przepyszne, bo oczywiście nie powstrzymałam się przed

pokusą, by skubnąć kawałek sernika Ludwika.

– Oby ci poszło w biodra – mruknął niezadowolony, odganiając moją rękę.

– A co, teraz ci się nie podobają?

– Podobają, przecież doskonale o tym wiesz. Po prostu to ciasto też mi się podoba. Jest pyszne. Masz swój deser.

Wywróciłam oczami, rozbawiona, a po obiedzie wyciągnęłam Ludwika na spacer. Trochę się opierał, bo wolałby spędzić popołudnie w saunie, a spacerować, jak to powiedział, może nawet w Jaszczurkach, ale w końcu mi uległ i ruszyliśmy na przechadzkę leśną ścieżką. Zapletliśmy ręce, jak to czyniliśmy w zamierzonych czasach przed ożenkiem, i rozkoszowaliśmy się urokami przyrody, która dziś nie wydawała się już tak straszna jak w nocy. Ludwik zdobył się nawet na rycerski gest i uratował mnie przed żabą, która raczyła wskoczyć mi na nogę. A ponieważ bałam się ropuch jak ognia, zaczęłam krzyczeć i pisać, dopóki Ludwik nie wziął mnie na ręce i nie przeniósł w bezpieczne miejsce.

– To może jednak ta sauna, co? – Popatrzyłam mu w oczy, gdy już udało mi się opanować nerwy i uspokoić przyspieszony oddech.

Ludwik cmoknął mnie w czoło i bez żadnego: „a nie mówiłem” wróciliśmy do hotelu. Przygotowaliśmy się w pokoju, by móc skorzystać z sauny, i spędziliśmy popołudnie, relaksując się w oparach pary, a potem chłodząc. Po kolacji Ludwik kolejny raz postanowił mi przypomnieć, że jest nie tylko świetnym kompanem do rozmów, ale i kochankiem. Gdy tylko nadszedł wieczór, zagrzebaliśmy się w białej, hotelowej pościeli i nie wyszliśmy spod niej aż do rana.

– Nie chcę stąd wyjeżdżać – szepnęłam sennie w niedzielę, gdy po dziesiątej obudził nas budzik. Musieliśmy wymeldować się z naszego apartamentu do dwunastej, więc nie mieliśmy zbyt wiele czasu. Zamierzaliśmy jeszcze pójść na śniadanie, a potem spakować swoje rzeczy. Co prawda nie było ich dużo, ale ta czynność zawsze mnie stresowała. Bałam się, że zostawię coś ważnego i nijak nie przemawiały do mnie argumenty Ludwika, że większość z tych rzeczy nie jest zbyt wartościowa oraz że w razie czego można je łatwo odkupić.

– Wstawaj śpiochu! – Ludwik pocałował mnie w usta, po czym pierwszy wygramolił się z pościeli. Poszedł do łazienki, dając mi tym samym jeszcze kilka minut błogiego spokoju.

Przekręciłam się na bok i naciągnęłam kołdrę pod samą brodę. Zza ściany doleciał do mnie szum wody. Przymknęłam powieki i wsłuchałam się w niego. Chciałam jeszcze na chwilę przedłużyć ten cudowny stan, który ogarniał mnie od wczoraj. Jakby problemy, które zostawiliśmy w Jaszczurkach, nagle przestały istnieć...

Po kilku minutach zdecydowałam się w końcu wstać. Aż za dobrze wiedziałam, że nie ma co przeciągać chwil, których nie jest się w stanie zatrzymać. Pościeliłam łóżko, a potem odszukałam w walizce czyste ubrania. Gdy Ludwik zwolnił łazienkę, sama również wskoczyłam pod prysznic. Na śniadanie zeszliśmy świeży, pachnący i wypoczęci. Po powrocie do pokoju

jeszcze na chwilę rzuciliśmy się na łóżko i poprzytulali, ale priorytetem było spakowanie walizki. Zabrałam się do tego, a Ludwik poszedł na dół, załatwić kwestie związane z wymeldowaniem.

– Czas na nas. – Wrócił do mnie po kilkunastu minutach, gdy walizka stała już zapakowana pod ścianą.

Popatrzyłam na mojego ślubnego bez cienia smutku i zamiast odpowiedzieć, wyciągnęłam do niego rękę. Ludwik ujął ją niemal natychmiast, po czym zbliżył się i mnie objął.

– Kocham cię, wiesz? – Zadarłam głowę do góry, czule patrząc mu w oczy. – Może nie od początku ten weekend był idealny, ale miło spędziłam czas.

– Ja ciebie też, Zuzka. – Ludwik odgarnął z mojego czoła niesforny lok. – Chyba za rzadko pozwalamy, żeby nasz świat zwolnił, tak jak teraz. Niekiedy naprawdę potrzeba przypomnieć sobie, co jest w życiu naprawdę ważne.

– A co jest? – spytałam zadziornie.

– Ty – odparł Ludwik bez cienia wątpliwości i nachylił się do mnie, by złożyć na moich ustach pocałunek. – Dziękuję, że jesteś.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Uśmiechnęłam się lekko i jeszcze przez chwilę trwaliśmy w objęciach.

– Chyba naprawdę powinniśmy już iść – powiedział w końcu Ludwik.

Odsunęłam się od niego niechętnie, ale tak naprawdę wcale nie było mi żal, że wyjeżdżamy. W końcu to, co najlepsze, zabierałam z tego wyjazdu do domu. A mówiąc to, miałam na myśli oczywiście mojego męża.

Ludwik chwycił walizkę i zniósł ją po schodach do recepcji. Zamknęłam nasz apartament i oddałam klucz urzędującej za kontuarem dziewczynie.

– Jeszcze raz przepraszamy za wszystkie niedogodności. – Na parkingu spotkaliśmy właścicielkę, która podlewała rośliny w donicach. – Mam nadzieję, że nie zniechęcili się państwo do naszego hotelu i jeszcze kiedyś nas odwiedzą.

– Pomyślimy o tym! – Pomachałam jej na do widzenia i usadowiłam się na fotelu pasażera.

Ludwik zapakował do bagażnika naszą walizkę i udaliśmy się w drogę powrotną do domu.

– No to co, czas wracać do naszej rzeczywistości? – Spojrzałam na niego leniwie, a chwilę później, jak na zawołanie, rozdzwonił się mój telefon.

– Widzę, że ten powrót nastąpi szybciej, niż się spodziewaliśmy.

– To Kasia. – Wyjęłam urządzenie z torebki. – Odbierać?

– Odbierz. Pewnie dzwoni, żeby zapytać, o której będziemy w domu. – Ludwik skinął głową i zmienił bieg.

Przesunęłam palcem po ekranie smartfona i zbliżyłam go do ucha.

– Halo? – powiedziałam do Kasi, wyciągając przed siebie nogi.

– Zuzka, jak dobrze, że odebrałaś! – Wyczułam w głosie dziewczyny zdenerwowanie. – Kiedy będziecie w domu?

– Dopiero wyjechaliśmy, więc za kilka godzin. Prawda Ludwik?

Mój ślubny skinął głową.

– Cholera... – wyrwało się Kasi.

– Coś się stało? Coś z Marcelem? – spytałam zaniepokojona. Kasia rzadko przy mnie przeklinała. Ewidentnie w domu wydarzyło się coś złego.

– Nie, z małym wszystko dobrze, ale Tomek... – Urwała i usłyszałam w słuchawce pociągnięcie nosem.

– Co z nim?

– Mój Boże, Zuzka... – Kasia załkała, a po moich plecach aż przebiegł dreszcz.

– Spokojnie kochanie. Spokojnie... – powiedziałam, ale w mojej głowie już pojawiała się wizja, jak Tomek uderza w drzewo na swoim ścigaczu. Aż się wzdrygnęłam.

Kasia wzięła głęboki wdech i dopiero wtedy wyjaśniła, co się stało.

– Ojciec Tomka właśnie dostał telefon z więzienia – wydukała.

– Chodzi o jego mamę?

– Zuzka, ona... Mama Tomka zmarła dziś rano.

– O matko! – Aż zbliżyłam rękę do ust.

– Miała zawał. Nie udało się jej uratować. – Kasia zapłakała do słuchawki. – Mama Tomka nie żyje.

Z emocji zakręciło mi się w głowie.

– Zuzka? – Ludwik popatrzył na mnie wystraszony. – Co się dzieje? Zjechać na pobocze?

– Właśnie idę do Tomka – powiedziała Kasia. – Mam nadzieję, że nie obrazisz się, że zostawiłam Marcela u Teodora? Twojej siostry nie było w domu, a...

– Kasiu, nie tłumacz mi się. Teodor na pewno zajmie się dzieckiem, a ty jesteś teraz potrzebna komuś innemu.

– Zadzwoń, jak będę coś więcej wiedziała, dobrze?

– Jasne – szybko potwierdziłam. Kasia rozłączyła się bez pożegnania, ale jeszcze przez chwilę trwałam z telefonem przy uchu.

Zaniepokojony nie na żarty Ludwik włączył kierunkowskaz i zjechał na pobocze.

– Zuzka, powiedz mi, co się stało – zażądał, a ja, zamiast mu odpowiedzieć, otworzyłam drzwi i zwymiotowałam na trawę.

Wyjeżdżając z hotelu, wiedziałam, że życie nie może być wiecznie różowe i proza dnia codziennego dopadnie nas prędzej czy później. Na litość boską, nie miałam jednak na myśli niczyjej śmierci! Rozumiem, że w naturze musi być równowaga i jak jeden umiera, to drugi się rodzi, ale...

Zaraz, zaraz. Aż zastygłam w bezruchu. Czy to możliwe, że jestem w ciąży?

Epilog

Nastało kolejne lato. Od śmierci mamy Tomka minęło już kilka miesięcy i można by sądzić, że otwarte rany zdążyły się już zabiżnić. Pogoda postanowiła w tym roku porozpieszczać urlopowiczów i już od początku czerwca temperatury oscylowały wokół trzydziestu stopni. Nic nie wskazywało na to, że w najbliższych dniach zrobi się chłodniej.

Siedziałam na swoim podwórku z wyciągniętymi nogami, a obok stał dziecięcy wózek. Wiatr delikatnie rozwiewał mi włosy. Zaledwie miesiąc temu wróciłam ze szpitala z maleńkim zawiniątkiem na rękach. Urodziłam zdrową, dorodną córeczkę, której daliśmy z Ludwikiem na imię Michalina.

– Misia? – zdziwił się Marcel, gdy Ludwik przedstawił mu nową siostrzyczkę w szpitalnej sali. – Tak jak maskotka albo mała niedźwiedzica?

Od tamtej pory życie naszej rodziny zmieniło się diametralnie. Misia bez najmniejszego wysiłku przejęła rządy w domu i teraz wszystko kręciło się wokół niej. Po miesiącu jej panowania byliśmy już z Ludwikiem nieco zmęczeni tym szaleństwem, ale za to szczęśliwi. Misia dopełniła naszą rodzinę i wniosła w nią ogrom uśmiechu oraz miłości.

Kiedy leżałam na leżaku, słyszałam, jak Marcel z Pawełkiem biegają po podwórku i bawią się w żołnierzy. Ludwik naprawiał właśnie w garażu swój wykrywacz metalu, a Kasia z Tomkiem siedzieli przytuleni w salonie i pewnie snuli plany co do swojej przyszłości. Kasia złożyła teczkę na Akademię Sztuk Pięknych i czekała na werdykt komisji. Tomek zamierzał od października wrócić na studia. Ostatnio ciągle rozmawiali o swojej wspólnej przyszłości i szukali mieszkania do wynajęcia. Wyglądało na to, że po wakacjach na dobre wyfruną z Jaszczurek. Oby tylko pamiętali o odwiedzaniu nas chociaż raz na kilka tygodni.

Po kilku minutach dostrzegłam, że zmierza w moją stronę Ania z dziewczynkami. Ania urodziła Monikę kilka miesięcy przede mną. Wiozła ją teraz przed sobą w wózku, a u jej boku dreptała Zosia, która od kilku tygodni coraz pewniej stawiała kroki. We trzy stanowiły piękny obrazek.

– Hej, a ty o czymś nie zapomniałaś? – Ania zawołała do mnie już z daleka.

– O czym?

– Umawialiśmy się dziś na grilla u mnie. Nie pamiętasz, że mieliśmy świętować awans Jurka? Węgiel już się żarzy, zaraz będę kładła na ruszt kiełbaski. Brakuje mi tylko gości.

Uśmiechnęłam się do niej przepaszająco. Przez to ponowne rodzicielstwo

i związane z nim obowiązki zupełnie zapomniałam, że się umawialiśmy. Na szczęście informacja o awansie Jurka nie wypadła mi z głowy. Cieszyłam się, że nieco odbili się z Anią od finansowego dna, na którym ostatnio tkwili.

– Będzie też Teodor i jego nowa dziewczyna. – Ania podeszła bliżej i zajrzała do wózka, w którym spała Misia. – Specjalnie na tę okazję aż się trochę podmalowałam.

– Ja też powinnam?

– No coś ty, żeby stracił nią zainteresowanie i znowu wpatrywał się tylko w ciebie? – zaprotestowała ze śmiechem Ania. – Po prostu zbieraj całą ferajnę i chodźcie jeść. Ja wracam, żeby zabrać się do smażenia kiełbasy i mięsa. Widzę was u siebie za parę minut! – zarządziła, a ja nie miałam ani chęci, ani odwagi, by zaprotestować.

Zawołałam bawiących się chłopców i zagoniłam do łazienki Ludwika. Jego kraciaste spodenki, w których zwykle biegał po lasach, usmarowane były jakąś czarną substancją. Podobne jak ręce i tors.

– I zawołaj po drodze naszą młodzież! – krzyknęłam za nim, gdy szedł w stronę domu. – Na pewno się ucieszą, że nie muszą sobie robić kolacji – mruknęłam, po czym z wózkiem przetransportowałam się na podwórko Anki. Misia na szczęście miała twardy sen i ani myślała się obudzić.

Już z daleka dostrzegłam kręcącego się po altance Jurka. Awans i stała praca sprawiły, że miał w sobie ostatnio więcej życia i energii. Ania też wyglądała lepiej. Rozkwitła i częściej się uśmiechała.

– Może wam w czymś pomóc? – spytałam, podchodząc do altanki. Ania kroiliła właśnie kiełbasę na desce. U jej boku stał wózek ze śpiącą Moniką, a Zosia biegała po trawie za kolorową piłką i śmiała się sama do siebie.

– Nie trzeba. Zerkaj tylko co jakiś czas na Monię, to będzie dla mnie największa pomoc.

– Masz to jak w banku. – Skinęłam głową i przysiadłam na ławce, ustawiając swój wózek obok wózka Ani.

Po paru minutach dołączyli do mnie Kasia z Tomkiem, a za nimi biegła Sara z patykiem w pyszczku. Jeszcze później dostrzegłam, jak po podjeździe zmierza w naszą stronę Teodor i jego nowa dziewczyna. Nikt z nas jej nie znał, ale Teodor sporo o niej opowiadał, gdy zaglądał na kawę albo herbatę. Była polonistką w miasteczku i uwielbiała jeździć konno. Wyglądali na bardzo szczęśliwych. Teodor dumnie trzymał ją za rękę, a ona wydawała się swojska i pogodna. Właśnie z kimś takim go sobie wyobrażałam.

– O, tu jesteście, dzieci kochane. – Niespodziewanie w altance zjawiła się mamusia, która do tej pory spacerowała po sadzie. Usiadła naprzeciwko mnie i roztarła obolałe kolana, a potem, jak to miała w zwyczaju, zaczęła biadolić o śmierci.

Wymieniłyśmy z Anią znaczące spojrzenia, ale żadna z nas nie miała ochoty jej uciszać. Niech się mamusia wygada, a co.

Odgoniłam dłonią komara, który brzęczał mi obok ucha i uśmiechnęłam się szeroko, patrząc na tych wszystkich bliskich mi ludzi, którzy kręcili się

dookoła. Tyle się zmieniło przez ostatni rok, że pewnie nie doliczyłabym się tych zmian. Powiększyła nam się rodzina, wiele problemów pojawiło się i rozwiązało. Tylko mamusia pozostała wierna sobie i wiecznie rozprawiała o tym, że chciałyby umrzeć. Ale ponieważ los uwielbiał płatać figle, pewnie przeżyje nas wszystkich.

HAPPY END

Podziękowania

Kochani, jak zawsze pozwolę sobie wykorzystać ostatnie strony książki na podziękowanie tym, bez których pewnie by nie powstała.

W pierwszej kolejności pragnę zwrócić się do wszystkich Czytelniczek, bez których kolejna, czwarta część Zuzanny nigdy nie wyszłaby spod mojego pióra. Od pierwszych stron tej serii planowałam, że będzie to trylogia, ale ponieważ tak bardzo zżyłyście się z Zuzanną i wysłałyście do mnie tyle pozytywnych wiadomości, uznałam, że zajrzemy do Jaszczurek jeszcze raz. Pragnę w tym miejscu szczególnie podziękować za te wszystkie miłe słowa, które do mnie kierujecie. Cieszę się, że tak identyfikujecie się z Zuzanną, a w porywach nazywacie ją archetypem współczesnej żony i matki albo najbardziej zwariowaną mężatką w dziejach literatury kobiecej. Wasze słowa dodają mi skrzydeł i są motywacją do dalszej pracy.

Dziękuję także najwspanialszemu wydawnictwu Czwarta Strona, że umożliwiło mi napisanie kolejnej części serii o Zuzannie, za owocną współpracę przy kolejnym już tytule oraz wspaniałą atmosferę, która temu towarzyszy. Sylwio, Kasiu, Piotrze, jesteście super :).

Składam podziękowania wszystkim redaktorkom, z którymi kiedykolwiek miałam przyjemność pracować. W szczególności Kindze, czuwającej nad moimi zabawnymi tekstami. Chyba nie ma bardziej wnikliwej osoby, jeśli chodzi o wyłapywanie błędów. Cieszę się, że mogę z Tobą pracować :).

Słowa uznania kieruję także do mojej zwariowanej rodzinie, która jest najlepszą inspiracją podczas pisania komedii. Mamie, tacie, Kasi, Wojtkowi, babciom, ciociom, kuzynkom... Fajnie, że jesteście. Dostarczajcie mi kolejnych powodów do uśmiechu.

Dziękuję także moim przyjaciółkom, które wspierają mnie w pracy, a zarazem największej pasji. Patrycja, Marlenka, jesteście cudowne. Uwielbiam z wami rozmawiać o książkach. Serdeczny uśmiech przesyłam też Sebastianowi, który czasem gubi się między fikcją a rzeczywistością, gdy opowiadam mu o swoich bohaterach. Mam nadzieję, że kiedyś się w tym połapiesz :) .

A na koniec pragnę serdecznie zaprosić Was na swojego Facebooka (www.facebook.com/przybylekagata) oraz do grupy Grzechu warci – Sosenkowy zakątek miłośników książek Agaty Przybyłek. Czeka tam na Was sporo informacji o mojej twórczości oraz mnóstwo pozytywnie zakręconych pozeraczek książek. Czekam na Wasze wiadomości odnośnie do wrażeń związanych z lekturą serii o Zuzannie, kontakt z Wami jest najlepszą nagrodą za moją

pracę.

Moc pozdrowień! :)



Magda Witkiewicz, Alek Rogoziński i Joanna Szarańska nie mogą się mylić: seria z Zuzanną to inteligentne i zabawne komedie małżeńskie, które zapewnią Ci rozrywkę na długie wieczory!

Myślicie, że bycie mężatką jest proste lub nudne? Jesteście w błędzie!

Zuzanna, bohaterka bestsellerowej serii Agaty Przybyłek, udowadnia, że małżeństwo to niekoniecznie gotowanie obiadów i robienie prania, lecz zaskakujące życie, które lubi nam płatać figle! I w którym z łatwością można zostać prywatnym detektywem lub... gwiazdą filmową. I równie łatwo można przy tym wpakować się w tarapaty!

Przekonajcie się, jakie kłopoty potrafi ściągnąć na swoją głowę ta zwariowana mężatka i przeczytajcie wszystkie części serii.

Zuzanna, bohaterka powieści, ma taki talent do ściągania sobie na głowę kłopotów, jaki Agata Przybyłek do pisania lekkich i inteligentnych książek obyczajowych. Kocham obie!

– Alek Rogoziński

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)
[Rozdział 34](#)
[Rozdział 35](#)
[Rozdział 36](#)
[Rozdział 37](#)
[Rozdział 38](#)
[Rozdział 39](#)
[Rozdział 40](#)
[Rozdział 41](#)
[Rozdział 42](#)
[Rozdział 43](#)
[Rozdział 44](#)
[Rozdział 45](#)
[Epilog](#)
[Podziękowania](#)